

MEG CABOT
TOP MODELKA

(Airhead1)

Przekład Edyta Jaczewska

- Emerson Watts! - Pan Greer wyrwał mnie z drzemki, w którą zaczynałam właśnie zapadać.

No i co? Oni naprawdę oczekują, że będziemy przytomni o ósmej rano? Wolne żarty.

- Jestem! - zawołałam, podnosząc głowę z blatu, i ukradkiem otarłam kąciuki ust. Tak na wszelki wypadek, gdybym się zaśliniła.

Ale najwyraźniej nie zrobiłam tego wystarczająco dyskretnie, bo Whitney Robertson, która siedziała przy stoliku metr ode mnie, założyła pod nim jedną na drugą te swoje długie opalone nogi, roześmiała się szyderczo i syknęła:

- Sierota boża.

Rzuciłam jej paskudne spojrzenie i powiedziałam bezgłośnie:

- Odwal się.

A ona na to zmrużyła jasnoniebieskie, mocno podmalowane oczy i szepnęła bardzo z siebie zadowolona:

- Chciałabyś.

- Em - powiedział pan Greer i zdusił ziewnięcie. Widocznie on też wczoraj zasiedział się do późna. Chyba jednak nie dlatego, że gorączkowo usiłował przygotować się do tej lekcji, w przeciwieństwie do mnie. - Ja nie sprawdzałem listy. Masz wygłosić przed klasą dwuminutową wypowiedź perswazyjną. Jedziemy w porządku odwrotnym do alfabetycznego, zapomniałaś?

Super. Po prostu super.

Zawstydzona, wstałam od stolika i przesłam na środek sali, a cała klasa zaczęła nerwowo chichotać. To znaczy wszyscy poza Whitney. Bo ona wyciągnęła z torby lusterko i przyglądała się własnemu odbiciu. Lindsey Jacobs, która siedzi w rzędzie koło niej, zerknęła na Whitney z uwielbieniem i szepnęła:

- Ten odcień błyszczyka jest jak stworzony dla ciebie.

- Wiem - mruknęła Whitney do lusterka.

Stałam twarzą do klasy, walcząc z mdłościami (dostałam ich, bo miałam za moment przemawiać publicznie, nie przez tę ich rozmówkę... Chociaż to też mógł być jeden z powodów).

Dwadzieścia cztery zaspane twarze patrzyły na mnie, z trudem otwierając oczy.

A do mnie dotarło, że z mowy, którą pisałam przez pół nocy, kompletnie nic nie pamiętam.

- Dobrze, Emerson - powiedział pan Greer. - Masz dwie minuty. - Zerknął na zegarek. - Uwaga...

Niesamowite. Powiedział to, a ja w tej samej sekundzie poczułam w głowie jeszcze większą pustkę. Brzęczała mi w niej tylko jedna myśl... Skąd ona wiedziała, to znaczy Lindsey, że jakiś odcień błyszczyka jest stworzony dla Whitney? Żyję na tym świecie już prawie siedemnaście lat i nadal nie mam pojęcia, jaki odcień błyszczyka został stworzony dla mnie... Ani dla kogokolwiek innego, prawdę mówiąc.

Obwiniam za to tatę. Wszystko zaczęło się od tego, że dał mi męskie imię, bo był absolutnie pewien, że będę chłopcem (choć USG wykazało coś innego), a to dlatego, że tak okropnie kopałam mamę, kiedy mnie nosiła w brzuchu. Uparł się nazwać mnie po swoim ulubionym poecie. Takie są skutki, kiedy twój ojciec wyklada literaturę angielską na uniwersytecie.

Mama chyba była jeszcze na haju po znieczuleniu zewnątrzoponowym, bo wcale nie protestowała, nawet kiedy okazało się, że USG miało rację. W rezultacie w moim akcie urodzenia stoi jak byk: Emerson Watts.

Nieźle, co? Jeszcze jako płód padłam ofiarą stereotypizacji płciowej. Ile dziewczyn może się czymś takim pochwalić?

- ...start! - dokończył pan Greer, nastawiając minutnik.

I jakby nigdy nic, wszystkie informacje na zadany temat, wygrzebane wczoraj w nocy, załały mnie istną falą.

Uff!

- Kobiety - zaczęłam - stanowią trzydzieści dziewięć procent osób, które grają w gry komputerowe, a jednak tylko niewielki odsetek gier stworzonych przez wart około trzydziestu pięciu miliardów dolarów światowy przemysł gier komputerowych jest adresowany do grających kobiet.

Tu zrobiłam pauzę... ale to nie wywołało żadnego efektu.

Trudno mieć do nich pretensję. Było przecież bardzo wcześnie rano.

Nawet Christopher, który mieszka w moim bloku i podobno jest moim najlepszym przyjacielem, nie słuchał.

Siedział na swoim miejscu w tylnym rzędzie, nawet prosto, ale oczy miał zamknięte.

- Badania, przeprowadzone przez Instytut Badań nad Wyższą Edukacją przy Uniwersytecie Kalifornijskim wykazały - ciągnęłam że odsetek wydziałów w zakresie informatyki spadł do najniższej w historii wartości poniżej trzydziestu procent. Informatyka jest jedyną dziedziną, w której udział kobiet znacząco spada.

O Boże! Na pierwszej lekcji spali wszyscy poza mną. Nawet pan Greer powoli przymknął oczy.

Jak to miło, panie profesorze, że zamiast rozwiązywać problemy, staje się pan jednym z nich.

- Wielu naukowców uważa, że to rezultat zaniedbań ze strony naszego systemu szkolnictwa, któremu nie udaje się zainteresować dziewcząt przedmiotami ścisłymi, a zwłaszcza informatyką, w latach gimnazjalnych - brnęłam dalej, patrząc prosto na pana Greera. Nie, żeby to zauważył. Zaczął właśnie leciutko pochrapywać.

Rewelka. Po prostu rewelka. To znaczy naprawdę trochę się przejęłam, kiedy dostałam ten temat, bo, szczerze mówiąc, lubię gry komputerowe. A przynajmniej jedną.

- Co więc można zrobić, żeby zainteresować dziewczyny grami komputerowymi - ciągnęłam rozpaczliwie - które według badań rozwijają umiejętności strategiczne oraz uczą

rozwiązywać problemy, a ponadto pomagają kształtować zdolność do wchodzenia w interakcje społeczne i umiejętności działania zespołowego?

Zdałam sobie sprawę, że to na nic.

Naprawdę.

- No cóż - powiedziałam - mogłabym teraz ściągnąć ciuchy i pokazać wam, że pod džinsami i bluzą noszę koszulkę bez rękawów i szorty, zupełnie jak Lara Croft z Tomb Ridera... Tyle że moje są uszyte z niepalnego materiału i ponaklejałam na nie fluorescencyjne nalepki z dinozaurami.

Nikt nie drgnął. Nawet Christopher, który trochę się podkochuje w Larze Croft.

- Wiem, co sobie pomyślicie - ciągnęłam. - Fluorescencyjne nalepki z dinozaurami były modne w zeszłym roku. Ale moim zdaniem dodają pewnego je ne sais quoi całości stroju.

Fakt, superkrótkie szorty są niewygodne i ciężko je ściągnąć w łazience dla dziewczyn, ale dzięki nim tak łatwo sięgnąć do tych dwóch kabur, które mam na udach i w których trzymam rewolwery dużego kalibru... Kuchenny minutnik zabrzączał.

- Dziękujemy, Em - odezwał się pan Greer i ziewnął. - Bardzo przekonujące wystąpienie.

- Ależ nie ma za co, panie profesorze - odparłam z szerokim uśmiechem. - Cała przyjemność po mojej stronie.

To dobrze, że rodzice nie muszą płacić czesnego za Liceum Autorskie Tribeca - dostałam pełne stypendium naukowe.

Bo naprawdę mam spore wątpliwości co do jakości wykształcenia, jakie tutaj otrzymuję.

Wróciłam na miejsce, a pan Greer odezwał się, właściwie sam do siebie:

- Kogo my tu mamy dalej ? A, tak. Whitney Robertson. - I uśmiechnął się, bo każdy się uśmiecha, kiedy wymawia imię Whitney. Poza mną. - Twoja kolej.

Whitney - która po dzwonku minutnika szybciotko przypudrowała sobie nos - z trzaskiem zamknęła puderniczkę i

zdjęła nogę z nogi. Nie tylko ja przy okazji zerknęłam na jej stringi we wzór lamparcich cętek. Nagle wszyscy jakoś się ożywili.

- I tak nic z tego nie będzie - powiedziała ze śmiechem Whitney, podniosła swoje wysokie, szczupłe ciało zza stolika i swobodnym krokiem (swobodnym, chociaż miała buty na dziesięciocentymetrowych platformach. Jak one to robią? Gdybym ja spróbowała przechadzać się swobodnym krokiem w butach na dziesięciocentymetrowych platformach, od razu wywinęłabym orła) ruszyła na środek sali, a krótka marszczona spódniczka kołysała się w rytm jej kroków, Kiedy odwróciła się do nas, w klasie nie było ani jednej pary oczu, która by się w nią nie wlepiała.

Pomijając Christophera, jak zauważyłam, gdy obejrzałam się, żeby sprawdzić. Nadal spał.

- Uwaga... start - powiedział pan

Greer, nastawiając kuchenny minutnik.

- W swoim wystąpieniu chcę wyjaśnić - zaczęła Whitney słodkim głósiem, zupełnie niepodobnym do tego, którym zwykle każe mi się wypchać - dlaczego nie wierzę w mit twierdzący, że zachodnia cywilizacja stawia kobietom zbyt wysokie wymagania co do urody.

Mnóstwo kobiet narzeka, że moda i film atakują w tym samym stopniu poczucie własnej wartości młodych dziewczyn i starszych kobiet. Chcą one, żeby te dziedziny przemysłu rozrywkowego dostosowały się do, cytuję, bardziej typowej kobiecej figury, koniec cytatu. A ja twierdzę, że to śmieszne!

Odrzuciła na ramiona kilka pasm długich jasnych włosów (podobno farbowanych. A przynajmniej tak twierdzi moja młodsza siostra Frida, która zna się na takich rzeczach) i zapytała, a jej błękitne oczy ciskały gromy: - Jakim cudem promowanie zdrowej wagi, którą naukowcy określili na indeks masy ciała poniżej dwudziestu czterech koma dziewięć, jako ideału urody miałyby zagrozić poczuciu własnej wartości

jakiejś kobiety? Jeśli niektóre kobiety są zbyt leniwe, żeby chodzić na siłownię, bo wolą przez cały dzień siedzieć i grać w gry komputerowe, no cóż, to ich problem. Ale nie powinny potem zrzucać winy na te z nas, które dbają o swoje ciała jak należy, i twierdzić, że mamy seksistowskie poglądy albo że im wyznaczamy niemożliwe do osiągnięcia standardy urody... Zwłaszcza że wiele z nas to żywe dowody, że te standardy niemożliwe do osiągnięcia wcale nie są.

Kopara mi opadła. Rozejrzałam się, żeby zobaczyć, czy kogoś poza mną też zatkało. To tak Whitney zinterpretowała temat, jaki wyznaczył jej pan Greer na dwuminutową wypowiedź perswazyjną?

Że kobiety o normalnej figurze powinny przestać obwiniać media za to, że jako ideał urody prezentują chude jak patyki modelki i aktorki?

Najwyraźniej jednak byłam jedyną osobą w klasie, która знаła, że coś jej się pokreśliło. Przynajmniej to sugerowały spojrzenia, jakimi wszyscy (a szczególnie męska połowa klasy) wpatrywali się w niezwykle, trzeba przyznać, kształtne biust Whitney.

- Gdyby to było coś naprawdę złego chcieć wyglądać jak na przykład Nikki Howard - ciągnęła, wymieniając nazwisko popularnej supermodelki - to czy kobiety wydawałyby, jak się ocenia, trzydzieści trzy miliardy dolarów rocznie na programy utraty wagi, kolejnych siedem miliardów na kosmetyki i mniej więcej trzysta milionów na operacje plastyczne? Oczywiście, że nie! Kobiety mają swój rozum! Wiedzą, że przy odrobinie wysiłku i, no, nieco więcej niż odrobinie pieniędzy, mogą stać się tak atrakcyjne, jak... dajmy na to ja.

Przerzuciła długie włosy na jedno ramię i mówiła dalej:

- Niektórym - spojrzenie, jakie rzuciła w moją stronę sugerowało: „Tu proszę wstawić nazwisko Emerson Watts” - może się wydaje, że to zarozumiałstwo z mojej strony twierdzić, że jestem atrakcyjna. Ale prawda wygląda tak, że

uroda to nie tylko metr siedemdziesiąt pięć wzrostu przy rozmiarze XS. Najważniejszym dodatkiem, jaki może sobie sprawić dziewczyna, jest wiara w siebie... A mnie tego akurat nie brakuje!

Niewinnie wzruszyła ramionami i niemal wszyscy chłopcy - i połowa dziewczyn też - aż westchnęli, patrząc na nią tęsknie. Obróciłam się na krześle i z ulgą zauważyłam, że drzemiącemu Christopherowi głowa opadła na pierś.

Chociaż jeden facet na czternastu nie był zagrożony. Odwróciłam się z powrotem, w samą porę, by usłyszeć, jak Whitney dodaje:

- I chociaż różni krytycy wmawiają nam, że tego ideału osiągnąć się nie da, a kobiety umierają, chcąc się przesadnie odchudzić, jedynym czynnikiem, który zabija w tym kraju kobiety, jest przybierająca rozmiary epidemii otyłość.

Wszyscy pokiwali zgodnie głowami, jakby to wszystko logicznie się ze sobą łączyło. A przecież wygadywała bzdury.

Przynajmniej moim zdaniem.

- No cóż, to by było na tyle.

Wystarczyło na dwie minuty? W tej samej chwili kuchenny minutnik zadzwonił, a pan Greer rozpromienił się i stwierdził:

- Dokładnie dwie minuty. Świetna robota, Whitney.

Whitney znów uśmiechnęła się kokieteryjnie i ruszyła w stronę swojego miejsca. Ponieważ widziałam, że nikt inny się nie odezwie (jak zwykle), podniosłam rękę w górę.

- Panie profesorze? Rzucił mi znużone spojrzenie.

- Tak, panno Watts?

- Wydawało mi się - powiedziałam - że w wypowiedzi perswazyjnej należy przekonywać słuchaczy za pomocą faktów i statystyk.

- I właśnie ten efekt osiągnęłam - oznajmiła Whitney, siadając.

- Osiągnęłaś tylko tyle - odpałam - że wszystkie dziewczyny w tej klasie, które nie są tak chude jak Nikki Howard, fatalnie

poczuły się we własnej skórze. Wspomniałaś przecież, że większość z nas nigdy nie będzie wyglądała jak ona, niezależnie od tego jak bardzo będziemy się starać ani ile na to wydamy kasy.

Odezwał się dzwonek, głośny i natarczywy. Kiedy wszyscy poderwali się z miejsc, żeby iść na następną lekcję, Lindsey odezwała się do mnie:

- Jesteś zwyczajnie zazdrosna.

- Totalnie - poparła ją Whitney, gładząc się dłońmi po szczupłych udach.

- I co do jednego masz rację. Jakbyś się nie starała, nigdy nie będziesz wyglądała tak dobrze jak Nikki.

Śmiejąc się z własnego dowcipu, wyszła z klasy, a za nią, chichocząc, podreptała Lindsey. Zostałam sam na sam z panem Greberem i z Christopherem.

- Możesz poruszyć te kwestie w przyszłym tygodniu, Em - zasugerował pan Greer - kiedy będziemy zajmować się replikami obalającymi jakiś punkt widzenia.

- Bardzo dziękuję, panie profesorze - odparłam, patrząc na niego z wyrzutem.

Wzruszył ramionami z zażenowaniem. Spojrzałam na Christophera, który powoli się budził.

- Tobie też wielkie dzięki. Za całe wsparcie. Zamrugał zaspanymi oczami i potarł powieki.

- Kobieto, słyszałem każde twoje słowo - powiedział.- Doprawdy? - Uniosłam brew. - To na jaki temat mówiłam?

- Hm... Nie jestem pewien. - Uśmiech Christophera był nieco asymetryczny. - Ale wiem, że to miało coś wspólnego z szortami. I fosforyzującymi nalepkami z dinozaurami.

Pokręciłam głową. Czasami wydaje mi się, że szkoła średnia została wymyślona po to, by wystawiać nastolatki na coś w rodzaju testu sprawdzającego, czy mają dość odporności, żeby przetrwać w prawdziwym świecie. I jestem całkiem pewna, że ja ten test oblewam.

Pewnie myślicie, że w weekend mogę odetchnąć od wszystkich Whitney Robertson tego świata.

Problem w tym, że moja siostra się w nią zamienia. To znaczy w taką Whitney.

Na razie nie jest tak okropna jak Królowa Wredoty. Ale powoli do niej równa. Zdałam sobie z tego sprawę w sobotę rano, kiedy mama powiedziała, że muszę iść z Fridą na wielkie otwarcie Stark Megastore, bo w wieku czternastu lat moja siostra jest jeszcze „za młoda”, żeby na takie imprezy chodzić sama. Wstawcie w powyższym zdaniu słowo „głupia” zamiast „młoda”, a zrozumiecie, o co z grubsza chodziło mamie.

Nie, żeby Frida była upośledzona umysłowo. Tak jak ja dostała się do Liceum Autorskiego Tribeca z pełnym stypendium naukowym.

Ale ona po prostu zamienia się w następną Whitney Robertson... Czy, wyrażając się bardziej precyzyjnie, w Żywego Trupa. Tak właśnie określamy z Christopherem większość ludzi z naszej klasy. Oboje uważamy, że to właśnie popularni ludzie z LAT bardzo przypominają zombie, chociaż, technicznie rzecz biorąc, zaliczają się do żywych istot.

Ponieważ jednak nie mają żadnych własnych prawdziwych zainteresowań (a jeśli nawet, to duszą je w sobie, żeby się dopasować do reszty) i robią to, co ich zdaniem będzie najlepiej wyglądało na podaniu na studia, są zwykłymi zombie.

Tak więc większość uczniowskiej populacji Liceum Autorskiego Tribeca to Żywe Trupy. To trochę przerażające obserwować, jak własna siostra zamienia się w zombie. Niestety, nie da się tego nijak powstrzymać. No, ewentualnie można maksymalnie często robić jej publiczny obciach.

Może właśnie dlatego moja młodsza siostra (kiedy się urodziła, kolej wybierania imienia przypadła na mamę, więc została Fridą, po Fridzie Kahlo, meksykańskiej feminizującej malarce, znanej z autoportretów, na których widać jej zrośnięte

brwi i wąsik) tak bardzo się ucieszyła, że mam iść razem z nią na wielkie otwarcie Stark Megastore.

- Mamooo! - jęknęła. - Dlaczego Em? Ona mi wszystko zepsuje.

- Niczego ci nie zepsuje - odparła mama, nie zwracając uwagi na fochy Fridy. - Po prostu dopilnuje, żebyś bezpiecznie wróciła do domu.

- Przecież to dwie przecznice stąd! - marudziła Frida.

Ale mama nie ustąpiła. Ludzie protestowali, jeszcze zanim ruszyła budowa Stark Megastore, bo dowiedzieli się, że market zastąpi warzywniak stojący na opuszczonej parceli na rogu Broadway i Houston. W tym warzywniaku kupowaliśmy zawsze sałatę i banany, bo na jakości produktów w miejscowym Gristedes nie można polegać, a z kolei delikatesy spożywcze na Broadwayu, Dean & Deluca, są o wiele za drogie.

Cała okolica się skrzyknęła, żeby uratować warzywniak, i zażądała, żeby Stark się wyniósł.

Ale mimo całego naszego pikietowania, listów do gazet, sabotowania placu budowy przez Front Wyzwolenia Środowiska Naturalnego - przysięgam, że z tym akurat nie miałam nic wspólnego, wbrew temu, co się chyba wydaje mamie i tacie - oraz obietnic bojkotu na skalę dzielnicy warzywniak zniknął, a na jego miejscu stanął Stark Megastore, czyli trzy piętra kompaktów, filmów na DVD, gier komputerowych, elektroniki i książek (najmniejszego i najtrudniej dostępnego działu w sklepie). Gwarancja bankructwa dla wszystkich miejscowych sklepów, które sprzedawały te towary - dzięki obniżkom cen i ciągłości zaopatrzenia...

...I takim publicznym imprezom jak dzisiaj: wypasione wielkie otwarcie, z darmowym jedzeniem i piciem (StarkCola oraz Ciastka Stark i Precle Stark), z występami na żywo paru najmodniejszych ostatnio gwiazd popu na wszystkich trzech

piętrach i możliwością uzyskania potem od tychże gwiazd autografów na kompaktach.

Właśnie dlatego Frida uparła się pójść.

Bo w przeciwieństwie do reszty naszej rodziny - i ludzi mieszkających po sąsiedzku - była zachwycona, że otwierają nowy Stark Megastore o rzut beretem od okna jej pokoju (nie, żeby pozwalała sobie kiedykolwiek na coś tak déclassé jak rzucanie beretem). Było jej najzupełniej obojętne, że warzywniak przenosi się na zapuszczony, wystawiony na silne wiatry róg ulic gdzieś w Alphabet City, gdzie nie da się dojść na piechotę z naszego domu, więc będziemy zmuszeni do jedzenia przywiędłej sałaty i przejrzałych bananów z Gristedes.

- Przecież nic mi się nie stanie - uparcie tłumaczyła mamie. - Będę uważała na pikietujących z FWŚN. Jeśli będzie trzeba, założę kask rowerowy.

Mama tylko przewróciła oczami.

- Mnie wcale nie chodzi o FWŚN, tylko o Gabriela Lunę - powiedziała.

Pucołowata twarz Fridy (no cóż, jest pucołowata, pucołowate policzki, proste jak drut ciemne włosy, średni wzrost, przeciętna tusza i stopy rozmiar czterdzieści to nasze genetyczne dziedzictwo, tak samo jak genetycznym dziedzictwem Whitney są wydatne kości policzkowe i idealne wszystko inne) oblała się czerwienią.

- Mamooo! - zawołała. - No co ty! Przecież on ma jakieś dwadzieścia lat. Nie zainteresuje się kimś w moim wieku.

Tak powiedziała, ale po błysku w jej oczach mogłam się zorientować, że wcale w to nie wierzy. W głębi duszy miała nadzieję, że Gabriel Luna zakocha się w niej do szaleństwa, kiedy będzie podpisywał jej kompakt. Cóż, ja też kiedyś miałam czternaście lat. Zaledwie krótkie dwa i pół roku temu.

- Więc nie powinnaś mieć nic przeciwko temu, żeby siostra poszła z tobą. Tak w razie czego.

- Czego niby? - zapytała Frida.- W razie, gdyby Gabriel Luna zaprosił cię na imprezę do swojego luksusowego apartamentu - odparła mama.

Widać było, że Frida właśnie na coś takiego liczyła. Ale przecież nie miała zamiaru się do tego przyznać.

- Gabriel nie ma żadnego luksusowego apartamentu. Nie dba o atrybuty sławy.

Kiedy wybuchnęłam śmiechem, słysząc o „atrybutach sławy”, spiorunowała mnie wzrokiem i dodała:

- Naprawdę nie dba. Mieszka w kawalerce gdzieś w NoHo. On nie jest jednym z tych ślicznych chłopców z boys bandów, których Em tak nie cierpi. Sam pisze teksty i komponuje muzykę.

Chociaż w swoim rodzinnym Londynie już stał się sensacją, mało kto poza granicami Anglii wie, kim jest.

- Pomijając wszystkie czytelniczki „CosmoGIRL!” - odparłam. - Bo właśnie zacytowałaś słowo w słowo ich artykuł z zeszłego miesiąca. Łącznie z „atrybutami sławy”.

- A ty skąd o tym wiesz? - burknęła. - Myślałam, że nie czytasz pism dla nastolatek, tylko ten swój miesięcznik „Gry Elektroniczne” czy jak to się tam nazywa.

- Owszem - przyznałam - ale kiedy już skończę, a twoje „CosmoGIRL!” to jedyne, co wala się po domu, jaki mam wybór?

- Mamooo! - zawołała Frida.

Naprawdę się denerwowała, że Stark bezmyślnie zaplanował swoje wielkie otwarcie na ostatni letni weekend, kiedy wszystkie inne zaprzyjaźnione z nią Żywe Trupy „musiały” wyjechać do rodzinnych letnich domów w Hamptons. Oczywiście zapraszali ją, ale moja siostra prędzej najadłaby się tłuczonego szkła, niż zrezygnowała z okazji spotkania prawdziwej gwiazdy choćby takiej, która nie mieszka w luksusowym apartamencie. - Em wszystko popsuje. Nie rozumiesz tego? Wiesz, że ona jest dziwadłem. I to nie

maniakiem komputerowym, co byłoby jeszcze w miarę, ale zwykłym dziwadłem. Wiecznie tylko gra w te swoje głupie gry komputerowe z Christopherem, uczy się albo ogląda obrzydliwe seriale medyczne na Discovery. Na pewno powie do Gabriela coś wrednego i narobi mi obciachu.

- Nieprawda! - zaprotestowałam z ustami zapchanymi podgrzanym w mikrofalówce gofrem.

- Właśnie że tak - upierała się Frida. - Zawsze jesteś wredna dla facetów.

- Bzdura - stwierdziłam. - Udowodnij mi, że chociaż raz byłam wredna dla Christophera.

- Christopher Maloney to twój chłopak - odparła Frida, przewracając oczami. - A ja miałam na myśli fajnych facetów.

Słyszac tak bezczelne oszczerstwo - bo Christopher to wcale nie mój chłopak - o mały włos nie zakrzusila się gofrem. Nie, zebym czasami nie zalowala, ze Christopher jest tylko moim najlepszym kumplem, przyjacielem, scisle mowiac.

Ale coz, on nigdy nie wyrazil najmniejszej ochoty na to, zebyśmy wyszli z nasza przyjaznia nieco dalej poza etap platoniczny. W sumie, nawet nie jestem pewna, czy kiedykolwiek do niego dotarlo, ze nie jestem facetem.

Fakt, nie naleze do najbardziej kobiecych dziewczyn na swiecie i naprawde chetnie cos bym w tej sprawie zrobila, ale ilekroć probowalam poeksperymentowac z eyelinerem czy czymś takim, Frida wybuchala histerycznym smiechem i mowila mi: „Zmyj to, ale juz!”, zanim zdazyłam wyjść za próg mieszkania.

No i zmywalam.

To troche niezwykle, ze moim najlepszym przyjacielem jest faceta ale, prawde mowiac, od piatej klasy nie mialam zadnej przyjaciolki. Tych kilka okazji, kiedy dziewczyny mnie do siebie zapraszaly, jeszcze w gimnazjum, wypadlo tak... no coz niezrecznie. Bo zawsze konczylo sie na tym, ze nie mialyśmy sobie nic do powiedzenia.

Ja chciałam grać w gry wideo, a one wołały się bawić w prawdę albo kłamstwo (z naciskiem na prawdę, na przykład: „Czy to prawda, że kochasz się w tym całym Christopherze i tylko wmawiasz ludziom, że jesteście wyłącznie przyjaciółmi? Chcesz, żebyśmy mu powiedziały, co naprawdę do niego czujesz?”)

Nijak się w tym nie widziałam, więc mówiłam mamie, że wolę zostać w domu i poczytać.

To jedna z zalet posiadania rodziców, którzy wykładają na uczelni. Rozumieją takie odczucia, bo oni też zawsze woleli zostawać w domu i czytać.

Christopher był inny. Od tego dnia, kiedy prawie osiem lat temu kręcił się przy ciężarówce, która przywiozła wszystkie jego rzeczy, wiedziałam, że się dogadamy.

Wiedziałam głównie dlatego, że zerknęłam do pudła z napisem „gry wideo Chrisa” i zobaczyłam, że lubimy te same gry RPG.

No i spędzamy ze sobą tyle czasu, że ludzie uważają, że ze sobą chodzimy, choć nic nie mogłoby być dalsze od prawdy (niestety).

Tak więc nie chodzimy ze sobą - i nieważne, jak bardzo bym chciała, żeby było inaczej - ale nie spodobała mi się uwaga Fridy, z której wynikało, że Christopher jest nieatrakcyjny. Fakt, w standardowej definicji fajnego faceta Żywych Trupów się nie mieści. Ma wprawdzie wymagane ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, jasne włosy i niebieskie oczy, tylko że usiłuje sprawdzić, jak bardzo może zapuścić włosy, zanim doprowadzi do totalnego szału swojego ojca (który wykłada nauki polityczne).

Sięgają mu już prawie do ramion.

I nie spędza czterech godzin dziennie na podnoszeniu ciężarów, więc nie jest mięśniakiem z obsesją siłowni, jak chłopak Whitney, Jason Klein.

Ale to, że Ż. T. nie mogłyby go uznać za atrakcyjnego, nie znaczy jeszcze, że nie jest fajny.

- Dzięki - warknęłam do Fridy. - Teraz sobie poczekasz, zanim Christopher znów przyjdzie, żeby ci przeformatować dysk.

- On ma dłuższe włosy niż ja - odparła. - A wczoraj w stołówce ty wrzasnęłaś na Jasona Kleina, żeby się zamknął, kiedy staliście w kolejce po ketchup przy stole z dodatkami.

- No cóż - powiedziałam, wzruszając ramionami - wczoraj miałam zły dzień. Christopher, jak będzie chciał, obetnie włosy. A Jason sam się o to prosił.

- Przecież tylko powiedział, że woli kostiumy czirliderek, z amerykańskim dekoltem od zimowych sweterków! - zawołała Frida.

- No cóż, to była seksistowska uwaga, Frido - wtrąciła mama.

Rzuciłam Fridzie triumfujące spojrzenie znad swojego gofra. Ale ona i tak nie zamierzała odpuścić.

- Czirlidarki też uprawiają sport, mamó - upierała się. - Kostiumy z amerykańskim dekoltem dają im większą swobodę ruchów niż sweterki, mniej je ograniczają.

- O mój Boże - jęknęłam. - Chcesz spróbować dostać się do czirliderek, tak?

Frida wzięła głęboki oddech. - Nieważne. Po prostu nieważne. Poproszę tatę. On mi pozwoli iść samej.

- Nie, nie pozwoli - powiedziała mama. - I nie waż się go budzić. Wiesz, że wczoraj późno wrócił.

Tata w tygodniu mieszka w New Haven, bo tam wykłada na Yale, i wraca do domu tylko na weekendy (małżeństwom wykładowców nie jest lekko, jeśli nie znajdą pracy w tej samej uczelni). Ponieważ w związku z tym doskwiera mu poczucie winy, zwykle pozwala nam na wszystko. Gdyby Frida zapytała go, czy może jechać na weekend do Atlantic City z męską drużyną pływacką, żeby przepuścić w kasynie pieniądze na swoje przyszłe studia, pewnie powiedziałby coś w rodzaju:

„Jasne, czemu nie? Masz tu moją kartę kredytową, nie żałuj sobie”.

Właśnie dlatego mama nie spuszcza nas z oka, kiedy tata jest w domu. Doskonale zdaje sobie sprawę, że okręciłybyśmy go sobie wokół małego palca.

- O co chodzi z tym startowaniem do czirliderek? - spytała teraz. - Frida, musimy porozmawiać...

Kiedy zaczęła opowiadać, że do dziewiętnastego wieku kobietom nie wolno było uprawiać męskich sportów w szkołach i dlatego zostały zdegradowane do stania z boku i zagrzewania uprawiających sport mężczyzn, co zaowocowało narodzinami czirlidingu,

Frida rzuciła mi spojrzenie, które mówiło: „Jeszcze mi za to zapłacisz!”

Zrozumiałam, że chce zemścić się na mnie później, na otwarciu Stark Megastore.

Nie myliłam się.

Tylko stało się to trochę inaczej, niż sobie wyobrażałam.

Co do jednego moja siostra miała rację: Gabriel Luna komponuje świetne piosenki.

I rzeczywiście, nie jest jednym z tych ślicznych chłopców z boys bandów, do których wzdychają Frida i jej przyjaciółki.

Nie obnosił się z żadnymi tatuażami ani nie poddał się najnowszemu trendowi wśród piosenkarzy, czyli modzie na eyeliner. O ile mogłam to stwierdzić (co nie było łatwe, bo od sceny, na której występował, dzielił nas spory tłum), makijażem i tatuażami się nie splamił.

Nawet ubrał się jakoś w miarę normalnie, w zapinaną na guziki koszulę i dżinsy. Włosy miał trochę postrzępione, nieco za długie (choć to jeszcze nic w porównaniu z Christopherem) i bardzo ciemne w kontraście z tymi dość przenikliwymi błękitnymi oczami (nie, żeby się jakoś gapiała), ale w sumie wyglądały całkiem nieźle. To znaczy, jego włosy.

Ale dopiero jego głos (o Boże, ten brytyjski akcent!) zrobił na mnie wrażenie. Głęboki, mocny i pełen wyrazu - ale i humoru, kiedy utwór tego wymagał - wypełniał Dział Muzyczny Stark Megastore. Ludzie, którzy chodzili alejkami, wypatrując zniżek na kompakty, odruchowo przystawali i zaczęli słuchać, bo głos Gabriela przykuwał uwagę, a jego obecności nie dawało się zignorować.

Zaczął od jakiegoś szybkiego tanecznego kawałka; pierwszego singla ze swojej nowej płyty. Muszę przyznać, że wpadał w ucho. Złapałam się na tym, że zaczynam przytupywać do taktu.

Ale tak, żeby Christopher nie zauważył, bo wiedziałam, że wtedy rzuci jakąś cyniczną uwagę.

Potem Gabriel zamienił elektryczną gitarę na zwykłą i wykonał kolejny numer, tym razem akustyczny, siedząc na stołku.

No cóż, Frida nie była jedyną dziewczyną, której mogło się zakręcić w głowie. Ja też parę razy musiałam sobie przypominać, że już nie jestem małą... chociaż właśnie brałam udział w imprezie dla małałat.

Dopiero kiedy stanęłyśmy w kolejce po autograf, rzeczywistość walnęła mnie między oczy, bo znalazłyśmy się w otoczeniu tłumu trzynasto - i czternastolatek, ubranych w takie same, nisko wycięte dżinsy, jakie nosiła Frida, i ściskających w dłoniach karteczki z imionami, którymi Gabriel miał podpisać płyty... I z numerami komórek, w razie gdyby poprosił je o numer telefonu.

- Wcale na ciebie nie patrzy - zapewniłam siostrę, gdy stałyśmy w długiej (wspomniałam już, że była długa?) kolejce.

- Owszem, patrzy - upierała się. - Patrzy prosto na mnie!

- Nie - wtrącił Christopher. Jak przystało na dobrego przyjaciela,

Christopher poszedł z nami, żeby mi służyć moralnym wsparciem... no i zajrzeć do działu elektroniki, gdzie sprzedawano nowo wypuszczone na rynek, ręczne urządzenie do gier z wyświetlaczem na tyle dużym, że da się na nim grać w gry strategiczne i przy okazji nie oślepnąć. Co jeszcze lepsze, sprzedawali je w cenie poniżej stu dolców.

Christopher i ja nie popieramy sieci Stark Megastore z powodów etycznych ... ale przecież trudno kręcić nosem na promocyjne ceny.

- On patrzy na nią. - Christopher wskazał plazmowy ekran telewizyjny nad naszymi głowami. Widać na nim było Nikki Howard, która wyglądała czadowo w zwiewnej wieczorowej sukience i szpilkach na śmiesznie wysokich obcasach.

W całym sklepie były dziesiątki - jeśli nie setki - podobnych plazmowych ekranów. Zwisły na grubych kablach spod stelażu pod sufitem, a na każdym widać było mniej lub bardziej rozebraną Nikki Howard zachęcającą klientów do obejrzenia nowej linii ubrań i kosmetyków, która będzie

dostępna wyłącznie w ogólnodostępnej sieci Stark Megastore od przyszłego roku.

- Pewnie próbuje zgadnąć, czy ma coś pod spodem - zażartował Christopher.

- Gabriel nie traktuje kobiet jak obiektów seksualnych - odparła Frida, nawet nie patrząc w stronę, w którą wskazywał.

- Wiem, bo powiedział o tym w wywiadzie dla „CosmoGIRL!”
On szanuje myślące kobiety.

O mało nie zakrzusilałam się darmową StarkColą na sugestię, jakoby Nikki Howard miała mózg.

Frida z miejsca przeszła na pozycje obronne.

- Właśnie że tak! - upierała się. - Znasz inną siedemnastolatkę, która podpisała by tyle kontraktów na pokazy i reklamę różnych produktów, co Nikki? A zaczynała od zera. Od zera! No nie, jak możesz nie wiedzieć nawet tego? Ludzie, czy wy w ogóle robicie coś innego poza graniem w te wasze głupie gry wideo?

Na szczęście wywody Fridy o tym, że Christopher i ja kompletnie nie orientujemy się w zainteresowaniach naszego pokolenia, zagłuszała rockowa muzyka, która leciała na cały regulator (choć muzyka była w porządku, bo puszczała kawalki Gabriela)... Nie wspominając już o hordach ludzi przewalających się przez sklep.

Nie wszyscy przyszli posłuchać Gabriela Luny. Wiele osób pojawiło się, żeby narobić zamieszania. Co kilka minut jakiś ochroniarz wyciągał ze sklepu kolejnego protestującego. Podżegaczy łatwo można było odróżnić od normalnych klientów po bojówkach moro i pistoletach do paintballa, które mieli pod płaszczami. Celowali z nich w ekrany plazmowe; kilka (w różnych strategicznych miejscach) już oberwało wielkimi plamami żółtej farby.

Innymi słowy, cały ten sklep przypominał teraz istny cyrk. Frida była w swoim żywiole. Wysyłała esemesy do wszystkich

swoich przyjaciółek, informując je, co tracą, i robiła mnóstwo fotek.

- Poza tym - oznajmiła, wymierzając komórkę w stronę Gabriela, chociaż był tak daleko, że ktoś, komu zamierzała to zdjęcie wysłać, zobaczyłby tylko białą plamę koszuli - on jest bardzo uduchowiony... I jest intelektualistą, tak samo jak ja.

Zakrztusiłam się kolejnym łykiem darmowej StarkColi.

- Bo jestem intelektualistką! - stwierdziła Frida. - Chociaż nie mam świra na punkcie matematyki i fizyki, jak co poniektórzy... A Gabriel uważa, że u kobiety liczy się rozmiar mózgu, nie rozmiar stanika.

- Jasne - prychnęłam. - Jestem pewna, że wolałby być z totalnym kaszalotem niż z Nikki Howard.

Christopher nieźle się obśmiał (choć mówiąc to, w gruncie rzeczy miałam nadzieję, że to prawda, ale Fridy wcale nie rozśmieszyłam.

- Nie jestem żadnym kaszalotem - powiedziała, rzucając mi gniewne spojrzenie.

- Daj spokój... - Próbowałam ratować sytuację. - Nie chodziło mi o ciebie.

- Może ty myślisz tak o sobie - odparła lodowatym tonem. - Ale mnie nie ściągaj do własnego poziomu. Ja przynajmniej się staram.

- A to co niby ma znaczyć? - zachnęłam się.

- No cóż, spójrz na siebie - burknęła.

Spojrzałam.

No dobra, nie wyglądam jak Nikki Howard, nie noszę szpilek, bikini i sztucznej opalenizny, nie przypominam też Whitney Robertson z jej kusymi spódniczkami i seksownymi bluzkami.

Ale czego brak džinsom, bluzie z kapturem i trampkom Converse?

Frida aż się rwała, żeby mnie oświecić.

- Wyglądasz jak facet - oznajmiła. - Może i masz niezłą figurę, ale nikt tego nie widzi, bo zawsze nosisz te workowate ciuchy. I czy kiedyś spróbowałaś zrobić coś z włosami? Wiązesz je z tyłu frotką, co jest kompletnie niemodne. Ja przynajmniej staram się wyglądać ładnie.

Poczułam, że w niezbyt korzystnym oświetleniu Stark Megastore suma dostaję wypieków. To okropne, kiedy cię zdisuje własna siostra.

Ale jeszcze gorsze, kiedy cię zdisuje przy facecie, w którym się potajemnie kochasz od siódmej klasy.

- O rany, tak mi przykro - burknąłem ze złością.

Naprawdę, po to mi to wszystko było? Wcale nie chciałam przychodzić do tego głupiego sklepu, stać w tej głupiej kolejce i spotykać tego faceta, który, no dobra, był fajny, ale do dzisiaj praktycznie nie miałam pojęcia o jego istnieniu. Równie dobrze mogłam spędzić rano w domu, próbując z Christopherem przejść na sześćdziesiąty poziom Journeyquest. Ostatnia rzecz, jakiej potrzebowałam w jeden z niewielu dni wolnych od piekła znanego jako Liceum Autorskie Tribeca, było właśnie to.

Nie wiedziałam, że mam się dostosowywać do standardu urody wyznaczonego przez jakąś królującą wśród modelek nastoletnią niunię.

Christopher parsknął śmiechem.

- Nastoletnia niunia. Niezłe - powiedział.

Poczułam, że wypieki zamieniają mi się w rumieniec. Przyjemny. Bo Christopherowi spodobało się coś, co powiedziałam. Taa. Aż tak nisko upadłam. To żałosne, naprawdę.

- W każdym razie - ciągnął Christopher - moim zdaniem Em wygląda fajnie...

Fajnie! Christopher uważa, że wyglądam fajnie! Serce zabiło mi szybciej. Co prawda, „fajnie” to niekoniecznie największy komplement na świecie, ale w ustach Christophera zabrzmiało

to jak „absolutnie wspaniale”. Byłam prawie pewna, że umarłam i poszłam do nieba.

- ...a przynajmniej nie jest taką plastikową lalką jak ona - dodał, wskazując ekran nad naszymi głowami.

- Taa - powiedziałam, rzucając Fridzie triumfalne spojrzenie Fajnie!

Christopher powiedział, że wyglądam fajnie!

Ale Frida zupełnie nas nie słuchała.

- Dla twojej informacji - rzuciła - Nikki Howard zdobyła szturmem świat mody i urody. Jest jedną z najmłodszych modelek, które kiedykolwiek odniosły taki sukces. Nikki i jej przyjaciółki...

- Oho, zaczyna się. - Przewróciłam oczami. - Wykład o PeeNach.

- Co to jest PeeN? - zaciekawiał się Christopher.

- Przyjaciółka Nikki - wyjaśniłam. - Według „CosmoGIRL!” z zeszłego miesiąca snuje się za nią cały orszak SZTŻSS.

- SZTŻSS? - Christopher zrobił jeszcze bardziej zdezorientowaną minę.

Jeśli coś nie dotyczy komputerów albo gier komputerowych, Christopher natychmiast się gubi. Dlatego w tak uroczy sposób odstaje od wszystkich innych facetów z LAT.

- No wiesz. Ludzie, którzy cały czas pojawiają się w mediach, ale są tylko Sławni z Tego, że Są Sławni - wyjaśniłam mu. - Nigdy nie zrobili niczego, żeby na sławę zasłużyć - nie mają w sumie żadnych osiągnięć.

Zwykle to bogate z domu dzieciaki, jak ten chłopak, z którym Nikki raz jest, a raz zrywa, Brandon Stark... - Byłam w tak dobrym nastroju po tej uwadze o mojej „fajności”, że zniżyłam głos, naśladując prezenterkę telewizyjnych wiadomości: - Dziewiętnastoletni syn miliardera i właściciela Stark Megastore Roberta Starka. Albo celebrytki takie jak siedemnastoletnia córka Tima Collinsa, Lulu. Tego Tima Collinsa - ciągnęłam - który wyreżyserował film Journeyquest.

Christopherowi szczęka opadła.

- I kompletnie go przy tym spaprał?

- Właśnie o niego chodzi - powiedziałam. - Lulu to PeeN.

- Dlaczego jesteście tacy wredni? - pisnęła Frida. - Jak coś jest przyjemne, to zaraz się na to krzywicie.

- Nieprawda - zaprotestował Christopher, mnąc pustą torebkę po ciasteczkach Stark, której zawartość zdążył już pochłonąć, i wsuwając ją do kieszeni swoich obszernych dżinsów. Namierzył torebki ciasteczek, które w Stark rozdawali za darmo, i wcisnął do kieszeni tyle, ile się tylko dało, żebyśmy mieli co pogryzać później.

Komendant nie pozwala trzymać w domu żadnego śmieciowego jedzenia.

- Wcale się nie krzywimy na Journeyquest. Znaczy na grę. Tylko film był beznadziejny.

- A właśnie że gra jest głupia - burknęła Frida, nachmurzona.

- Muzyka - powiedziałam. Głos Gabriela nadal rozlegał się z zawieszonych głośników nad naszymi głowami. - Lubię muzykę. No cóż... tę muzykę, mówiąc ściśle.

- Akurat - odparła Frida. - To wymień chociaż jednego znanego artystę, którego słuchasz. Ale nie żadne okropne metalowe badziewie, które lubi Christopher.

- Jeden znany artysta? - Uniosłam brew. - Świetnie. No to może... Czajkowski?

- Dobrze - roześmiał się Christopher i pokiwał głową z uznaniem. - Mahler też ujdzie.

- Za ponury - powiedziałam. - Beethoven.

- Ten gość ma stajl - przyznał Christopher, unosząc pięści z wystawionymi kciukami i małymi palcami, robiąc salut rockersa dla Beethovena. - Beethoven wymiata!

- O Boże - jęknęła Frida.

- Daj spokój, Free - powiedziałam, szturchając ją przyjacielsko łokciem. - Przecież aż tak bardzo nie musisz się nas wstydzić.

- Niestety muszę - mruknęła. - Jesteście beznadziejni. Nie zdajecie sobie sprawy, że wydziwiacie na wszystko, co się podoba normalnym ludziom? Na przykład na Nikki Howard i jej przyjaciółki...

Trochę zabawne, że właśnie kiedy to powiedziała, pojawiła się przed nami sama Nikki Howard - w otoczeniu kilku przyjaciółek.

Tyle że Frida nie od razu się połapała, że obok niej przechodzi Nikki Howard. No cóż, prawie obok.

A to dlatego, że za bardzo była zajęta bronieniem swojej idolki przed moimi atakami.

- Ciągłe gadasz o feminizmie, Em - ciągnęła. - I co, naprawdę uważasz, że Nikki Howard zdobyłaby pozycję Twarzy Starka i jednej z najlepiej w tej chwili zarabiających modelek, gdyby nie była feministką?

- Hm - mruknęłam, bo nie bardzo mieściło mi się w głowie, że osoba, o której właśnie rozmawialiśmy, idzie prosto w naszą stronę.

- Nie rozumiem, jak w ogóle możesz nazywać siebie feministką ciągnęła Frida, nadal niczego nieświadoma - skoro jesteś tak totalnie wredna wobec kogoś, kto należy do twojej własnej płci. No bo Nikki to przecież zwyczajna dziewczyna, taka jak my.

Tyle że na własne oczy widziałam, że Nikki bardzo się różni od zwykłych dziewczyn - a co dopiero takich dziewczyn jak ja. Po pierwsze, była ode mnie ze trzydzieści centymetrów wyższa (dzięki butom na dziesięciocentymetrowych obcasach, ale nawet bez nich miałyby chyba z metr siedemdziesiąt pięć) i gdzieś tak o połowę szczuplejsza. Poważnie. Dwie takie zmieściłyby się w moje dzinsy.

A po drugie, jej lśniąco jasne włosy spływały na plecy idealną falą, chociaż prawie biegła - mimo tych obcasów - przez sklep. Co dziwne, zwiewna sukienka zdołała zakryć

wszystko, co powinna była... Chociaż sukienki z większym dekoltem jeszcze nie widziałam - pomijając tę, którą miała na sobie w zeszłym roku Whitney Robertson w dniu robienia zdjęć do szkolnego albumu. Jak Nikki udawało się tymi cienkimi paskami materiału zasłonić sutki? Taśma dwustronnie klejąca? Słyszałam o takich rzeczach, ale jeszcze nigdy nie widziałam ich zastosowania w prawdziwym życiu.

No i bardzo dobrze - to znaczy dobrze, że Nikki pomyślała o zastosowaniu taśmy dwustronnie klejącej, żeby utrzymać biust na swoim miejscu. Wprawdzie ten biust wcale nie był aż tak wielki, żeby potrzebować własnego kodu pocztowego ani nic, ale - w przeciwieństwie do mojego - zdecydowanie rzucał się w oczy, kiedy się na niego spojrzęło.

Bo niosła mały kłębuszek sierści, który na pierwszy rzut oka wydawał się pomponem czirliderki, ale na drugi okazał się małym pieskiem, rozpaczliwie usiłującym schować łepkę między jej piersiami i schronić się tam przed tymi wszystkimi zwariowanymi światłami i dźwiękami sklepu. Gdyby nie taśma, no cóż, psina zanurkowałaby prosto pod sukienkę Nikki.

Frida wciąż rozwodziła się nad tym, jak fatalnym jestem przykładem feministki (na co mogę powiedzieć tylko: „Halo? Kocioł? Tu garnek. Tak, przyganasz mi”), kompletnie nieświadoma, co się dzieje za jej plecami - chociaż wszyscy inni z kolejki gapili się z rozdziawionymi ustami na zbliżającą się supermodelkę i jej orszak złożony z psa, jakiejś agentki czy sekretarki (rudej kobiety z aktówką, cały czas gadającej coś do zestawu słuchawek z mikrofonem), fryzjera (facecika w jedwabnej koszuli i skórzanych spodniach, który trzymał w ręce lakier do włosów) oraz głównej przedstawicielki PeeNów, samej Lulu Collins, chudej i ładnej siedemnastolatki w portfelowej sukience z imitacji wężowej skóry, która ciągle zerknęła na swojego Sidekicka i przez to nawet nie patrzyła, gdzie idzie.

Zupełnie jak w szkole, kiedy Whitney, Lindsey i cała reszta Żywych Trupów zaczynają poranny przemarsz od wejścia do swoich szafek. Każdy, kto stoi w pobliżu, przerywa rozmowę i gapi się jak zaczarowany.

Ale nie dotyczyło to tylko ludzi stojących wkoło nas. Zauważyłam, że Nikki udało się też zwrócić uwagę Gabriela Luny. Chociaż nadal uśmiechał się do stłoczonych przed nim dziewczyn, które wciskały mu do ręki kompakty (oraz swoje numery telefonów), raz po raz zerkał na Nikki.

Podobnie jak, nie sposób zaprzeczyć, Christopher.

W tym momencie Frida wreszcie obejrzała się za siebie, zobaczyła, na co gapi się - również z lekko rozdziawionymi ustami - Christopher...

... I kompletnie odjechała.

- Omójbożeomójbożeomójboże - zawołała, wymachując przed twarzą wolną dłońią (w drugiej ściskała komórkę), jakby chciała odpędzić łyzy napływające do oczu. - Omójboże, to ona. To ona, TO ONA!

- Nie wiem, o co ci chodzi, Frida - powiedział Christopher. - ten cały Gabriel może i jest wrażliwym gościem, ale totalnie gapi się na jej biust.

- Hm, nie on jeden - mruknęłam, zauważając z przykrością kierunek spojrzenia Christophera.

Zrozumiał, o co mi chodzi, i zaczerwienił się. Ale wzroku nie odwrócił. Ciekawe, że tak szybko zrobiło mi się mniej „fajnie”.

- Omójboże, ludzie - powiedziała Frida, chwytając mnie kurczowo za ramię. - Lulu Collins z nią jest! Muszę zdobyć ich autografy. Muszę!

Dokładnie w tej chwili kolejka, w której tkwiliśmy od godziny, doszła do stolika, który zaledwie parę minut wcześniej wydawał się daleki i nieosiągalny. Gabriel Luna we własnej osobie znalazł się w zasięgu autografu.

Powaga, dotknąć go stąd było można!

Nie żebym zamierzała wyciągać łapę i chwycić go za koszulę, czy coś. Ja tylko mówię, że mogłam. Gdybym chciała.

Z bliska wyglądał jeszcze lepiej niż wtedy, kiedy stał na scenie. Widziałam, że zdecydowanie nie ma żadnych tatuaży ani nie używał eyelinera. A jego oczy naprawdę były aż tak niebieskie. A spojrzenie aż tak przenikliwe.

Tyle że nie kierowało się w moją stronę. Było nadal przyklejone do Nikki.

- Frida. - Przekonałam się, że nie mogę oderwać wzroku od Gabriela Luny tak samo jak on nie mógł go oderwać od Nikki Howard. - Frida?

Kiedy moja siostra nie raczyła odpowiedzieć, a ja wreszcie zdołałam spojrzeć w jej stronę, zobaczyłam, że wyszła z kolejki i kieruje się w stronę Nikki i jej świty - zupełnie, jakby robiła to nieświadomie, jakby po prostu uległa sile przyciągania sławy Nikki... trochę tak, jak Leandra wciągnął do Mrocznego Zamku promień światła Pierścienia Ashanti w filmowej wersji Journeyquest (która była beznadziejna).

- Frida? - zawołałam jeszcze, ale wtedy dotarło do mnie, że Gabriel Luna wreszcie przestał gapić się na Nikki i teraz zerka na mnie, więc obróciłam się do niego i mruknęłam: - Hm. Cześć.

- Cześć - odpowiedział. A potem się uśmiechnął.

I - wcale nie żartuję - to było tak, jakby człowiek przeszedł na następny poziom Journeyquest. Nie, to było jeszcze lepsze... Zupełnie jakby człowiek obudził się rano i usłyszał, jak jego mama mówi: „Właśnie odwołali lekcje w szkole. Śnieg wszystko zasypał”.

Poważnie, właśnie tak na mnie podziałał ten uśmiech.

Dziwne, bo coś bardzo podobnego poczułam zaledwie parę minut wcześniej, kiedy Christopher stwierdził, że fajnie wyglądam. Przy chłopakach można się pogubić.

Oczywiście, nic nie powiedziałam.

Mogłam tylko sterczeć tam i gapić się na niego, zachodząc w głowę, jak ktoś tak piękny może być prawdziwy, a nie stanowić produkt programu do obróbki zdjęć albo animacji komputerowej.

- Jak masz na imię? - zapytał Gabriel z tym swoim pięknym brytyjskim akcentem.

- Hm. - O Boże. On do mnie mówił. Co mam odpowiedzieć? Dlaczego to się w ogóle dzieje? Gdzie Frida? Gdzie, do diabła, jest Frida?

- Em.

- Em? - Gabriel uśmiechnął się szerzej. - To skrót od Emily?

- Hm. - O Boże. Co się ze mną działo? Zwykle nie miewam problemów gadając z atrakcyjnymi facetami. Bo zwykle wszyscy atrakcyjni faceci, jakich spotykam - z wyjątkiem Christophera, oczywiście - to seksistowskie gady, którym trzeba co nieco utrzyć zadartego nosa. Żaden z nich nie był takim słodkim przystojniakiem z An - Anglii, z głosem anioła i niebieskimi oczami, które mogły mi zajrzeć w głąb duszy. - Nie...

- Masz kompakt, na którym chcesz autograf? - spytał Gabriel, spoglądając na moje puste ręce.

O, nie!

- Zaczekaj - powiedziałam z walącym sercem. - Moja siostra...

Obróciłam się na pięcie, żeby znaleźć Fridę, i wpadłam prosto na Christophera, który nadal gapił się na Nikki. Tylko że teraz miał zaniepokojoną minę.

- Em - odezwał się. - Popatrz...

Wszystko, co stało się potem, działo się jakby we śnie. Czy, mówiąc ściślej, w sennym koszmarze. Zobaczyłam, że moja siostra podchodzi do Nikki Howard i jej świty.

W tym samym momencie zauważyłam, że facet stojący w pobliżu nagle rozsunał poły płaszcza, pod którym miał koszulkę FWSN... i pistolet na farbę. Ochroniarz z Megastore

ze słuchawką w uchu zobaczył to w tej samej chwili co ja, złapał Nikki za nadgarstek i szarpnął ją do tyłu.

Tymczasem Facet z Pistoletem na Farbę ze złowrogim uśmiechem wymierzył tę swoją broń i strzelił do plazmowego ekranu który wisiał dokładnie nad głową Nikki - zostawiając na nim wielką żółtą plamę tam, gdzie widniał biust Nikki. W sumie wyglądało to, jakby jadła hot doga z musztardą i poplamiła sobie przód bluzki... Coś, co mnie samej zdarza się całkiem często.

Tyle że plazmowy ekran zaczął się zrywać z kabli, na których podwieszono go pod sufitem. Najpierw pękł jeden.

Potem drugi.

A dokładnie pod ekranem stała moja siostra, nadał wyciągając w stronę Nikki pisak, żeby dostać od niej autograf.

- Frida! Uważaj! - wrzasnęłam.

Rzuciłam się naprzód, żeby ją zepchnąć z drogi, a wtedy ostatni kabel podtrzymujący ekran pękł z brzękiem, który był wyraźnie słyszalny, nawet mimo muzyki lecącej z głośników na cały regulator.

I cały ten nabój zleciał.

Na mnie.

Zupełnie jak w Journeyquest, kiedy popełnię błąd i moja postać traci jedno życie, wszystko pociemniało.

Obrazy. To było pierwsze, co do mnie dotarło.

Zupełnie jak te, które widzisz pod powiekami, kiedy trzesz je grzbietem dłoni. Dziwaczne kształty unoszące się w przestrzeni.

Obserwowałam je, zastanawiając się, co widzę. Wyglądały jak jakieś ameby...

Nie, jak włosy Christophera, w basenie, kiedy na wuefie kazali nam robić nawroty, a ja go obserwowałam spod powierzchni przez okulary do pływania...

Zaraz. Czy mam teraz wuef? I wpadłam do wody? Przecież nie jestem mokra. Przynajmniej tak mi się wydaje...

Nie, raczej nie jestem mokra. A może jednak?

Jak to możliwe, że widzę włosy Christophera pod wodą, skoro nawet nie jestem mokra? Może ja mam zamknięte oczy? Czy mam oczy zamknięte, czy otwarte? Dlaczego nie mogę unieść ręki, żeby dotknąć twarzy i sprawdzić? Dłoń mam taką ciężką... Nie mogę nią nawet poruszyć...

Dlaczego jestem taka zmęczona?

Taka zmęczona...Potem usłyszałam głosy. Te głosy mówiły różne rzeczy. Ale co konkretnie?

Nie wiedziałam. Byłam za bardzo zmęczona, żeby je zrozumieć. Kto ciągle coś mówi? Dlaczego nie dadzą mi po prostu spać?

Zaraz. To chyba głos mamy. To mama cały czas coś mówi. Mama i... kto jeszcze? Tata. Tak, to na pewno tata.

Mama i tata rozmawiają. Mówią różne rzeczy. Chcą, żebym się obudziła. Po co?

Dlaczego nie miałabym spać dalej?

Wiedziałam, że powinnam ich posłuchać - ilekroć mama każe nam coś zrobić, Frida i ja zawsze to robimy. Wcześniej czy później.

Ale czułam, że nie jestem w stanie się poruszyć. Zupełnie jakbym skamieniała.

Chciałam tylko tak spać do końca świata.

Chociaż słyszałam w głosie mamy naleganie.

- Em! Em, jeśli mnie słyszysz, otwórz oczy! Otwórz oczy, Em. Po prostu otwórz na chwilę oczy.

Znałam tę starą sztuczkę. Kiedy tylko mama upewni się, że nie śpię, każe mi wstać i wyjąć naczynia ze zmywarki albo iść do szkoły, albo robić coś równie niefajnego. Nie miałam zamiaru dać się na to nabrać.

- Em! Proszę, otwórz oczy.

Mówiła tak, jakby się czymś niepokoiła. Może nasze mieszkanie się pali? Może powinnam zrobić, co mi każe. Otworzyć oczy, żeby się przekonać, czego ode mnie chce.

- Proszę, Em...

Właściwie brzmiało to tak, jakby płakała. Nie chciałam, żeby mama przeze mnie płakała. To ostatnia rzecz, na jaką miałam ochotę. Więc próbowałam otworzyć oczy. Naprawdę próbowałam. Ale one... nie chciały się otworzyć. Moje oczy nie chciały się otworzyć. Usłyszałam, że mama płacze, a tata pocieszają szeptem:

- Wszystko będzie dobrze, Karen.

- W takich przypadkach - dobiegł mnie jakiś obcy męski głos często zdarza się, że...

Nie dosłyszałam, co mówił ten facet, bo za bardzo koncentrowałam się na tym, żeby wreszcie otworzyć oczy. Ale nie byłam w stanie unieść powiek. Naprawdę nie mogłam. Zupełnie jakby były z ołowiu. Więc spróbowałam otworzyć usta i powiedzieć mamie, żeby nie płakała, że nic mi nie jest, tylko jestem strasznie zmęczona. Może dadzą mi jeszcze trochę odpocząć...

Ale okazało się, że ust też nie mogę otworzyć.

To mnie trochę przeraziło. Tylko na chwilę, ale byłam naprawdę okropnie zmęczona. Chciałam znów zapaść w sen.

Powiem mamie później... że jestem zbyt zmęczona, by zrobić to, o co mnie prosi.

Wyjaśnię jej to wszystko, kiedy już nie będzie mi się chciało tak strasznie spać. Muszę odzyskać siły. Po kilku godzinach snu na pewno dojdę do siebie.

Nareszcie otworzyłam oczy. Nie dlatego, że ktoś wołał mnie po imieniu, nie dlatego że pod powiekami widziałam ameby. Moje oczy po prostu się otworzyły...

Same z siebie.

Ale kiedy już się otworzyły, a ja rozejrzałam się wokół siebie, zorientowałam się, że nie jestem w żadnym basenie ani nawet w domu, tylko leżę na szpitalnym łóżku.

Wiedziałam, że to szpitalne łóżko, bo chociaż było ciemno - musiała być noc - wszystko wyglądało obco. Ściany były beżowe, a nie w odcieniu Bieli Nawaho, na jaki pomalowałam je któregoś dnia w ataku szału, bo już nie mogłam znieść mdłego bladeżółtego koloru ścian całej reszty naszego mieszkania.

Wszystkie moje plakaty z filmu Journeyquest - który był beznadziejny, wiem, ale plakaty były świetne - zniknęły. Tak samo jak wszystkie pocztówki z wycieczki do Metropolitan Museum. Widziałam wyłącznie przewody. Przewody te wychodziły ze mnie i były podłączone do jakichś maszyn obok łóżka, na którym leżałam.

Maszyny cicho mruczały, a czasem wydawały z siebie jakieś brzęczenie.

Na szczęście nie przeraziłam się ani nic, bo na krześle obok tych maszyn siedział tata. Spał.

Próbowałam zgadnąć, dlaczego jestem w szpitalu podłączona do jakichś przewodów. W sumie cieszę się znakomitym zdrowiem i w szpitalu byłam tylko raz, kiedy złamałam rękę po upadku z huśtawki na placu zabaw pod naszym blokiem, jeszcze w drugiej klasie podstawówki. Czy znów z czegoś spadłam? Nie pamiętam, żebym się na coś wspinała. Więc jak to się stało, że trafiłam do szpitala? Nic mnie przecież nie bolało.

Byłam tylko upiornie zmęczona.

Ale czułam się chyba lepiej niż mój tata, który wyglądał okropnie. Na twarzy miał mnóstwo siwawej szczeciny, jakby się od dawna nie golił (dziwne, bo kiedy go widziałam wczoraj wieczorem przy kolacji, nie miał śladu zarostu. A może miał? Zastanawiałam się nad tym, lecz nie mogłam sobie przypomnieć... Czy jadłam wczoraj kolację z tatą? Wydawało mi się, że to było tak dawno...) Poza tym koszulę miał okropnie wygniecioną i trochę poplamioną.

Tak, tata wyglądał fatalnie.

Zastanawiałam się, dlaczego, ale nie chciałam go budzić, żeby o to zapytać. Stwierdziłam, że to byłoby samolubne.

Chociaż z drugiej strony... tak bardzo chciało mi się pić. Serio, miałam wrażenie, że za chwilę umrę z pragnienia.

W pobliżu nie było nikogo innego i wyglądało na to, że cokolwiek mi dolegało, jest to coś poważnego, wzięwszy pod uwagę wszystkie te rurki i przewody...

Gdybym tylko dostała łyk wody, poszłabym znowu spać, niczego więcej bym nie chciała...

Otworzyłam usta i próbowałam zawołać tatę. Nie udało mi się.

Chciałam powiedzieć: „Tato!”, ale z moich ust nie wydobył się żaden dźwięk. Musiałam spróbować jeszcze kilka razy, zanim zdołałam wydobyć z siebie głos, a i wtedy przypominało to raczej jakieś chrząknięcie niż mowę.

- Tato?

To słowo zabrzmiało naprawdę dziwnie. Może dlatego, że głos mi zachrypnął od nieużywania. Albo z pragnienia.

Ale tata i tak poderwał głowę i spojrzał na mnie szeroko otwartymi oczami.

- Hm... Em?

- C - cześć - wyjąkałam. - P - przepraszam...

Te słowa również zabrzmiały jakoś dziwnie. Co się stało z moim głosem? Tata chyba też uznał, że mój głos dziwnie brzmi, bo zerwał się z krzesła i zaczął wrzeszczeć:

- Panie doktorze! Panie doktorze!

A potem gdzieś pobiegł.

Pomyślałam, że dolega mi coś naprawdę poważnego.

Ale byłam zbyt zmęczona, żeby czekać, aż się dowiem co. Byłam nawet zmęczona bardziej niż na pierwszej lekcji, czyli naprawdę strasznie zmęczona. Pewnie, gdybym nie siedziała do nocy, grając z Christopherem w Journeyquest, a potem nie musiała siedzieć jeszcze dłużej, żeby skończyć lekcje...

Nie chciałam zasypiać. Naprawdę.

Chciałam się dowiedzieć, co mi dolega i dlaczego jestem w szpitalu. Chciałam dostać trochę wody...

Ale nie mogłam dłużej wytrzymać z otwartymi oczami. Zamknęłam je i pomyślałam, że trochę odpocznę, zanim tata wróci.

Oczywiście znów zaczęłam zasypiać.

Hm, sen. Smaczny sen.

Miałam nadzieję, że nie zacznę się ślinić, kiedy znów zasnę. A gdyby nawet, w szpitalu na pewno są do takich rzeczy przyzwyczajeni.

Kiedy znów otworzyłam oczy, był dzień, a na krześle, z którego przedtem poderwał się tata, siedziała moja mama.

Wołała mnie po imieniu.

- Mamo... - odezwałam się zasnym głosem. Prawdę mówiąc, ciągle byłam okropnie zmęczona. - Czy mogę dzisiaj nie iść do szkoły?

Nie jestem pewna, czy akurat te słowa usłyszała moja mama, bo to, co wyszło z moich ust, nie bardzo je przypominało. Ale zamiast się ze mną spierać, zakryła usta dłonią i rozplakała się.

Wtedy zauważyłam, że nie jest jedyną osobą w tym pokoju poza mną. Obok niej stał mój tata i dwoje zupełnie nieznanym mi ludzi w białych fartuchach.

Doszłam do wniosku, że rozpląkała się, bo mój głos nadal dziwnie brzmiał.

Był jakiś taki... Sama nie wiem.

Piskliwy.

Poza tym wcale nie byłam pewna, czy to, co mówię, ma jakiś sens.

- Kotku... - rzucił tata. Trzymał dłonie na ramionach mamy i patrzył na mnie tak jakoś niepewnie. Jak wtedy, kiedy pośliznęłam się i rąbnęłam brodą w obramowanie basenu przy hotelu, w którym się zatrzymaliśmy w Disneyworld, i nie miałam pojęcia, że oderwał mi się spory kawałek skóry i obficie krwawię. Wcale mnie nie bolało, więc nie rozpląkałam się ani nic, nie zauważyłam też, że cała zalałam się krwią, bo już i tak byłam mokra. - Czy ty wiesz, kim jesteśmy?

Rany. Numer, wskutek którego znalazłam się w szpitalu, musiał być niezły.

- Taak - powiedziałam. - Ty się nazywasz Daniel Watts, a ona Karen Rosenthal - Watts.

Słowa wymawiałam niezbyt wyraźnie. Zupełnie jakbym miała problemy z wymową.

Może to dlatego mama zaczęła głośno szlochać. Jeszcze nigdy nie słyszałam, żeby płakała w taki sposób.

Nawet przy scenie finałowej z filmu *To właśnie miłość*.

Jestem pewna, że tata też nigdy nie słyszał, żeby mama tak płakała. Wyglądał na kompletnie zaszokowanego jej wybuchem i ciągle powtarzał:

- Wszystko będzie dobrze, Karen, wszystko będzie dobrze.

Na szczęście mężczyzna w białym fartuchu wyminął moich obejmujących się rodziców i odezwał się sympatycznym tonem:

- Emerson, jestem doktor Holcombe.

- Aha - powiedziałam i spróbowałam odchrząknąć, ale mi się nie udało, bo najwyraźniej nie miałam w gardle nic do

odchrząkiwania. Dlaczego mój głos tak dziwnie brzmi? - spytałam.

Doktor Holcombe zdążył już wyjąć latareczkę, którą teraz świecił mi w oczy.

- Czy coś się boli? - zapytał.

Nie byłam pewna, czy zignorował moje pytanie, czy po prostu go nie zrozumiał. Mój głos brzmiał tak dziwnie, że sama siebie ledwie rozumiałam.

Tymczasem druga osoba w białym fartuchu, kobieta z ciemnymi włosami upiętymi w kok, powiedziała:

- Jestem doktor Higgins. Emerson, czy mogłabyś dla mnie poruszyć palcami u nóg?

Nie było to łatwe - nadal czułam się okropnie zmęczona - ale jakoś nimi poruszyłam.

- Co mi jest? - chciałam wiedzieć.

- Czy możesz spróbować wodzić wzrokiem za moim palcem?

- poprosił doktor Holcombe. - Nie ruszaj głową. Tylko wódź oczyma.

No więc wodziłam oczyma za tym palcem. Teraz wszystko widziałam całkiem wyraźnie. Nigdzie nie pływały mi żadne ameby.

- To znaczy rozumiem, że jestem w szpitalu - ciągnęłam - ale po co te wszystkie przewody? I dlaczego mam taki dziwny głos?

- Emerson, czy możesz mnie ścisnąć za rękę? - poprosiła doktor Higgins.

Ścisnęłam jej rękę.

- Pytam poważnie - powiedziałam.

Mama nadal płakała, a tata próbował pomóc jej wziąć się w garść, więc nie miałam innego wyboru i musiałam ze swoimi wątpliwościami zwracać się do tych dopiero co poznanych lekarzy.

- Dużo szkoły opuściłam? - Bo chodzę na same zajęcia rozszerzone i to nie przelewki, kiedy człowiek narobi sobie

zaległości. A że ciągle tak dziwnie brzmiałam we własnych uszach, zapytałam jeszcze: - Co się stało z moim głosem?

- Wszystko w swoim czasie, Emerson - odparł doktor Holcombe, wreszcie wyłączając latarkę.

- Em - poprawiłam go. - Wolę Em.

- Oczywiście. - Doktor Holcombe uśmiechnął się i schował latarkę. - Może spróbujesz jeszcze trochę odpocząć? Twoi rodzice, jak widzisz, mają się dobrze... - Zerknął na nich i dotarło do niego, że nadal pochlipują, więc z zażenowaniem odwrócił wzrok. - Wkrótce dojdą do siebie. Bardzo się o ciebie martwili, to wszystko. To była dla nich ogromna ulga zobaczyć, że tak dobrze się czujesz. Jeśli chcesz, możesz teraz znów pospać.

Byłam senna, ale martwiłam się tą cholerną szkołą. Zapewnienia doktora, że wszystkim zajmiemy się w swoim czasie, nijak nie zmieniały faktu, że będę miała mnóstwo materiału do nadrobienia.

I dlaczego nikt nie chce mi odpowiedzieć na pytanie, co się stało z moim głosem?

Doktor Higgins pomajstrowała coś przy moich przewodach i po chwili zrobiłam się jeszcze bardziej senna.

Zamknęłam więc oczy, żeby się trochę zdrzemnąć.

Kiedy otworzyłam je ponownie, była noc, a na krześle obok mojego łóżka siedział najprzystojniejszy facet, jakiego widziałam w życiu.

- Och, obudziłaś się! - ucieszył się, kiedy zauważył, że mu się przyglądam.

I uśmiechnął się.

A ja zrozumiałam, jak czuje się człowiek, który przeszedł na sześćdziesiąty poziom Journeyquest. Jakoś mi tak dech zaparło.

No i wcale się nie wkurzyłam, kiedy jedna z tych maszyn obok mojego łóżka zaczęła piszczeć jak wściekła w takt bicia mojego serca.

- O nie... - powiedział facet i z przestachem zerknął na tę maszynę. - Zrobiłem coś nie tak?

- Ależ skąd - uspokoiliam go tym swoim nadal dziwnym głosem.

Ten facet musiał być halucynacją. Ale taką, którą zamierzałam nacieszyć się jak najdłużej.

Odwzajemniłam uśmiech. Ulżyło mi, bo maszyna piszczała już w normalnym tempie (okropnie żenujące!).

- To dla mnie? - spytałam, patrząc na wielki bukiet czerwonych róż, który trzymał w dłoniach.

Jakby sama jego obecność nie była wystarczającą frajdą, jeszcze przyniósł mi kwiaty.

- Och... - Spojrzał na kwiaty takim wzrokiem, jakby zupełnie zapomniał o ich istnieniu. Położył je na łóżku obok mnie. - Tak, dla ciebie. Pamiętasz mnie? Jestem Gabriel Luna. Śpiewałem na wielkim otwarciu Stark Megastore w zeszłym miesiącu.

Nie miałam pojęcia, o czym mówił, chociaż jak przez mgłę pamiętałam coś tam o Stark Megastore i już na pewno pamiętałam jego. Przynajmniej tak mi się wydawało. Te ciemne włosy i te przenikliwe błękitne oczy wyglądały znajomo. Tylko nie kojarzyłam nazwiska. Ani nie wiedziałam, skąd te włosy i oczy znam.

W głowie mi się nie mieściło, że taki totalnie seksowny facet odwiedził mnie w szpitalu. I naprawdę nie mogłam uwierzyć, że przyniósł mi kwiaty.

- Oczywiście, że cię pamiętam - skłamałam.

- Dobrze wiedzieć - powiedział Gabriel i znów się uśmiechnął. Tym razem tętno mi nie przyspieszyło (dzięki Bogu), ale poczułam, że serce mi mięknie tylko troszeczkę. Bo, chociaż Gabriel był przystojny, nie był Christopherem.

- Nie byłem pewien, czy będziesz pamiętała. To chyba nie był twój najlepszy dzień...

O czym on mówił? Nie miałam pojęcia.

- Ha ha - powiedziałam i oddałam uśmiech. Wyciągnęłam rękę, żeby dotknąć jedwabistych płatków szkarłatnej róży.

I wtedy zauważyłam, że moja dłoń... ..to nie moja dłoń!

Wyrastała z mojego przedramienia, ale wyglądała... inaczej. Zamiast poogryzanych, paznokci (nałogowo je ogryzam) zobaczyłam idealny - poza miejscami, gdzie należało poodsuwać skórki - francuski manikiur... Różowa baza i białe końcówki.

Dziwne. Poza tym moje palce wyglądały... jakoś tak szczuplej niż przedtem. Czy człowiekowi może schudnąć dłoń? Pewnie tak, jeśli wystarczająco długo leży nieprzytomny.

Ile czasu ja tak właściwie spałam? - przemknęło mi przez myśl.

I nagle zrozumiałam: dość długo, żeby Frida zdążyła mi ponaklejać sztuczne paznokcie, czym zresztą zawsze się odgrażała.

A potem dotarło do mnie, że Gabriel coś do mnie mówi.

- Wyglądasz dobrze. Mówili o tobie... No cóż, różne dziwne rzeczy. Nie wiedziałem, czego się spodziewać. Nikt nie chciał mi powiedzieć nic pewnego. Nie pozwalają na odwiedziny... Musiałem się tu zakraść...

Zakradł się tu, żeby mnie odwiedzić?

Bardzo miło z jego strony...

- Jak się czujesz? - zapytał takim tonem, jakby naprawdę się o mnie troszczył.

- Dobrze - odparłam. - Tylko jestem trochę śpiąca...

- No to odpocznij - powiedział z nieco zaniepokojoną miną. Nie chciałem cię obudzić.

- Nie ma sprawy - zapewniłam, w obawie że on zniknie. Złudzenie takiego przystojnego faceta nie mogło skończyć się tak szybko!

Ale prawdę mówiąc, coraz trudniej mi było utrzymać otwarte powieki. Same mi jakoś opadały, zupełnie jak na lekcjach pana Greera.

- Nie idź jeszcze - powiedziałam.

Od płatka róży, który gładziłam, do miejsca, gdzie oparł dłoń, był tylko centymetr. Zanim zdążyłam się powstrzymać, położyłam dłoń na jego ręce. Co ja wyrabiam? Łapię chłopaka za rękę? I to tak przystojnego, jak ten Gabriel Luna.

Nie, żeby kiedykolwiek przedtem chłopak równie przystojny podszedł do mnie na tyle blisko, żebym go mogła złapać za rękę... No, był jeszcze Christopher, którego uważam za przystojniaka.....ale cała reszta świata - przynajmniej Frida i pozostałe Żywe Trupy - raczej by się ze mną nie zgodziła. Chyba że najpierw poszedłby do fryzjera.

Chociaż z drugiej strony, Christopher nigdy nie przyniósł mi róż. Nie przyszedł do mnie do szpitala w odwiedzin (nie myślcie, że nie zauważyłam). Nigdy nie gładził mnie po grzbiecie dłoni kciukiem, jak przed chwilą zrobił to Gabriel. Parę razy dotknęłam dłoni Christophera, ale zawsze odsuwał ją z prędkością światła, pewnie myśląc, że to przypadek (akurat).

Rzecz w tym, że skoro to teraz nie działa się naprawdę, skoro była to tylko halucynacja... jakie to miało znaczenie?

Miałam idealną okazję poćwiczyć trzymanie chłopaka za rękę, żeby, kiedy wreszcie trafi mi się taka możliwość z Christopherem - a przecież któregoś dnia musi do tego dojść, prawda? - wiedzieć, co robić.

W chwili, w której nasze palce się zetknęły, Gabriel przestał wyglądać tak, jakby chciał wstać i zebrać się do wyjścia. Głaszcząc mnie tak niesamowicie swoim kciukiem, odezwał się głębokim, kojącym głosem:

- Zostanę, dopóki nie zaśniesz.

Miło. Bardzo miło. Dokładnie coś takiego powinna powiedzieć halucynacja.

Miałam nadzieję, że kiedy przyjdzie co do czego, Christopher też się okaże taki miły.

Ale coś nadal było nie w porządku. Czegoś brakowało w tym scenariuszu z fatamorganą chłopaka z moich marzeń.

Po chwili dotarło do mnie, co to takiego.

- Zaśpiewasz mi tę piosenkę? - poprosiłam, patrząc na niego spod powiek tak ciężkich, że oczy miałam jak szparki. - Tę, którą śpiewałeś...

Gdzie? Nie miałam pojęcia, o czym właściwie mówię. Wiedziałam tylko, że kiedyś słyszałam, jak śpiewał... Tego byłam całkiem pewna.

- Nawet nie wiedziałem, że ją słyszałaś - odparł z uśmiechem. Myślałem, że przyszłaś, kiedy skończyłem już występ. Ale chętnie ci zaśpiewam.

Nie miałam pojęcia, o czym on mówi, kiedy jednak zaczął bardzo cichutko śpiewać, to już było bez znaczenia.

Słodkie dźwięki piosenki wkrótce ukołysały mnie do snu... Przedtem usłyszałam jeszcze gdzieś w najdalszym zakątku umysłu głos, który brzmiał bardzo podobnie do głosu tamtej lekarki z kokiem i mówił:

- Hej, ty! Co ty tu robisz? I śpiew się urwał.

Ale wtedy już spałam, więc było mi wszystko jedno.

Seksowny Gabriel Luna śpiewał mi do snu.

Seksowny Gabriel Luna przyniósł mi róże.

Seksowny Gabriel Luna trzymał mnie za rękę.

To wszystko musiało mi się przyśnić.

Jeszcze nigdy nie miałam tak idealnego snu. To znaczy, byłby idealny, gdyby to był inny chłopak, nie Gabriel Luna.

Nie miałam najmniejszej ochoty się budzić.

Ale oczywiście tak się stało. To znaczy obudziłam się. Był dzień, a na krześle koło mnie siedziała jakaś dziewczyna. Potrząsała moją ręką i powtarzała:

- Nikki! Nikki, obudź się! Obudź się!

Kiedy zauważyła, że oczy mam otwarte, zawołała:

- No, dzięki Bogu! I w ogóle co oni w ciebie pompują, że tak mocno śpisz? Myślałam, że zapadłaś w śpiączkę, czy coś.

Gapiłam się na nią bez słowa. Skądś ją znałam, ale nie bardzo wiedziałam, skąd. Czy to ktoś ze szkoły? Ale jeśli tak, to dlaczego się do mnie odzywała?

Bo była totalnie śliczna - miała idealnie gładką cerę w odcieniu kawy z mlekiem, ostrzyżone na pazia włosy ufarbowane na niesamowity blond, a obojczyki tak sterczące, że można by nimi chyba otwierać puszki, jak takim nożem reklamowanym w telewizji.

A śliczne dziewczyny z Liceum Autorskiego Tribeca nie odzywały się do mnie. Chyba żeby mi kazać zejść sobie z drogi.

- Nie masz pojęcia, ile czasu straciłam, żeby cię namierzyć. Wiesz, że gliny stoją przy wszystkich windach i nie pozwalają ludziom do ciebie wchodzić? Trudniej się do ciebie dostać, niż załatwić stolik do Pastis na niedzielne śniadanie - trajkotała dziewczyna.

- Musiałam zakraść się klatką schodową, a potem poczekać w damskiej toalecie, aż droga będzie wolna. Na szczęście miałam przy sobie najnowszy numer „US Weekly”, podrzuciłam go na biurko przełożonej pielęgniarek, żeby odwrócić ich uwagę. Dobrze, że na okładce znów jest Britney, inaczej nigdy by mi się nie udało.

Powoli dotarło do mnie, skąd znam tę dziewczynę. Nie kazała mi zejść sobie z drogi na korytarzu w mojej szkole, ale widziałam ją na okładce któregoś z kolorowych pism Fridy.

To była Lulu Collins, córka Tima Collinsa, sławnego reżysera, którego adaptacja Journeyquest zarobiła mnóstwo kasy... i o mały włos nie zepsuła przyjemności z samej gry.

Dlaczego, na miłość boską, Lulu Collins siedzi przy moim szpitalnym łóżku?

- Nikt nie chciał mi powiedzieć, co się z tobą dzieje - ciągnęła - więc po prostu wzięłam sprawy w swoje ręce. Wiem, że Kelly się wścieknie, ale co mnie to obchodzi. Niech sobie nie myśli, że może przede mną ukrywać, co się dzieje z moją najlepszą przyjaciółką. Poza tym miałam już dość tego skomlenia. Nie wyobrażasz sobie, jak ona za tobą tęskniła. No to ją przyniosłam. Wiem, że to wbrew przepisom, ale co tam, niektóre przepisy są zwyczajnie głupie.

Lulu Collins sięgnęła do swojej wielkiej torby na ramię i wyciągnęła z niej...

...puchatego białego pieska Nikki Howard.

Po czym postawiła mi go na klatce piersiowej.

Nie chcę być nieskromna, ale na mój widok piesek kompletnie zwariował. Nigdy nie uważałam się za przesadną psiare. Owszem, lubię psy, lecz rodzice zawsze twierdzili, że to kiepski pomysł mieć w domu zwierzęta, biorąc pod uwagę naszą pokręconą sytuację (tata w New Heaven, mama w Nowym Jorku).

Ale ten piesek... Kurczę pieczone, on mnie po prostu uwielbiał. Skakał po mnie, lizał mnie po twarzy, wyrywał przewody...

- Och! - zawołała Lulu, kiedy jedna z maszyn stojących obok łóżka zaczęła szaleńczo piszczeć. - Co się dzieje... Jak to podłączyć? O, tutaj... Przylep to z powrotem. Przylep to z powrotem!

Nie bardzo wiedziałam, o co jej chodzi. Aha, ten przewód trzeba przylepić... do czoła. Przykleiłam go tam, gdzie był poprzednio, i piszczenie maszyny ustało. Lulu odetchnęła z ulgą.

- O mój Boże - powiedziała - oni pilnują tego miejsca, jakby to były drzwi do klubu Cave. Wiedziałaś, że Kelly nie chce mówić, co ci jest? Prasa ma używanie. Powinnaś zobaczyć, co wypisują, Nik, to się normalnie w pale nie mieści. Ja na wszelki wypadek mówię „bez komentarza”, po tym, co było ostatnio. Ale wyglądasz o wiele lepiej niż wtedy. Chociaż teraz wolisz ten naturalny look. Casy, przestań ją lizać.

Wreszcie udało mi się oderwać psiaka od twarzy.

I wtedy zauważyłam coś, co oderwało moją uwagę i od liżącego mnie gdzie popadnie psa, i od dziewczyny, którą po raz pierwszy widziałam na oczy, a która zachowywała się, jakby była moją dobrą znajomą.

Zauważyłam mianowicie wazon czerwonych róż na parapecie - obok jakiegoś miliona innych bukietów.

Zaraz, zaraz. Czyżby ta halucynacja była prawdą? Czy Gabriel Luna przyszedł rzeczywiście do mnie w odwiedziny i śpiewał mi do snu, trzymając mnie za rękę?

Nie. Niemożliwe.

- To kiedy cię stąd wypuszczą? - spytała Lulu. - I co mam powiedzieć Brandonowi? Bo on bez przerwy dzwoni albo wpada na poddasze. To on się domyślił, gdzie jesteś. No i pamiętasz tego muzyka z wielkiego otwarcia Stark Megastore? Tego Brytyjczyka, jak on tam się nazywał?

- Gabriela? - podsunęłam. Na samo jego wspomnienie serce zabiło mi mocniej. Ludzie, ale wpadłam.

Zwłaszcza że on mi się nawet specjalnie nie podobał. Podoba mi się zupełnie inny chłopak. No bo przecież tak jest?

- No właśnie, Gabriel - powiedziała Lulu. - Przysłał na poddasze cały kosz róż. Powaga. Teraz cały dom jedzie różami. Temu facetowi nieźle odbiło na twoim punkcie. W

każdym razie Brandon je zobaczył - wpadł wczoraj wieczorem, bo myślał, że cię złapie w domu - teraz wyobraża sobie, że ty coś z nim kręcisz. Z tym Brytyjczykiem. No i dobrze, prawda? Brandonowi totalnie się należało, znów widziałam w Cave, jak tańczył z Mishą. Nie wściekaj się, ale skoro w pewnym sensie zaginęłaś w akcji, no i... Casy, przestań...

- Próbowała oderwać psi język od mojej twarzy, ale nie udało jej się. Jak na taką małą istotkę piesek Nikki Howard dysponował zaskakującą ilością śliny. - Boże, przepraszam cię, może nie powinnam jej była przynosić.

- Nie ma sprawy - odparłam, głaszcząc miękkie, kudłate futerko. - Nie ma sprawy. Tylko że ja...

Lulu wyjęła ze swojej przepastnej torby napój energetyzujący. otworzyła i pociągnęła łyk.

- Przepraszam - powiedziała, kiedy zauważyła, że zerkam na różową puszkę.

- Mam okropnego kaca. Wczoraj strasznie się zabejcowalam, na lunch zjadłam tylko Powerbar, a potem trochę popcornu i wypłam chyba ze dwadzieścia mojito, i... Och, widziałas to?

- Pomachała mi przed nosem wielkim pierścionkiem. - Justin mi go kupił. Różowy szafir. Jak ci się podoba? Boję się, że on sobie wyobraża, że, no wiesz. A ja jestem kompletnie na to niegotowa. Mam z siebie wycisnąć parę dzieciaków, jak Britney? Dziękuję, postoję. Ale pierścionek zatrzymam, jest taki ładny.

Wytrzeszczyłam na nią oczy. Czy to się dzieje naprawdę? Lulu Collins naprawdę siedziała w moim szpitalnym pokoju, opowiadała mi, że Gabriel Luna wysłał mi kosz róż na adres jakiegoś poddasza, które rzekomo razem wynajmujemy, i podpisuje się pierścionkiem, który dostała od gościa imieniem Justin (na pewno miała na myśli Justina Baya, gwiazdę filmowej wersji Journeyquest. To z nim podobno się spotyka, prawda? A przynajmniej, według ostatniego numeru „US

Weekly”, który przypadkiem przeczytałam. Od deski do deski).
Co tu się działo?

Może to dalszy ciąg tego mojego snu o Gabrielu Lunie.

Ale to wcale nie był sen. Bo te róże, które od niego dostałam, stały na parapecie.

No a pies? Przecież to na pewno nie halucynacja. Czulałam, jak jego małe serduszko bije tuż obok mojego, kiedy lizał mnie po twarzy gorącym, mokrym języczkiem.

Nie, ja nie śpię. Zdecydowanie nie śpię. Dlatego powiedziałam do Lulu:

- Przepraszam cię, ale ja nie mam zielonego pojęcia, o czym ty mówisz. Ja ciebie... To znaczy, czy myśmy się już gdzieś spotkały?

Małe usteczka Lulu otworzyły się szeroko. A wtedy zobaczyłam, że miała w środku kawałek różowej gumy do żucia.

- O mój Boże - westchnęła. - Więc to o to chodzi? Masz amnezję? Bo nieźle sobie rozwaliałaś głowę, upadając, Nik. Chociaż Gabriel w sekundę znalazł się przy tobie, tak samo jak sanitariusze. To znaczy, oni już i tak tam byli, przy tej dziewczynie, na którą zleciał telewizyjny ekran...

- To następna sprawa - powiedziałam. - Nie mam na imię Nik...

Lulu zamknęła usta, zmrużyła oczy, a potem nagle zerwała się na nogi, oparła dłonie na moich ramionach i zaczęła mną potrząsać, aż Milusia rozszczękała się z przerażenia.

- Co oni ci zrobili?! - wrzasnęła. - Kto to był? Kto za tym stoi? Scjentolodzy? Mówiłam ci, że masz się trzymać od tych ludzi z daleka!

Potrząsanie - chociaż trzęsła mną dziewczyna, która wyglądała jak chodząca wykałaczką - spowodowało, że wszystkie maszyny stojące obok mojego łóżka zaczęły piszczeć. Poza tym nie powiem, żebym za dobrze się czuła.

- O mój Boże, Nik, to ja, Lulu! - teraz wrzeszczała, klęcząc koło łóżka. - Twoja najlepsza przyjaciółka! Twoja współlokatorka! Z poddasza, nie z pokoju, wiesz, bo nigdy nie mogliśmy korzystać nawet z tej samej łazienki, a co dopiero z tej samej sypialni, przez tę twoją zgałę, ale...

- Co się tutaj dzieje? - spytał ktoś ostro od drzwi. Odwróciłam głowę i zobaczyłam pielęgniarkę, która przyglądała się nam z przerażeniem.

- Odsuń się od niej! - wrzasnęła na Lulu. - Sanitariusz! Sanitariusz!

Zanim się połapałam, jakiś krzepki facet w niebieskim kombinezonie ściągał ze mnie Lulu, podczas gdy pielęgniarka złapała pieska który jak na swoją mizerną posturę całkiem groźnie warczał - i wyniosła go z mojego pokoju, a do środka wbiegli moja mama i doktor Holcombe.

- Nikki! - wrzeszczała wynoszona Lulu. - Nie martw się, Nikki. Ja wrócę! Dowiem się, o co tu chodzi, nawet jeśli to będzie ostatnia rzecz, jaką...

Drzwi się zatrzasnęły i jej głos oraz szczekanie psa ucichły. Słysząc było tylko zwariowane brzęki i piski maszynierii obok mojego łóżka.

- Nic ci nie jest, kochanie? - spytała mnie mama. Oczywiście miała rozszerzone ze strachu.

- Mnie nic nie jest - zapewniałam, kiedy doktor pochylał się nade mną i sprawdzał przewody. - Ale? Dlaczego jej się wydawało, że mnie zna?

- Bardzo cię za to wszystko przepraszamy, Emerson - powiedział doktor Holcombe. Zdołał wyłączyć większość alarmowych brzęczyków i teraz rozlegało się już tylko miarowe popiskiwanie kardiomonitora. - Pielęgniarki miały nie wpuszczać nikogo poza członkami rodziny...

- Ale ja nie znam Lulu Collins - powiedziałam. - Dlaczego wydawało jej się, że mnie zna? Dlaczego nazywała mnie Nikki? Mamo... Co się dzieje?!

- Panie doktorze - odezwała się mama zmartwionym tonem Przygryzała dolną wargę, co zdarza jej się tylko wtedy, kiedy poważnie się czymś denerwuje, na przykład gdy tata nie zdąży wrócić na Manhattan na recital klawinowy Fridy albo na jakąś moją wystawę naukową. - Może powinniśmy...

- Absolutnie nie - przerwał jej doktor Holcombe. Kręcił się koło mnie ze strzykawką. - Emerson musi odpocząć.

- Ale panie doktorze...

- Będzie dla niej najlepiej, jeśli...

Nie usłyszałam reszty ich rozmowy, bo doktor Holcombe zrobił coś z tą trzymaną w rękę strzykawką - chociaż nic nie poczułam - i zanim się zorientowałam, byłam zbyt senna, żeby dalej słuchać.

Gdybym wiedziała, że to będzie ostatni sensowny wypoczynek, jakiego zaznam przez naprawdę długi czas, próbowałabym pospać jeszcze dłużej.

Kiedy się obudziłam, był wieczór. Koło mojego łóżka stała Frida i przyglądała mi się. Serio, gapiała się na mnie, jakbym była jakimś ubabranym własnymi wymiocinami bezdomnym, któremu urwał się film w metrze.

Gdy zobaczyła, że nie śpię, odskoczyła jak oparzona z przerażeniem w oczach.

Powaga. Była przerażona na śmierć.

- Co jest? - spytałam. Mój głos nadal był dziwny - jakiś taki wysoki i sama nie wiem... Dziewczęcy czy coś. No, ale nieważne.- Mam coś na twarzy?

Uniosłam dłoń, żeby sprawdzić, ale poczułam wyłącznie gładką skórę. Co też było... No cóż, dziwne. Robię, co mogę, oczywiście, ale powiedzmy sobie otwarcie, że po tym nie wiadomo jak długim pobycie w szpitalu wątpiłam, żeby moja cera prezentowała się najlepiej.

A nie wyczułam najmniejszego pryszcza. Co samo w sobie było cudem.

- Co... - urwałam. Ludzie, jak dziwnie brzmiał mój głos. Dotarło do mnie, że już dawno niczego nie piłam. W sumie umierałam z pragnienia. Może to o to chodziło. Może po prostu musiałam się czegoś napić. - Jest tu jakaś woda czy coś?

- W - woda? - zająknęła się Frida. - Chcesz w - wody?

- Taa - powiedziałam. Właściwie to poczułam się na tyle przytomna, żeby spróbować usiąść.

Duży błąd. Stojąca obok maszyna zaczęła pikać jak szalona. A poza tym te wszystkie przewody pociągnęły mnie z powrotem na poduszki. Nie wspominając już o łupiącym bólu głowy, którą usiłowałam unieść.

- Chyba jeszcze nie powinnaś siadać - zauważyła Frida.

- Chyba nie - przyznałam.

Wyciągnęłam rękę, żeby dotknąć jednego z przewodów, i wyczułam, że jest przyczepiony do mojego czoła tylko jakimś

plastrem. Odlepiłam ten plaster razem z przewodem. Żadnego brzęczenia. Hm.

- Nie powinnaś tego robić - powiedziała Frida, patrząc na mnie ponuro.

- Nic mi nie będzie - odparłam, odklejając kolejne plastry. Rzecz jasna, nie miałam pojęcia, czy coś mi będzie, czy nie. Ale miałam już dość tego podłączania mnie do maszyn. Bo niby po co, skoro czułam się dobrze? To znaczy, pomijając ból głowy. Aha, i zaschnięte gardło.

- Jest tu w pobliżu jakaś woda? - spytałam Fridę. - Nie wydaje ci się, że jakoś dziwnie mówię?

Ale ona tylko stała jak wryta z taką miną, jakby jej się zbierało na płacz.

Zauważyłam, że chyba po raz pierwszy w życiu nie zwracała sobie głowy porannym modelowaniem włosów na szczotkę. Jej włosy były istną płataniną loczków, które opadały na bladą buzię, poznaczoną łzami. Poza tym nie miała makijażu i ubrała się w jakiś stary sweter mamy i swoje najbardziej sprane dzinsy.

Wstrząsnęło mną to bardziej niż cokolwiek innego - łącznie z różami od Gabriela Luny, które nadal stały na parapecie, chociaż już mocno przywiedłe, i tą dziwną wizytą Lulu Collins. No bo Frida miała świra na punkcie swojego wyglądu od... No cóż, od zawsze. Nie przypominam sobie, żeby nie histeryzowała na widok węża, a co dopiero mówić o wyjściu z domu bez utuszowania rzęs. A teraz stała przede mną niesplamiona kosmetykami i wyglądała jak trzy ćwierci do śmierci.

- Hej - zagałam. - Co się z tobą dzieje? Wyglądasz, jakby ktoś ci właśnie powiedział, że Amerykański Idol jest ustawiony. Czego, nawiasem mówiąc, jestem całkiem pewna.

- Ja... - Frida zamrugnęła kilka razy, a spod powieki wypłynęła jej autentyczna łza. - Po prostu w głowie mi się nie mieści, że... że to ty.

- Oczywiście, że to ja - powiedziałam. Kurczę, co się działo z moją młodszą siostrą? Zawsze uważałam, że za dużo czasu poświęca swojemu wyglądowi, a za mało czyta książek... choćby i komiksów. No ale to było po prostu śmieszne. Wyglądała... No cóż, Lulu pewnie powiedziałaaby: „badziewie”. - Niby kim innym miałyby być?

Z jakiegoś powodu to pytanie sprawiło, że Frida nagle się rozplakała. Serio.

- Hej. Co tobie?

- No, no, no, patrzcie, kto się obudził! - zadudnił od drzwi jakiś głos i obie nas wystraszył.

Odwrociłam głowę i zobaczyłam doktora Holcombe'a, który wchodził do pokoju. Za nim szli moi rodzice.

Uśmiechnęli się, widząc, że nie śpię.

- Ona... ona chce wody - pisnęła Frida. Nadal wytrzeszczała oczy jak szczur sparaliżowany przednimi reflektorami pociągu metra.

- Myślę, że bez trudu możemy spełnić to żądanie - rzucił doktor Holcombe pogodnym tonem. - Idź i poproś pielęgniarki o dzbanek i szklankę, dobrze, Frido?

Frida wyraźnie zadowolona, że ma pretekst, by wyjść z mojego pokoju, ruszyła do drzwi. Tymczasem doktor Holcombe znalazł plastry - wciąż z przyczepionymi kablami - które odkleiałam. Zaczekał z przyganą.

- No, no - powiedział, delikatnie je przyklejając z powrotem na moim czole.

- Cieszę się, że czujesz się lepiej, ale nie przesadzajmy. Nadal jesteś bardzo chora.

- Nie czuję się chora - odparłam. - Tylko głowa mnie trochę boli.

- Nic dziwnego - stwierdził, nadal zajęty przy moich przewodach. - Musisz odpoczywać.

Popatrzyłam na rodziców, żeby sprawdzić, czy na pewno zgadzają się z doktorem. Bo przecież musiał przesadzać. Czulałam się całkiem nieźle.

To znaczy, gdybym była naprawdę chora, pewnie czułabym się gorzej.

Ale mama i tata mieli niewyraźne miny.

- Powinnaś robić to, co ci każe doktor Holcombe, kochanie - powiedziała mama, klepiąc mnie po ręce. - On wie, co robi.

Mogła mieć rację. No ale bez przesady.

- Nie rozumiem. Co mi dolega? Co się stało?

- Trzymają cię na silnych lekach - powiedział tata tym swoim niby radosnym tonem. Tak jakby w gruncie rzeczy nie czuł radości, ale jakby ktoś mu wmówił, że powinien udawać, że czuje. A przynajmniej przy mnie. Nie wiem, dlaczego przyszło mi to na myśl, ale skoro już przyszło, nie mogłam się od tej myśli uwolnić.

- No właśnie - powiedział doktor Holcombe, też jakiś taki rozradowany. - Przy odrobinie szczęścia niedługo część tych leków ci odstawimy. Ale jeszcze nie teraz.

Więc podawali mi leki. No cóż, to by się zgadzało. Byłam pewna, że tak właśnie musi być, biorąc pod uwagę, ile czasu przesypiałam... Nie wspominając już o halucynacjach.

Ale jedno spojrzenie na parapet powiedziało mi, że nie wszystko sobie uroiłam. Natomiast zwiędłe róże powiedziały mi coś innego.

- Jak długo? - zapytałam.

- Jak długo jeszcze będziemy podawać ci leki? - Doktor Holcombe nadal sprawdzał maszynerie przy moim łóżku. - No cóż, trudno...

- Nie - przerwałam mu. - Pytałam, jak długo jestem w szpitalu? Ile szkoły opuściłam?

- Nie musisz się tym przejmować, Em - powiedział tata tym fałszywie pogodnym tonem. - Rozmawialiśmy ze wszystkimi twoimi nauczycielami i...

Rozmawiali z moimi nauczycielami? Byli w mojej szkole? O Boże. Dlaczego akurat to nie może być halucynacją?

Naprawdę wolałabym, żeby Lulu Collins wyobrażała sobie, że jest moją najlepszą przyjaciółką.

- Jak długo? - powtórzyłam, a ten mój dziwny głos nieco drżał.

- Niezbyt długo - odparł doktor Holcombe. - Tylko trochę ponad miesiąc.

- Miesiąc! - Próbowałam usiąść, ale udało mi się osiągnąć tylko tyle, że maszyny po obu stronach łóżka zaczęły wariować, a zwłaszcza monitor akcji serca, bo ogarnęła mnie panika na myśl o wszystkich tych zaległościach, które będę musiała nadrobić. Poza tym zakręciło mi się w głowie. I to wcale nie tylko przez te zaległe prace domowe.

Dokładnie ten moment wybrała sobie Frida, żeby wrócić do pokoju ze zdobytym gdzieś dzbankiem wody i szklanką. Słyszac całe zamieszanie, zamarła, najwyraźniej przekonana, że dostałam jakiegoś ataku.

- Czy ona... Czy ona...? - jąkała się, stojąc w drzwiach i wytrzeszczając oczy.

- Nic jej nie jest - powiedziała mama, napierając na moje ramiona, żeby mnie powstrzymać od prób siadania. - Ern, przestań. Masz w tej chwili znacznie poważniejsze zmartwienia niż szkoła.

Żartowała sobie? Co mogło być ważniejsze od szkoły?

- Nie przepuszczą mnie! - upierałam się. - Będę musiała powtarzać trzecią klasę!

- Nie, nie będziesz - zapewniła mama. - Em, proszę, uspokój się. Panie doktorze, czy może pan dać jej coś...

- O, nie! - wrzasnęłam. - Nie dam się znowu usnąć! Gdzie jest mój laptop? Ktoś musi jechać do domu i przywieźć mi laptopa, żebym mogła zacząć się uczyć. Czy w tym pokoju jest Wi - Fi?

- Bez pośpiechu - powiedział doktor Holcombe i zachichotał.
- Wszystko w swoim czasie, młoda damo. Frida, chodź tu z tą wodą.

Frida, ciągle patrząc na mnie z taką miną, jakbym była jakimś stworem, który wychynął z morskich otchłani, podeszła ze szklanką i drżącą ręką nalała do niej wody z dzbanka.

- P - proszę - wyjąkała.

Uniosłam rękę i sięgnęłam po szklankę - znów zauważając piękne długie paznokcie, które mi ponaklejała na moje poobgryzane.

- Dzięki. I za manikiur też.

- Ja... ja ci nie robiłam manikiuru - powiedziała Frida roztrzęsionym głosem.

- Akurat - mruknęłam i wzięłam szklankę.

Ale że nie mogłam siadać, niełatwo było się z niej napić. Nie udało mi się trafić do ust i lodowata woda pociekła mi po szyi pod szpitalną koszulkę.

To rozwścieczyło mnie jeszcze bardziej.

- Co, do...

- Spokojnie - powiedział doktor Holcombe, wycierając mnie do sucha własną chusteczką do nosa. - Teraz rozumiesz, co miałem na myśli? Nie będziemy się śpieszyć, dobrze? Prace domowe oczekają. Chcesz spróbować jeszcze raz?

Naprawdę chciało mi się pić, więc skinęłam głową. Tym razem mama pomogła mi podnieść szklankę i woda - najsmaczniejsza woda, jaką kiedykolwiek piłam - trafiła mi do ust, a nie na poduszkę.

- Widzisz? - ucieszył się doktor Holcombe. - Masz ochotę coś zjeść?

Na sam dźwięk słowa „jeść” zaburczało mi w brzuchu. Gorliwie pokiwałam głową, a doktor zrobił zadowoloną minę.

- Frida - powiedział do mojej siostry.

- Może skoczysz do kafeterii i przyniesiesz Em coś, na co miałaby ochotę? Co byś chciała zjeść, Emerson?

- Ja wiem, co chętnie by zjadła - wtrąciła mama, lekko marszcząc nos, co robi ilekroć ma zamiar powiedzieć coś, co jej zdaniem jest zabawne. - Lody z bitą śmietaną. Prawda, Em?

- I kawałek czekoladowego ciasta - dodał tata, który zaczynał przypominać siebie, a nie Fałszywie Rozradowanego Faceta.

- Masz ochotę na lody i ciasto... Em? - spytała Frida. Dziwne, ale nie miałam.

- Jasne - odparłam. Bo nie mogłam sobie przypomnieć czasów kiedy nie miałabym ochoty na lody i ciasto czekoladowe.

Co jeszcze dziwniejsze to „jasne” okazało się właściwą reakcją. Bo po raz pierwszy od chwili, gdy się obudziłam i zobaczyłam siostrę, uśmiechnęła się.

- Zaraz wracam - powiedziała i wybiegła.

Co też było dziwne. No bo kiedy moja młodsza siostra rwała się, żeby mi przynieść coś do jedzenia... To, że tak gorliwie poleciała po jedzenie dla mnie, zaniepokoiło mnie bardziej niż udawana pogoda taty i płaczliwość mamy.

- No więc co się stało? - spytałam, kiedy Frida znalazła się poza zasięgiem głosu. - Dlaczego tu jestem? Miałam jakiś wypadek? W metrze?

Mama marszczyła brwi.

- Nie pamiętasz, że poszłaś do Starka? Niczego nie pamiętasz?

Poszłam do Starka? Gabriel wspominał coś o Starku. O wielkim otwarciu. Na dźwięk tych słów coś obudziło się w mojej pamięci, ale zupełnie nie mogłam skojarzyć co, jakby znajdowało się tuż poza moim zasięgiem..

- Nie musimy teraz o tym rozmawiać - wtrącił szybko doktor Holcombe. - Skoncentrujmy się na tym, jak ci poprawić samopoczucie.

- Rozumiem - powiedziałam. - Ale to znaczy, że... nie byłam przez miesiąc w szkole? Co ja, w śpiączkę zapadłam, czy jak?

- Ten, hm, wypadek nie spowodował śpiączki - wyjaśniła mama łagodnie. - Doktor Holcombe wywołał u ciebie śpiączkę farmakologiczną, żebyś mogła swobodniej dojść do siebie. Przez ostatnich kilka dni powoli cię z niej wybudzał, żeby się przekonać, jak się czujesz.

- Chcecie sprawdzić, co konkretnie mnie boli? Po co? Przecież czuję się całkiem nieźle. Pomijając ból głowy. No i ten głos. Słyszycie, jak dziwnie brzmi mój głos?

Mama i tata spojrzeli na doktora Holcombe, który powiedział do mnie:

- No cóż, Emerson, prawda jest taka, że odniosłaś bardzo poważne obrażenia. Żeby uratować ci życie, zastosowaliśmy specjalnie przez nas opracowaną procedurę medyczną, bo obrażenia, jakim uległaś są, na ogół, śmiertelne.

Wytrzeszczyłam na niego oczy.

- Ale ja żyję.

- Ponieważ procedura się powiodła - wyjaśnił tata.

- Powiodła to niewłaściwe słowo - wtrącił z entuzjazmem doktor Holcombe, a oczy załśniły mu za okularami w plastikowych oprawkach. - Twoja dotychczasowa rehabilitacja przekroczyła nasze najśmielsze oczekiwania. Oczekiwaliśmy, że odzyskasz zdolność mówienia, nie wspominając już o funkcjach motorycznych, dopiero za wście dni, jeśli nie tygodni. Ale, jak to bywa z ryzykownymi procedurami medycznymi, nikt nie może być pewien rezultatów. Przekonasz się, że niektóre rzeczy - na przykład twój głos, o czym już wspominałaś - będą się wy dawały inne niż przed wypadkiem...

- Dlatego to bardzo ważne, żebyś robiła to, co ci każą lekarze i pielęgniarki - dodał tata.

- Na przykład nie odklejaj czujników - powiedział doktor Holcombe i podniósłszy jeden, wcześniej przeoczony, przykleił mi go do skroni.

- I żadnych prac domowych - oznajmiła mama, która już doszła do siebie. Otarła łzy z oczu i teraz nawet spróbowała się

uśmiechnąć... Całkiem niezłe jej ten uśmiech wyszedł. - Zrozumiano? Najpierw musisz wyzdrowieć. Potem się będziemy martwili, co ze szkołą.

- Dobrze - powiedziałam, przenosząc wzrok na tatę w poszukiwaniu jakiegoś - jakiegokolwiek - wyjaśnienia, co tu się naprawdę działo. Dlaczego traktują mnie, jakbym była w pierwszej klasie? Wydaje im się, że mnie nabiorą? Dlaczego nikt mi nie mówił prawdy? - Ale skoro jesieni tu już od miesiąca, może chociaż zadzwoniłabym do Christophera i dowiedziała się, co w szkole? Na pewno martwi się o mnie i zastanawia, jak się czuję. Wiecie, jestem jego jedyną przyjaciółką...

Nikt się jakoś nie rzucił, żeby mi podać telefon. Powiedzieli tylko, że mam odpoczywać, że u Christophera wszystko w porządku i że niż niedługo przywiozą mi laptopa (to kolejna moja prośba).

Doktor Holcombe wezwał pielęgniarkę i kazał jej odłączyć niektóre przewody (jak się okazało, nie wszystkie były przyklepione plastrami. Część kończyła się igłami, które były powtykane we mnie. Z ulgą się ich pozbyłam - no i tych, które powodowały głośne piszczenie, ilekroć wykonałam jakiś ruch).

Zanim Frida wróciła z lodami i ciastem, wszyscy traktowali mnie trochę mniej jak pacjentkę, a bardziej jak normalnego człowieka.

- Masz. - Frida, postawiła lody (polane sosem czekoladowym i przybrane bitą śmietaną i orzechami) na tacy przy łóżku. Obok lodów leżał wielki kawałek czekoladowego ciasta - jakich zjadam cztery albo nawet pięć dziennie, jeśli mnie na nie stać. Ale teraz na samą myśl o jedzeniu czegoś tak słodkiego robiło mi się niedobrze. Dziwne, bo deser to mój ulubiony posiłek w ciągu dnia.

Wszyscy - mama, tata, Frida, doktor Holcombe, trzy pielęgniarki, które weszły do mojego pokoju, i ten pielęgniarz z mojej halucynacji (bo to przecież musiała być halucynacja;

Lulu Collins nie mogła znaleźć się w moim szpitalnym pokoju i to z psem Nikki Howard na dodatek) - wyglądali, jakby wstrzymali oddech, czekając, aż zacznę jeść. Nie chciałam ich rozczarować, wzięłam więc łyżeczkę, zanurzyłam ją w pucharku z lodami, uniosłam - ostrożnie, pamiętając, co się stało z wodą - do ust i zjadłam spory kęs.

- Mniam - powiedziałam.

Wszyscy w pokoju jednocześnie wypuścili oddech. I uśmiechnęli się. I roześmiali. Pielęgniarski przybił piątkę pielęgniarkom.

A ja szybko wypłam łyk wody, bo... cały ten cukier smakował mi naprawdę obrzydliwie.

Co się ze mną dzieje? Odkąd to nienawidzę lodów?

Co ten lekarz mi zrobił?

Na szczęście, nikt nie zauważył, jak się krzywię. Wszyscy gadali tylko o tym, jak to świetnie, że tak szybko robię tak duże postępy.

Pochlebiali mi to i tak dalej, ale znaczyłoby więcej, gdybym wiedziała, w stosunku do jakiego stanu wyjściowego robię te postępy. No bo po czym tak właściwie dochodzę do zdrowia? Co mi dolega? Co mi się wcześniej uszkodziło? I co to za „procedura”, którą wobec mnie zastosowali?

Doktor Holcombe przynajmniej w jednym miał rację: zaczynałam zauważać, że niektóre rzeczy wyglądają inaczej niż przed wypadkiem. I nie chodziło tylko o to, że już nie lubiłam lodów. To był najmniejszy problem. Najdziwniejsze było zachowanie mojej własnej rodziny...

Zupełnie jakby mnie nie znali.

Zupełnie jakbym - wiem, że to brzmi idiotycznie - ale zupełnie lak, jakbym była kimś innym.

- Co... co się tutaj dzieje?

Takie pytanie zadałam lekarzowi i pielęgniarce - obojgu w pełnym operacyjnym stroju, łącznie z maseczkami - którzy pojawili się, jak mi się wydawało, w środku nocy, obudzili mnie potrząsaniem, a potem zaczęli przenosić z łóżka na szpitalny wózek.

- Cii - powiedziała pielęgniarka i wskazała w stronę mamy, która drzemała na krześle obok mojego łóżka. - Nie budź jej. Jest wykończona.

- Ale dokąd jedziemy? - spytałam, sztywnym ruchem przetaczając się z łóżka na wózek.

- Tylko na badania - odparł lekarz.

- W środku nocy? - zdziwiłam się. - Nie mogą poczekać do rana?

- To bardzo ważne badania - zapewniła pielęgniarka. - Nie mogą czekać.

- No dobra - mruknęłam, układając się na cienkim materacu. Myślałam ciągle śpiąca, na wpół świadoma, że wiozę mnie pustym szpitalnym korytarzem.

Równie dobrze mogli mnie wieźć samym środkiem Times Square, nie zrobiliby mi to żadnej różnicy.

- Jak się czujemy? - spytał lekarz, kiedy zatrzymał wózek na końcu tego korytarza, żeby wcisnąć guzik windy.

- Nieźle - odparłam i w tej samej chwili pielęgniarka ściągnęła maseczkę.

- Na razie w porządku - przyznała konspiracyjnym szeptem. - W dyżurce nawet nikt nie siedział. Całe piętro jest puste. Chyba nam się uda.

Wreszcie mogłam jej się dokładnie przyjrzeć. I stwierdzić, że to wcale nie pielęgniarka.

- Zaraz, zaraz - powiedziałam, gwałtownie przytomniejąc. - Ty jesteś...

Akurat w tym momencie drzwi windy się otworzyły.

- Jazda! - wrzasnęła Lulu Collins do faceta w maseczce chirurgicznej.

- Co wy sobie wyobrażacie? - spytałam ostro tę dwójkę, kiedy wepchnęli mój szpitalny wózek do windy.

- Porywamy cię - wyjaśniła Lulu, wciskając guzik z literką P jak piwnica. - Ale nie martw się. Nik. To my, Brandon i ja. Pokaż jej się, Brandon.

Lekarz - który, jak się domyślałam, wcale lekarzem nie był - zsunął maseczkę i spojrzał na mnie.

- To ja - zapewnił z szerokim uśmiechem. - Widzisz? Wszystko będzie dobrze. Przyszliśmy cię uwolnić.

- Uwolnić... - Wytrzeszczyłam na niego oczy. Był młody, jasnowłosy i nieziemsko przystojny. I, najwyraźniej, kompletnie szalony.

- Chyba zaszła naprawdę poważna pomyłka - powiedziałam. Czy znów miałam halucynacje? Nie, to przecież niemożliwe. Halucynacje nigdy nie są szczegółowe, prawda? A ja słyszałam pikanie windy jadącej na dół, czułam owocowy zapach perfum Lulu (a może to była jej guma do żucia) i widziałam, że Brandonowi dolega dość ciężki przypadek popołudniowego (czy raczej, nocnego) zarostu, który kładł się blond cieniem na jego szczęce.

Dopiero gdy winda zjechała do podziemnego garażu, a moi porywacze skierowali wózek w stronę limuzyny - tak, limuzyny czarnej i długiej - zdałam sobie sprawę, jak poważna jest sytuacja.

Bo w garażu nie było nikogo, kto by usłyszał, gdybym zaczęła wołać o pomoc.

Wtedy Lulu odwróciła się do Brandona i powiedziała:

- Ona z własnej woli nie pojedzie. Ciągłe nie ma pojęcia, kim jesteśmy.

Brandon westchnął, zawrócił, szybkim ruchem podniósł mnie z wózka i zarzucił sobie na ramię.

Może i spędziłam miesiąc w śpiączce, ale nie miałam zamiaru dać się porwać jakiejś celebrytce i jej należącemu do SZTŻSS pomagierowi.

Wzięłam głęboki wdech i wydałam z siebie wrzask, który, przysięgam! musiał być słyszalny w pół drogi do New Jersey...

...o ile byłby tam ktoś, kto by go mógł usłyszeć.

Niestety nikogo nie było. Brandon wsadził mnie, kopiając i gryzącą wszystkie te jego fragmenty, których mogłam sięgnąć, na tylną kanapę limuzyny, a potem usiadł naprzeciwko mnie z taką miną, jakbym zrobiła mu krzywdę. I to nie tylko fizyczną.

- Boże, Nikki - rzucił, kiedy Lulu też wskoczyła do środka i wrzasnęła do szofera, żeby ruszał, ale już! - To ja, Brandon! Przecież mnie znasz. Chodzimy ze sobą!

Rzecz w tym, że ja go... w jakiś sposób znałam. Poważnie. Z tych pisemek Fridy. To był Brandon Stark - od Stark Megastore. Wydający płyty chłopak, z którym Nikki raz chodzi, a raz zrywa. Brandon Stark, dziedzic rodzinnej fortuny... którą jedno z tych pisemek Fridy obliczyło na miliard dolarów netto czy coś koło tego.

Czyli chyba najbogatszy człowiek, jakiego kiedykolwiek poznałam w życiu.

Ale to nie znaczy, że może mnie w taki sposób łapać i wrzucać do limuzyny.

- Co wam odbiło? - spytałam ostro jego i Lulu. - Nie widzicie, że jestem chora?

- Przepraszam - powiedziała Lulu, ściągając fartuch i maseczkę. Makijaż i obcisły czarny kombinezon, które miała pod spodem, wcale przy tym nie ucierpiały. - Ale nie miałam innego pomysłu, jak cię stamtąd wydostać. No bo przecież ci wyprali mózg.

- Nikt mi nie wyprał mózgu! - zawołałam. - Co ty wygadujesz? Nawet cię nie znam!

Nie powinnam była tego mówić. Lulu rzuciła Brandonowi spojrzenie.

- Teraz rozumiesz? - spytała cicho.

Brandon - całe te jego metr dziewięćdziesiąt czy dziewięćdziesiąt dwa - gapił się na mnie. Był bardzo przystojny i trochę mi przypominał Jasona Kleina, chłopaka Whitney. Miał kwadratową szczękę i gęste jasne włosy, które mu lekko opadały na zielone oczy... Ale może tylko dlatego, że na czubek głowy zsunął tę maseczkę chirurgiczną.

- Nikki... Co oni ci zrobili? - szepnął.

- Właśnie - podchwyciłam. - Dlaczego ciągle nazywacie mnie Nikki?

- O Boże! - Lulu schowała twarz w dłoniach, a Brandon popatrzył na mnie tak, jakbym go spytała, dlaczego formy życia bazujące na węglu muszą oddychać tlenem.

Kierowca odwrócił się i zapytał:

- Wracamy na poddasze panny Howard, proszę pana?

- O Boże, tak - jęknęła Lulu. Zerknęła na Brandona, który siedział zgarbiony koło niej i dodała: - Może gdy zobaczy znajome otoczenie...

- Tak, na poddasze, Tom - powiedział Brandon.

- Nie wolno wam tego robić - powiedziałam, siłąc się na spokój. Co nie było proste, biorąc pod uwagę okoliczności. No bo właśnie zostałam porwana. I to w szpitalnej koszuli. Nie miałam nawet butów, więc nie bardzo mogłam rzucić się do drzwi samochodu i wyskoczyć.

- Nikki - tłumaczyła mi Lulu cierpliwie - robimy to dla ciebie. Bo cię kochamy. Cokolwiek oni ci powiedzieli... to same kłamstwa. Rozumiesz? Jesteśmy twoimi przyjaciółmi.

- Jestem kimś więcej niż tylko przyjacielem - dodał Brandon, siadając obok mnie. Nieco za blisko, na szczęście. Ale dlaczego... tak na mnie patrzył? W świetle neonów na budynkach, które mijaliśmy, jadąc Drugą Aleją, jego twarz zmieniała się z różowej w niebieską albo zieloną, a potem znowu w różową. - Jestem twoim chłopakiem. Jak możesz mnie nie pamiętać?

Musiałam przyznać, że brzmiało to, jakby naprawdę się martwił. Facet nie udawał. Jego głęboki głos załamał się przy słowie „chłopakiem”. To było niemal wzruszające.

A raczej byłoby wzruszające, gdyby nie moja pewność, że tym dwojgu kompletnie się poprzestawiało pod sufitem.

- Jeśli każecie kierowcy zawrócić - powiedziałam, próbując opanować drżenie w głosie (prawie mi się udało) - i zawieziecie mnie z powrotem do szpitala, to obiecuję, że nie podam was do sądu za porwanie. Nikt nie musi o niczym wiedzieć. Po prostu mnie odwieźcie i nie będziemy już do tego wracać.

- Porwanie? - zdziwił się Brandon. - Przecież my cię nie porywamy.

- W sumie to tak - powiedziała Lulu.

Wyjęła napój energetyzujący z minilodówki i wzięła solidny łyk. - No bo ją wywieźliśmy. Tylko ja bym nazwała to „interwencją”.

- Dlaczego ona nie wie, kim jesteśmy? - zapytał Brandon. I kim ona sama jest?

Lulu pokręciła głową.

- Mówiłam jej, żeby trzymała się z daleka od tych scjentologów...

Wzięłam głęboki oddech.

- Nie wiem, o czym mówicie - powiedziałam - ale moim zdaniem doszło do jakiegoś nieporozumienia. Nazywam się Emerson Watts. Moi rodzice - którzy zresztą bardzo się zmartwią, kiedy się dowiedzą, że zniknęłam ze swojego pokoju - to Daniel Watts i Karen Rosenthal - Watts. Nie wiem, dlaczego wydaje się wam, że jestem Nikki... Howard. Ja naprawdę nią nie jestem.

Wytrzeszczyli na mnie oczy, jakby niczego, ale to niczego nie pojmowali, zupełnie jak Frida, ilekroć usiłowałam jej wyjaśniać zasady gier RPG.

Ale nigdy jeszcze mnie to zniechęciło, więc teraz też nie miałam zamiaru skapitulować.

- Do niedawna - ciągnęłam - chodziłam do trzeciej klasy Liceum Tribeca. Mniej więcej miesiąc temu miałam... sama nie wiem, jakiś wypadek. Nie pamiętam szczegółów, ale kiedy się obudziłam, byłam w szpitalu, z którego właśnie mnie porwaliście. I do którego wolałabym wrócić.

Przy słowie „wrócić” mój głos nieco się uniósł. Ale w sumie zdołałam wygłosić tę kwestię z całkiem dobrze udanym opanowaniem. Znacznie większym niż odczuwane, biorąc pod uwagę, że para sławnych nastolatków przetrzymywała mnie wbrew mojej woli w jakiejś limuzynie.

Poza tym żadne z nich nie zaproponowało mi napoju energetyzującego. A naprawdę chciało mi się pić.

- Mój Boże. - To wszystko co Brandon miał do powiedzenia n mojej przemianie. I wyglądało na to, że wcale nie chciał tego powiedzieć.

- Wiem - powiedziała Lulu, odrywając ode mnie kompletnie oglupiałe spojrzenie. - Wszystko wróci do normy, kiedy przywieziemy ją do domu. Kiedy zobaczy swoje rzeczy, dojdzie do siebie. No bo popatrz na tę sukienkę. Gdyby dobrze się czuła, za nic by jej nie włożyła.

Zdałam sobie sprawę, że ona mówi o mojej szpitalnej koszuli. Wzięła ją za sukienkę.

- Dość tego - powiedziałam. Obróciłam się na siedzeniu i odezwałam bezpośrednio do kierowcy: - Proszę się zatrzymać i mnie wypuścić albo dołączy pan do tej dwójki w więzieniu za bezprawne przetrzymywanie.

Ku mojemu zaskoczeniu, limuzyna stanęła. Ale, jak się okazało tylko dlatego, że dotarliśmy na miejsce.

- Przepraszam, panno Howard - usprawiedliwił się kierowca takim tonem, jakby mówił szczerze. - Ale muszę słuchać poleceń.

- Dlaczego wszyscy tak mnie nazywają? - jęknęłam.

- Jak - zainteresował się Tom.
- Panną Howard - odparłam. - Nikki.
- No cóż - mruknął Tom z niewyraźną miną. - Pewnie dlatego, że tak się pani nazywa.
- Przecież mówiłam wam - powiedziałam, nadal odwrócona do kierowcy - że nazywam się Emerson Watts. Nie jestem Nikki Howard.
- No cóż, na mój rozum - rzekł Tom, obracając lusterko w moją stronę - to pani.
- A ja zerknęłam na swoje odbicie. I zaczęłam krzyczeć.

No cóż, chyba każdy zacząłby krzyczeć, gdyby z lusterka patrzy na niego obca twarz.

I to nie byle jakiego kogoś innego, ale osoby, której zdjęcia ozdabiają okładki magazynów, boki autobusów i budki telefoniczne w całym mieście. W stroju złożonym wyłącznie ze stanika i majtek.

Poważnie. Spojrzałam w lusterko wsteczne i zobaczyłam, że patrzy z niego na mnie twarz Nikki Howard.

Kiedy z przerażeniem uniosłam dłoń, żeby zakryć nią usta Nikki też uniosła rękę.

A kiedy opuściłam rękę, ona również to zrobiła.

Wtedy zaczęłam dygotać.

I nie mogłam przestać.

- Jak... - zwróciłam się do nich wszystkich i do nikogo zarazem. - Jak to możliwe?

- Właśnie próbujemy to zrozumieć - odparła Lulu. - Teraz widzisz, dlaczego musieliśmy cię porwać? To znaczy zorganizować interwencję w twojej sprawie?

Uniosłam drżące dłonie do włosów... do włosów Nikki Howard, nie moich.

Opadały kaskadą z czubka mojej głowy (czy raczej głowy Nikki), zebrane w kucyk. Właśnie dlatego nie zauważyłam długich jasnych pasem na moich ramionach. No a w moim pokoju szpitalnym nie było żadnych luster.

- Jestem... jestem modelką - jęknęłam w stronę swojego odbicia. I nareszcie zrozumiałam, dlaczego tak dziwnie brzmiał mój głos.

Bo nie należał do mnie. To był głos Nikki Howard, wysoki, lekko zdyszany, taki dziewczęcy... Zupełnie niepodobny do mojego.

- Właśnie - powiedziała Lulu. - Teraz już pamiętasz? Lu - lu. Lulu Collins. Twoja współlokatorka. Znaczący z poddasza, nie z pokoju.

Spojrzałam na nią. Wyglądało na to, że naprawdę się o mnie martwi.

Pomijając ten idiotyczny czarny kombinezon jak z Mission: Impossible, ale najwyraźniej tak sobie wyobrażała strój odpowiedni dla porywacza... O ile jakikolwiek w miarę normalny porywacz włożyłby do niego czarne skórzane kozaki do połowy uda na dwunastocentymetrowych szpilkach - wyglądała bezbrinnie i tak jakoś słodko z tymi swoimi podkreślonymi kohlem oczami, szczupłą sylwetką i połyskującym błyszczakiem na ustach.

Wtedy sobie przypomniałam, że nie o mnie się martwi, tylko o Nikki Howard.

Którą - mimo tego, co mówiło lusterko - z całą pewnością nie byłam.

- Chodź - powiedział Brandon i lekko ujął mnie pod ramię. - Wejźmy na górę i spokojnie o tym porozmawiamy. Pewnie chciałabyś się przebrać we własne ciuchy i coś zjeść?

Mimo wszystko - mimo że nosiłam cudzą twarz, mimo że Brandon Stark (uznany przez magazyn „People” za jednego z najatrakcyjniejszych kawalerów do wzięcia) i Lulu Collins dopiero co mnie porwali, mimo że moi rodzice nie mieli pojęcia, gdzie jestem, i na pewno się o mnie zamartwiają, mimo że moja rodzina przez cały ten czas mnie okłamywała, nie wspominając już o tym, że zadbali, żebym nie zobaczyła własnego odbicia w lustrze - mój żołądek na dźwięk słowa „zjeść” wydał potężne burczenie. Bo prawdę mówiąc... umierałam z głodu.

Wszyscy to usłyszeli. Brandon położył mi dłoń na nadgarstku - a może powinnam raczej powiedzieć, na nadgarstku Nikki, bo teraz, kiedy tak patrzyłam, widziałam, że w niczym nie przypomina mojego nadgarstka, bo był kościsty, i nie było na nim żółtej bransoletki Livestrong ani bransoletki przyjaźni, którą zrobiła dla mnie Frida tego lata, kiedy obie byłyśmy

drużynowymi na obozie - i powiedział łagodnie:- Chodź na górę, to damy ci coś do jedzenia.

- Właśnie - Lulu nagle się ożywiła. - Zostało trochę pieczonego strzępiela. Twój ulubiony. Trzeba go tylko podgrzać w mikrofalówce.

I zanim się połapałam, już szliśmy przez wielki, wyłożony marmurem hol - okazało się, że Lulu Collins i Nikki Howard wynajmowały poddasze w odrestaurowanym dziewiętnastowiecznym komisariacie policji w SoHo, niecałe pięć przecznic od mojej kamienicy - a potem wsiedliśmy do pełnej mosiądzów i mahoniu windy. Windziarz w liberii przytknął palce do obrzeżonej złotym sznurem czapeczki i powiedział:

- Miło znów panią widzieć, panno Howard. Dawno pani nie było.

- Taa - mruknęłam niewyraźnie.

Dobrze, że Brandon Stark trzymał mnie pod ramię, bo inaczej na pewno bym się przewróciła. Nie tylko z głodu, ale i dlatego, że byłam totalnie przerażona wszystkim, co się działo.

Chodziłam po świecie w cudzym ciele. Na bosaka. W szpitalnej koszuli.

Co zresztą windziarza w ogóle nie zdziwiło, bo gdy otworzył drzwi windy na poddaszu, tylko uprzejmie powiedział:

- Dobranoc państwu.

Potem moje bose stopy zanurzyły się w niesamowicie miękką białą wykładzinę i zobaczyłam, że stoję na olbrzymim poddaszu, z wielkim kominkiem (ogień się nie palił) na jednym końcu i hajtekową kuchnią - sam czarny granit i nierdzewna stal - na drugim, z sufitem, który wznosił się ze trzy i pół metra nad moją głową, i oknami po obu stronach, wychodzącymi na dachy SoHo z jednej i Lower East Side z drugiej.

Nad kominkiem wisiał wielki płaski ekran telewizyjny, na którym wyświetlał się obraz wnętrza akwarium, co sprawiało, że telewizor wyglądał zupełnie jak akwarium, a nie jak

telewizor. Wszędzie porozstawiane były długie białe kanapy, które wyglądały, jakby człowiek się w nie zapadał, siadając na nich. Na jednym ze stolików do kawy między kanapami leżały czasopisma. Na wszystkich okładkach była twarz Nikki Howard.

A może powinnam powiedzieć: moja twarz?

Brandon doprowadził mnie do jednej z kanap, a potem łagodnie mnie na niej posadził. Natychmiast zapadłam się w miękkie obicie.

- Siedź tu sobie, Nik - rzekł z troską. - Lulu, zrobisz jej coś do jedzenia?

- Jedną sekundkę - powiedziała Lulu, otwierając drzwi wielkiej lodówki Sub - Zero.

- I może coś ciepłego do picia - dodał Brandon. - Ona się trzęsie.

Rozejrzał się, wziął kremowy pled z oparcia sąsiedniej kanapy delikatnie mnie nim całą owinął. Koc był miękki jak puszek dmuchawca. Spojrzałam na metkę przyszytą z boku.

Sto procent kaszmiru.

Nic dziwnego.

Podniosłam wzrok i napotkałam spojrzenie Brandona. On był naprawdę niezwykle przystojny. To znaczy jeśli ktoś gustuje w takich idealnie zadbanych facetach, za którymi ja akurat nie przepadam. Wolę wyluzowany, długowłosy typ komputerowego geniusza. A przynajmniej zawsze mi się wydawało, że wolę. Musiałam jednak przyznać, że zielone oczy Brandona Starka, w świetle padającym z nowoczesnego żyrandola pod sufitem, wyglądały bardzo ładnie.

- Witaj - szepnął do mnie cicho, kiedy nasze spojrzenia się spotkały.

Nie miałam pojęcia, co się za chwilę stanie, bo żaden facet nigdy nie znalazł się przy mnie aż tak blisko... Pomijając, rzecz jasna, Christophera - który jednak nigdy nie traktował mnie jak dziewczynę no i jeszcze Gabriela Lunę.

Ale to przecież była halucynacja.

Prawda?

Tak czy inaczej, skąd miałam wiedzieć, że kiedy facet nachyla się tak blisko, będzie chciał coś zrobić?

Założyłam po prostu, że mam coś na twarzy, a Brandon będzie chciał to zdjąć.

Ale nic na twarzy nie miałam. Chyba, że zamierzał zdjąć mi to z niej wargami. Które nagle wylądowały na moich.

Serio, zanim się połapałam, Brandon Stark zaczął mnie całować.

Całować mnie? Wolne żarty. Chyba robił mi sztuczne oddychanie metodą usta - usta.

Co, o dziwo, bardzo mi się spodobało.

A przynajmniej ciału Nikki Howard bardzo się spodobało. Jak inaczej mam wytłumaczyć fakt, że mu te pocałunki ochoczo oddawałam? Przecież ja się jeszcze nigdy nie całowałam z facetem.

No ale teraz zrozumiałam, dlaczego wszyscy mają takiego świra na punkcie całowania. W romansach Fridy, które wiecznie walają się po całym mieszkaniu (i do których czasami zerkam, kiedy nie mam nic innego do czytania), bohaterki zawsze rozwodzą się nad tym, jak się czuły, kiedy całowały się z facetem, w którym były zakochane. Mówią o ustach płonących niczym „żywy ogień” i o płomieniach przeszywających łądźwie.

Moje łądźwie zdecydowanie nie zapłonęły, kiedy Brandon mnie pocałował. A usta nie paliły mnie niczym żywy ogień (cokolwiek by to miało znaczyć).

Ale poczułam przyjemne mrowienie. Naprawdę przyjemne.

A przecież wcale nie byłam zakochana w Brandonie. Wyobrażałam sobie, jak to jest całować się z kimś, kto się człowiekowi rzeczywiście podoba.

Ciekawe, jak by to było, gdyby, powiedzmy, pocałował mnie Christopher...

I wtedy dotarło do mnie, że chociaż moje ciało - czy raczej ciało Nikki - jest zadowolone z tego, co się dzieje, muszę to natychmiast przerwać. Zwłaszcza że miałam wrażenie, że to całowanie mogłoby bardzo, bardzo łatwo doprowadzić do czegoś innego, jeśli nie położę mu kresu, i to tout de suite.

- Uhm - powiedziałam, odpychając Brandona od siebie tak mocno, że nasze usta rozłączyły się, wydając odgłos cmoknięcia.

- Co jest? - burknął z urażoną miną, podrywając się na nogi. - Tęskniłem za tobą! To coś złego?

Mnóstwo dziewczyn byłoby totalnie zachwyconych pocałunkami Brandona Starka. Frida, na przykład, oszalałaby (w pozytywny sposób), gdyby Brandon ją pocałował. I jestem pewna, że podobałoby jej się, gdyby ją porwał.

Ale ja nie doceniałam faktu, że Brandon był superprzystojny ani że wydawał się bardzo mną zainteresowany.

Właśnie w tym problem. Że nie był.

To znaczy, nie był zainteresowany mną.

On był zainteresowany Nikki Howard.

A ja nie byłam zainteresowana nim.

- P - przepraszam - wyjąkałam zmieszana, bo zrobiło mi się naprawdę przykro, kiedy zobaczyłam jego zgaszoną minę i kiedy poczułam powiew zimnego powietrza, które dostało się tam, gdzie przed chwilą były nasze złączone usta. Jakaś część umysłu żałowała, że już się nie całujemy. Bo całowanie się wcale nie jest przereklamowane... Naprawdę. - Ale ja... Ja ciebie prawie nie znam.

- Chodzimy ze sobą już dwa lata - zachnął się Brandon. - To znaczy, z przerwami. Jak możesz nie pamiętać?

Ścisłej owinęłam się kocem, bo nie wiedziałam, co mam zrobić. Albo powiedzieć. Czułam się jakoś dziwnie po tych jego pocałunkach. Jego zarost trochę mnie podrapał i to bolało.

Ale... w miły sposób. Nie dało się zaprzeczyć, że po tych pocałunkach usta aż mnie mrowiły, a teraz zaczynałam odczuwać pewne oznaki ognia w okolicy łędzwiowej.

O mój Boże! Nikki Howard to totalna puszczałka! A może to ja jestem puszczałka, tylko do tej pory nigdy nie miałam okazji się o tym przekonać!

Co się ze mną dzieje? I dlaczego Christopher nigdy nie próbował się do mnie przystawiać tak, jak przed chwilą Brandon? Moglibyśmy całować się cały czas zamiast grać w to głupie Journeyquest!

Nie, zaraz... Czy ja naprawdę to pomyślałam? Boże! Co się ze mną dzieje?

Na szczęście wtedy pojawiła się Lulu z naręczem ciuchów.

- Masz - powiedziała, kładąc koło mnie na kanapie jakieś dżinsy, tiszertkę i koronkową bieliznę. - Pomyślałam, że będziesz chciała się ubrać. No bo, w tej sukience niespecjalnie ci dobrze...

- To szpitalna koszula, nie sukienka - odparłam. - Ale dzięki. Wzięłam ubrania, a potem niepewnie rozejrzałam się po poddaszu.

Lulu westchnęła.

- W głowie mi się nie mieści, że nie pamiętasz. Twój pokój jest tam powiedziała, wskazując drzwi obok kuchni. - Kiedy skończysz, jedzenie będzie już gotowe.

Podziękowałam jej i wstałam, nadal owinięta się kocem. Nie patrzyłam w stronę Brandona, idąc przez poddasze.

Po pierwsze... jakoś dziwnie się czułam w tym moim nowym ciele. Po drugie, przez cały czas czułam jego wzrok na plecach.

Nie miałam mu tego za złe. Jeśli usta mrowiły go choć trochę tak jak mnie... Naprawdę trudno mi było nie zawrócić biegiem, żeby znów zacząć się z nim całować.

Jak to się dzieje, że pary nie całują się przez cały czas? Całowanie się jest fantastyczne!

O Boże, zaledwie od paru minut wiem, że jestem modelką, a mój proces myślenia już ulega takiej erozji? Muszę się wziąć w garść.

Weszłam do sypialni Nikki Howard, z ulgą znikając Brandonowi z pola widzenia - i uderzył mnie obezwładniający aromat róż.

Wkrótce zobaczyłam, dlaczego. Kosz czerwonych róż, który według Lulu dostarczono na poddasze - tych róż od Gabriela Luny - stał na toalecie Nikki Howard. Tylko, że ten „kosz” to była, na dobrą sprawę, drewniana skrzynia... skrzynia po brzegi wypełniona różami.

Gabriel się nie hamował, co?

Sypialnia Nikki bardzo przypominała salon. Wszystko tu było białe. Na podłodze przykrytej grubym futrzakiem stało wielkie łóżko, które wyglądało na bardzo miękkie. W sumie jedynym barwnym akcentem w tym pokoju były róże od Gabriela. W oknach sięgających od sufitu do podłogi wisiały białe atlasowe zasłony. W lustrze nad białą toaletką - na wpół przesłoniętym różami od Gabriela - zobaczyłam swoje odbicie: blada, chuda blondynka w szpitalnej koszuli, przyciskająca do piersi kłęb ubrań i z ramionami okrytymi kaszmirowym pledem.

Właśnie. Blada, chuda blondynka, która, o ile „CosmoGIRL!” Fridy się nie myliło, zarabiała jakieś dwadzieścia kawalków dziennie.

W przeciwieństwie do mnie Nikki nie udekorowała ścian pocztówkami z reprodukcjami obrazów ani plakatami z ulubionych filmów. Nie było też tam stosów książek SF i fantasy ani czasopism i komiksów, które u mnie piętrzą się, grożąc w każdej chwili zawaleniem. Na stoliku obok łóżka nie stało żadne zdjęcie. Poza komputerem - laptopem marki Stark (w obrzydliwym odcieniu różu), który stał na toalecie - i płaskim ekranem telewizora marki Stark zawieszonym na

ścianie naprzeciwko łóżka, Nikki nie miała żadnego sprzętu elektronicznego.

Miała za to kosmetyki. Przynajmniej tylko kosmetyki znalazłam we wszystkich szufladach, które otwierałam, szukając... Sama nie wiedziałam, czego.

Różne tusze do rzęs. I błyszczyki. Mnóstwo błyszczyków.

Potrzebowała ich, bo biorąc pod uwagę, że najwyraźniej całowała się tak często, musiała wciąż od nowa je nakładać.

Kiedy otworzyłam kolejne drzwi, zobaczyłam, że chociaż Nikki nie miała żadnych książek, miała mnóstwo ciuchów. Jej garderoba była pełna bluzek, żakietów, spodni, sukienek i spódnic wszelkich fasonów i kolorów, a każda rzecz wisiała na drewnianym wieszaku. Niektóre ubrania były całkiem nowe, bo nadal miały metki z cenami.

Znalazłam kilka par dżinsów po czterysta dolarów i dość skromnie wyglądającą sukienkę za trzy tysiące dolarów (to musiała być jakaś pomyłka).

Pod i nad wiszącymi ubraniami były półki. Na górnych leżały dosłownie setki torebek, torebek, toreb, a na dolnych stały buty najrozmaitszych fasonów: kozaki, buty sportowe, balerinki, sandały, szpilki... nawet drewniane chodaki, jak te, które mają holenderskie lalki.

Frida poczułaby się w garderobie Nikki Howard jak w niebie, ja jednak byłam tylko skołowana. Jaką nastolatkę stać na dżinsy za czterysta dolarów? I w ogóle komu potrzebne są dżinsy za czterysta dolarów? I kto utrzymuje swoje ciuchy w takim... porządku? Nie podołała mi się ta garderoba. Była w pewien sposób przerażająca.

Szybko z niej wyszłam, otworzyłam drugie drzwi... i znalazłam się w łazience Nikki.

W przeciwieństwie do reszty poddasza nie była biała. Ściany - to znaczy te, które nie były wyłożone lustrami - pokrywał marmur w odcieniu zgaszonego różu. Były tam kabina

prysznicowa i wanna z jacuzzi, a lustro nad podwójną umywalką otaczały żarówki, tak jak w garderobach artystów.

Odłożyłam naręcze ciuchów i sięgnęłam ręką żeby zdjąć gumkę, którą ktoś związał moje (czy raczej Nikki Howard) włosy. Rozsypały się wokół ramion, zupełnie niepodobne do moich własnych, ciemnych i prostych. Włosy Nikki Howard, jedwabiste i złote, układały się w idealne fale... Chociaż nie były rozczesywane ani myte od jakiegoś czasu.

Kiedy rozpięłam szpitalną koszulę i pozwoliłam jej opaść wokół stóp, zobaczyłam ciało totalnie niepodobne do mojego. To było to samo idealne ciało - według standardów Żywych Trupów - które widziałam w niezliczonych reklamach z Nikki Howard. Nic mnie tu nie zaskoczyło. Absolutnie nic.

Może poza jednym faktem - że teraz to idealne ciało zdawało się należeć do mnie.

Odwróciłam się od lustra i szybko włożyłam ciuchy, które dała mi Lulu.

Najpierw komplet różowej bielizny, koronkowe majteczki i również koronkowy stanik. Potem dżinsy, dopasowane jak druga skóra i T - shirt - na którym, niestety, z przodu widniał pełen zawijasów różowy napis: „baby soft” i który wcale nie ukrywał tego, co usztywniany stanik podkreślał. Zupełnie nie przypominał koszulek zapełniających moją szafę w domu, wybranych ze względu na ich zdolność zakrywania tego, co Nikki Howard najwyraźniej wołała pokazywać.

Przeszłam z łazienki do garderoby, gdzie złapałam skechersy, bo bardziej płaskiej podeszwy nie udało mi się znaleźć.

Potem, ostatni raz rozejrzałam się po pokoju, który rzekomo należał do mnie - chociaż za nic na świecie nie zdołałabym w nim utrzymać takiego porządku - i powlokłam się do drzwi. Otworzyłam je na oścież i...

...znów zostałam zaatakowana.

Ale nie miałam nic przeciwko, bo to nie była para SZTŻSS w maseczkach chirurgicznych. Tym razem napastnik miał dwadzieścia centymetrów wzrostu i ważył zaledwie kilogram. Gdy zobaczył, że wychodzę z sypialni Nikki Howard, rzucił się prosto na mnie, jak kosmata biała rakietka z różowym języczkiem.

- Przepraszam! - zawołała Lulu z kuchni. - Musiałam ją zamknąć w swoim pokoju i dopiero przed chwilą przypomniałam sobie, żeby ją wypuścić. Boże, popatrz, jak ona się cieszy na twój widok! Nawet jeśli nie pamiętasz nas, to musisz pamiętać Cosabellę. Przecież nazwałaś ją po swojej ulubionej linii bielizny!

Tyle że ja nie mam żadnej ulubionej linii bielizny. No może poza Hanes.

Ale nawet jeśli ja nie znałam Cosabelli, Cosabella знаła mnie. Gdy tylko znów usiadłam na miękkiej białej sofie, z której wstałam parę minut wcześniej, wskoczyła na nią i merdając kikutkiem ogonka wspięła się na tylnych łapkach, żeby wylizać mi twarz.

A mnie to zupełnie nie przeszkadzało. Naprawdę. Bo po szoku, jaki przeżyłam, lizanie po twarzy było w sumie całkiem miłe.

- Dobra - powiedział Brandon, siadając na kanapie naprzeciwko mnie. Minę miał zmartwioną. Niestety nie dlatego, jak się szybko zorientowałam, że kombinował jak mnie nakłonić, żebym znów się z nim pocałowała. - Czas skończyć te wygłupy. Kto ci to zrobił, Nikki? Al - Kaida?

- Chyba zwariowałaś! - zawołała Lulu z kuchni.

- Dlaczego? - Brandon pokręcił głową. - Skoro chcą zniszczyć naszą wolność, to czemu nie mieliby zaatakować Twarzy Starka, jednej z najbardziej uwielbianych modelek Ameryki?

- Al - Kaida nie wie, jak przyprawiać ludzi o amnezję - oświadczyła Lulu z za kuchennej wysepki z blatem z czarnego marmuru. - Tylko secjentolodzy dysponują technologią, która to potrafi.

Brandon popatrzył na mnie ze śmiertelną powagą.

- Czy to byli scjentolodzy? - zapytał.

- Najpierw - powiedziałam i uniosłam ręce, żeby pomasować sobie skronie (to znaczy, skronie Nikki Howard, które teraz należały do mnie) musimy sobie coś wyjaśnić. Wiem, że wyglądam jak Nikki Howard. Wiem, że mam głos Nikki Howard. Zdaję sobie teraz z tego sprawę. Jestem na poddaszu Nikki Howard i mam na sobie jej ubranie, a jej pies liże mnie po twarzy. Ale ja nie jestem Nikki Howard! Rozumiesz?

- Rozumiem - odparł Brandon. - Ale... przecież jesteś.

- Nie jestem - upierałam się. - Posłuchaj. Nie mam pojęcia co się dzieje, tak samo jak wy dwoje. Ale mówię serio, nie jestem Nikki.

- Jak to? - zapytała Lulu. Wyszła z za kuchennej wysepki... I zobaczyłam, że niesie jedzenie. Mnóstwo jedzenia.

A to jedzenie cudownie pachniało.

Co przecież było bez sensu, bo kiedy zobaczyłam, co to za jedzenie (Lulu postawiła je na białym marmurowym blacie stolika do kawy przede mną), przekonałam się, że nie ma tam nic dobrego. Tylko smażony strzępiel - którego powinnam nie lubić, skoro to ryba; zupa wyglądała jak podgrzane japońskie miso, sądząc po pływających w niej kawałkach tofu i wodorostów, ja nie znoszę tofu, co dopiero mówić o wodorostach. No i do tego filiżanka zielonej herbaty.

Totalnie nie cierpię zielonej herbaty.

Ale najwyraźniej Nikki ją lubiła, bo zanim się połapałam, piłam herbatę wielkimi łykami. A później zabrałam się za strzępiela i zupę.

I to było najsmaczniejsze jedzenie, jakie kiedykolwiek jadłam.

Lulu i Brandon patrzyli, jak się napycham, a w pewnej chwili Lulu powiedziała:

- Zawsze uwielbiałaś pieczonego strzępiela z Nobu.

To wystarczyło, żebym odłożyła widelec. Chociaż prawda wyglądała tak, że rybę już właściwie zdążyłam zjeść. I z zupą też prawie się uporałam.

- Dajcie spokój - oznajmiłam. - Przecież ja nie jestem Nikki Howard. I z początku nawet nie wiedziałam, kim wy jesteście. Znam wasze twarze z czasopism i tak dalej, ale... Nic o was nie wiem.

Brandon westchnął i zerknął na Lulu.

- Odepchnęła mnie, kiedy ją pocałowałam - wyznał. Lulu rzuciła mi zaszokowane spojrzenie.

- Nikki! Jak mogłaś?!

Poczułam, że się rumienię po samą linię włosów. Gdyby tylko wiedzieli, że odpychanie go to była ostatnia rzecz, na jaką miałam ochotę...

- Przecież właśnie to usiłuję wam wytłumaczyć! - ryknęłam. Nie jestem Nikki Howard! Jestem Emerson Watts, serio.

- Rozumiem, Nikki - powiedziała Lulu, kładąc mi dłoń na ramieniu współczującym gestem. - Dlatego zorganizowaliśmy tę interwencję. Żebyś wreszcie sobie przypomniała, kim naprawdę jesteś Popatrz. - Nachyliła się i wyciągnęła czarne portfolio spod kanapy.

Otworzyła je na pierwszej stronie, gdzie było wydarte zdjęcie Nikki Howard, podskakującej na trampolinie w bufiastej balowej sukni.

- To z twoich pierwszych zdjęć dla Stark Enterprises, kiedy dopiero zaczynałaś. Pamiętasz? Rebecca dopiero co przywiozła cię do Nowego Jorku. Pamiętasz Rebeckę? Twoją agentkę? - Popatrzyłam na nią w osłupieniu, więc próbowała mi pomóc: - Na pewno pamiętasz, jak podpisałaś kontrakt z Fordem. Powiedzieli, że jeszcze nigdy nie mieli tak profesjonalnej

piętnastolatki. Że jesteś o wiele dojrzalsza niż większość ich dwudziestoletnich modelek.

- Nie jestem Nikki Howard - powtórzyłam. - Jestem Emerson Watts...

- Emerson Watts. - Brandon zmarszczył brwi. Koncentrował się... Co wyraźnie nie przychodziło mu łatwo. - Emerson Watts Dlaczego to nazwisko brzmi znajomo?

- Nie zbijaj jej z tropu - powiedziała do niego Lulu i odwróciła stronę portfolio. - Patrz, Nikki. Popatrz tylko na to. To z twojego pierwszego pokazu dla Chanel. Pamiętasz, siedziałam w pierwszym rzędzie? Po pokazie zapytałam cię, czy w tych sandałach na szpilkach bolą stopy, a ty mi powiedziałeś, że bolą jak cho...

- Emerson Watts - powtórzył Brandon z taką miną, jakby coś go bolało. Pewnie to od nadmiaru koncentracji. - Już gdzieś słyszałem to nazwisko...

- Nie zwracaj na niego uwagi - powiedziała Lulu i obróciła kolejną stronę. - Jest po prostu zmęczony. Całą noc przetańczył w Cave. O, spójrz! To twoja pierwsza rozkładówka dla Victoria's Secret!

Gapiłam się na wszystkie te zdjęcia, tuląc do siebie Cosabellę (wcale nie wykazywała ochoty, żeby zejść mi z kolan. Co w ogóle mi nie przeszkadzało. Wręcz przeciwnie. Podobało mi się, że czuję to jej bijące małe serduszko. W tym stworzeniu, które najwyraźniej mnie uwielbiało, było coś niosącego otuchę. I nieważne, że tak naprawdę suczka uwielbiała Nikki Howard).

Na fotografiach rozpoznawałam ciało, które dopiero co oglądałam w lustrze łazienki. Na opracowanym komputerowo zdjęciu w bieliźnie wyglądało jeszcze bardziej idealnie niż w lustrze.

Zdziwiło mnie, że aby wywołać wspomnienia, Lulu Collins pokazuje mi portfolio, a nie jakiś rodzinny album.

Ale biorąc pod uwagę sytuację - że jestem zwykłą licealistką z trzeciej klasy, uwięzioną w ciele jednej z najsławniejszych

super - modelk - może to nie było takie dziwne. W tych okolicznościach, próba przypomnienia mi, kim naprawdę jestem, przez pokazywanie zdjęć mnie samej w nabijanym brylantami staniku nie wydawała się najgorszą strategią.

- A to - rzuciła Lulu, obracając kolejną stronę - twoja pierwsza reklama tej nowej linii ubrań! Widzisz, jak ładnie tu wyszłaś? Oczy masz w tym samym kolorze, co te szafiry... I to wcale nie jest Photo Shop. Naprawdę masz oczy w tym kolorze...

- Już wiem! - zawołał nagle Brandon, czym wystraszył nas obie i Cosabellę, która nerwowo poderwała łepkę z moich kolan. - Emerson Watts! To ta dziewczyna, na którą spadł ekran plazmowy w czasie wielkiego otwarcia nowego sklepu mojego taty w SoHo.

Wytrzeszczyłam oczy. Słowa „ekran plazmowy” wywołały coś głęboko ukrytego w mojej podświadomości. Jak przez mgłę wróciło do mnie wspomnienie dnia, kiedy z Christopherem wzięliśmy Fridę na wielkie otwarcie Stark Megastore...

Najpierw wróciło wąską strużką... Potem zalało mnie falą.

- Tak! - zawołałam i klasnęłam w dłonie, co trochę przestraszyło Cosabellę. - Tak! To byłam ja! Emerson Watts! Byłam tam tamtego dnia!

- Ja też! - pisnęła Lulu, a jej ciemne oczy otworzyły się szeroko. - O mój Boże! To było takie okropne! Nikki, teraz pamiętasz? Zemdląłeś!

- Nie jestem Nikki - przypominałam jej. - Jestem Emerson Watts. To na mnie spadł ekran.

- I wiesz, Nikki, straciłaś przytomność - ciągnęła Lulu, kompletnie mnie ignorując. - A ten cały Gabriel Luna podbiegł i, nu wiesz, złapał cię w ramiona, ale nie mógł cię docucić. Nikt nie mógł. A potem pojawili się medycy, i... - Lulu obróciła głowę i spojrzała na mnie oskarżycielsko. - I wtedy widziałam cię po raz ostatni! Kelly powiedziała, że

zdiagnozowali u ciebie hipoglikemię i że wzięłaś trochę wolnego, żeby dojść do siebie. Ale ja wiedziałam, że to nieprawda. No bo przecież nigdy nic mi nie mówiłaś, że masz hipoglikemię. A poza tym, to wykluczone, żebyś gdzieś zniknęła nie mówiąc mi, dokąd jedziesz. No i na pewno nie zostawiłabyś Cocy samej.

Popatrzyłam na psinę na moich kolanach. Nie. Nikt by nie zostawił jej samej.

Nie, gdyby miał jakiś wybór.

- I niemożliwe, żebyś nie zadzwoniła do mnie - wtrącił Brandon.

Zerknęłam na niego, zobaczyłam, że spogląda na mnie w taki sposób, w jaki... no cóż, żaden facet jeszcze na mnie nie patrzył. Pomijając może Gabriela Lunę wtedy w szpitalu.

Ale - uświadomiłam sobie - to wcale nie na mnie Gabriel Luna patrzył w taki sposób. Patrzył na Nikki Howard, którą podobno trzymał w ramionach po tym, jak zemdląca na wielkim otwarciu Stark Megastore, a potem odwiedzał w szpitalu.

Oczywiście! Jak mogłam być taka głupia? Jak mogłam w ogóle pomyśleć, że Gabriel Luna przyniósł mi kwiaty? Te kwiaty nie były dla mnie.

To były kwiaty dla Nikki Howard.

Boże. Ależ człowiek potrafi być naiwny. Który facet zauważyłby taką dziewczynę jak ja - zwyczajną dziewczynę - skoro w pobliżu kręciła się taka laska jak Nikki Howard? Nawet Christopher nie mógł od niej oderwać oczu, a on nie leci na każdą ładną buzię.

No bo zawsze wyśmiewał się z Whitney i reszty Żywych Trupów w LAT.

Jednak tamtego dnia jego spojrzenie niemal się przykleiło do klatki piersiowej Nikki Howard.

A teraz ta klatka piersiowa miała być moja... Przynajmniej, w dającej się przewidzieć przyszłości.

Co to znaczyło? Zwłaszcza dla mojego związku z Christopherem?

Na samą myśl aż mnie ścisnęło w tej nowej klatce piersiowej.

A potem coś sobie przypomniałam: Christopher na wielkim otwarciu Stark Megastore powiedział, że wyglądałam fajnie. Jeszcze wtedy, gdy wciąż byłam sobą, Em Watts. Czy uznałby, że jako Nikki Howard też wyglądam fajnie?

Jakoś w to wątpiłam.

- No i zaczęłam cię szukać - ciągnęła Lulu. - Najpierw we wszystkich miejscach, gdzie mogłabyś pojechać, żeby uciec przed tym wszystkim... Bali, Mystique, Eleuthera... Ale nie trafiłam na żaden ślad. Nie znalazłam żadnego nazwiska, pod którymi zwykle się meldujesz w hotelach...

- I wtedy poprosiła o pomoc mnie - wtrącił Brandon. - Pogadałem z ojcem. Bo jeśli ktoś mógł wiedzieć, gdzie jesteś, to właśnie on. Ale był jakoś dziwnie tajemniczy.

- Właśnie - potwierdziła Lulu. - Powiedział Brandonowi, że nic ci nie jest, ale musisz sobie parę rzeczy przemyśleć. Od razu wiedziałam, że to totalna bzdura. Bo przecież nie zabrałabyś się za przemyśliwanie różnych rzeczy, nie prosząc mnie najpierw o pomoc. Zawsze ci pomagałam w takich sytuacjach. Pamiętasz, jak Henry zrobił ci pasemka w odcieniu café - au - lait? Więc pomyślałam, że może cię umieścili w jakiejś klinice odwykowej - tak dla wypoczynku, bo przecież wiem, że nie trafiłabyś tam przez narkotyki, nigdy byś nie narażała zdrowia przez ćpanie - żeby media nie mogły cię odszukać... - ...ale w żadnej nie byłaś zarejestrowana, więc zakradłem się do biura taty - podjął Brandon. - Przejrzałem jego papiery i znalazłem twoją teczkę, i okazało się, że jesteś w szpitalu na Manhattanie, przy Szesnastej...

- Przez cały czas byłaś dosłownie na sąsiedniej ulicy! - zawołała Lulu. - Poszłam na zwiady, bo Brandon...

Brandon zrobił zawstydzoną minę.

- Bałem się, że nie ucieszysz się na mój widok. Ze względu na Mishę, rozumiesz. Naprawdę, myślałem, że jesteś na mnie wściekła i dlatego nie dzwoniłaś. A z Mishą to, no wiesz, ona ciągle do mnie wydzwaniała, bo chce nagrać płytę, a sama rozumiesz, że teraz produkuję..

- Ale kiedy mnie nie rozpoznałaś - ciągnęła Lulu, rzuciwszy Brandonowi gniewne spojrzenie - zrozumiałam, że cię dopadli.

Ciężko było ogarnąć to nie do końca klarowne wyjaśnienie ostatnich zdarzeń z ich punktu widzenia od chwili, w której jeszcze pamiętałam, że byłam sobą - w dniu wielkiego otwarcia Stark Megastore - do chwili obecnej.

Ale jedno było ewidentne. Tamtego dnia musiało się zdarzyć coś bardzo, bardzo dziwnego.

- Czekaj! - zawołała Lulu. - Już rozumiem. Popatrzeliśmy na nią z Brandonem.

- Co rozumiesz? - spytałam.

- Dlaczego wyglądasz jak Nikki - wyjaśniła - ale wydaje ci się, że jesteś tą Emerson Watts. Boże, to takie oczywiste! Doszło do zamiany ciał! Jak w tym filmie *Zakręcony piątek!*

Tym razem to ja wytrzeszczyłam oczy.

- No cóż, Lulu - zaczęłam. To dramat, że takie dziewczyny jak moja siostra uwielbiają takie osoby jak Lulu. Fakt, jest ładna i bogata. I być może ma dobre intencje. Ale rozumu ma tyle co małż. - Nie istnieje coś takiego jak zamiana ciał - poinformowałam ją.

- Oczywiście, że istnieje! - zawołała. - Przecież nie robiliby na ten temat tylu filmów, gdyby nie istniała?

Jak miałam wytłumaczyć fizykę kwantową - a co dopiero biologię - dziewczynie, która przerwała szkołę w trzeciej gimnazjalnej, jeśli nie wcześniej?

- To, co opisujesz... nigdy się nie zdarza. Jasne?

- Ale masz jakieś inne wyjaśnienie? - spytała. - Kiedy ta dziewczyna została uderzona przez spadający ekran, a ty - to znaczy Nikki - zemdliałaś, wymieniliście się ciałami. Teraz

wystarczy, że znajdziemy tę całą Emerson Watts - w której tkwi uwięziona Nikki - i będziecie mogły się zamienić i znów normalnie żyć.

Brandon zmarszczył brwi.

- Ale...

- Żadnych ale - stwierdziła Lulu kategorycznie. - To właśnie tak działa. Może dlatego, że straciłyście przytomność jednocześnie, zamieniłyście się umysłami. Teraz będziemy musieli was obie uderzyć w głowę, żeby to się powtórzyło. Ale ostrożnie, żeby nie doszło do trwałych uszkodzeń. No i żebyś się nie posiniaczyła, bo niedługo będziesz miała wiosenne pokazy w Mediolanie...

- Nie możemy - oznajmił Brandon, zanim coś powiedziałam.

- Jak to, nie możemy? - spytała Lulu ostro. - Czemu zawsze musisz być takim pesymistą? To pewnie dlatego, że tyle czasu spędzasz z Mishą, a ona jest zdolowana, bo z jej ostatniego pilota nie powstał serial...

- Nie jestem pesymistą - odparł Brandon. - Rzecz w tym, że nie można wywołać zamiany ciał.

- Dlaczego? - rzuciła Lulu gniewnie.

Ale, że jest taka drobniutka śliczna, trudno było jej gniew traktować poważnie. Zupełnie, jakby się obserwoowało warczącą chihuahua. - Jeśli będzie nam potrzebny jakiś duchowy przewodnik, to ja mogę poprosić Yoshiego z moich lekcji jogi. On jest bardzo uduchowiony.

- Nie o to chodzi - powiedział Brandon. Miał strasznie zażenowaną minę. - Chodzi o to, że... Kiedy przeglądałem papiery taty, szukając informacji o Nikki, coś zauważyłem. Coś na temat tej Emerson Watts.

Nachyliłam się w jego stronę - nie bez trudu, bo kanapa była tak miękka, że człowieka niemal unieruchamiała.

- Co takiego? - spytałam.

- No cóż - odparł Brandon z wahaniem. - Według tego raportu, który dostał tata - kiedy ten ekran spadł na Emerson Watts, ona... to znaczy ty... zginęła.

- Nie - powiedziałam, z przerażeniem kręcąc głową. - To niemożliwe.

Brandon miał taką minę, jakby mi współczuł.

- Mówię ci tylko, co przeczytałem - powiedział. - Tata był tym wszystkim mocno zmartwiony. Bo, chociaż zrobili to ci ludzie z Frontu Wyzwolenia Ziemi...

- Frontu Wyzwolenia Ziemi? Chodzi ci chyba o Front Wyzwolenia Środowiska Naturalnego - sprostowałam go.

- Wszystko jedno - powiedział. - Tak czy inaczej, uważał, że to była jego wina. Że powinien był zapewnić większe bezpieczeństwo.

- Powinien był dopilnować, żeby te ekrany były lepiej przymocowane do sufitu - orzekła Lulu.

- Ten ekran był dobrze przymocowany - zapewnił Brandon. - Nie spadłby, gdyby ten wariat z pistoletem na farbę do niego nie strzelił.

- Nie wierzę ci - powiedziałam.

Brandon pokręcił głową.

- Przykro mi - odparł. - Ale to prawda. Jeśli ktoś tu jest winien, to ci frontowcy...

- Nie chodzi mi o ekran - powiedziałam, wstając z kanapy i nie wypuszczając z objęć Cosabelli. - Mówię o sobie. Czy raczej o tym, że nie... żyję.

- Och, lepiej mi uwierz - rzekł Brandon. - Emerson Watts naprawdę nie żyje. Było o tym w gazetach i na CNN, i tak dalej. Widziałem nawet nekrolog. Był w teczce z papierami u taty razem z całą resztą.

Poczułam się, jakby coś mnie przejechało. Niespecjalnie dużego. Zwykły walec drogowy.

Lulu przestała przygryzać dolną wargę i powiedziała:

- Przykro mi, Nik. Ale moim zdaniem Brandon ma rację. Widziałam, jak ten ekran wylądował na tamtej dziewczynie...

No cóż, nie wiem, jak ktoś mógłby wyjść z takiego wypadku. Ten ekran ją zmiażdżył. Jak robaka.

- Jeśli nie żyję - rzuciłam ostro, kiedy ten walec wreszcie po mnie przejechał do końca, a ja odzyskałam mowę i mogłam już zacząć chodzić w tę i z powrotem po poddaszu, co też z miejsca zaczęłam robić - to jakim cudem jestem tutaj? Jakim cudem z wami rozmawiam? Jakim cudem właśnie zjadłam piezzonego strzępiela?

- Dlatego - wyjaśniała mi cierpliwie Lulu. - Już ci powiedziałam. Doszło do zamiany ciał...

- Na litość boską! - wrzasnęłam. - Nie ma czegoś takiego jak zamiana ciał!

- Boże, niech ci będzie - powiedziała Lulu. - Nie musisz się drzeć.

- Musi być jakieś inne wyjaśnienie - powiedziałam, ciągle chodząc z kąta w kąt. - No bo, jeśli Emerson Watts nie żyje, a ja jestem Nikki Howard, to dlaczego przy moim łóżku szpitalnym przez cały czas byli rodzice Emerson Watts? Dlaczego nie było tam rodziców Nikki?

- No cóż, bo Nikki nie ma rodziców - odparła Lulu spokojnie. To znaczy, zyskała niezależność prawną w momencie, w którym podpisała pierwszy kontrakt na modelowanie.

Zatrzymałam się i wytrzeszczyłam na nią oczy.

- Co ty wygadujesz?

- Nikki nigdy nie mogła się dogadać z rodzicami - wyjaśniła Lulu. - Wiesz, że niewiele mówiłaś - to znaczy, ona mówiła - o swoich rodzicach.

- Powiedz raczej, że wcale - poprawił Brandon.

- Właśnie - powiedziała Lulu. - Nikki nie miała rodziny. To znaczy takiej, z którą utrzymywałyby kontakt. Albo o której by mówiła. Moim zdaniem - zniżyła głos do szeptu - moim zdaniem rodzice Nikki byli biedni. Tak biedni jak ludzie z przyczep kempingowych.

- Dlaczego szepczesz? - spytałam.

- No cóż - Lulu wzruszyła ramionami. - Sama nie wiem. Może... No cóż, może dlatego, że... To chyba brak klasy rozmawiać o pieniądzach. No i Nikki nigdy nie wspominała o swojej rodzinie mii o tym, gdzie dorastała, ani o niczym, co się działo, zanim przyjechała do Nowego Jorku i zrobiła karierę.

- No dobra - powiedziałam, znów zaczynając się przechadzać. Ale to i tak nie tłumaczy, co moi rodzice robili przy szpitalnym łóżku Nikki Howard.

- Może wiedzieli, że tam jest twój umysł - wyjaśniała cierpliwie Lulu. - Może jej ciało umarło, ale jej duch żyje nadal. Co, oczywiście, stawia przed nami istotne pytanie: gdzie podziła się dusza Nikki Howard? Czy gdzieś tam się błąka? Bo jeśli tak, to musimy ją złapać.

- Musimy zrobić coś innego - powiedział Brandon, kompletnie ją ignorując. - Musimy zadzwonić do Kelly i powiedzieć jej, że Nikki jest z nami na poddaszu. No i że nie ma pojęcia, że jest Nikki. A potem musimy zapytać Kelly, gdzie podziła się prawdziwa Nikki. To znaczy jej dusza.

Patrzyłam to na jedno, to na drugie i zastanawiałam się, czy to możliwe, że porwała mnie dwójka aż takich kretyńców.

- Uważasz, że Kelly to zrobiła? - spytała Lulu. - Zawsze podejrzewałam, że coś jest z nią nie tak. No bo co z niej za rzeczniczka prasowa, skoro nawet nie może wcisnąć Nikki na okładkę „Sport Illustrated” do numeru z kostiumami kąpielowymi? Ciągle powtarza, że jest jeszcze mnóstwo czasu i że Nikki nie powinna się tym martwić. Ale co to za odpowiedź? Założę się o wszystko, że to Kelly kryje się za tą całą zamianą ciał...

Nie dosłyszałam odpowiedzi Brandona. Bo podniosłam rękę, że by się podrapać po głowie, i wtedy coś poczułam.

Coś poza włosami i gładką skórą.

Stałam przed jednym z sięgających od sufitu do podłogi okien, gapiąc się bezmyślnie na własne odbicie - czy raczej

odbicie Nikki Howard - i na jaskrawe światła Manhattanu pod nami. I macałam się po głowie. Coś było nie tak.

Coś...

Wreszcie znalazłam. Wzdłuż całej podstawy mojej - czy raczej Nikki - czaszki. Wystająca blizna na skórze, ukryta pod długimi jasnymi włosami. Nie bolała, ale nadal była wrażliwa na dotyk. Coś straszego tam się stało. Coś, co zostawiło wypukłą bliznę, szeroką mniej więcej na centymetr i długą na dziesięć czy piętnaście.

Rzecz w tym, że wiedziałam, co to jest. Dokładnie wiedziałam, po tych wszystkich programach medycznych, które oglądaliśmy z Christopherem na Discovery Channel. Ktoś zrobił nacięcie u podstawy czaszki Nikki, a potem ściągnął skórę z włosami, aż obnażył białą kość.

Ale po co? Po co ktoś miałby to robić? Chyba, że...

I wtedy przypomniałam sobie coś, od czego krew mi w żyłach - w żyłach Nikki - stężała. Tamto deszczowe niedzielne popołudnie w mieszkaniu, w którym Christopher mieszkał z Komendantem, kiedy przy paczce Doritos przeszmyglowanej z Gristedes oglądaliśmy film *Przeszczep mózgu*:

Chirurgia przyszłości nadchodzi.

Nie. Tylko nie to.

Co oni mówili w tym filmie?

Wszystko mi się teraz przypominało.

Mówili o przeszczepach mózgu, jakby to było coś rodem z fantastyki naukowej.

Ale naukowcy z Europy udowodnili, że da się przeszczepić mózg jako osobny organ zdrowemu zwierzęciu i utrzymać je przynajmniej przez kilkanaście dni przy życiu.

Autorzy filmu twierdzili, że jedynie względy etyczne powstrzymują rozwój tej technologii. No bo bioetycy uważają, że to niemoralne wykorzystywać ciało, w którym mózg zmarł, na użytek żyjącego mózgu.

- Niemoralne i co jeszcze? - powiedział wtedy Christopher - Mogą sobie przeszczepić mój mózg do ciała Hulka kiedy tylko im przyjdzie ochota.

Był rozczarowany, kiedy dowiedział się, że w przypadku ludzi przeszczep całego organizmu - bo tak się powinno określać transplantację mózgu - to jeszcze odległa przyszłość.

Ale, jak stwierdził, zaledwie jedno pokolenie wstecz klonowanie też wydawało się niemożliwością. Więc jak długo potrwa, zanim przeszczep całego organizmu stanie się operacją równie rutynową, co przeszczep serca?

Czy to o to chodziło? Czy stałam się pierwszą w dziejach osobą poddaną przeszczepowi całego organizmu? Czy ten ekran plazmowy uszkodził mi ciało, oszczędzając mózg? A potem doktor Holcombe usunął mój mózg i wszczepił do pierwszego ciała o zmarłym mózgu, jakie znalazło się pod ręką... Do ciała Nikki Howard, która najwyraźniej doznała jakiejś zapaści w tym samym momencie, kiedy nastąpił mój wypadek?

Nie. To było śmieszne. Po pierwsze, w ogóle niemożliwe. Czy w tym filmie nie mówili, że naukowców czeka ją jeszcze całe lata, zanim uda im się przeprowadzić taką operację na ludziach?

A po drugie... Dlaczego ktoś miałby przeprowadzić tego typu operację - o ile jednak była możliwa - żeby ratować mnie?

Ale przecież teraz pewne rzeczy, które do tej pory zбивały mnie z tropu, zaczynały układać się w logiczną całość.

Dziwna reakcja Fridy - pytanie, czy to naprawdę ja. No jasne, że nie była pewna, czy to ja... Bo z zewnątrz byłam Nikki Howard, a nie siostrą, którą znała i (podobno) kochała.

A co z naleganiem doktora Holcombe'a, żebym się nie ruszała i nie siadała? To by było rozsądne w przypadku pacjenta po transplantacji mózgu.

A jego zapewnienia, że dochodzę do siebie szybciej, niż mogli oczekiwać?

Przeszczepili mój mózg do cudzego ciała, a ja już mówiłam wyraźnie i (czasami) miałam kontrolę nad funkcjami motorycznymi (choć operację zrobili mi już miesiąc temu).

No i co z tym, że byłam jedyną pacjentką na całym piętrze, przez które wieźli mnie Lulu z Brandonem? Jasne, chcieli całą sprawę utrzymać w najściślejszej tajemnicy. Dlaczego?

Może ze względu na etyczne kontrowersje, o których wspomiano w filmie?

No i jeszcze to, że nagle polubiłam ryby.

Albo to, że ja, Emerson Watts, patrzyłam na świat szafirowymi oczami Nikki Howard zamiast własnymi, ciemnobrązowymi.

Mój Boże. To wszystko miało sens.

To nie była żadna zamiana dusz, wbrew temu, przy czym upierała się Lulu Collins. Doktor Holcombe otworzył czaszkę Nikki Howard, wyjął jej mózg, a na to miejsce wsadził mój, podłączając wszystkie ważne nerwy, żyły i arterie, a potem zamknął czaszkę z powrotem, zaszył skórę, a włosy wróciły na swoje miejsce.

Od tej myśli ugięły się pode mną kolana. Zanim się połapałam, leżałam na białym dywanie i patrzyłam w zatroskane twarze Lulu i Brandona... A piesek Nikki Howard liżał mnie po twarzy.

- Nikki? - wołała Lulu. - Nikki, słyszysz mnie? Och, Brandon, to nasza wina. Może nie powinniśmy byli zabierać jej ze szpitala. Może ona naprawdę jest chora!

- Nikki? - Brandon leciutko uderzał mnie po twarzy. - Nikki!

- Auu - krzyknęłam, poirytowana. - Przestań mnie bić.

- Och. - Brandon opuścił rękę. - Wystraszyłaś nas. Nic ci nie jest?

- Nic mi nie jest - zapewniłam. - Pomóż mi usiąść na kanapie. Brandon pomógł mi wstać, a potem rycersko zaniósł mnie na kanapę. Kiedy już zostałam na niej ułożona, Cosabella

podbiegła, wskoczyła mi na kolana i obdarzyła paroma pokrzepiającymi pocałunkami.

- Co ci się stało? - dopytywała się Lulu. - To hipoglikemia? Masz niski poziom cukru we krwi? Chcesz wypić taba czy coś? Brandon, idź i przynieś jej taba.

- Nie - zaprotestowałam słabo, nie wspominając jej, że tab nie zawiera cukru, więc raczej nie pomaga hipoglikemikom. - Nic mi nie jest. Naprawdę.

Lulu pokręciła głową.

- Brandon, przynieś tak czy inaczej. Nikki... Em... No, nie wiem, jak się nazywasz... Przepraszam cię. Bardzo cię przepraszam. Nie powinniśmy byli... Chcieliśmy ci tylko pomóc. Co mamy robić? Jak mamy ci to wszystko wynagrodzić?

- Nie trzeba - powiedziałam ze znużeniem. Bo tylko to odczuwałam.

Nawet nie wściekłość na to, co mi zrobiono. Nawet nie gniew. Nawet nie zdziwienie.

Zrobili to. Po prostu to zrobili.

Byłam pierwszym na świecie pacjentem po transplantacji mózgu...

- Proszę - powiedziała Lulu. Wzięła od Brandona puszkę taba i pomachała mi nią przed nosem. - Moim zdaniem powinnaś się napić.

Napój pachniał świetnie. Co przecież nie miało sensu, skoro to coś dietetycznego. A ja nie cierpię rzeczy dietetycznych. Wzięłam puszkę, a potem pociągnęłam łyk. Tab był zimny, słodki i pyszny.

- Posłuchaj, Nikki - powiedziała Lulu. - Czy Em, Czy jak tam się nazywasz. Chcesz, żebyśmy do kogoś zadzwonili? Do twojej agentki, Rebecki? A może do Kelly? Może ona będzie umiała nam to wyjaśnić?

- Na razie do nikogo nie dzwońcie - odparłam. Nie byłam gotowa na powrót do szpitala, wiedząc to, co teraz wiedziałam. A przynajmniej byłam prawie pewna, że wiem.

Dlaczego mi nie powiedzieli? Na co oni czekali?

- Jestem naprawdę zmęczona - powiedziałam, oddając Lulu pustą puszkę. - Czy mogę tu posiedzieć i trochę odpocząć, a później zdecydować, co dalej?

- Jasne, że możesz - zawołała Lulu. - Przecież to twoje poddasze. To ja ci płacę czynsz.

- Nikki Howard - poprawiłam ją. - Płacisz czynsz Nikki Howard.

Byłam pierwszą na świecie pacjentką po transplantacji mózgu... ...a ciało, w które zdecydowali się wszczepić mój mózg, należało do jednej z najświetniejszych na świecie supermodelek. Serio. Już nawet ten Hulk byłby lepszy.

Obudził mnie odgłos brzęczyka.

W pierwszej chwili nie mogłam się zorientować, skąd dochodzi ten dźwięk.

To dlatego, że przez minutę czy dwie wydawało mi się, że jestem we własnym pokoju. Wyciągniętą ręką usiłowałam namacać budzik. Ale zamiast trafić na twardy plastik, moje palce namacały tylko czyjąś miękką skórę.

To było co najmniej niezwykle.

Jeszcze bardziej niezwykle było to, że kiedy otworzyłam oczy, zobaczyłam, że wcale nie jestem w swoim pokoju. Ani nawet w miejscu, w którym się ostatnio budziłam, czyli w szpitalu. Nie, byłam na poddaszu Nikki Howard, gdzie najwyraźniej zasnąłam na kanapie w salonie - z głową na piersi Brandona Staraka.

Gdy raptownie się poderwałam i usiadłam - zaskoczona intymnym sposobem, w jaki tuliłam się do zupełnie obcego mi człowieka - zakręciło mi się w głowie. I nie tylko mi się zakręciło, ta głowa mnie wręcz rozboliała.

Zaledwie sekundę czy dwie trwało, zanim sobie przypomniałam dlaczego.

A kiedy sobie przypomniałam, jęknęłam i opuściłam głowę na kolana. A długie jasne włosy Nikki Howard rozsypały się wokół mnie jak namiot.

Cosy - suczce Nikki Howard - nie bardzo się to spodobało. Przcisnęła się przez zasłonę z włosów i wskoczyła mi na kolana, żeby móc mnie polizać na dzień dobry.

Wtedy brzęczyk znów się odezwał.

- O Boże - jęknęłam. Wzięłam na ręce Cosabellę i powlokłam się przez salon, szukając źródła tego dźwięku, żeby móc go wreszcie wyłączyć.

Był ranek. Niebo za wielkimi oknami przybrało odcień jasnego, jesiennego błękitu.

Ale wydawało się, że to nie przeszkadza dwójce PeeNów, która zasnęła obok mnie i nadal spała sobie spokojnie. Lulu Collins wyglądała jak mały aniołek z tą potarganą fryzurą na pazia i rozmazanym tuszem do rzęs.

A Brandon Stark, w całej okazałości swojego metra dziewięćdziesięciu dwóch centymetrów, na wpeł leżał na kanapie, na wpeł z niej zwisał, ściskając w dłoni pilota od telewizora. Na ekranie nad kominkiem pojawiały się twarze sławnych ludzi. To było MTV, ale wyciszone.

Gdy brzęczyk znów się odezwał, Lulu jęknęła i naciągnęła na głowę kaszmirowy koc, którym przykryliśmy się wszyscy troje. Dotarło do mnie, że ten dźwięk wydobywa się z czegoś w rodzaju domofonu obok drzwi windy.

Nie wiedząc, co innego miałabym zrobić, ale zdecydowana skończyć z tym hałasem - podniosłam słuchawkę wiszącą na ścianie.

- Halo? - wychrypiałam.

- Przepraszam, że panią budzę - odezwał się męski głos, którego nie poznawałam (oczywiście). - Ale jest tu pan Justin Bay i chce się z panią zobaczyć.

Justin Bay? Gwiazda (beznadziejnego) filmu Journeyquest?

Justin Bay chciał się ze mną widzieć?

A potem sobie przypomniałam. On wcale nie przyszedł do mnie. Przyszedł zobaczyć się z Nikki Howard.

Zaraz, moment. Po co? Czy to nie jest chłopak Lulu Collins? Przypomniałam sobie różowy szafir, który mi pokazała w czasie tych odwiedzin w szpitalu, kiedy byłam taka pewna, że to halucynacja.

Czy nie powiedziała, że dostała go od Justina?

Tak. Dokładnie tak powiedziała.

- Na pewno chodzi mu o Lulu - powiedziałam. - Ale ona śpi...

- Nie, panno Howard - odparł odźwierny (bo to musiał być odźwierny, prawda?). - Pan Bay prosił, żeby pani przekazać, że

przyszedł zobaczyć się z panią, i że byłby wdzięczny, gdyby nie mówiła pani panie Collins. Prosił, żeby pani zeszła na dół. Mówi, że to ważne.

Stałam tam i gapiłam się na domofon, kompletnie ogłupiała. Justin Bay chce się widzieć z Nikki Howard, ale nie chce, żeby ona powiedziała o tym Lulu? Co się tutaj dzieło?

- Powiedział też - ciągnął odźwierny nieco znudzonym głosem że nie pójdzie, dopóki się z panią nie spotka, i że tym razem naprawdę mówi serio.

Znów wpatrzyłam się w domofon.

Dlaczego Justin Bay tak pilnie chciał zobaczyć się z Nikki Howard, ale nie chciał, żeby się o tym dowiedziała Lulu?

Usiłowałam sobie przypomnieć, co wiem na temat Justina Baya - poza tym, co wyczytałam w „US Weekly” Fridy a poza tym, że w roli Leandra w filmie Journeyquest był beznadziejny ale nie było tego zbyt wiele.

Jest bardzo przystojny, no i bogaty.

Bo jego ojciec, Richard Bay, w młodości też był aktorem, gwiazdą niesamowicie popularnego serialu *Kosmiczny wojownik*. Teraz produkował seriale rodzinne puszczone w najlepszym czasie antenowym i na wielkim ranchu w Montanie hodował bizona (dlaczego Frida rozrzuca te swoje pisma z plotkami o gwiazdach po całym domu i wiecznie się na nie natyka? A co gorsza, dlaczego zawsze biorę je do ręki i czytam?).

Może Justin ma jakąś niespodziankę dla Lulu. Tak, na pewno dla tego chce się zobaczyć z Nikki, a nie z nią.

- Chce pani, żebym zadzwonił na policję? - usłyszałam zaskakujące pytanie odźwiernego.

- Co? - aż skrzeknęłam do domofonu ze zdumienia. - Nie! Nie, wszystko w porządku. Zaraz tam zjadę.

- Rozumiem, panno Howard - powiedział odźwierny. - Wyślę na górę windę.

Odłożyłam słuchawkę. Super. Będę musiała porozmawiać z Justinem Bayem.

Ale jako Nikki Howard, nie jako ja, bo przecież nie mogłam mu powiedzieć, że nie jestem Nikki. Ledwo zdołałam przekonać Lulu i Brandona, że nie jestem Nikki Howard. Justina Baya lepiej sobie darować. Jego rola w Journeyquest dowodziła niezbitcie, że jest najgłupszym facetem na ziemi...

Świetnie. Poradzę sobie. Na pewno...

Nie, nie mogę tego zrobić. Nie mam na to czasu. Muszę wracać do szpitala.

Po tej porządnie przespanej nocy (mimo że spałam na kanapie, przy leżącym demo najnowszego wideoklipu Lulu - która nagrywała właśnie swój pierwszy album; w sumie miała nawet całkiem niezły głos), zrozumiałam, że muszę się dowiedzieć, co się dzieje, jak rodzice mogli mi coś takiego zrobić, dlaczego nikt mi nie powiedział, o co w tym wszystkim chodzi, co się stało z moim starym ciałem...

... i z mózgiem Nikki Howard.

Postawiłam Cosabellę na ziemi i pobiegłam do łazienki. Z lustra nadal patrzyła na mnie twarz Nikki. Żadnej szansy, żeby to wszystko okazało się jakimś dziwnym sennym koszmarem.

Ochlapałam twarz zimną wodą, żeby całkiem oprzytomnieć, i odsunęłam szufladę w nadziei, że będzie tam jakaś szczotka. Była, więc rozczesalam włosy - ostrożnie, żeby nie urazić tej wrażliwej blizny z tyłu głowy, a potem wyjęłam szczoteczkę do zębów ze złotego kubka stojącego na umywalce. To była szczoteczka Nikki, ale i tak z niej skorzystałam. No bo co w końcu - teraz moje zęby są zębami Nikki Howard.

Prawda?

Wyplukałam usta, podeszłam do garderoby i złapałam pierwszy żakiet, jaki wpadł mi w ręce - z miękkiego jak masło brązowego zamszu.

Już miałam wyjść z pokoju Nikki, kiedy mój wzrok padł na jej laptopa.

Warto sprawdzić, czy to, co wczoraj powiedział Brandon, to prawda. To znaczy, że nie żyję. Jasne, Jason czekał na dole - ale przecież wygooglowanie własnego nazwiska zajmie mi tylko sekundę.

No a poza tym, jeśli rzeczywiście przez miesiąc byłam w śpiączce, pewnie czeka na mnie tona maili. Większość z nich to będzie spam, ale sprawdzenie ich zajmie mi najwyżej minutę, i przy okazji zobaczę, czy nie pisał do mnie Christopher...

Kiedy otworzyłam różowego laptopa, od razu zorientowałam się, że coś jest nie tak. I nie chodziło o to, że to był laptop marki Stark, chociaż, szczerze mówiąc, gdybym była niesamowicie bogatą super - modelką milionerką, kupiłabym coś innego.

Chodziło o to, że działał za wolno, reagował na komendy z opóźnieniem.

Po chwili zrozumiałam, dlaczego.

Ilekcroć wciskałam jakiś klawisz, na modemie zapalało się światełko sygnalizujące aktywność.

To zaś oznaczało - co wiedziałam dzięki obsesji ojca Christophera, że wszystkie komputery osobiste są monitorowane przez rząd - że ktoś rejestrował każde uderzenie w klawiaturę laptopa Nikki Howard.

Jej komputer - w przeciwieństwie do komputera Komendanta - był na pewno szpiegowany.

Ktoś, kto nie spędza wiele czasu przy komputerze - na przykład światowej klasy modelka - mógłby tego nie zauważyć. Ale dla kogoś takiego jak ja, kto praktycznie żyje przy komputerze, było to oczywiste.

I bardzo niepokojące.

Zdjęłam palce z klawiatury tak szybko, jakby mnie ukąsiła. Nie zdążyłam niczego wyszukać, kliknęłam tylko na Google

News. Nie wpisałam swojego nazwiska ani niczego, co mogłoby mnie zdradzić.

No ale i tak niezły numer. Kto szpiegował Nikki Howard?

I po co? Co interesującego mogły zawierać maile jakiejś super - modelki?

Wtedy usłyszałam, że drzwi windy się otwierają, więc wybiegłam z pokoju Nikki. Windziarz - inny niż wczoraj w nocy - uśmiechnął się do mnie szeroko i powiedział:

- Dzień dobry, panno Howard.

- Ciii. - Wskazałam na śpiących Lulu i Brandona. Oboje wyglądali jak aniołki.

Nikt by nie pomyślał, że byli w stanie kogoś porwać, żeby go leczyć z prania mózgu przez „scjentologów”.

- Przepraszam - szepnął windziarz.

Przytrzymał drzwi, żebym mogła wsiąść.

- Na dół?

- Tak - odparłam. I weszłam do środka...

.. a tuż obok moich nóg przemknęła maleńka puchata błyskawica.

- Cosy - syknęłam na suczkę Nikki Howard, która rozsiadła się na podłodze windy. - Wynocha. Wracaj do domu.

Ale Cosabella tylko cicho pisnęła.

- Naprawdę nie możesz ze mną iść. Jadę z powrotem do szpitala. - Podniosłam suczkę, postawiłam na białej wykładzinie tuż za drzwiami windy i kazałam jej tam zostać.

Ale wystarczyło jedno spojrzenie na smutną kosmatą mordkę. nie wspominając już o żalonym popiskiwaniu, i serce mi zmiękło.

- No dobra, wskakuj - powiedziałam, bo dotarło do mnie, że jej chęć dotrzymania mi towarzystwa może mieć mniej wspólnego z miłością do mnie, a więcej z naturalną potrzebą.

Suczka wpadła do windy, wymachując kikutkiem ogonka, jak... sama nie wiem, jak czym. Jak czymś, czym się zawzięcie macha.

Windziarz uśmiechnął się do mnie (no cóż, do Nikki Howard) i zamknął drzwi. A potem zjechaliśmy do holu, gdzie te drzwi otworzył i powiedział:

- Życzę miłego dnia, panno Howard.

- Ja nie... - zaczęłam, ale wtedy dostrzegłam własne odbicie w jednej z wyłożonych lustrami ścian holu. I zrozumiałam, jakie to wszystko beznadziejne.

- Dzięki - powiedziałam i wyszłam z windy, a Cosabella podreptała za mną.

A najdziwniejszy w tym wszystkim był fakt, że chociaż tylko opłukałam twarz i umyłam zęby, Nikki Howard i tak wyglądała rewelacyjnie.

Przynajmniej na tyle, że jakiś facet z UPS, który dostarczył przesyłki, upuścił ten swój elektroniczny czytnik, kiedy mnie zobaczył... A potem podniósł go z posadzki, zaczerwieniony po uszy.

Albo chodziło o to, albo po prostu zgłupiał, gdy zobaczył kogoś tak sławnego jak ja w džinsach i skechersach.

Podejrzewałam, że to jednak ten rewelacyjny wygląd.

Można by pomyśleć, że to fajne. To znaczy, kiedy wygląda się tak rewelacyjnie, że na twój widok kurierzy z UPS tracą rezon.

Ale jeśli człowiek został w takie ciało przeszczepiony? Trudno to uznać za szczególne osiągnięcie.

Nie bardzo miałam okazję zauważyć to wcześniej, będąc świeżo porwana i ledwo zdając sobie sprawę z tego, że utkwiałam w cudzym ciele, ale hol w budynku Nikki był olbrzymi, a spod sufitu zwisał gigantyczny żyrandol.

Dokładnie pod tym żyrandolem stał Justin Bay. Wyglądał, jakby wyszedł prosto z okładki jednego z pisemek dla nastolatek mojej siostry. Był ubrany swobodnie, w džinsy, szary sweter w serek i brązową skórzaną kurtkę. Kiedy mnie zobaczył, jego twarz stężała i zerknął nerwowo za moje ramię, jakby chciał sprawdzić, czy z windy nie wyjdzie jeszcze ktoś.

Ale gdy się przekonał, że jestem tu tylko ja, wyraźnie się odprężył.

Uśmiechnął się nawet szeroko, pokazując wszystkie te swoje śnieżnobiałe, niesamowicie równe zęby.

- Przyszłaś - powiedział głosem, który znałam z tego okropnego Journeyquest.

- Tak... - potwierdziłam. Cosabella odbiegła ode mnie, kierując się w stronę obrotowych drzwi prowadzących na zewnątrz. - Ale mogę zostać tylko chwilę. Chcesz, żebym coś przekazała Lulu?

Uśmiech Justina znikł.

- Lulu? - Na jego przystojnej twarzy odmalowało się zdziwienie. - Dlaczego miałbym chcieć, żebyś coś przekazywała Lulu?

- Hm, sama nie wiem - odparłam.

Suczka wspinała się na tylne łapki, tańcząc wokół drzwi. Naprawdę potrzebowała wyjść. - Po prostu pomyślałam, że chciałeś się spotkać ze mną, a nie z nią, bo masz dla niej jakąś niespodziankę.

- Czy to miał być żart? - Justin chwycił mnie za rękę i trzymał ją, patrząc mi w oczy tym swoim błagalnym spojrzeniem. Prawie płakał - zupełnie jak w tej scenie z Journeyquest, kiedy grana przez niego postać, Leander, błagała złą czarownicę, żeby nie zabijała jego ukochanej, Alany (granej przez Miszę Barton). - Nikki, gdzie ty się podziewałaś? Nie odpowiadałaś na moje telefony ani esemesy. I to przez ponad miesiąc. A potem usłyszałem, że wreszcie wróciłaś. Ale nawet do mnie nie zadzwoniłaś. Co zrobiłem nie tak? Po prostu mi powiedz.

Gapiłam się na niego z rosnącym przerażeniem, trawiąc te jego słowa.

Dotarły do mnie trzy rzeczy. Po pierwsze, Justin Bay się we mnie kochał (a właściwie w Nikki Howard). Po drugie, Nikki najwyraźniej była podłą suką, która puszczała się za plecami

swojej najlepszej przyjaciółki i współlokatorki, z jej chłopakiem. Nie wspominając już, że za plecami własnego chłopaka.

A po trzeciej, suczka Nikki Howard lada moment zrobi kałużę im marmurowej posadzce holu.

- Mógłbyś chwilę zaczekać? - poprosiłam Justina, uwalniając dłoń z jego uścisku. - Muszę wyprowadzić psa.

- Nikki - odparł Justin, a twarz mu pociemniała ze zdenerwowania, - Nie możesz...

- Jedną sekundkę - powiedziałam i podeszłam w stronę drzwi.

- Hej, Cosy - zawołałam na psa. - Chodź tu, maleńka. Suczka podskoczyła do mnie, kiedy pchnęłam obrotowe drzwi i wyszłam na chłodne, jesienne powietrze. Przykucnęła obok jednej z donic ustawionych przy wejściu do budynku... A ja zobaczyłam, że chciało jej się nie tylko siusiu.

I dotarło do mnie, że nie mam

niczego, żeby po niej posprzątać.

- O mój Boże, tak mi przykro - przeprosiłam odźwiernego, który stał parę metrów dalej i właśnie zatrzymywał taksówkę dla innego lokatora.

Spojrzał na mnie z uśmiechem i odparł:

- Nie ma problemu, panno Howard. Zajmę się tym, jak zwykle.

O kurczę.

Odźwierny z budynku Nikki Howard sprzątał po jej psie? Totalna żenada.

Poczułam, że się rumienię. Jakąś częścią świadomości zarejestrowałam, że to zabawne, że Nikki Howard tak łatwo się rumieni.

Ale przede wszystkim było mi okropnie wstyd. No i strasznie głupio ze względu na to, co się przed chwilą stało w holu.

- Naprawdę nie trzeba - powiedziałam. - Jeśli tylko ma pan plastikową torebkę, poradzę sobie sama.

- Nie ma takiej potrzeby, panno Howard. - Teraz odźwierny patrzył na mnie tak, jakby stwierdził, że zwariowałam. Najwyraźniej Nikki Howard nigdy nie proponowała, że posprząta po własnym psie.

- To ja, Karl. Zajmę się tym.

Miałam ochotę zapaść się pod ziemię.

- No cóż, Karl. Dziękuję. I mam jeszcze jedną prośbę. Muszę teraz gdzieś jechać. Możesz dopilnować, żeby Cosy wróciła na górę? - Za żadne skarby nie zamierzałam znów wchodzić do holu i rozmawiać z Justinem.

Karl pokiwał głową i podszedł, żeby wziąć suczkę na rękę...

A ona popatrzyła w moją stronę i zaczęła wyć. Nie popiskiwać ani szczekać, tylko skowyczeć. Jak mały kojot z natapirowaną czuprynką. O co jej chodziło?

- Tęskni za panią - powiedział Karl, ale w jego głosie pobrzmiwała nuta powagi. - Cały czas, odkąd miesiąc temu pani wyjechała.

O mój Boże, pomyślałam. Byłam taka okropna, że porzuciłam własnego psa na miesiąc.

A potem przypomniałam sobie, że to przecież nie mój pies.

I że wcale nie jestem okropna. Karl nie wiedział, że Cosy została sama, bo jej prawdziwa właścicielka zmarła. No cóż... W pewnym sensie. Jeśli Lulu nie miała racji z tą swoją wymianą dusz. Ale byłam całkiem pewna, że się myliła. Bo taka rzecz jest fizyczną niemożliwością.

Podbiegłam do odźwiernego i wzięłam od niego suczkę. Natychmiast przestała zawodzić i próbowała się schować pod połą mojego żakietu.

- Cosy - szepnęłam, a serce znów mi zmiękło - nie mogę cię zabrać. Tak naprawdę nie jesteś moja. A ja wracam do szpitala. Psów tam nie wpuszczają. Pamiętasz?

Ale suczka tylko uśmiechała się do mnie spod żakietu i posapywała radośnie, wymachując ogonkiem.

Z miejsca pojęłam, że pojedzie ze mną do szpitala, choćby się waliło i paliło.

Jak na ironię, ledwo to sobie pomyślałam, pojawił się Justin Bay.

Podszedł do mnie zamaszystym krokiem i złapał mnie za ramię.

- Chodzi ci o ten pierścionek? - zapytał cicho. Staliśmy na dość ruchliwej Centré Street, więc prawie go nie słyszałam w ulicznym hałasie. - Ten, który dałam Lulu? On nic nie znaczy, kotku. Zrobiłem to tylko po to, żeby ją zmylić, bo zaczynała coś podejrzewać. Nie możesz mieć do mnie pretensji za ten pierścionek...

- Nie rozumiem, o czym mówisz - odparłam. I nie skłamałam. - Ale teraz naprawdę muszę iść...

Aż zaniemówił z wrażenia. A potem, zanim się połapałam, chwycił mnie w ramiona.

Mój drugi pocałunek w ciągu minionych dwunastu godzin był jeszcze fajniejszy niż pierwszy. Poczułam go aż w czubkach palców u nóg, które natychmiast rui się podwinęły w skechersach.

Zawsze parskałam z pogardą, kiedy dochodziłam w romansach Fridy do tych scen, w których książęta brali w ramiona swoje biedne, ale rezolute ukochane i przyciskali je do gorsów swoich kamizelek czy jakoś tak. A gdy bohaterki reagowały na pocałunek omdleniem, myślałam sobie: „Akurat, i co jeszcze? Takie rzeczy się nie zdarzają.”

Wyobraźcie sobie, jak byłam zdumiona, kiedy moje własne ciało - czy może powinnam powiedzieć, ciało Nikki Howard - zrobiło się bezwładne w reakcji na pocałunek Justina Baya. Na samym środku Centré Street, przy odźwiernym, Karlu, sznurze taksówek czekających na zmianę świateł, milionie gołębi i wszystkich innych ewentualnych widzach. O mały włos nie wypuściłam Cosabelli - którą i tak przygnietliśmy między sobą - tak byłam zaszokowana.

Czy to normalne? Czy tak organizm powinien reagować na pocałunek? I to chłopaka, który jest dla mnie praktycznie obcy (pomijając przelotną znajomość związaną z lekturą plotkarskich kolumn w czasopismach)? A może Brandon Stark i Justin Bay po prostu umieli świetnie całować? Bo to całowanie było naprawdę w porządku. To całowanie dawało kopa! Uwielbiałam je. To znaczy, wiem, że to było niestosowne - naprawdę niestosowne - że całowałam się z chłopakiem najlepszej przyjaciółki Nikki Howard, a do tego za plecami chłopaka Nikki Howard.

Nie wspominając już o tym, że żaden z nich specjalnie mi się nie podobał. Bo prawdę mówiąc, nadal podkochiwałam się we własnym najlepszym przyjacielu.

Gdyby to on pochylał się nade mną, na Centre Street, to przysięgam na Boga, pewnie doszłoby do jakiejś eksplozji czy coś.

Dlatego wiedziałam, że nie mogę pozwolić, żeby to całowanie trwało dłużej, nieważne, jak bardzo się podobało ciału Nikki Howard. Bo co, gdyby nagle nadszedł Christopher (choć to zupełnie nieprawdopodobne) i zobaczył, że Jason Bay pakuje mi język do gardła? On nie cierpi Jasona za to, że spaprał cały Journeyquest swoją beznadziejną grą.

No dobra, mógłby się nie zorientować, że to ja, a nie Nikki Howard.

Ale to nie ma nic do rzeczy.

I co z Lulu? Jeśli za chwilę się obudzi i wyrzy przez okno, i nas zobaczy? Fakt, porwała mnie. Ale zrobiła to, kierując się dobrocią serca.

Chociaż trudno było coś powiedzieć, mając usta Jasona na swoich, musiałam to przerwać, choćby było nie wiem jak przyjemne. Resztkami sił zmusiłam się do przerwania pocałunku i powiedziałam:

- Przestań, proszę...

- Przecież tego właśnie chcesz - odparł Jason i naprawdę zupełnie jak ci książęta w romansach Fridy! - zamknął mnie w żelaznym uścisku.

I w sumie miał rację. Chciałam tego. Jak diabli. Ale nie byłam aż taką idiotką, żeby się do tego przyznać.

- Nie - zaprotestowałam słabo. - Nie chcę. Tak nie wolno. W Paryżu mówiłaś coś innego - przypomniał mi Jason.

- Hm, sama nie wiem - powiedziałam, nadal starając się odwracać od niego mrowiące usta, w razie gdyby znów spróbował mnie przekonywać. - Nigdy nie byłam w Paryżu. Proszę, puść mnie...

Chwilę później, ku mojemu zdziwieniu, faktycznie mnie puścił. Ale nie dlatego, że go o to prosiłam. Puścił mnie, bo Gabriel Luna akurat on! - pojawił się znikąd i szarpnięciem odsunął ode mnie Jasona.

- Zdaje się, że ta młoda dama prosiła, żebyś ją puścił - odezwał się ze swoim czystym, brytyjskim akcentem.

Wow! Z minuty na minutę robiło się coraz bardziej, jak w jakimś romansie Fridy! I to w taki przyjemny sposób.

- Co, u diabła... - burknął Jason, sprawdzając, czy skórzana kurtka nie podarła się w miejscach, gdzie szarpnął za nią Gabriel.

- Za kogo ty się masz?

- Za przyjaciela Nikki - odparł chłodno Gabriel. PeeN! Gabriel Luna sam przed chwilą nazwał siebie PeeNem!

A do mnie odezwał się o wiele cieplejszym, pełnym troski głosem.

- Nic ci nie jest, Nikki?

Pokręciłam głową, głaszcząc Cosabelle, której niespecjalnie się podobało, że została prawie rozplaszczona między nami, a teraz warczała na Justina z całą gwałtownością kilogramowego rottweilera.

- Nic mi nie jest. Tylko martwię się... No wiesz. Że ktoś mógł nas zobaczyć.

Oczywiście, miałam na myśli Christophera - i Lulu. Kiedy to powiedziałam, Justin rozejrzał się dookoła, jakby dopiero teraz do niego dotarło, że stoimy na rogu dosyć ruchliwej ulicy.

Ale ani razu nie zerknął w stronę wielkich okien w budynku za nami.

Łajdak! A może bydlę to właściwsze słowo? Będę musiała sprawdzić w romansach Fridy.

- No właśnie - podchwycił Gabriel, zauważywszy nagłą paniki; Jasona. - Paparazzi mogą się zjawić lada chwila. Kiedy tu jechałem, wydawało mi się, że widzę jednego za rogiem.

To wystarczyło, żeby Jason rzucił:

- Zadzwoń do ciebie później, kotku.

A potem podniósł kołnierz kurtki i odszedł szybkim krokiem.

Coś niesamowitego! O Lulu, rzekomo swojej dziewczynie, w ogóle nie pomyślał. Ale paparazzich wystraszył się tak bardzo, że z miejsca zwiął! Co za pacan. Czy drań. Czy jak to się nazywa.

Gabriel popatrzył na mnie i zapytał:

- Naprawdę nic ci nie jest, Nikki?

Wytrzeszczyłam na niego oczy, a potem obejrzałam się na Karla, który gapił się na nas z lekko otwartymi ustami, zaciskając palce na telefonie komórkowym, jakby właśnie miał zamiar dzwonić na policję. Napotkawszy moje spojrzenie, szybko schował telefon.

- Wszystko w porządku - powiedziałam do Gabriela. - Serio Tylko... muszę wracać. Do szpitala. Ja... Nie powinnam była tak wcześnie wychodzić i... No, po prostu muszę wrócić.

- Rozumiem - rzekł Gabriel tym samym spokojnym tonem, którym wspomniał o paparazzich. - Właśnie stamtąd jadę. Postanowiłem zajrzeć i zobaczyć, jak się czujesz, i zastałem tam istny cyrk, bo zniknęłaś. Wymknęłaś się w nocy trochę się zabawić?

Popatrzyłam na niego, nie rozumiejąc, o co mu chodzi. Wyniknęłam się, żeby się zabawić? Nie, zostałam porwana przez dwójkę SZTŻSS przebranych za chirurgów.

Ale potem dotarło do mnie, jaką scenę zobaczył, nadchodząc - stoję przed swoim domem (no cóż, przed domem Nikki Howard) i całuję się z Justinem Bayem - i jak to musiało wyglądać.

Poczułam, że się czerwienię po korzonki włosów.

- N - nie - zająknęłam się. - To nie było tak. Zupełnie nie. To Lulu! Lulu Collins i Brandon Stark...

Urwałam, bo widziałam po jego minie, że tylko pogarszam sytuację.

- Słuchaj, po prostu muszę wracać - powiedziałam, unikając jego wzroku. - To... Na razie.

Zawróciłam, z Cosabellą w ramionach, i ruszyłam w stronę Centre Street.

Zanim zdążyłam zrobić pierwszy krok, powiedział:

- Lepiej nie. Nie ma żadnych taksówek.

- Rzadko się pojawiają o tej porze - zawołał od drzwi wejściowych Karl, który bez najmniejszego zażenowania podsłuchiwał. - Wszyscy jadą do centrum do pracy. Może za godzinę.

Za godzinę! Nie mogłam czekać tak długo! Musiałam wracać do szpitala!

Zwłaszcza jeśli to, co powiedział Gabriel, było prawdą i „panował tam istny cyrk”. Po co się zatrzymałam, żeby sprawdzać maile na pozbawionym jakichkolwiek zabezpieczeń komputerze Nikki? Trzeba było poszukać komórki i zadzwonić do rodziców, i powiedzieć im, żeby się nie martwili. Mogłabym pożyczyć komórkę Karla... Zresztą, nieważne. Po prostu musiałam się dostać do centrum...

- Nie ma sprawy - powiedziałam głosem, który nie wiedzieć czemu zaczął mi drżeć. - Pojadę metrem.

- Nie możesz jechać metrem - odparł Gabriel.

- Poradzę sobie - zapewniłam, zawracając w stronę Boome Street. Przecież znałam tę okolicę i doskonale wiedziałam, gdzie jestem. Wcale nie byłam pewna, czy sobie poradzę, ale co innego mi pozostawało? - Złapię szóstkę przy Bleecker i podjadę do Czternastej Ulicy, a resztę drogi przejdę na piechotę. To nie tak daleko.

Sięgnęłam do kieszeni po portfel i kartę do metra i dotarło do mnie, że to wcale nie moje kieszenie, ale kieszenie Nikki Howard.

I że są puste.

- O nie - jęknęłam. Nie miałam portfela. Ani nawet karty do metra. Super. Po prostu super.

- Nic nie szkodzi - zapewnił mnie Gabriel - bo przecież i tak nie możesz jechać metrem.

Już chciałam powiedzieć, że oczywiście, mogę - no bo niby dlaczego nie? - ale zanim wypowiedziałam pierwsze słowo, ktoś mnie złapał za ramię.

Sądząc, że to Justin Bay (znowu), obróciłam się, przekonana, że znów będę się musiała bronić przed jakimś rozmiękcającym kolana francuskim pocałunkiem.

Lecz zamiast Justina zobaczyłam grupkę dziewczyn z podstawówki, w kraciastych spódniczkach i brązowych sweterkach, które na mój widok natychmiast zaczęły głośno piszczeć.

- Mówiłam ci, Tiffany! - wrzasnęła ta, która trzymała mnie za ramię; uroczo piegowata dziewięciolatka ze staroświeckimi warkoczami. - To ona! Patrz!

I wskazała palcem wyżej na cztery piętra plakat na ścianie polskiego budynku - plakat, na którym widniała Nikki Howard w bikini, zachęcając przechodniów do odwiedzania nowego Stark Megastone w SoHo.

- Widzicie? Mówiłam wam! To ona! - piszczała Pieguska, o mało mi nie wyrwijając ramienia ze stawu. - Nikki, Nikki, dasz mi swój autograf?

- Ja też chcę autograf, Nikki! - krzyknęła Tiffany, wciskając mi pod nos długopis i zeszyt do francuskiego. - Podpisz się dla mnie, och, proszę!

- Dziewczynki! - Zakonnica, która najwyraźniej powinna się opiekować całą tą grupą, ale chyba zdecydowanie nie doceniła władzy, jaką nad jej młodymi podopiecznymi miała pewna supermodelka, bezskutecznie nawoływała je do porządku. - Przestańcie! Przestańcie natychmiast! Proszę dać spokój tej pani!

A niby czemu miały mi dać spokój, skoro dowód na to, że jestem Nikki Howard, wisiał po przeciwnej stronie ulicy?

Ciągnęły mnie za żakiet, co groziło, że Cosabella zaraz spod niego wypadnie.

Kto wie, co by zrobiły, gdyby Gabriel i Karl nie przyszli mi z pomocą? W jednej chwili atakowały mnie wrzeszczące dziewczynki, a w drugiej odźwierny mnie przed nimi zasłaniał, a Gabriel odciągał od nich niemal siłą, tłumacząc cierpko:

- Widzisz już, dlaczego nie możesz jechać metrem? Przynajmniej jeśli nie masz kominiarki.

To był żart.

Ale sytuacja wcale nie była specjalnie zabawna. Bo on przecież miał rację.

Nigdy już nie uda mi się pojechać metrem w roli anonimowej mieszkanki Nowego Jorku. Od tej pory będę jeździła jako Nikki Howard, supermodelka.

Chyba że zacznę nosić ze sobą wielką tablicę z napisem: „Ja naprawdę nie jestem nią. Nie proście mnie o autograf”.

Musiałam zrobić naprawdę zrozpaczoną minę, bo sekundę później Gabriel lekko mnie uściśnął tym ramieniem, którym mnie obejmował, i powiedział:

- Nieważne. Podwożę cię.

I wskazał jasnozieloną. vespę, która stała na kolistym podjeździe przed kamienicą.

Tak właśnie. Vespę.

Najbardziej obciachowy rodzaj transportu na świecie. To znaczy według chłopaków z Ameryki.

Ale Gabriel nie był Amerykaninem. I najwyraźniej zupełnie go nie obchodziło, czy jakiś Amerykanin uzna jego motor za objaw kompletnego zniewieścienia.

- Mam kaski - zapewnił, myląc moje zdumienie z troską o bezpieczeństwo.

- Okej - powiedziałam słabym głosem. Chciałam już tylko uciec przed wrzeszczącymi fankami Nikki Howard - które nadal powstrzymywali Karl i zdenerwowana zakonnica - i przed tą jej szaloną współlokatorką, i chłopakiem(-ami), i przed tym poddaszem, i przed tym wielkim plakatem na budynku po drugiej stronie ulicy by wreszcie wrócić do rodziny.

I było mi wszystko jedno, jak się tam dostanę.

- Proszę. - Gabriel podał mi kask i pomógł mi go włożyć. Szwy nie zabolaly, co mnie ucieszyło. Potem pomógł mi wsiąść ma motor i pokazał, gdzie mam oprzeć stopy.

- Trzymaj się mnie - powiedział.

Wiedziałam, że to znaczyło, że mam go objąć w pasie. Jeszcze nigdy nie obejmowałam w pasie żadnego faceta.

To znaczy, pomijając wszystkich facetów, z którymi się całowałam w czasie ostatnich dwudziestu czterech godzin - chociaż inicjatywa nie wychodziła z mojej strony.

Zanim jednak zdążyłam się zdenerwować tym, co miałam za moment zrobić, kilka dziewczynek wyrwało się Karlowi i zakownicy. Sunęły w moją stronę z wrzaskiem: - Nikki! Nikki!

Gabriel odpalił motor. Szarpnęło, więc musiałam się go przytrzymać, żeby nie polecieć do tyłu.

No to jedziemy! - powiedział. I pojechaliśmy.

Mieszkałam na Manhattanie przez całe życie.

Jadałam dim sum w Chinatown i pizzę z chlebowego piecu w Małej Italii.

Byłam na szczycie Empire State Building, na Statuę Wolności też wjechałam. Prześledziłam losy swoich przodków do momentu, kiedy przybyli do tego kraju (z Anglii ze strony taty, z Węgier ze strony mamy) przez Ellis Island, i całe godziny spędzałam, gubiąc się w Strand, największym antykwariacie świata.

Jałłam śniadanie u Tiffaniego (no cóż, bajgla pod sklepem, w czasie wycieczki szkolnej do Muzeum Sztuki Współczesnej), a w galerii Fricka oglądałam obrazy Vermeera (aż trudno uwierzyć, że je malował bez pomocy komputera).

Jeździłam podziemną kolejką na Coney Island, pływałam łódką po jeziorze w Central Parku i jeździłam na łyżwach (choć kiepsko) w Rockefeller Center. Byłam nawet w World Trade Center, kiedy jeszcze był tam World Trade Center, a nie Strefa Zero.

Ale nigdy, nigdy nie jechałam Czwartą Aleją na skuterze z przystojnym chłopakiem.

I muszę powiedzieć, że taka jazda jest super. Bije na głowę moje pozostałe ulubione sposoby przemieszczania się: metro i spacer. Choć od zimnego wiatru łzawiły mi oczy - a Cosabella nie wydawała się zachwycona tym, że tkwi wciśnięta między mój brzuch i plecy Gabriela - super było tak pomykać między samochodami, wymijać gońców na rowerach i prawie ignorować czerwone światła...

...a już najlepiej było czuć ciepło pleców Gabriela przez skórę jego kurtki i widzieć, jak uśmiecha się za każdym razem, kiedy się obracał, żeby sprawdzić, czy u mnie wszystko w porządku.

I chociaż uśmiechał się do Nikki Howard, a nie do mnie, to musiałam przyznać, że mogłabym tak jeździć na tylnym

siodełku vespy Gabriela przez cały dzień. Po raz pierwszy od czasu, kiedy obudziłam się w szpitalu, poczułam się naprawdę fajnie.

Nie dlatego, że ktoś wcisnął mój mózg w ciało Nikki Howard, tylko dlatego, że wciąż żyłam i mogłam doświadczyć tej jazdy vespą po Czwartej Alei za plecami przystojnego faceta.

To mi uświadomiło, że mam naprawdę bardzo dużo szczęścia.

Ktokolwiek to zrobił - i jak umożliwił mi przeżycie czegoś takiego... I za to czułam się wdzięczna.

Przynajmniej częściowo.

Bo ta afera z dziewczynkami, które chciały dostać mój autograf, ponieważ myślały, że jestem Nikki Howard, niespecjalnie mi się podobała.

Niestety, do szpitala dojechaliśmy aż za szybko. Dwadzieścia przecznic to spory kawałek, jeśli się idzie pieszo, ale naprawdę za mały, jeżeli mknie się ulicą za plecami przystojnego faceta na jasnozielonej vespie. Załedwie kwadrans później zatrzymaliśmy się na podziemnym parkingu pod Szpitalem Ogólnym na Manhattanie.

Zacząłam się denerwować na myśl o tym, co mnie czeka w środku. No bo, fakt, zostałam porwana. Ale mogłam się uwolnić już znacznie wcześniej. Prawdę mówiąc, byłam mocno wkurzona na rodziców za to, że mi nie powiedzieli o tej całej historii z Nikki Howard. Co oni sobie wyobrażali?

Więc odkładałam powrót do chwili, kiedy już koniecznie musiałam.

A teraz, po tym, co powiedział Gabriel, czułam, że gdy wreszcie wrócę, będę miała kłopoty.

Kiedy więc Gabriel nacisnął przycisk, żeby dostać kwit parkingowy, powiedziałam:

- Nie musisz wjeżdżać ze mną na górę, możesz po prostu mnie tu zostawić.

Nie chciałam, żeby był świadkiem awantury, która mogła się rozpętać. No bo, chociaż podkochuję się w Christopherze, a nie w Gabrielu Lunie, to głupio, żeby jakiś fajny facet patrzył, jak dostaje mi się od rodziców.

- Po tym, co zaszło pod twoim domem? - odparł. - Wykluczone. Dopilnuję, żebyś dotarła tam bezpiecznie.

Poczułam, że się rumienię.

- To, co tam zaszło... - wykrztusiłam.

- To, co widziałeś, z Justinem.... To nie było... On po prostu pojawił się tam dziś rano. Ja nie... - Chodziło mi o dziewczynki - wyjaśnił Gabriel. - Aha. - Cieszyłam się, że kask zakrywa mój rumieniec. No ale i tak nie mogłam tego tak zostawić. - On nie jest... Ja z nim nie chodzę, ani nic.

- Nie?

Zdałam sobie sprawę, że teraz to, co zobaczył na Centre Street, będzie w jego oczach wyglądało jeszcze gorzej.

- Nie - brnęłam dzielnie dalej. - Justin jest chłopakiem mojej współlokatorki.

On chyba... coś źle zrozumiał.

- Też mi się tak wydaje - zgodził się Gabriel.

O Boże! Zdaje się, że powinnam trzymać gębę na kłódkę. Ale jakoś nie mogłam się powstrzymać. Kiedy stanęliśmy na wolnym miejscu, a Gabriel wyłączył silnik, zapytałam go:

- Skąd wiedziałeś, że skoro nie ma mnie w szpitalu, trzeba mnie poszukać w domu Nik... To znaczy, u mnie?

- Zgadywałem - odparł Gabriel, biorąc ode mnie kask, który ostrożnie zdjęłam. - Jak widać, poszczęściło mi się. Trudno mieć do ciebie pretensje, że się stąd wyrwałaś, skoro nie pozwalali ci na żadne odwiedziny. Ale naprawdę ich wystraszyłaś, uciekając w ten sposób - to znaczy, swoich rodziców. Bo to chyba byli twoi rodzice. Nie przedstawiono mnie im, ale widziałem ich, kiedy rano wjechałem na twoje piętro, zanim mnie wyrzucili. Twoja mama płakała.

Zagryzłam wargę. Chociaż mi się nie podobał - nie w taki sposób - nie chciałam, żeby uważał mnie za dziewczynę, która uciekłaby ze szpitala i doprowadziła do płaczu swoją mamę, tak jak nie chciałam, żeby myślał, że jestem dziewczyną, która spędziłaby całą noc poza domem w towarzystwie takiego pacana jak Justin Bay...Chciałam wyznać mu prawdę. To znaczy o tym, co mnie spotkało. Czułam, że Gabriel mnie zrozumie. Każdy, kto potrafi tak śpiewać... No cóż, potrafiłby zrozumieć, prawda?

Ale nie mogłam mu powiedzieć. Bo skoro oni nie powiedzieli nawet mnie, nie wolno mi było przyjmować żadnych odwiedzających poza najbliższą rodziną i ciągle wyrzucali z mojego piętra innych ludzi - to wszystko musiało być jakąś tajemnicą. Nie wiedziałam dlaczego, ale miałam zamiar dotrzeć do jej sedna.

Jeszcze dziś.

- Ja... - To było takie dziwne, nas dwoje na podziemnym parkingu... tym samym, na którym ostatniej nocy gryzłam Brandona Starka, kiedy wpychał mnie do limuzyny. - Naprawdę mi miło, że się o mnie troszczysz. Znaczą, biorąc pod uwagę, że prawie się nie znamy.

- No cóż - powiedział Gabriel. - Po tym, co zaszło tamtego dnia w Stark Megastore, mam wrażenie, że cię znam, przynajmniej trochę. Wszystkich nas nieźle wystraszyłaś. Naprawdę... powinnaś bardziej na siebie uważać, Nikki.

Spojrzałam na niego, zdziwiona. O co mu chodziło?

- Jak to?

Zawahał się, jakby nie był pewien, czy chce powiedzieć to, co potem powiedział. No bo wreszcie wziął mnie za rękę i spoglądając na mnie tymi intensywnie błękitnymi oczami, powiedział;

- Jesteś taka śliczna... I taka słodka. Nie powinnaś się truć alkoholem i narkotykami.

Oczy o mało nie wyskoczyły mi z orbit od wytrzeszczu.

- Co?! - wykrztusiłam, tym razem z niedowierzaniem.

- Wiem, że twoja rzeczniczka prasowa twierdzi, że trafiłaś do szpitala z powodu hipoglikemii i... Co to było? A tak. Wyczerpanie. Ale ja byłem tam tamtego dnia, pamiętasz, Nikki? I naprawdę się bałem, że z tego nie wyjdiesz. Leżałaś kompletnie nieruchomo. Myślałem, że umarłaś.

Chyba nie zdołałabym nic powiedzieć, nawet gdybym próbowała.

Więc Gabriel uważa, że Nikki Howard spędziła ten miesiąc na odwyku?! Czy wszyscy tak myślą? O mój Boże, to takie zenujące! Czułam, że ze wstydu zaczynają mnie palić policzki...

Chociaż z drugiej strony, co mnie obchodzi, co on sobie myśli o Nikki Howard? Przecież to nie ma nic wspólnego ze mną ...

Zaraz, zaraz. Może jednak ma.

- Ale ja nie... - zaczęłam.

Gabriel tylko pokręcił głową.

- Nie musisz się przede mną usprawiedliwiać - powiedział głowom tak łagodnym, jak dotyk jego palców. - Wiem, jak ciężko jest żyć w świetle reflektorów i ciągle słuchać plotek na swój temat. I cieszę się, że otrzymujesz tak potrzebną pomoc..

- Ale...

- Teraz już wszystko będzie dobrze - ciągnął, prowadząc mnie w stronę windy. - To wspaniałe, że zdecydowałaś się wrócić do szpitala. Twoi rodzice bardzo się ucieszą na twój widok. Może mi nawet wybaczą, że zakradłem się na twoje piętro, gdzie nie powinno mnie być.

- Hm. - Wsiadłam z nim do windy, kiedy nadszedła. Byłam bardziej ogłupiała niż kiedykolwiek. - Taa. Co do tego...

- Wiesz, że uświadomienie sobie problemu to pierwszy krok do jego pokonania - powiedział Gabriel i uśmiechnął się do mnie. Odwzajemniłam uśmiech, bo nie zdołałam się powstrzymać.

Co okazało się pomyłką, bo uśmiech Nikki najwyraźniej działała na facetów jak jakiś kryptonit. Kompletnie ich paraliżował. Gabriel miał taką minę, jakby całkiem zapomniał, gdzie jesteśmy. Drzwi windy zamknęły się, a my staliśmy w środku przez jakąś minutę. Gabriel gapił się na mnie bez słowa.

Kurczę. Niezręczna sytuacja.

- Nie wiem, na które piętro jedziemy - powiedziałam, żeby rozładować napięcie.

- Och. - Gabriel drgnął, a potem puścił moją rękę i nacisnął guzik czwartego piętra. - Przepraszam.

Zanim zdołałam wymyślić jakąś odpowiedź - coś w rodzaju: „Nie biorę ani nigdy nie brałam narkotyków” - drzwi windy rozsunęły się. Za nimi stał postawny ochroniarz, który powiedział:

- Przepraszam państwa. Wstęp na to piętro jest... - Oczy mu się rozszerzyły, kiedy lepiej mi się przyjrzał. - To pani! - zawołał.

- Owszem - przyznałam. Policzki nadal mi płonęły. Narkotyki! Alkohol! - Czy moi rodzice są w pobliżu?

Za moment mama z tatą rzucili się na mnie z tymi swoimi „Gdzieś ty była?” i „My tu umieramy ze zmartwienia”, jednocześnie ściskając mnie i ochrzaniając. Doktor Holcombe kręcił się koło nas, nerwowo ogryzając końcówki oprawek okularów. Doktor Higgins - lekarka, która czesała się w kok - stała obok niego. Ale teraz włosy miała rozpuszczone i potargane, tak jakby nie zdążyła się uczesać; zapewne dlatego, że zniknęłam i wszyscy się tym martwili.

Wiedziałam, że trudno mi będzie wytłumaczyć to zniknięcie, bo nie chciałam donosić na Lulu i Brandona, którzy uważali, że robią to, co powinni.

Ale z drugiej strony musiałam odpowiedzieć na pytania rodziców.

Gabriel Luna rozwiązał problem, oświadczając:

- Znalazłem ją w jej domu.

Doktor Holcombe założył okulary na nos i spytał:

- Przepraszam, ale kim jest ten młody człowiek?

Wtedy zza rogu wyszła Frida, ze zwieszoną głową i smętną miną. Kiedy usłyszała głos doktora Holcombe'a, podniosła wzrok, zobaczyła mnie i uśmiechnęła się od ucha do ucha...

A potem jej spojrzenie padło na Gabriela i aż sapnęła.

- Gabriel Luna! - zawołała. - Gabriel Luna? - szepnął tata do mamy. - Ten, który był tu niedawno i dopytywał się o Nikki Howard.

- To jego widziałam przy jej łóżku - powiedziała doktor Higgins. To on przyniósł te róże!

Spojrzenie, jakie rzuciła mi Frida, mogłoby produkować mrożoną kawę.

- On ci przyniósł róże? - syknęła.

- Przyniósł róże Nikki Howard - sprostowałam ją. Bo wyraźnie widziałam, dokąd to wszystko zmierza.

- Zaraz... Gabriel Luna z wielkiego otwarcia Stark Megastore? - spytała mama.

- Tak - potwierdził Gabriel, wyciągając prawą rękę. - Bardzo przepraszam, że nie przedstawiłem się wcześniej, ale byli państwo zajęci wyrzucaniem mnie stąd. Bardzo mi miło państwa poznać.

Mama, wyraźnie oszołomiona, uściśnęła dłoń Gabriela i mruknęła:

- Też bardzo mi miło.

A tata, gdy tylko skończyła, ściskając dłoń Gabriela, spytał:

- Gdzie się podziewałeś z moją córką?

- Gabriel właśnie mnie przywiózł - wyjaśniłam. - To długa historia, ale wyszłam stąd niezupełnie sama i... No cóż, on mnie w pewnym sensie wybawił z opresji.

Gabriel rzucił mi uśmiech w podziękowaniu. Który odwzajemniłam.

Chociaż najwyraźniej uważał Nikki Howard za ćpunkę, doszłam do wniosku, że należy mu się trochę wdzięczności.

- W takim razie - powiedział doktor Holcombe z udawaną serdecznością. - Mamy panu za co dziękować, panie, hm, Luna.

- To nic takiego - odparł Gabriel. - Naprawdę. Ale moim zdaniem. ..

Doktor Holcombe nie był zainteresowany opinią Gabriela.

- Frida! - przerwał mu. - Może zabierzesz pana Lunę do kafeterii i kupicie sobie coś do jedzenia, a ja porozmawiam chwilę z twoją siostrą i rodzicami. Dobrze?

Zanim Gabriel zdołał cokolwiek powiedzieć, Frida przestała sztyletować mnie wzrokiem i zaczęła wpatrywać się w niego rozkochanymi oczami. Jej źrenice zamieniły się w małe serduszka, jak w komiksach.

- Jasne - mruknęła głębokim głosem, jakiego jeszcze nigdy u niej nie słyszałam. Wzięła Gabriela pod ramię i zaczęła gruchać - Chodź ze mną. Pokażę ci drogę.

Miałam ochotę jej przywalić za takie durne zachowanie. Dlaczego moja siostra zawsze musi się zachowywać jak - za przeproszeniem, ale to prawda - pudernica?

Chociaż teraz, kiedy już wiem, jak to jest, kiedy człowieka pocałują, nie powinnam się na nią za to gniewać.

- No cóż... dobrze. - Gabriel obejrzał się z na mnie i dodał: To do zobaczenia później...

- Cześć. - Pomachałam mu ręką.

Nie zdążyłam powiedzieć ani słowa więcej, bo Frida wciągnęła go za róg i zniknął mi z oczu. Mogłam się spodziewać, że na zawsze.

Ale miałam na głowie o wiele ważniejsze sprawy niż kompletnie bezsensowna słabość mojej młodszej siostry do brytyjskiego piosenkarza.

Mama właśnie zajrzała mi pod połę żakietu i wykrzyknęła:

- O mój Boże. Czy ty tam masz psa?

- To pies Nikki Howard - wyjaśniłam.

- A skąd, na litość boską - spytał tata - masz psa Nikki Howard?

- No cóż - odparłam. - Wszystko zaczęło się wtedy, kiedy się ocknęłam i zrozumiałam, że ktoś wsadził mój mózg w jej ciało.

Doktor Holcombe z bardzo niewyraźną miną otworzył drzwi najbliższego gabinetu i gestem zaprosił nas do środka.

- Wchodźcie. Siadajcie. Musimy porozmawiać.

- Otóż to - powiedziałam, idąc za nim z wysoko uniesioną głową (może powinnam dodać: głową Nikki Howard).

- Musimy porozmawiać.

- Musisz zrozumieć - zaczął doktor Holcombe, siadając za wielkim mahoniowym biurkiem - że procedura, jaką zastosowaliśmy w twoim przypadku, była niezbędna, żeby uratować ci życie.

- Rozumiem - powiedziałam. - Wątpię, żeby zrobiono transplantację mózgu bez potrzeby. Ale nie rozumiem, dlaczego mnie spotkało to szczęście, że stałam się pierwszą taką pacjentką.

Doktor Holcombe odchrząknął.

- No cóż...

- Zaraz, zaraz... - Popatrzyłam na niego. - Więc nie jestem pierwsza?

- Oczywiście, że nie - powiedział i szeroko się uśmiechnął. - Najmłodsza, tak. Ale w żadnym razie nie pierwsza.

- Jak to? Zaledwie parę miesięcy temu oglądałam film dokumentalny o transplantacjach mózgu. Mówili tam, że jeszcze żadna się nie udała w przypadku ludzi.

- Bo o żadnej nie informowano publicznie - wyjaśnił doktor Holcombe. - Biorcy sobie tego nie życzyli. Wręcz odwrotnie...

- Biorcy? Więc robiliście to już... wiele razy?

- Och, tak - powiedział doktor Holcombe. - Z moim zespołem już jakiś czas temu dopracowaliśmy tę procedurę do perfekcji. Wykonujemy ją od kilku lat. Jest niezwykle kosztowna i nadal dość rzadka. Trafiłaś do nas z obrażeniami, które we wszystkich normalnych okolicznościach spowodowałyby natychmiastową śmierć. To czysty zbieg okoliczności, że dawca odpowiedniego ciała pojawił się w tym samym momencie, w którym u ciebie doszło do zatrzymania fiksji serca.

- Dawca odpowiedniego ciała? - powtórzyłam. Byłam w szoku. Znaczący... Nikki Howard? W głowie mi się nie mieści, że właśnie pan ją tak określił. Przecież Nikki... była człowiekiem.

- Doktor Holcombe jest tego świadomy, Em - wtrąciła szybko mama.

Ona i tata siedzieli na skórzanych fotelach przed biurkiem doktora, a ja siedziałam między nimi.

Doktor Higgins i pan Phillips, przedstawiciel prawny Stark Enterprises, usadowili się na pobliskiej kanapie. Kiedy zapytałam, tu ma z tym wszystkim wspólnego Stark Enterprises, pan Phillips odparł:

- Znajdujesz się pod opieką Instytutu Neurologii i Neurochirurga Starka, stanowiącego oddział Szpitala Ogólnego, którego Stark Enterprises jest głównym donatorem. To jedyne centrum medyczne na świecie, gdzie wykonywane są przeszczepy całego ciała. Stark Enterprises nie nagłaśnia istnienia Instytutu - ani swojego z nim związku - ponieważ nadal istnieją pewne, hm, kontrowersje związane z tą procedurą.

- Chodzi panu o to, że chcąc komuś zrobić taki przeszczep, trzeba najpierw u kogoś innego stwierdzić śmierć mózgu, żeby można było zabrać ciało na użytek biorcy?

- Nieco upraszczasz całą sprawę - odparł pan Phillips - ale... tak, mniej więcej na tym to polega.

- Emerson - zwrócił się do mnie doktor Holcombe - Nikki Howard cierpiała na rzadką wrodzoną chorobę mózgu, z której nikt - a już zwłaszcza ona sama - nie zdawał sobie sprawy. Był to rodzaj tętniaka... swego rodzaju bomba zegarowa, która w każdej chwili mogła wybuchnąć... I stało się to akurat w momencie, w którym ty uległaś poważnemu wypadkowi. A że pod ręką było mnóstwo personelu medycznego - Stark Megastore zażyczył sobie, żeby oprócz zespołu pierwszej pomocy przez cały dzień wielkiego otwarcia była na miejscu karetka, w razie gdyby protesty przybrały gwałtowny obrót - mogli zadziałać na tyle szybko, by utrzymać i ją, i ciebie przy życiu w czasie transportu do naszego szpitala. Kiedy jednak

was przywieziono, okazało się, że żadna nie ma szansy na przeżycie... A przynajmniej, samodzielnie.

- Właśnie - wtrącił tata. Oczy z jakiegoś powodu mocno mu błyszczały.

Zaszokowało mnie, kiedy zauważyłam, że to z powodu łez. Jeszcze nigdy nie widziałam, żeby tata płakał. No, może tylko w czasie szalonych remontów.

- Gdy dotarliśmy tu z twoją matką, byłaś już podłączona do aparatury podtrzymującej życie. Powiedzieli nam, że mamy się z tobą pożegnać.

- Ale potem pojawił się doktor Holcombe - dodała mama z równie błyszczącymi oczami - i cię przebadał. Powiedział nam, że istnieje pewien sposób, by cię utrzymać przy życiu... Ale że to bardzo ryzykowne. I że mogą się pojawić pewne... komplikacje.

- Na przykład takie, że się obudzę w cudzym ciele? - spytałam.

- To prawda, że nie jesteś już... No cóż, nie jesteś już sobą, Em - przyznała mama. - A przynajmniej zewnątrz.

Ale w środku to nadal jesteś ty. Właśnie dlatego doktor Holcombe i jego zespół uznali, że lepiej ci nie mówić, co się stało. Już i tak wystarczająco dużo przeszłaś. Potrzebowałaś czasu... Żeby się dostosować...

- O Boże. - Ukryłam twarz w dłoniach. Nie mieściło mi się w głowie, że to wszystko mnie spotkało.

I że najwyraźniej stoi za tym firma Stark Enterprises.

- Słuchajcie - powiedziałam, walcząc ze łzami. Jak moi rodzice mogli się na coś podobnego zgodzić? Jak mogli na coś takiego pozwolić? - To nie w porządku. Tak nie wolno. To... to chore.

- Czyżby, młoda damo - odparł doktor Holcombe poirytowanym głosem.

- Co w tym chorego? Co roku u tysięcy ludzi stwierdza się śmierć mózgową, a tysiące innych doświadczają zbyt dużych

obrażeń, żeby dalej żyć. Nie widzę nic złego w darowaniu tym pacjentom szansy na dalsze życie. Poza tym - dodał już spokojniej - naprawdę nie sędzę, żebyś miała prawo się skarżyć. Trafiłaś na mój blok operacyjny straszliwie poraniona, a wyszłaś z niego jako supermodelka! Miliony dziewczyn oddałyby życie - dosłownie! - żeby znaleźć się na twoim miejscu!

Wtedy do mnie dotarło, że chociaż ten człowiek uratował mi życie - wziął w ręce mój mózg i umieścił go w innej głowie - to przecież mnie nie zna.

Kompletnie mnie nie zna.

- Ale nie miał pan na to mojej zgody - zaprotestowałam.

- Nie - przyznał pan Phillips. - Ale mieliśmy zgodę twoich rodziców.

Spojrzałam oskarżycielsko na mamę i tatę. Oczy mamy błyszczały od łez.

- W przeciwnym razie umarłabyś, kochanie - powiedziała. - Nie byłoby cię tu, gdyby nie doktor Holcombe ze swoim zespołem.

Przez chwilę tylko patrzyłam na nią w milczeniu. Może i miałam teraz serce Nikki Howard, ale czułam w nim taki sam ciężar jak we własnym, kiedy coś mnie martwiło.

- Świetnie - powiedziałam, siląc się na spokój (co nie było łatwe, biorąc pod uwagę, że głos Nikki Howard był piskliwy i dziecinny) - ale przecież całej tej sprawy przeszczepu mózgow nie da się utrzymać w tajemnicy... Ludzie coś skojarzą, kiedy w poniedziałek wejdę do szkoły, wyglądając dokładnie jak Nikki Howard, ale nazywając się Emerson Watts.

Pan Phillips pokręcił głową.

- To nie wchodzi w grę - oświadczył spokojnie.

- Ale... - Przeniosłam wzrok na rodziców. Dlaczego mieli takie dziwne miny? Co się tutaj działo? - Przecież tak będzie. Nie mogę nie wrócić do szkoły.

- Emerson Watts nie wróci do szkoły - oświadczył pan Phillips. - Bo Emerson Watts już nie istnieje.

- Jak to nie istnieje? Przecież siedzę tu przed panem.

- Em - odezwał się tata. - Posłuchaj...

Popatrzyłam na niego. Miał minę, której nie umiałam do końca rozszyfrować.

Ale coś mi się tu nie podobało.

Mama, siedząca obok niego, miała mniej więcej taką samą minę. Lekko spanikowaną i jednocześnie trochę błagalną. Oboje spojrzeli na pana Phillipsa, a potem na mnie.

Dlaczego oni w ogóle na niego patrzyli?

- Kiedy przyjechaliśmy do szpitala - ciągnął tata - i doktor Holcombe powiedział nam o przeszczepie, postawiono nam pewne... no cóż, pewne warunki. Musieliśmy je przyjąć, bo inaczej nie przeprowadziliby tej operacji.

Przeniosłam wzrok z taty na mamę i z powrotem.

- Jakie warunki? - spytałam.

Pan Phillips wyciągnął plik papierów z swej aktówki i podał mi kilkanaście kartek z wierzchu. Zobaczyłam, że są pokryte drobnym drukiem i potwierdzone notarialnie, a u dołu każdej strony widnieją podpisy moich rodziców.

- Na przykład, zgodzili się - powiedział pan Phillips - w przypadku zakończenia operacji sukcesem, że wywiązesz się ze wszystkich kontraktów i umów podpisanych przez Nikki Howard.

- Co?! - Spojrzałam na rodziców, ale oboje wbili wzrok w dywan.

- Innymi słowy... - ciągnął pan Phillips - będziesz wypełniała obowiązki Nikki Howard jako Twarzy Starka. Jeśli się z nich nie wywiązesz, spowoduje to obciążenie cię pełnymi kosztami operacji i wywoła wszelkie inne konsekwencje prawne.

- Jak to - powiedziałam. Serce zaczęło mi walić jak oszalałe.

- Czy sugeruje pan to, o czym myślę?

- Nie wiem, o czym myślisz, moja droga - powiedział pan Phillips - ale jeśli chodzi ci o to, czy jeśli nie wywiążesz się z zobowiązań Nikki Howard wobec Stark Enterprises, to twoi rodzice będą winni szpitalowi dwa miliony dolarów, nie licząc kosztów sądowych i odszkodowań, łącznie z karą więzienia, gdyby złamane zostało zobowiązanie do dyskrecji - to owszem, właśnie takie będą konsekwencje.

Nie, to przecież niemożliwe. To musiała być halucynacja. Wizyta Gabriela Luny zdarzyła się naprawdę. Ale to nie mogło...

- Twoi rodzice zgodzili się jeszcze na coś - dodał pan Phillips.

- Jeszcze na coś? - jęknęłam.

- Zapewniam cię - wtrącił doktor Holcombe - że to zwykła procedura. Wymagamy tego od wszystkich pacjentów. Dla dobra Instytutu. Nie możemy pozwolić, żeby się rozeszło, co tu robimy, oczywiście. Bo wiele osób - przywódcy religijni czy politycy - nie zrozumiałoby, że w ten sposób ratujemy ludziom życie. Gdyby nasi pacjenci wychodzili stąd z zupełnie nowymi ciałami i nadal twierdzili, że są tymi samymi osobami, które tutaj weszły... No cóż, tajemnica szybko przestałaby być tajemnicą. Dlatego wymagamy od wszystkich pacjentów, żeby pozwolili nam stwierdzić, że ich poprzednie wcielenie zmarło.

- Ale ja nie umarłam! - wykrzyknęłam zszokowana.

- Zapewniam cię - odparł pan Phillips - że z punktu widzenia prawa owszem. Wszystko sprowadza się do tożsamości.

Gdzie tak naprawdę umiejscowiona jest nasza tożsamość? W duszy czy w mózgu? A może w sercu? Mózg Nikki Howard już nie funkcjonuje, ale przecież jej serce nadal bije.

- Jej serce?

Położyłam dłoń na sercu, a właściwie położyłam dłoń Nikki Howard na sercu Nikki Howard - i poczułam miarowe pulsowanie. Do tej pory głos własnego serca zawsze działał na mnie uspokajająco.

Ale teraz zabrzmiał... no cóż, obco.

- Serce Emerson Watts - ciągnął pan Phillips - przestało bić ponad miesiąc temu. W jej ciele ustały wszelkie funkcje motoryczne, a mózg został usunięty.

Taka osoba, z prawnego punktu widzenia, ustalonego decyzją sądu stanu Nowy Jork z roku tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego czwartego, jest uznawana za zmarłą. Natomiast osoba, której mózg żyje, a serce pracuje - w tym przypadku Nikki Howard - jest prawnie uznawana za żywą.

Nic z tego nie rozumiałam. Czy ten facet nie zdaje sobie sprawy, że jestem dopiero w trzeciej licealnej? Wprawdzie robię same zajęcia dla zaawansowanych, ale mimo wszystko.

- Co?! - zapytałam znowu.

- To - tłumaczył cierpliwie pan Phillips - że trzydzieści cztery dni temu Emerson Watts umarła.

Nie spodobało mi się to wyjaśnienie.

- Więc według prawa stanu Nowy Jork ja nie żyję?

- Emerson Watts nie żyje - poprawił mnie pan Philips.

- Ale to ja jestem Emerson Watts - zachnęłam się.

- Doprawdy? - spytał z lekkim uśmiechem.

Ten uśmiezek przeważał szalę.

Nagle zaczęłam się bać. Bardziej niż kiedykolwiek w całym moim życiu... Nie wyłączając momentu, kiedy ten plazmowy ekran telewizyjny zaczął spadać na stojącą pod nim moją siostrę.

- Tak - odparłam stanowczo. - Dlaczego pan w ogóle o tym wspomniał? Zamierza mi pan wmówić, że ja umarłam, a Nikki Howard nadal żyje?

- Nic podobnego. Próbuję ci wytłumaczyć, że jesteś Nikki Howard.

Wróciłam do swojego pokoju - jedyne go zajętego pokoju dla pacjentów w skrzydle A Instytutu Neurologii i Neurochirurgii - i z powrotem włożyłam szpitalną koszulę. Doktor Holcombe i jego zespół chcieli mi zrobić kolejną serię badań. Jeśli dobrze wypadną, wkrótce wrócę do domu - a właściwie na poddasze Nikki Howard, bo tam będzie mój dom, kiedy zostaną wypuszczona ze szpitala. Muszę wywiązać się z umów podpisanych przez Nikki.

Mama i tata zapewнили (kiedy ten prawniczy orzeł Starka, pan Phillips, już sobie poszedł), że wcale nie muszę brać tego wszystkiego na siebie, bo znajdą jakiś sposób, żeby spłacić te dwa miliony oraz koszty sądowe i odszkodowania - jeśli uważam, że sobie z tym wszystkim nie poradzę.

- Zawsze możemy ogłosić bankructwo - oświadczyła mama.

Taa. Bo ja na pewno chcę, żeby rodzice coś takiego musieli dla mnie zrobić.

Powiedziałam im, że się nie przejmuję. To znaczy zobowiązaniami wynikającymi z kontraktów podpisanych przez Nikki Howard.

Bo się nie przejmowałam. No bo dajcie spokój. Jak trudna może być praca modelki? Wystarczy stanąć przed aparatem fotograficznym i wciągnąć brzuch, prawda? Popatrzcie tylko na te wszystkie modelki, o których Frida wiecznie czyta w tych swoich pisemkach. Raczej nie są fizykami jądrowymi.

Ale już miałam okazję na tyle się przekonać, jak wygląda życie osobiste Nikki Howard, żeby wiedzieć, że nie będzie łatwo. Już samo jej życie uczuciowe było... skomplikowane.

Delikatnie mówiąc.

Od tego żołądek mi się ściszał (choć to mogła być ta zgaga, przed którą przestrzegala mnie Lulu).

Wiadomo było, że będę musiała przez cały czas zachowywać się jak Nikki. Tylko moja najbliższa rodzina miała wiedzieć, kim naprawdę jestem.

Według pana Phillipsa do wiadomości publicznej miano podać, że Nikki uległa urazowi głowy, kiedy zemdląca wskutek wyczerpania i hipoglikemii, i że ten uraz spowodował amnezję. Żeby dało się jakoś rozsądnie wyjaśnić sytuację, kiedy Nikki nie będzie poznawała na sesjach zdjęciowych makijażystów i stylistów, z którymi wcześniej pracowała.

Chociaż jeśli w Stark Enterprises myślą, że amnezja to sensowne wyjaśnienie, to chyba sami stracili kontakt z rzeczywistością.

Z miejsca powiedziałam panu Phillipsowi, że będzie jeden problem - już wspomniałam Lulu Collins i Brandonowi Starkowi, że nie jestem Nikki Howard. Ale on się nie przejął:

- Ta historyjka z amnezją wyjaśni wszystko - powiedział.

Zrozumiałam, że właściwie ma rację. Lulu i Brandon uwierzą, że straciłam pamięć. Skoro byli gotowi uwierzyć, że padłam ofiarą prania mózgu przez Al - Kaidę czy że zamieniłam się z kimś duszami, to uwierzą we wszystko.

Nie tym zresztą martwiłam się tak naprawdę. Bo naprawdę martwiłam się...

No cóż, Stark Enterprises. Już mieli na moich rodziców potężnego haka, przed którym mama i tata nijak się nie mogli obronić bo niby gdzie dwójka profesorów uniwersyteckich miała zdobyć dwa miliony dolarów (oraz kasę na odszkodowania)?

A poza tym ktoś rejestrował uderzenia w klawisze tego wyprodukowanego przez Stark komputera Nikki Howard. Ktoś, kto nie wpadł na pomysł, że Nikki to zauważy.

Nie chciałam wpadać w paranoję ani nic, ale domyślałam się, kto to mógł być.

Mianowicie jej pracodawcy ze Stark Enterprises.

No właśnie. Nie chciałam nic mówić, ale to mnie niepokoiło Stark Enterprises i ich wszechobecność w naszym życiu.

No i jeszcze coś. Co się stało ze mną?

Tą dziewczyną, o której już Christopher powiedział, że fajnie wygląda?

- A więc... gdzie jest moje ciało? - zapytałam rodziców, kiedy czekaliśmy, aż doktor Holcombe przyjdzie i zabierze mnie do laboratorium na badania. - To znaczy... to, w którym się urodziłam?

Zobaczyłam, że wymieniają spojrzenia. A potem mama powie działa ostrożnie:

- No cóż, kochanie... Zostało skremowane.

Wytrzeszczyłam na nią oczy z przerażeniem.

- Musieliśmy - dodała szybko, widząc wyraz mojej twarzy. Musieliśmy zorganizować pogrzeb. Nie mogliśmy trzymać w sekrecie tego, co się z tobą stało. W Stark Megastore byli paparazzi, wszędzie chodzą za Nikki Howard. Mieli to wszystko na filmie - trafił do CNN zaraz po wypadku. Wszyscy widzieli, jak ten ekran plazmowy na ciebie spadł.

Przez parę dni w telewizji nie leciało dosłownie nic innego - to był taki tydzień sezonu ogórkowego. Musieliśmy załatwić pogrzeb. Nie mieliśmy innego wyjścia.

- Na pewno się ucieszysz, wiedząc, że przyszło bardzo wiele osób - powiedział tata, jakby taka nowina miała mi poprawić humor. - Stark Enterprises zapłaciło za przelot babci z Florydy...

Nagle oczy napęłniły mi się łzami.

- Babcia myśli, że umarłam? - spytałam. Więc nie będzie już tiszerek z napisem „Najlepsza wnuczka świata” na Gwiazdkę. Nie będzie już kartek urodzinowych z wetkniętymi do środka dwunastoma dolarami.

- No cóż, kochanie - odparła mama, przygryzając wargę. - Tak. Przykro mi, ale wiesz, jak ona lubi plotkować przy basenie obok swojego mieszkaniu.

Naprawdę nie mogliśmy powiedzieć jej prawdy.

W głowie mi się to nie mieściło.

Okazuje się, że plotki o mojej śmierci wcale nie były przesadzone.

Umarłam. Z punktu widzenia prawa. Medycyny. Technicznie rzecz biorąc. Z jakiego punktu by patrzeć, umarłam, poza jedynym, który naprawdę się liczył: dosłownym.

Umarłam i nawet nie byłam na własnym pogrzebie.

- Przyszedł ktoś ze szkoły? - zapytałam. - To znaczy na pogrzeb?

- Oczywiście - powiedział tata. - Christopher z ojcem...

I wtedy, po raz pierwszy odkąd znalazłam się w ciele Nikki Howard, naprawdę straciłam panowanie nad sobą.

- Christopher? - Aż mnie zatchnęło. - O mój Boże. Znaczący, wy mu nie powiedzieliście? Christopher myśli, że umarłam?

Mama i tata wymienili szybkie spojrzenia. A ja nagle rozplakałam się tak okropnie, że prawie przestałam ich widzieć. Trudno się dziwić, że pomyśleli, że mi odbiło. Mama dała tacie znak, że ma wyjść z pokoju - na pewno po to, żeby poszukać doktora Holcombe'a i poprosić go o któryś z tych usypiających leków, żeby mnie uspokoić.

- Kochanie, wiesz, że nie mogliśmy powiedzieć mu prawdy powiedziała, podchodząc i siadając na łóżku, żeby mnie objąć. Cosabella, która pracownicie drapała się w nogach łóżka, podbiegła, żeby mnie parę razy polizać. - Czuliśmy się okropnie z tego powodu, ale... No cóż, słyszałaś, co powiedział pan Phillips.

Och, jasne, że słyszałam, co powiedział pan Phillips. Dzięki panu Phillipsowi wyjaśniła się tajemnica uratowania życia Emerson Watts, licealistki z trzeciej klasy, za pomocą niezwykle rzadkiej i drogiej operacji przeszczepu całego organizmu.

Nie ratowali Emerson Watts. Stark Enterprises sfinansowało operację, żeby uratować Nikki Howard. Nie mnie.

- Wiem, że to zabrzmi okropnie - ciągnęła mama, przytulając mnie - ale... Christopher jakoś się po tym pozbiera. Z czasem. Naprawdę się pozbiera.

- P - pozbiera się? - jęknęłam. - Mój najlepszy przyjaciel m - myśli, że umarłam, ja nadal żyję i n - nie mogę mu nawet o tym powiedzieć, a ty uważasz, że on się tak po prostu p - pozbiera?

W tym momencie do mojego pokoju weszła Frida. Jej oczy praktycznie tryskały gniewem, a brodę wysunęła wojowniczo - pewny znak, że chce się ze mną o coś pokłócić.

Ale stanęła jak wryta, kiedy zobaczyła, że płaczę.

- Co się z nią dzieje? - spytała.

- Właśnie dowiedziała się o Christopherze - powiedziała mama, łagodnie mnie kołyszając. - Wiesz, on myśli, że umarła.

- Aha. - Frida spojrzała na mnie. - Czym się przejmujesz? Widziałam go wczoraj w szkole i wyglądał normalnie.

Od tego rozplakałam się jeszcze bardziej. A mama rzuciła ostro:

- Frida!

- No co? - Frida podeszła, wzdęła pilota ze stolika przy moim łóżku, włączyła telewizor i zaczęła zmieniać kanały. - To prawda. Z początku trochę się zmartwił, ale już do siebie doszedł. Nie wiem, czemu tak ryczysz. Mówiłaś, że z nim nie chodzisz ani nic. Pamiętasz?

Mama puściła mnie, wstała i jednym płynnym ruchem wyrwała Fridzie pilota.

- Zechcesz wyjść ze mną na korytarz, młoda damo, mam z tobą do pomówienia - powiedziała.

Wyszły obie z pokoju, a ja próbowałam jakoś wziąć się w garść. W głowie mi się nie mieściło, że byłam taka samolubna i wcale się nie zastanawiałam nad Christopherem, odkąd odzyskałam przytomność. To znaczy pomijając te chwile, kiedy żałowałam, że to nie on się ze mną całuje zamiast Justina czy Brandona.

Co musiał przez ten cały czas przechodzić, przekonany, że umarłam? Jak się trzymał? Jak zniósł ten moment, kiedy na jego oczach spadł na mnie ekran telewizyjny? Na pewno strasznie się zdenerwował. Z kim teraz jada lunch, skoro ja już nie chodzę do szkoły? Nie miał nikogo, z kim mógłby nabijać się z Żywych Trupów, grać w Journeyquest albo oglądać seriale medyczne na Discovery. Biedny Christopher!

Chyba że... Chyba że jakaś inna dziewczyna zgarnęła go dla siebie. Tylko która? Która dziewczyna z LAT (poza mną) miała dość wrażliwości, by zignorować za długie włosy i dostrzec pod nimi potencjalnego przystojniaka?

Która dziewczyna była na tyle fajna?

Och, jakaś musiała się znaleźć. Może siedzi właśnie obok niego w stołówce i gratuluje mu rozsądku, z jakim zrezygnował z sałatki z tuńczykiem...

Frida wróciła, tym razem sama. Minę miała ponurą.

- Mam cię przeprosić - powiedziała.

Spoglądała na Cosabellę, na zgaszony telewizor, na okna za moimi plecami - wszędzie, tylko nie na mnie. - A więc... przepraszam, jeśli sprawiłam ci przykrość tym, co powiedziałam. Bo to wszystko nieprawda. Christopher wcale sobie świetnie nie radzi. Chyba. No, ale... Zawsze był taki dziwny, że trochę ciężko się zorientować.

Już wytarłam łzy - czy raczej łzy Nikki, chociaż doktor Holcombe powiedział, żebym przestała w taki sposób myśleć o swoim nowym ciecie.

„To twoje ciało, Emerson, powiedział. Nie jej. Już nie”.

Właśnie. Dostało mi się jej nazwisko. Jej twarz. Jej poddasze. Jej chłopak(-i). Chcesz i masz.

- Nie rozumiem cię - powiedziałam do Fridy. Nadal zbierało mi się na płacz na myśl o Christopherze i jakiejś nowej dziewczynie, która może nawet w tej chwili gra z nim w Journeyquest albo siedzi z nim i ogląda seriale medyczne na Discovery. Chociaż, prawdę mówiąc, seriale medyczne straciły

dla mnie ostatnio sporo uroku. Ale próbowałam jakoś się trzymać. Jak powiedział doktor Holcombe, przynajmniej żyję. - Co cię gryzie?

- Nic - mruknęła. - Gabriel wyszedł.

Przez chwilę nie mogłam pojąć, o czym ona mówi. A potem sobie przypomniałam, że przecież schodziła na dół z Gabrielem, który mnie tutaj przywiózł.

- Och - powiedziałam. I to ją gryzło?

Była zazdrosna o Gabriela Lunę?

- Rozumiem.

- Musiał. - Frida opadła na krzesło stojące obok mojego łóżka. - Nie chcieli go wypuścić z powrotem na to piętro.

- No cóż. Jestem pewna, że jakoś się upora z tym rozczarowaniem.

- Boże! - Frida spiorunowała mnie wzrokiem. - On ciebie nawet nie obchodzi, prawda?

- A dlaczego miałby mnie obchodzić? Przecież prawie go nie znam. A poza tym... - Poczulałam, że się rumienię, bo chciałam dodać: „podooba mi się Christopher”. Ale nie przyznałabym się do tego nawet własnej siostrze. Nawet teraz, kiedy Christopher myślał, że umarłam, i kiedy znalazłam się w ciele Nikki Howard, więc straciłam jakąkolwiek szansę, żeby mnie kiedyś polubił. Więc w ostatniej chwili zmieniłam zdanie i powiedziałam: - On uważa, że ja jestem Nikki Howard.

- Co z tego? - Frida wzruszyła ramionami. - Nie powinnaś go tak źle traktować. To bardzo miły facet. I uważa, że jesteś świetna.

- A skąd to wiesz? - spytałam z niedowierzaniem, bo przecież z jego własnych ust usłyszałam, że uważa mnie za ćpunkę.

- Powiedział mi - stwierdziła Frida. - Na dole, w kafeterii. Podzieliłiśmy się bułeczką z cynamonem. No wiesz, jedną z tych wielkich jak moja głowa. Strasznie tuczące, ale totalnie zaniedbałam dietę od twojego wypadku. Trudno odmawiać

sobie cukru, kiedy twojej siostrze robią transplantację całego organizmu. Ale przed czym on cię uratował?

Zagapiłam się na nią.

- Co, proszę?- Powiedziałaś tam na korytarzu, że Gabriel cię przed czymś uratował. Przed czym?

- Lulu Collins i Brandon Stark porwali runie wczoraj w nocy i zawieźli na poddasze Nikki - wyjaśniłam. - Ale nie mów o tym nikomu, dobrze? Bo nie chcę, żeby mieli jakieś kłó...

- Lulu Collins? - Frida poderwała się na równe nogi. - Poznałaś Lulu Collins? I Brandona Starka? Zalewasz! Byłaś z nimi? Dokąd pojechaliście? Zabrali cię do Cave? O mój Boże, i widziałaś może Justina Baya?

- Hej, spokojnie. Po pierwsze, przestań się drzeć. Po drugie, nie, to było zupełnie inaczej...

- O mój Boże. - Frida spojrzała na mnie szeroko otwartymi oczami. - Brandon Stark i Nikki Howard ze sobą chodzą. Czy chodzili. Jeżeli on wziął cię za Nikki, to musiał... Próbował cię całować?

Pokręciłam głową. Nie zamierzałam mówić swojej młodszej siostrze o wyczynach języka Brandona, a tym bardziej o tym, co zaszło z Justinem - ani jak bardzo mi się to spodobało.

- Oczywiście, że nie - powiedziałam.

- On i Lulu po prostu martwili się o swoją przyjaciółkę. Free, to naprawdę beznadzieja. Znaczy to, że ludzie biorą mnie za Nikki.

Frida przewróciła oczami.

- Taa, jasne - powiedziała ironicznie. - Biorą cię za najslawniejszą nastoletnią modelkę świata. Oczywiście, że to beznadzieja.

- Hm. W sumie owszem. I dzięki, że mi powiedziałaś, co jest grane, kiedy się ocknęłam.

- Co ci powiedziałam, kiedy się ocknęłaś? - spytała, przekrzywiając głowę.

- Że wsadzili mój mózg w ciało Nikki Howard - odparłam z całym sarkazmem, na jaki było mnie stać.

Obawiałam się, że głos Nikki jest za wysoki i za dziecinny na sarkazm, ale niepotrzebnie. Fridzie natychmiast zrobiło się głupio.

- No wiesz - odparła. - Właściwie to chciałam. Ale oni mi zakazali. Powiedzieli... no, że to ci może zaszkodzić. Chcieli dać ci trochę czasu na dojście do siebie.

- Super - mruknęłam, wciąż wykorzystując ten trik z sarkazmem. - Fajnie, że stoisz po mojej stronie, siostrzyczko.

Tym razem posunęłam się za daleko, bo jej oczy wypełniły się łzami i powiedziała:

- Em... Ja się naprawdę wystraszyłam. Myślałam... myślałam, że kiedy się ockniesz, nie będziesz wiedziała, kim jestem. Mówili mi, że będziesz... no wiesz, sobą. Ale kiedy tak patrzyłam, jak tu leżałaś, widziałam tylko... Nikki Howard. I pomyślałam sobie, znaczy, że się obudzisz i będziesz taka jak zawsze, i będziesz się na mnie wściekać za ten czirliding...

- Startowałaś w eliminacjach do czirliderek?! - wrzasnęłam. - Czyś ty oszalała?! Wiesz, co ci robi mama, kiedy się dowie? Bo zakładam, że jej nie powiedziałaś, skoro jeszcze żyjesz.

Ale Frida, zamiast się obrazić, wybuchnęła śmiechem.

- Widzisz? - powiedziała. - Strasznie się cieszę, że to słyszę... No, w sumie super, bo nadal mnie to wkurza. Tylko to takie dziwne, słyszeć podobne rzeczy z ust Nikki Howard. Chyba lepiej ich nie słyszeć, ale...

- Nie słyszeć czego? - spytała mama, wracając do pokoju.

- Hm. Nic takiego - szybko powiedziała Frida. - Gadamy sobie o... ciuchach.

Tata, który wszedł za mamą, miał rozbawioną minę.

- Podoba mi się to. Kiedy one znów się sprzeczą, wszystko zaczyna wyglądać jak dawniej. Ale żeby Em rozmawiała o ciuchach?

- No cóż - powiedziała Frida z lekką paniką. - Niezupełnie...

- Rozmawialiśmy o szkole - powiedziałam szybko. - I o tym, co się będzie działo teraz. No wiecie, że będę musiała zacząć pracować, i że będę mieszkała na poddaszu Nikki Howard, i tak dalej. Chyba będę za bardzo zajęta, żeby chodzić do szkoły...

- Nic podobnego, młoda damo - powiedziała mama, a w jej oczach pojawiło się coś w rodzaju znajomej iskierki. Dokładnie czegoś takiego oczekiwałam wspominając, że może rzucę szkołę. - W żadnym wypadku nie zaniedbasz wykształcenia.

- Absolutnie wykluczone - dodał tata.

Miał zaszokowaną minę. Nie możesz zrezygnować ze studiów, a już na pewno nie ze szkoły średniej. Modeling nie zapewnia długoterminowego zabezpieczenia finansowego, takiego jakie daje nauczanie albo prawo, albo medycyna.

- Oczywiście - powiedziała mama, przygryzając dolną wargę przy twoim rozkładzie zajęć może być trochę trudno normalnie uczęszczać do szkoły. Może pomyślimy o zapisaniu cię do jednego z tych liceów dla młodych pracujących artystów. A może załatwimy ci prywatnych nauczycieli. Może Stark Enterprises nam w tym pomogą...

Chociaż nie bardzo mi się uśmiechała myśl o tym, żeby Stark Enterprises zyskało jeszcze większy wpływ na nasze życie, rzuciłam Fridzie triumfujące spojrzenie.

- Kurczę - powiedziałam. - Ale ja tak strasznie lubię moje liceum. Naprawdę chciałabym chodzić tam dalej, jeśli się uda.

Mama i tata zdziwili się na te słowa. Ale ich zdziwienie to było jeszcze nic w porównaniu z nachmurzoną miną Fridy.

Chyba sobie myślała, że skoro się mnie stamtąd pozbyła, będzie mogła to bić, co jej się żywnie spodoba - stać się członkiem gangu Żywych Trupów, startować do drużyny czirliderek, a może nawet zacząć chodzić z chłopakiem ze starszej klasy.

No cóż, niedoczekanie.

- Naprawdę, kochanie? - Mama wręcz osłupiała. - No cóż, spróbujemy porozmawiać z panem Phillipsem. Jestem pewna, że Stark Enterprises zdoła coś wynegocjować. Nie ma żadnego powodu, żebyś nie mogła chodzić tam na te lekcje, na które pozwoli ci rozkład zawodowych zajęć. Może nie uda ci się skończyć szkoły zgodnie z planem, w przyszłym roku, ale na pewno zrobisz maturę... Z czasem.

- No, byłoby świetnie - powiedziałam z totalnie udawanym entuzjazmem.

- Nikki Howard nigdy by nie poszła do szkoły z tak wyśrubowanym poziomem nauczania - wtrąciła Frida, ekspertka od wszystkich spraw związanych z Nikki Howard. - No bo przecież powinna być w trzeciej klasie, tak samo jak Em. Ale ona rzuciła szkołę w pierwszej licealnej, zaraz po podpisaniu swojego pierwszego dużego kontraktu...

- Jestem przekonany, że Stark Enterprises daje na szkołę wystarczająco duże dotacje, żeby mogli ją jednak przyjąć - powiedział tata. - O ile właśnie tego chcesz, Em. Ale, jak mówiła mama, są jeszcze prywatni nauczyciele... No i inne szkoły, do których można się zgłosić.

Frida pokiwała głową.

- Widzisz, Em? Nie musisz wracać do LAT.

- No co ty - powiedziałam, rzucając jej gniewne spojrzenie. Chcę chodzić właśnie do LAT. I nie mogą udawać, że nie mają dla mnie miejsca. Wszyscy wiemy, że jedno w trzeciej klasie się zwolniło, prawda?

A wracając tam, upiekę dwie pieczenie przy jednym ogniu... będę mogła przypilnować Fridy i jednocześnie sprawdzić, czy z Christopherem wszystko w porządku. No dobra, to nie fair, żebym go powstrzymywała od spotykania się z innymi dziewczynami.

Gdybym go naprawdę kochała i tak dalej, powinnam mu dać wolność. Ale właściwie dlaczego, skoro tak naprawdę wcale nie umarłam?

Wiedziałam, że nie będę mogła mu powiedzieć, kim jestem naprawdę.

No ale mimo wszystko. Moglibyśmy się zaprzyjaźnić, tak jak przed wypadkiem. I może... może zostać więcej niż tylko przyjaciółmi. Tak jak Brandon i Nikki nie byli wyłącznie przyjaciółmi.

Miałam tylko nadzieję, że żadne z nas nie będzie się puszczać za plecami drugiego, w przeciwieństwie do tego, co najwyraźniej robiła tamta dwójka.

Kiepsko byłoby, że wiedziałabym o czymś, o czym Christopher nie miałby pojęcia... Że najwyraźniej niektórych ludzi i rzekomo zmarłych - tylko superbogaczy albo osoby takie jak ja, którym za operację zapłaciła jakaś potężna korporacja - stać na przeszczep całego organizmu i żyją sobie nadal, tyle że w innych ciałach.

Nie będę wymieniała nazwisk (głównie dlatego, że nikt ze Stark Enterprises nie chciał mi tu powiedzieć nic pewnego), ale słyszałam plotki, że wielu sławnych ludzi - niektórzy skazani za takie przestępstwa, jak oszustwa giełdowe, paru znanych muzyków czy jeszcze inni, będący członkami europejskich rodzin królewskich - którzy rzekomo zmarli, w gruncie rzeczy cieszy się życiem i zdrowiem i tylko „zamieszkuje” inne ciała pod przybranymi nazwiskami, podczas gdy członkowie ich rodzin do dziś dnia udają smutek spowodowany ich śmiercią.

Tak naprawdę zakpili sobie z nas wszystkich, bo wcale nie umarli.

Innymi słowy, Christopher i ja od początku mieliśmy rację: Żywe Trupy naprawdę istnieją.

Problem w tym, że teraz jestem jednym z nich.

Wiadomość dla mediów została wypuszczona po południu.

Nie mogłam zajrzeć do Internetu, żeby ją przeczytać, bo nadal nie miałam komputera (Chociaż, biorąc pod uwagę rodzaj komputera, jakim dysponowała Nikki, niewielka strata), ale widziałam to na pasku z wiadomościami w CNN, a potem usłyszałam w wieczornym dzienniku.

Zanim się połapałam, historia trafiła jako główny temat do wszystkich show.

Okazało się, że Kelly, rzeczniczka prasowa Nikki, gdy chodziło o jej najbardziej popularną klientkę, od razu ruszała do boju.

- Świat mody odetchnął z ulgą dziś wieczorem, kiedy przedstawiciele Nikki Howard wydali oświadczenie dla prasy - mówił prezenter Entertainment Tonight, podczas gdy na ekranie pojawiały się zdjęcia Nikki - zapewniając jej fanów, że nastoletnia supermodelka w tym tygodniu wraca do pracy po miesięcznej nieobecności na wybiegach. Wszyscy niepokoiili się komunikatami, że Nikki boryka się z wyczerpaniem i hipoglikemią, które doprowadziły do jej słynnego upadku na wielkim otwarciu Stark Megastore miesiąc temu, w wyniku którego doznała wstrząsu mózgu i dość poważnej amnezji...

Przy następnym zdjęciu, jakie się ukazało na ekranie, o mało nie zakrztusiłam się groszkiem wasabi z paczki, którą przeszmutowała na górę Frida i z której teraz sobie podjadałam (taa, wiem, kiedyś nienawidziłam wasabi, ale teraz je uwielbiam; doktor Holcombe twierdzi, że to normalne, że pacjenci zauważają upodobania całkiem inne od tych, jakie mieli w swoich poprzednich ciałach).

Była to dość nieostra fotografia przedstawiająca mnie (to znaczy Nikki Howard) na zielonej vespie Gabriela Luny. Oboje spoglądaliśmy w obiektyw z zaniepokojonymi minami - chociaż nie przypominam sobie nikogo, kto by tego dnia robił nam zdjęcie.

Zaniepokojone miny były, rzecz jasna, związane z tym, że goniło nas stadko rozjuszonych czwartoklasistek.

Ale wyglądało to tak, jakbyśmy martwili się tym, że ktoś nas razem sfotografuje. Fakt, który dziennikarze nader skwapliwie podkreślili.

- Być może amnezja to wymówka - ciągnął prezenter - którą posłuży się Nikki wobec swojego raz aktualnego, a raz byłego chłopaka, Brandona Starka, żeby wytłumaczyć to zdjęcie zrobione wczoraj, kiedy modelka wybrała się na przyjemną przejażdżkę motorem należącym do popularnego brytyjskiego piosenkarza Gabriela Luny. Para poznała się na tym samym otwarciu Stark Megastore w SoHo, na którym Nikki zemdląła i doznała urazu głowy, a jedna z młodych fanek Luny została zabita w trakcie zamieszania wywołanego przez protestujących członków FWŚN.

Z przerażeniem czekałam, aż pokażą moje zdjęcie - zdjęcie dawnej mnie.

Ale powinnam była się domyślić, że tego nie zrobią. To w końcu żadna wiadomość... Po co opowiadać o dziewczynie, którą zabił spadający telewizor, skoro można pokazywać zdjęcia Nikki Howard na czerwonym dywanie, w sukience rozciętej z przodu aż po pępek?

- Przedstawiciele zarówno Howard, jak i Luny nie chcieli komentować tego zdjęcia. Ale może Nikki zdoła wmówić Brandonowi, że po prostu „zapomniała”, że już ma chłopaka...

O mój Boże. To niesamowite. Ledwie łąpałam oddech. Ale ta historia jeszcze się nie skończyła.

- Założyciel i dyrektor zarządzający Stark Enterprises, Robert Stark, wydał oświadczenie - kontynuował reporter - w którym życzy Nikki Howard, znanej jako Twarz Starka, szybkiego powrotu do zdrowia.

Kamera pokazała starszą i pomarszczoną wersję twarzy Brandona Starka - jego ojca, który powiedział do mikrofonu: - Mam serdeczną prośbę do mediów, aby w czasie, kiedy Nikki

będzie dochodziła do zdrowia, nie zakłócać jej prywatności, której tak bardzo potrzebuje. Przynajmniej przez kilka najbliższych tygodni Nikki będzie spędzała w świetle reflektorów nieco mniej czasu. Wspomniała nawet, że rozważa powrót do szkoły średniej - uśmiechnął się, a dziennikarze zaczęli chichotać, jakby sam pomysł, że Nikki Howard będzie próbowała zrobić maturę, był najśmieszniejszą rzeczą pod słońcem. Decyzję tę my, przedstawiciele Stark Enterprises, w pełni popieramy.

Co? Ja wcale tego nie mówiłam temu Robertowi Starkowi. Nawet faceta nie widziałam na oczy. No super. Mój własny szef - szef Nikki, w każdym razie - uważa, że ona jest za głupia, żeby poradzić sobie w liceum. Fajnie. Dzięki za wsparcie. Pewnie tak myśli dlatego, że czytał jej maile.

- Ale wybryki takie jak ten - zakończył reporter, a na ekranie znów błysnęło moje zdjęcie z Gabrielem na skuterze - mogą sprawić, że pilna uczennica Nikki Howard doczeka się zawieszenia w prawach ucznia!

A potem przeszedł do komentowania skandalu rozwodowego jakiejś słynnej pary.

Oślupiałam. W głowie mi się nie mieściło, że któraś z tych małych dziewczynek zdążyła pstryknąć zdjęcie mnie i Gabrielowi... A potem je sprzedała! Czy właśnie takie życie czeka mnie od tej pory? Pogonie ze strony paparazzi, moje najniewinniejsze działania rozkładane na czynniki pierwsze przez brukowce?

Z takim skupieniem gapiałam się w ekran, że nawet nie zauważyłam osoby, która weszła do mojego pokoju.

- Nikki? - Oczy spoglądające na mnie znad maseczki chirurgicznej były wielkie... i to nie tylko dlatego, że zostały obwiedzione czarnym eyelinerem.

Lulu Collins znów się zakradła na moje piętro. Tym razem wzbogaciła swoje przebranie o lekarską podkładkę na dokumenty.

Rany. Mózg się lasuje.

No cóż, była późna pora, więc większość personelu - wśród nich mój tata, na którego wypadła kolej dyżurowania przy moim łóżku - zebrała się w saloniku, gdzie oglądali jakiś mecz.

Nawet nie wiedziałam, jaki, bo mnie takie rzeczy nie obchodzą.

Lulu bez trudu przemknęła obok ochroniarzy rozstawionych przy wejściach. Zwłaszcza w tym przebraniu.

- Cześć, Lulu - powiedziałam z niejakim przygnębieniem.

- Pamiętasz mnie? - Opuściła maseczkę, a na jej twarzy pojawił się szeroki uśmiech. - Och, Nikki... Kiedy powiedzieli, że masz amnezję, wiedziałam, że kłamiał.

- Nie - odparłam szybko. - Przepraszam, Lulu, ale ja naprawdę... No wiesz, pamiętam cię z tego ostatnio.

Z tego porwania.

- Jesteś pewna? - spytała, a jej szczupłe ramiona zgarbiły się.

- No bo wiesz... obejrzałam telewizję i pomyślałam sobie, że, rozumiesz, wróciłaś do własnego ciała. Że się zamieniłyście, ty i ta Em. No bo wskoczyłaś na skuter tego faceta... To coś, co zrobiłaby Nikki. Brandon się wścieka.

- Brandon? Wścieka się? Na mnie?

- No jasne - potwierdziła, podchodząc i siadając na brzegu łóżka. - Znaczy, nie wiem, dlaczego sobie ubzdurał, że on może całe noce tańczyć, z kim ma ochotę, a tobie nie wolno przejechać się na skuterze jakiegoś innego faceta. To jest totalna, no, jak to się nazywa...

- Podwójna moralność? - podsunęłam.

- Tak, chyba tak. No w każdym razie, kiedy zobaczyłam to zdjęcie, totalnie się ucieszyłam, bo pomyślałam, że może wróciłaś. Znaczy, że Nikki wróciła. Prawdziwa Nikki. Cosabella też zniknęła, więc pomyślałam, że może zajrzałaś do domu i ją zabrałaś...

- Cosabella jest ze mną. - Odsunęłam kołdrę, pokazując puchaty kłębuszek. - Przepraszam cię, ale wczoraj rano u ciebie

w domu strasznie płakała i... no cóż, nie miałam serca jej zostawić.

- Okej - powiedziała Lulu słabym głosem. - Wszystko w porządku, naprawdę. Cosy za tobą tęskniła. To znaczy za Nikki. To znaczy... O Boże, już sama nie wiem, co to znaczy. Więc z tym facetem na skuterze to pewnie byłaś ty? A nie... prawdziwa Nikki?

- Taa - przyznałam. - To byłam ja. Słuchaj, Lulu, co do tej całej zamiany ciał...

- Tak? - Lulu mówiła z trudem. Czyżby płakała?

Ale nie miałam czasu przejmować się jej łzami. W każdej chwili mój tata albo któraś z pielęgniarek, albo, co gorsza, doktor Holcombe mogli wejść i zobaczyć, z kim rozmawiam.

I jakoś nie wydawało mi się, że zbytnio się ucieszę. Cała ta ich gadanina o odszkodowaniach - no cóż, wyglądało na to, że Stark Enterprises śmiertelnie poważnie traktuje utrzymanie tego wszystkiego w sekrecie. A ja nie chciałam narobić Lulu kłopotów. Mimo że chyba spadła z księżycy, była naprawdę słodka.

- Nie było żadnej zamiany ciał - zaprzeczyłam. - Okazuje się, że ja... hm... uderzyłam się w głowę. I teraz mam amnezję. Dlatego cię nie pamiętałam. Ani Brandona.

Lulu wpatrywała się we mnie oczyma otwartymi tak szeroko jak oczy laleczek Precious Moment, a potem wykrztusiła przez łyzy:

- Zalewasz.

- Nie - powiedziałam. - Tak właśnie było. Te wszystkie rzeczy, które mówili w telewizji, to prawda.

- Nie wierzę ci - odparła. - Ani telewizji. Wiem, że teraz Kelly wszędzie to powtarza. Ale to nieprawda.

- Lulu - powiedziałam z rozpaczą.

Musiałam ją jakoś przekonać. Nie mogłam ryzykować, że rodzicom każą spłacić dwa miliony dolarów. Albo że będą

musieli ogłosić bankructwo, bo przecież nie mają dwóch milionów. - To prawda. Dlaczego mi nie wierzysz?

- Bo nawet gdyby Nikki miała amnezję - wyjaśniła Lulu - nigdy by nie zrobiła czegoś takiego z paznokciami.

Złapała mnie za rękę.

Spojrzałam tam, gdzie ona, i zobaczyłam, o co jej chodziło. W czasie tego spotkania z doktorem Holcombe i panem Phillipsem ogryzłam wszystkie swoje starannie pomalowane tipsy, aż końcówki zrobiły się postrzępione...

Zupełnie jak moje własne paznokcie kiedyś.

- Nikki nigdy, przenigdy nie zrobiłaby niczego, co by mogło zaszkodzić jej ciału albo sprawiło, że zbrzydnie - ciągnęła Lulu, wy raźnie przekonana, że ma świętą rację. - Nie wiem, kim tak w sumie jesteś, ale na pewno nie jesteś Nikki. Więc nawet nie próbuj wcisnąć mi tego kitu z amnezją. Może ze wszystkimi innymi to przejdzie, ale ja byłam najlepszą przyjaciółką Nikki. Wiem o niej wszystko. I jestem pewna, że tego nigdy, przenigdy by nie zrobiła.

Gapiałam się na jej ponuro zaciśnięte usteczka. Lulu nie wiedziała wszystkiego o swojej rzekomo „najlepszej” przyjaciółce. Nie wiedziała na przykład, że jej najlepsza przyjaciółka puszczała się za jej plecami z jej chłopakiem, Justinem.

Ale nie miałam zamiaru jej o tym mówić. Nawet po moim - do słownie - trupie.

Jeśli jednak ktokolwiek zasługiwał na szczerłość, to właśnie Lulu - na taką szczerłość, na jaką mogłam sobie pozwolić, nie raniąc jednocześnie jej uczuć.

- No dobra, Lulu - powiedziałam. - Masz rację. Nie jestem Nikki Howard. Prawdę mówiąc, lekarze włożyli mózg Emerson Watts w ciało Nikki Howard. A mnie nie wolno nikomu o tym mówić, bo inaczej moi rodzice będą musieli zwrócić Stark Enterprises dwa miliony dolarów - których nie mają - za tę całą operację. Stark Enterprises zapłaciło za nią,

zeby utrzymać przy życiu swoją super modelkę po tym, jak Nikki pękł tętniak tamtego dnia na otwarciu Stark Megastore.

Lulu wytrzeszczyła na mnie oczy. Zamrugła raz, drugi, a potem wybuchnęła śmiechem.

- Tak, jasne! Niezły dowcip.

Ja też patrzyłam na nią i mrugałam oczami.

- Wiem, że to brzmi jak scenariusz kiepskiego filmu - powiedziałam - ale oni uruchamiają teraz tę nową linię kosmetyków i ubrań Nikki Howard i chyba zainwestowali w to kupę kasy, i chcą, żebym udawała, że nią jestem, żeby mogli dalej...

- Akurat! - przerwała mi Lulu. O mało nie spadła z łóżka, tak się śmiała. - Mam uwierzyć, że wybrali na jej miejsce kogoś takiego jak ty, kto o niczym nie ma pojęcia! - Popatrzyła na mnie. - Nie obraż się ani nic. Na pewno jesteś bardzo miła. Ale Nikki wykonuje naprawdę ciężką pracę. No bo czy ty masz w ogóle jakieś doświadczenie w modelingu?

Próbowałam nie parsknąć śmiechem.

Z tego, no wiecie, że „Nikki wykonuje naprawdę ciężką pracę”.

- Nie - odparłam sucho. - Ale uważam, że sobie z tym poradzę.

- No jasne - powiedziała Lulu, zaśmiewając się jeszcze głośniej. Czy ty w ogóle wiesz, co to jest czub Manolo?

- No cóż - westchnęłam, myśląc o tych wszystkich numerach „CosmoGIRL!”, które Frida rozrzucała po domu. - Manolo to taki hut, prawda?

Lulu pisnęła radośnie.

- O Boże! - zawołała. - W głowie się nie mieści. Ale będzie ubaw! Nikki pęknie ze śmiechu, kiedy się o tym dowie. Wiesz, że nie przetrwasz tam ani minuty, prawda?

- No cóż - odparłam nieco urażona. - Właśnie po to wymyślili tę historyjkę z amnezją. Jeśli coś schrzanię, będę mogła wszystko zwalić na nią. A co to jest czub Manolo?

Lulu zignorowała pytanie.

- O kurczę, ale będzie ubaw - powtórzyła. - Nie mogę się doczekać, aż powiem Brandonowi...

- Nie! - krzyknęłam, wyciągając rękę i łapiąc ją za cieniutki nadgarstek. - Lulu, nie możesz. Tłumaczyłam ci. To sekret. Ja wrócę i z tobą zamieszkać - na miejsce Nikki. Nadal będziemy współlokatorkami, to znaczy, nie z pokoju, tylko poddasza, czy jak tam chcesz. Ale serio, nie możesz nikomu powiedzieć, bo moi rodzice będą mieli straszne kłopoty.

Popatrzyła na mnie i nagle spoważniała.

- Okej - zgodziła się łagodnie. - Okej, Nik, czy jak tam masz na imię. Posłuchaj... - Wymachiwała nad podłogą, małąkami stópkami w szpileczkach na dziesięciocentymetrowych obcasach. - Chcesz, żebym zadzwoniła do Bliss? Bo totalnie mogłabym ci zamówić wizytę manikiurzystki i zrobienie ekspresowych poprawek.

- Nie - odparłam. - Nie trzeba. Posłuchaj, Lulu. Kiedy byłam u ciebie, u nas, w domu, zauważyłam coś w komputerze Nikki.

Z miejsca zaczęła się nudzić.

Przyglądała się skórkom przy swoich paznokciach.

- Tak? Co?

- Ktoś szpieguje pocztę Nikki - wyjaśniłam. - Sprawdza wszystko, co ona napisze albo gdzie zajrzy. W realnym czasie, zdalnie, na odległość. Czy masz jakieś pojęcie, kto to może być?

- Nie - odpowiedziała Lulu. - To nowy komputer. Pan Stark jej go dał. Mnie też taki dał. Oba są różowe.

- Tak, wiem, że są różowe. Więc tobie pan Stark też taki dał?

- Yhm. To najnowsze modele Stark Enterprises. Coś takiego.

Lulu wydmuchała balon z gumy do żucia, a potem z wprawą wciągnęła go do środka.

- Ale o co chodzi z tym szpiegowaniem poczty Nikki?

W tym momencie do pokoju weszła pielęgniarka, trzymając moją kartę.

- Ee... dzień dobry - odezwała się na widok Lulu. - Znamy się?

- Raczej nie - odparła Lulu, zeskakując z łóżka i zerkając z ważną miną na swoją (kradzioną) podkładkę na dokumenty. - Wie pani, jestem na obchodzie.

Pielęgniarka, która nie zaliczała się do idiotek - a może po prostu wiedziała, że większość personelu nosi klapki Crocs, nie szpilki - zmrużyła oczy.

- Przepraszam - powiedziała - ale chciałabym zobaczyć twoją przepustkę na to piętro?

- Ups, pager mi piszczy. Muszę zniknąć, pa.

Lulu wypadła z pokoju, a pielęgniarka rzuciła się za nią z krzykiem:

- Zaraz! Stój!

Naprawdę mam nadzieję, że Lulu zdążyła uciec.

Dziwne to wszystko. Gdyby miesiąc temu ktoś mnie spytał, co sądzę o Lulu Collins, odpowiedziałabym, że to kolejna płytka celebrytka z obsesją na punkcie ciuchów i imprez.

I nadal tak o niej myślałam.

Ale... chyba zaczynałam ją lubić.

Więc jak to świadczy o mnie?

Zanim się zorientowałam, wypisali mnie ze szpitala.

Pewnie nie powinnam się dziwić...

To znaczy, że mnie wypuścili. Bo zrobili mi wszystkie badania, jakie tylko kiedykolwiek wymyślono, i wszystkie wypadły dobrze.

A to były głównie testy sprawnościowe. Powiedzmy sobie szczerze, że nigdy nie wypadałam specjalnie dobrze w testach wytrzymałości fizycznej. Nigdy nie błyszczałam na wuefie. Zawsze byłam ostatnią osobą, którą wybierano do drużyny w siatkówce czy koszykówce.

Kiedy grałyśmy w softball, zawsze zajmowałam miejsce z brzegu pola, więc nawet gdyby piłka poleciała w moją stronę, miałam mnóstwo miejsca, żeby zejść jej z drogi. Wymyślałam rozmaite wymówki, żeby wykręcić się od gry w kręgle, pływania, a nawet jazdy na rolkach. Po prostu nigdy nie lubiłam wysilać się fizycznie. Wolałam czytanie.

Albo gry wideo.

Więc to chyba naturalne, że wyniki niektórych testów nawet mnie samą zaskoczyły. No bo kazali mi biegać na sztucznej bieżni przez całe dziesięć minut bez przerwy - a ja mogłam to bez problemu zrobić... I to po miesiącu leżenia w śpiączce! W dawnym ciele padłabym po minucie czy dwóch, i to wolnego truchtu. Zaczęłabym hiperwentylować albo nawet gorzej.

Ta Nikki Howard utrzymywała swoje ciało w rewelacyjnej kondycji. I w sumie nietrudno było się zorientować, jak, skoro tuczące jedzenie źle jej robiło na żołądek, a wszystkie przetworzone produkty smakowały jej jak kreda; co mnie zmusiło do radykalnej zmiany dawnej diety składającej się z chipsów i słodczy na rzecz zdrowych posiłków, których przedtem za żadne skarby bym nie tknęła - na przykład ryb i warzyw - a które mój nowy żołądek lubił, a podniebienie uważało za przysmaki.

Wiem. To też mnie trochę przygnębiało.

Rzecz w tym, że Nikki mogła biegać, a nawet skakać na skakance przez pół godziny bez przerwy, zanim w ogóle zaczynała odczuwać męczenie.

Co więcej, dla jej ciała wykonywanie tych ćwiczeń było wręcz przyjemne. Po raz pierwszy zrozumiałam, co to znaczy euforia biegacza. Zrozumiałam, co to znaczy czuć się dobrze dlatego, że się coś trenuje.

Szkoda, że musiałam znaleźć się w zupełnie nowym ciele, żeby to odkryć.

Kiedy już przeszłam wszystkie testy, doktor Holcombe podpisał mój wypis i powiedział, że mogę wracać do domu...

Ale że, oczywiście, będę musiała od czasu do czasu przyjeżdżać na kolejne testy i badania okresowe.

Chociaż przez większość pobytu w szpitalu byłam nieprzytomna, personel ustawił się rzędkiem, żeby się ze mną pożegnać... Tyle że musiałam zjechać na dół służbową windą, bo kiedy rzeczniczka prasowa Nikki, ta cała Kelly - która po mnie przyjechała, żeby mnie zawieźć na pierwsze zlecenie, to znaczy sesję zdjęciową z udziałem samego Roberta Starka, i pokazać światu, że Nikki Howard mimo amnezji ma się świetnie, po prostu świetnie - wysłała do prasy tamto oświadczenie o amnezji, frontowy hol zaczął pękać w szwach od reporterów niemogących się doczekać, aż zrobią zdjęcie Nikki wychodzącej ze szpitala.

Uścisnęłam dłonie doktora Holcombe, doktor Higgins i całej reszty lekarzy, pielęgniarek i pielęgniarzy, którzy się mną zajmowali. Doktor Higgins nawet mnie uściskał, przy okazji lekko tłamsząc Cosabellę, a potem się z tego śmiejąc.

Mnie nie było do śmiechu, gdy stanęłam przed mamą i taty.

Niespecjalnie dobrze znosili to, że muszą mnie wypuścić spod swoich skrzydeł, ale nie mieli w tej sprawie zbyt wiele do powiedzenia, Wcisnęli mi nowusienką komórkę marki Stark, z której miałam się meldować trzy razy dziennie (i na którą oni

będą do mnie wydzwaniać co jakieś pięć minut, sądząc po minie mojej mamy).

Nie tylko oni się denerwowali. Nigdy nie mieszkałam poza domem - pomijając to lato, kiedy razem z Fridą pracowałyśmy jako opiekunki na letnim obozie. Próbowалам robić dobrą minę do złej gry, lecz w sumie byłam przerażona - i trochę zła. Wiem, że nie mieli innego wyjścia i tak dalej, ale...Supermodelka? Zatrudniona przez Stark Enterprises?

Nie martwiłam się, że będę tęsknić za Frida. Ona i ja już odbyłyby „prywatne pięć minut” pożegnania w moim szpitalnym pokoju, kiedy pakowałam swoje rzeczy (niewiele ich było, przyznaję).

- Boże - powiedziała wtedy - w głowie mi się nie mieści, że miałaś do dyspozycji całą szafę Nikki Howard, a wybrałaś właśnie to. Te skechersy są wręcz żalodne. Gdybyś je założyła do szkoły, chyba umarłabym ze wstydu.

- Daj spokój - rzuciłam, trochę urażona jej tonem - przecież nikt nie wie, że jestem z tobą w ogóle spokrewniona, więc nie musisz się przejmować. Możesz mi trochę odpuścić? Już i tak mam dość stresów, nie potrzebuję, żebyś mi dokładała na temat mojego gustu co do mody.

- Och, mów do mnie jeszcze - prychnęła Frida. - Że niby nie wiesz, jak dasz sobie radę teraz, kiedy jesteś taka piękna...

- Nie wiem - powiedziałam, zgrzytając zębami - jak sobie poradzę z tym, że moja własna siostra startowała w eliminacjach na czirliderkę.

- Ja nie tylko startowałam w eliminacjach - pochwaliła się Frida. Dostałam się do drużyny.

Wytrzeszczyłam na nią oczy.

Zapadam na miesiąc w śpiączkę, u w tym czasie moja siostra staje się Żywym Trupem (choć w przeciwieństwie do mnie, tylko metaforycznie)?

Zasymilowała się całkowicie! Jeszcze jedna warstwa sztucznej opalenizny i będzie po niej!

- Nie wierzę ci - powiedziałam, unikając patrzenia na nią. - Mówisz to tylko po to, żeby mi dokuczyć.

- Lepiej uwierz, Em - odparła Frida. - To, że ty nie cierpisz naszej szkoły i nie masz za grosz szkolnego ducha, jeszcze nie znaczy, że ja myślę tak samo. I nie wyobrażaj sobie, że gdy się tam pojawisz jako Nikki Howard, położę uszy po sobie. Bo już się stało. Jestem w drużynie.

- Frida... - Nie wiedziałam, jak mam jej to wyjaśnić... Zwłaszcza że mama już tyle razy próbowała, lecz najwyraźniej bezskutecznie.

Czirliding to... to coś niewłaściwego.

- Czirliding to sport, Em - odpaliła Frida. - Czy gdybym chciała grać w koszykówkę, też byś mi tak jeździła po głowie?

- No cóż, nie - przyznałam. - Bo tam nie musisz ubierać się w spódniczkę i top z amerykańskim dekoltem.

- Mam dla ciebie nowinę. - Tak poważnej miny jeszcze u Fridy nie widziałam. - Czirliding to coś, o czym marzyłam przez całe życie. Naprawdę miałam fart, że mi się udało dostać do drużyny, chociaż to tylko drużyna junierek, i nie pozwolę, żebyście z mamą mi to zepsuły. Wiem, że nie jestem szczupła i śliczna, jak inne dziewczyny ze składu... Wiem, że przyjęli mnie dlatego, że dobrze ubezpieczam i mogę podtrzymać swoją część piramidy. Nie umiem zrobić salta w tył ani nawet przyzwoitej gwiazdy. Ale będę ciężko pracowała i w tym roku doprowadzę LAT do mistrzostw. A ty i mama pożałujecie, że krzywiłyście się na coś, co daje tyle przyjemności tak wielu ludziom. A zwłaszcza mnie.

Gapiłam się na nią bez słowa. A ona dorzuciła:

- I o ile się nie mylę, w paru reklamach, na które kontrakty podpisała Nikki Howard, a którymi ty niedługo będziesz się musiała zająć, będziesz ubrana znacznie bardziej skąpo niż w top z amerykańskim dekoltem... No i co? Pójdiesz tam i powiesz dyrektorowi artystycznemu, jak seksistowskie są jego

reklamy? Wtedy po prostu zatrudnię na twoje miejsce inną dziewczynę. Więc lepiej się opanuj.

Odwróciła się na pięcie i wymaszerowała z pokoju, mijając w drzwiach mamę i tatę.

- Co ją ugryzło? - spytał tata.

Nie powiedziałam mu. Miałam na głowie większe zmartwienia niż humory Fridy - która zresztą ostatnio pokazała, że umie sobie sama radzić. Już za parę minut miałam oficjalnie zacząć nowe życie jako Nikki Howard na zewnątrz i Em Watts od wewnątrz.

Oczywiście nie dostałam żadnych sensownych rad, jak mam tego wszystkiego dokonać. Doktor Holcombe i jego zespół byli naukowcami, nie terapeutami. Uratowali mi życie i na tym ich zadanie się skończyło.

Tak, miałam żyć cudzym życiem. Ale co z tym życiem zrobię... to już zależało tylko ode mnie. I od Stark Enterprises.

Mimo wszystko miałam nadzieję, że nie zepsuję tego i że moja rodzina nie ucierpi. Ja sama też.

Teraz stojąc przed mamą, tatą i Fridą, nerwowo wycierałam spocone dłonie - Cosabella świetnie się nadawała do tego celu.

- No cóż - odezwałam się niepewnie. - To przyjadę, jak tylko będę miała wolny wieczór.

Prawdę mówiąc, nie chciałam się umawiać z rodzicami na żaden konkretny dzień w obecności pana Phillipa, który stał tuż obok i nas obserwował. Uznałam, że Stark Enterprises wie już wystarczająco dużo o moich prywatnych sprawach.

Ale mama się nie połapała. Pewnie powinnam była po prostu im powiedzieć o komputerze Nikki, lecz oboje są komputerowo niedorozwinięci do tego stopnia, że koń trojański kojarzy im się wyłącznie z mitologią.

- W piątek, i bez żadnych wymówek - powiedziała mama stanowczo, wspinając się na palce, żeby mnie cmoknąć w policzek. Przedtem nie musiała stawać na palcach, żeby mnie

pocałować. - Pójdziemy do Peking Duck House na Mott Street. Zawsze lubiłaś tę restaurację.

Zerknęłam w stronę pana Phillipsa.

Pisał coś na swoim blackberry. Aż dziwne, że nie korzystał z osobistego organizera marki Stark.

- Być może - odparłam. - Jeszcze zadzwonię. - Ale na pewno nie z tej komórki marki Stark, o nie.

- To do piątku - rzekł tata i uściskał mnie tak mocno, że przyduszoną Cosabella aż warknęła w ramach protestu. - Słyszałaś, co powiedziała twoja matka.

- Zadzwoń do nas, jak tylko dojedziesz - dodała mama, poprawiając mi żakiet. - Szkoda, że nie masz jakiejś cieplejszej kurtki. Powinnam była coś ci przywieźć z domu.

- Mamo...

- Nikki na pewno ma jakieś cieplejsze ubrania - powiedziała, macając cienki żakiet, który zgarnęłam z garderoby Nikki. - Obiecuj mi, że na jutro wybierzesz coś cieplejszego.

- Mamo... - powtórzyłam.

- Mamy listopad - ciągnęła niezrażona.

- Weź chociaż mój szalik.

Owinęła mi szyję tym swoim szalikiem.

- Mamo... - powiedziałam, kiedy zawiązała mi go tak ściśle, że o mało mnie nie udusiła. - Przecież ja tylko wsiadam do limuzyny, a potem z niej wsiadam. Nie potrzebuję...

- Nie zapomnij zadzwonić - przerwała mi i znów mnie uściskała. A potem nagle mnie puściła, jakby zmuszając się do tego wbrew własnej woli.

Gdy stanęłam przed Fridą, obie z Cosabellą czułyśmy się już mocno przyduszone.

- No to do zobaczenia jutro w szkole - powiedziałam, bo pan Phillips zdołał załatwić dla mnie miejsce w Liceum Autorskim Tribeca i mogłam zacząć tam naukę, kiedy tylko rozkład zajęć zawodowych mi pozwoli. Miałam nadzieję, że to będzie już jutro.

Frida wzruszyła ramionami.

- Tak. A co mi tam - rzuciła.

Poklepałyśmy się po plecach (choć ona poklepała mnie raczej w okolicach talii, bo teraz jest ode mnie o wiele niższa), a potem odwróciłam się, prawie nic nie widząc przez łzy, które nagle pojawiły mi się w oczach.

Wtedy rudowłosa kobieta w jasnozielonym kostiumie i z zestawem mikrofonu i słuchawek na głowie wzięła mnie pod ramię i zaczęła prowadzić w stronę windy.

- Tal, mamy ją - mówiła do mikrofonu. - Już jedziemy. Przewidywany czas dojazdu piętnaście minut.

Weszłyśmy do windy. Po chwili drzwi się zamknęły, zasłaniając moją łzawo uśmiechniętą rodzinę. Jeden z ochroniarzy wcisnął guzik z napisem P i winda ruszyła. Kobieta w zielonym kostiumie obróciła się do mnie i powiedziała ze sztucznym uśmiechem:

- Nikki, kochanie. - Pachniała drogimi perfumami. - Tak się cieszę, że już lepiej się czujesz. Strasznie się o ciebie martwiłam! No tak, jasne, zapomniałam, że mnie nie pamiętasz. Kelly Foster - Fielding. - Wyciągnęła rękę i uściśniła moją dłoń tak mocno, że myślałam, że mi ją zmiażdży. - Jestem twoją rzeczniczką prasową.

Gapiłam się na nią bez słowa. Czy ona naprawdę o niczym nie wie, czy tylko udaje przed ochroniarzami? W Stark Enterprises nie powiedzieli, że tak naprawdę nie jestem Nikki Howard?

Kelly wyciągnęła ze swojej przepastnej torby na ramię blackberry i naciskając klawisze tak szybko, że jej kciuki się zamieniły w rozmazaną plamę, ciągnęła:

- Postaram się dać ci w tym tygodniu trochę luzu, żebyś nie musiała od razu wracać do zwykłej rutyny... I rozumiem z tą szkołą, na prawdę... Ale jest parę spraw, których nie mogę przełożyć na później. „Cosmo” chce cię mieć na styczniowej okładce i nie przyjmują odmowy. Chcą też napisać o tobie

artykuł. Mówię ci, Nik, ta amnezja to istna kopalnia złota. Niczego im nie obiecałam, bo mam też propozycje okładki i artykułu z „Vogue”, „Elle” i „People”. No cóż, „People” możemy sobie darować, bo oni chyba uważają cię za zwyciężczynię Idola. Ale posłuchaj, to dopiero nowina: Larry King. Chwytasz? Ty i Larry wymieniacie ploteczki. Próbuje przelożyć go na później, aż taktycznie będziesz miała o czym z nim pogadać. Inaczej to kompletna strata czasu. No i dostałam oferty od trzech wydawców na kontrakt na książkę... Taka szczerza spowiedź, historia o tym, jak poradziłaś sobie z chwilową utratą tożsamości... Nie przejmuj się, wynajmą murzyna, ty masz im tylko dostarczyć zdjęcia na okładkę...

Drzwi windy rozsunęły się i Kelly, znów biorąc mnie pod ramię, ruszyła w stronę czarnej jak smoła długiej limuzyny. Chociaż eskortowali nas pracownicy ochrony, ledwie przeszliśmy parę kroków, z cienia wyskoczyli paparazzi i zaczęli mi robić zdjęcia.

Podtykali te swoje teleskopowe obiektywy tak blisko, że mogliby mi wybić oko, gdyby ochroniarze nie powiedzieli:

- Dobra, panowie, dajcie paniom przejść. - Po czym zepchnęli fotografów z drogi i wsadzili nas do czekającego samochodu.

Kiedy drzwi limuzyny zatrzasnęły się za nami i samochód ruszył, Kelly zaczęła mówić dalej, zupełnie jakby nam nie przerwano:

- W każdym razie to wszystko bardzo dobre wiadomości. Jeśli uda się zgrać termin wydania książki z terminem wejścia na rynek lej nowej linii ubrań i kosmetyków - dziewczyno, takiej reklamy nie kupiłabyś za żadne pieniądze! A to oni będą płacić nam! Aha, i oczywiście chcą ciebie tam gdzie zwykle: poranne pokazy, Ellen i Oprah, „The View” i tak dalej. Wszystkim każę czekać, jak długo się da, ale będziesz musiała na coś się zdecydować...

Osunęłam się na siedzenie naprzeciwko niej, kompletnie oszołomiona tym incydem sprzed chwili. Cosabella przywarła do mnie, a jej małe serduszko biło jak oszalałe. Nie wiedziałam, co zaszokowało mnie najbardziej - paparazzi, to co właśnie powiedziała Kelly czy może to, że naprzeciwko mnie siedział Brandon Stark. Wyglądał, jakby się dąsał, o ile mogłam to ocenić po wyrazie jego twarzy.

- Cześć - odezwałam się na próbę.

Odwrócił wzrok. Kelly trajkotała dalej jak karabin maszynowy. Ledwie za nią nadażalam. Była między trzydziestką a czterdziestką i chyba nigdy nie widziałam bardziej zadbanej kobiety.

Miała staranny makijaż, jasnorude włosy ostrzyżone na pazia i ułożone tak idealnie, że żaden kosmyk nie odstawał choćby o milimetr, w jej czarnych matowych rajstopach nie było ani jednej zadry, a obcasy skórzanych czółenek musiały mieć co najmniej dziesięć centymetrów. Nie miałam pojęcia, jak w nich chodzi, a co dopiero, jak zdołała uciekać w nich przed fotoreporterami.

- Oprah to raczej nie jest twój target - ciągnęła. - Ale nie szkodzi. Skoro Nemcova była u niej po tej całej aferze z tsunami, ty też możesz wpaść. Zresztą to i tak nie ma znaczenia, bo - siedzisz mocno? - dzwonili ze „Sports Illustrated”.

- To świetnie - powiedziałam bez: entuzjazmu. Ta cała praca modelki mogła się okazać nieco trudniejsza, niż sobie wyobrażałam.

- Nikki! - Kelly zrobiła taką minę, jakby chciała we mnie rzucić swoim blackberry - Co z tobą?! Przecież od dwóch lat chodzisz za mną, żebym ci załatwiła „SI”. No i wreszcie zadzwonili. Chcą cię. Do następnego numeru z kostiumami kąpielowymi. Nie umierasz z wrażenia?

Przy ostatnich słowach szturchnęła mnie w ramię. Zgarbiłam się na siedzeniu, bo tak w sumie miałam ochotę powiedzieć: Owszem, umieram. A właściwie już umarłam.

Zamiast tego powiedziałam:

- Super. Dzięki.

Kelly przyglądała mi się dłuższą chwilę, a potem odparła:

- Mogłabyś się zdobyć na trochę więcej entuzjazmu, chociażby ze względu na mnie. Przecież to „SI”, kochanie. Jest szansa, że trafisz na okładkę. Na pewno trafisz. Czuję to w kościach... Brandon, nie pij więcej red bulla, już i tak jesteś nabuzowany.

Brandon zatrzasnął drzwiczki samochodowej lodówki i osunął się na siedzenie z obrażoną miną.

- No to jak? - Kelly patrzyła na mnie wyczekująco. - Cieszysz się?

- Bardzo się cieszę - powiedziałam, choć prawdę mówiąc, czułam tylko coraz większy strach. - Więc będę musiała pozować w kostiumie kąpielowym?

- W kostiumie kąpielowym? - prychnęła Kelly. - Boże, ty na prawdę masz amnezję. To się teraz nazywa bikini. Zapamiętasz? I... mój Boże, co ty zrobiłaś z paznokciami?

Złapała mnie za rękę i z przerażeniem wpatrywała się w moje paznokcie - czy raczej w paznokcie Nikki Howard - które obgryzałam niemal do krwi.

- Chyba... chyba je trochę obgryzałam - powiedziałam nieśmiało.

- Trochę? - Zanim się zorientowałam, Kelly puściła moje rękę i znów założyła zestaw ze słuchawkami. - Tak, Doreen? Cześć, tu Kelly. Musimy natychmiast mieć nowe tipsy. Tak, wiem, że nie ma tu czasu, ale co mam zrobić, dopiero w tej chwili zauważyłam. Okropne. Nie, nigdy wcześniej nie miała takiego problemu, ale teraz mamy zupełnie nową sytuację. Nigdy byś nie uwierzyła... Świetnie. No to na razie, skarbie.

Rozłączyła się, a potem rzuciła mi spojrzenie pełne dezaprobaty.

- No wiesz, Nik - powiedziała, kręcąc głową. - Tylko sobie szkodzisz.

Nie wiem czemu, ale oczy zaszyły mi łzami. Też coś! Płakać przez paznokcie...

- Przepraszam - powiedziałam. - Naprawdę mi przykro. Ale myślałam, że jadę na jakąś sesję zdjęciową. Co mają z tym wspólnego moje paznokcie?

- Masz wziąć udział w sesji zdjęciowej z panem Starkiem - rzuciła Kelly ostro. - Do artykułu, który pisze o nim „Vanity Fair”. Jesteś nową twarzą Starka - młodej, dynamicznej firmy - więc to oczywiste, że chce cię mieć na zdjęciach. Ciebie i Brandona.

Na widok moich łez Brandon nadąsał się jeszcze bardziej, o ile to w ogóle możliwe.

W głowie mi się nie mieściło, że płaczę. Naprawdę. Bo przecież ja nigdy nie płaczę. No chyba, że z ważnego powodu, na przykład dlatego, że Christopher myśli, że umarłam.

Przez cały czas, odkąd to się stało, jeszcze ani razu nie płakałam... Ani nad utratą dawnego ciała, ani nad utratą dawnego życia, ani nawet nad tym, że już nie jestem dawną sobą.

Bo do tej pory nie miałam wrażenia, że nie jestem dawną sobą.

Ale wystarczyło, żeby wydarła się na mnie jakaś rzeczniczka prasowa, i zrozumiałam, do jakiego stopnia przestałam sobą być.

Oczywiście nie chodziło o paznokcie, tylko o to, co się stało tuż przedtem. O to, że musiałam się rozstać z rodzicami i że przed pożegnaniem z siostrą właściwie się z nią pokłóciłam (dlaczego nie mogłam jej wesprzeć w ambicjach Czirliderki? Może czirliding to i rzeczywiście sport. Na olimpiadzie jest przecież gimnastyka), a potem wyszłam ze szpitala i zostałam

osaczona przez fotografów wyrzaskujących cudze imię, ale celujących swoimi obiektywami we mnie, i wsiadłam do limuzyny z facetem, który wrednie się do mnie odnosił, i jakąś rzeczniczką prasową, której się wydawało, że wszystko robię i mówię nie tak...

Ta sesja zdjęciowa to będzie katastrofa. Z góry to mogłam przewidzieć.

- Nie poradzę sobie - powiedziałam, usiłując zdusić łzy. Nawet gdybym nie próbowała udawać Nikki Howard, było jasne, że mi się nie uda.

Bo przecież na pewno nie dam sobie rady z tym, czego oczekiwała ode mnie Kelly. Nagle przypomniałam sobie coś naprawiła ważnego. To, jak Lulu spytała, czy wiem, co to znaczy czub Manolo, a do mnie dotarło, że nie wiem. Nie miałam zielonego pojęcia. Praca modelki jest łatwa? Jak mogłam być taka arogancka? Dlaczego nie czytałam uważniej tych „CosmoGIRL!” Fridy?

- Ja... ja nie pamiętam, jak to się robi! - jęknęłam.

- To lepiej sobie przypomnij - odparła Kelly - bo od tego zależy twoja przyszłość. Nie wspominając już o mojej... i trzydziestu makijażystów, stylistów, dyrektorów artystycznych, fotografów, techników oświetleniowych i osobistych asystentek, którzy czekają tam na ciebie. Ludzi z cateringu pomijam. Przez ostatni miesiąc byliśmy cierpliwi, no bo musiałaś przez to przejść, ale najwyższy czas wracać do pracy. Brandon, mówiłam ci, żebyś zostawił tego red bulla. Wiesz jak to na ciebie działa.

- Jesteśmy na miejscu - powiedział Brandon. - I mamy towarzystwo.

Kelly wyrzała przez okno, zaklęła i włączyła swój zestaw mikrofonu i słuchawek Starka.

- Rico? - warknęła. - Daj ochronę przy Madison. Znów mamy demonstrantów.

Nie miałam pojęcia, o czym oni mówią, i prawdę powiedziawszy, było mi to obojętne. Nadal usiłowałam przetrwać to, co przed chwilą usłyszałam od Kelly. Nie zdawałam sobie sprawy, że byt aż tak wielu osób zależy od Nikki Howard. Wiedziałam, że dla Stark Enterprises to ważne, żeby nadal była Twarzą Starka, ale nie wiedziałam, co się z tym wiąże.

Aż do teraz.

Dwa miliony dolarów - tyle zapłacili za przeszczep mojego mózgu do ciała Nikki Howard. Zaczynałam myśleć, że całkiem tanio im to wypadło...

- No ruszaj się! Szybciej! - I Kelly wypchnęła mnie z limuzyny...

...prosto w ramiona ochroniarza, który próbował mnie zasłonić przed hordą protestujących zebranych przed wejściem do potężnego drapacza chmur na Madison Avenue, gdzie właśnie się zatrzymaliśmy.

- To ona! - usłyszałam krzyk.

Sekundę później ktoś złapał mnie za ramiona, szarpnął i obrócił. Stałam naprzeciwko kobiety, która trzymała transparent z napisem „Stark Enterprises zabija!”

- To Nikki Howard! - Kobieta w wojskowych bojówkach i berecie dmuchnęła w gwizdek i pozostali demonstranci obrócili się w moją stronę.

A kiedy tylko mnie zobaczyli, ich twarze wykrzywiły się złością.

- Jak usprawiedliwisz to, że jesteś twarzą korporacji, która pozbawia pracy właścicieli małych lokalnych firm? - wrzasnął do mnie jakiś facet w kombinezonie. A kobieta pchająca dziecinny wózek krzyknęła:

- To przez ciebie w Ameryce źle się dzieje!

Pomyślałam, że to trochę niesprawiedliwe, bo przecież nie jestem osobą, za którą mnie biorą.

Ale nie miałam okazji im o tym powiedzieć, bo postawny ochroniarz zasłonił mnie przed rękami, które się wyciągały w moją stronę, próbując mnie złapać, i przebijał się przez tłum, aż schroniliśmy się za obrotowymi drzwiami w wielkim marmurowym holu.

Kilka sekund później dołączyli do nas Brandon Stark i Kelly Foster - Fielding.

- Dobry Boże - jęknęła Kelly, otrząsając się jak kot, którego pogłaskano pod włos. - Robią się coraz gorsi.

- Miło panią widzieć, panno Howard - powiedział postawny ochroniarz, który osłonił mnie przed gniewem protestujących. - Dawno pani nie było.

Uśmiechnęłam się do niego z wysiłkiem.

- D - dziękuję ci...

- Martin - przedstawił się, ukazując zęby w uśmiechu. - Naprawdę straciła pani pamięć, tak jak mówili w telewizji!

Już miałam go zapewnić, że faktycznie tak się stało, ale Kelly złapała mnie za ramię.

- Dość ćwierkania - powiedziała. - Już i tak mamy opóźnienie, Idziemy.

I zaciągnęła mnie do windy, a do mnie dotarło, że za chwilę po znam samego Roberta Starka.

Co mnie cieszyło. Bo miałam mu parę słów do powiedzenia.

Ale nie udało mi się. To znaczy powiedzieć panu Starkowi tego, co chciałam. A przynajmniej nie od razu.

To dlatego, że w tej samej chwili, w której wyszłam z windy w Biurze Zarządu Stark Enterprises, rzuciła się na mnie chmara fryzjerów, makijażystów i asystentek do spraw garderoby. Kelly wyrwała mi Cosabellę, zapewniając, że zajmie się nią w czasie sesji. A potem zabrano mnie do oporządzenia.

Najpierw nie rozumiałam, co się dzieje. Jacyś kompletnie obcy ludzie podchodzili do mnie, a jeden facet ciągnął mnie za włosy i mówił:

- Kotku, ale co się stało? Zabrakło pianki do włosów na całym Manhattanie?

Jakaś kobieta co chwila zaglądała mi w twarz i mówiła:

- A więc teraz podoba nam się taki naturalny look, tak?

Inna kobieta złapała mnie za rękę - a wszystko to się działo, kiedy ciągnęli mnie jakimś korytarzem - i stwierdziła:

- Tak, jest tak źle, jak mówiła Kelly. Dawać mi tu elektryczny pilnik!

Elektryczny pilnik? I czy uwagi o piance do włosów i o naturalnym looku miały być złośliwe?

Owszem. Wkrótce Norman beształ mnie za brak dbałości o włosy („Więc przewracamy się i rozbijamy sobie główkę, i nagle zapominamy co to jest maseczka regenerująca?”), a Denise za pielęgnację cery („Co się stało z tym peelingiem złuszcającym, który ci dałam w zeszłym miesiącu? Masz go używać, jeśli chcesz, żeby faktycznie działał!”), no i, rzecz jasna, Doreen za obgryzanie paznokci („Nie! Na miłość boską, nie! Dlaczego to zrobiłaś? Dlaczego, dlaczego, dlaczego?”). A kiedy Norman od włosów pociągnął mnie za nie trochę za mocno i wyrwało mi się głośno: „Auć!”, a on powiedział: „No proszę, maleństwo zrobiło sobie kuku?”, z jakimś takim udawanym współczuciem, burknęłam: „No, w sumie to tak”, i

złapałam go za rękę, i przesunęłam nią wzdłuż mojej wypukłej blizny u podstawy czaszki.

No i Norman zrobił się bardzo cichutki... i o wiele łagodniejszy. Nie wiem, czy powiedział coś reszcie - ale pewnie tak zrobił - bo też przestali mi dokuczać. I zaczęli wyjaśniać, co robią.

Na przykład ta pani od makijażu - Denise - powiedziała mi, jakie to ważne, żeby myć twarz co rano i co wieczór, i używać łagodnego środka ściągającego, żeby naprawdę pozbyć się brudu. No i że jeśli skóra się łuszczy, to trzeba ją nawilżyć kremem... Którego, oczywiście, w swoim poprzednim życiu nigdy nie stosowałam, bo moja skóra się nie łuszczyła, tylko miałam wypryski przy cerze tłustej.

Ale najwyraźniej teraz mam suchą.

Potem Norman mi powiedział, że chyba nie powinnam myć włosów codziennie, że łatwiej będzie je układać i czesać, jeśli je zacznę myć tylko dwa albo trzy razy w tygodniu. I dał mi jakiś puder, którym miałam posypywać włosy co rano, a potem je rozczesywać, żeby nie wyglądały na przetłuszczone.

Doreen od manikiuru na każdy z moich paznokci nałożyła jakąś pastę, która szybko zastygała w tipsy, a potem opiłowała je na krótko, pomalowała czarnym lakierem i powiedziała:

- Spróbuj je obgryzać. No? Śmiało. Wcisnęłam paznokiec do ust i o mało nie złamałam sobie na nim zęba.

- Już nigdy ich nie obgryziesz - oznajmiła - o ile będziesz nosić te tipsy. Przychodź do mnie co dwa tygodnie, to będę uzupełniała ubytki w miarę wzrostu.

Potem wpuszczono mi krople do oczu, żeby zlikwidować zaczerwienienie (i zostałam łagodnie zganiona za to, że płakałam), a cały zespół próbował sobie przypomnieć o rzeczach, o których trzeba mi powiedzieć, w razie gdybym o nich nie pamiętała, na przykład że mam zbyt wrażliwą skórę, żeby się depilować woskiem (jakby akurat coś takiego mi groziło), więc niechciane owłosienie powinnam golić (łącznie z

okolicami bikini, o których wypowiedział się Norman: „Pamiętaj, że za każdym razem masz używać zupełnie nowej golarki”, co było okropnie żenujące, ale i szalenie przydatne, wzięwszy pod uwagę, co mi powiedziała w samochodzie Kelly o tym numerze pisma z kostiumami), i że przetworzone jedzenie drażni żołądek i powoduje zgagę (jakbym nie zauważyła), i że (co ciekawsze) ja i Brandon totalnie się przed moim wypadkiem rozstaliśmy, bo miałam dosyć tego, że on ciągle za moimi plecami podrywał Mishę (na szczęście powiedzieli mi to, kiedy nie było go w pobliżu). Chyba nie wiedzieli, że za plecami Brandona Nikki podrywa chłopaka swojej współlokatorki (i dzięki Bogu!).

Wszystko to sprawiało, że czas leciał bardzo szybko, a ja prawie nie zauważyłam, że mi podkrecono rzęsy, włosy przejechano prostownicą, a paznokcie u nóg pomalowano na czarno, żeby pasowały do tych u rąk, i rozjaśniono włoski na przedramionach (serio).

- Dobra, to teraz do garderoby - powiedzieli wreszcie i zostałam wysłana do (ledwo co) odgradzonej zasłonką części pomieszczenia, gdzie trzy drobniutkie dziewczyny, każda chyba ze trzydzieści centymetrów niższa ode mnie, rozebrały mnie (nawet nie zapytały!) i kazały mi przymierzać różne rzeczy... Rzeczy, których nawet nie umiałam na siebie włożyć, więc dobrze, że tam jednak były i mogły mi pomóc. Za każdym razem patrzyły, jak wyglądam, a jedna z nich robiła zdjęcie polaroidem i wybiegała za zasłonkę, a potem wracała i mówiła, czy tak, czy nie.

Wreszcie zdecydowali się na przezroczystą białą sukienkę, wyciętą tak mocno, że ledwie trzymała się na ramionach, i na srebrne szpilki, i zostałam poprowadzona po długim puszystym dywanie, mijając mnóstwo modnie ubranych ludzi, którzy gapili się na mnie - w większości w górę, taka byłam w tych szpilkach wysoka - a paru z nich powiedziało do mnie: „Cześć,

Nikki”. Próbowałam odpowiadać na powitania, ale ile razy to robiłam, reagowali osłupiałymi spojrzeniami.

Zdaje się, że Nikki była znana z tego, że w czasie sesji zdjęciowej jest niespecjalnie przyjacielska.

I w sumie zrozumiałam, dlaczego, biorąc pod uwagę, jak ją ludzie wtedy rozstawiali po kątach.

Na koniec zaprowadzili mnie pod drzwi z napisem ze srebrnych liter: „Robert Stark, Dyrektor Zarządzający”.

Otworzyli je i znalazłam się w biurze pana Starka. Panował tam totalny chaos przez tę sesję zdjęciową. Na dywanie leżały krzyżujące się kable elektryczne i wszędzie porozstawiano takie wielkie reflektory, które mocno świeciły i grzały.

Po pokoju kręciło się mnóstwo chudych facecików w czarnych koszulach i dżinsach i dziewczyn uczesanych w kucyki, trzymających w rękach kawę latte, a sięgające do sufitu od podłogi okna, z których musiał się roztaczać widok na cały Manhattan, pozasłaniany wielkimi płachtami czarnego materiału.

W samym środku tego wszystkiego stało wielkie mahoniowe biurko, za którym siedział Robert Stark w białej koszuli rozpiętej pod szyją tak, że widać było mnóstwo siwiejących włosów.

Obok niego stał jego syn, też w rozpiętej białej koszuli, tyle że on miał klatkę piersiową kompletnie bezwłosą. Obaj byli opaleni (jak wiedziałam od Denise, samoopalaczem, którym mnie też całą wysmarowała - naprawdę całą... najwyraźniej w modelingu nie ma miejsca na wstydlivość) i przystojni w tych światłach reflektorów. Ale Robert Stark miał zniecierpliwioną minę, natomiast jego syn wyglądał na znudzonego.

Już zbierałam się w sobie, żeby podejść, przedstawić się i zapytać, czy moglibyśmy zamienić słówko na osobności - bo może kiedy pan Stark mnie pozna i przekona się, jaka jestem, zmieni zdanie w sprawie zmuszania moich rodziców do zwrotu dwóch milionów dolarów, jeśli Nikki nie wywiąże się ze

swoich zobowiązań wobec firmy... No i poprosić, żeby mi wyjaśnił, dlaczego podarował Nikki komputer, w którym zainstalowano oprogramowanie śledzące uderzenia w klawiaturę.

Ale kiedy tylko zrobiłam krok w stronę pana Starka, ktoś złapał mnie za rękę i zgniótł w serdecznym uścisku.

- Tu jesteś! - zawołała jakaś kobieta donośnym głosem, pasującym do tego uścisku. - O mój Boże, strasznie dawno cię nie widziałam! Chciałam cię odwiedzić w szpitalu, ale tam mają te idiotyczne obostrzenia co do wizyt tylko dla członków rodziny! Tłumaczyłam im, że przecież jestem twoją agentką, a to prawie rodzina, ale to nic nie dało. No, niech na ciebie popatrzę.

Ciemnowłosa kobieta w średnim wieku, chuda jak patyk, w kremowym kostiumie ze spódnicą, odsunęła mnie na odległość ramienia i przyjrzała mi się od stóp do głów.

- Śliczna jak zawsze - stwierdziła, kiedy zakończyła oględziny. Nie mogłabyś być ładniejsza. Och, ale ty przecież nie masz zielonego pojęcia, kim jestem, prawda? Naprawdę mocno uderzyłaś się w tę głowę!

- Hm - mruknęłam, zerkając nad jej ramieniem na Roberta Starka, który właśnie skarżył się komuś na spinki do mankietów swojej smokingowej koszuli, bo najwyraźniej cały czas mu się rozpinały.

- Jesteś moja agentką, Rebecką?

- Dokładnie, dokładnie! - Znów mnie uściskała. - Rebecca Lowell! Dzięki Bogu, że nic ci nie jest. Gdyby cokolwiek ci się stało... No, nie wiem, co bym w ogóle zrobiła!

- Pojechałabyś na ten parking dla przyczep samochodowych w Ozarks i poszukała kogoś innego, komu można by zapewnić sławę - wtrącił się jakiś facet w skórzanych spodniach, z wąskim jak ołówek wąsikiem.

- Cicho siedź - zgromiła go Rebecca, a do mnie powiedziała:

- Wiem, że to wszystko cię bardzo przytłacza. Ale zawsze miałaś wrodzony talent, więc na pewno błyskawicznie znów się wdrożysz. A skoro mówimy o wrodzonym talencie... Co ty na to „SI”?

Och, Nikki, kiedy o tym usłyszałam, serce mi... No cóż, myślałam, że się rozplączę!

- Odsuń się od gwiazdy, Rebecco - powiedział Cienki Wąsik.- Jesteśmy już w komplecie, więc możemy zabierać się do roboty.

- Och, Raoul, przepraszam - westchnęła Rebecca, nadal trzymając mnie w uścisku - ale ile razy pomyślę, że otarła się o śmierć...

Zastanawiałam się, jak by zareagowała, gdybym jej powiedziała, że jej klientka naprawdę umarła. Tyle że nie według prawa obowiązującego w stanie Nowy Jork.

- No cóż, zajmę się nią teraz, Bec. - Raoul wziął mnie pod ramię i dodał: - Już się poznaliśmy, ale widzę, że mnie nie pamiętasz. Co jest druzgoczącym ciosem, po którym nieprędko się podniosę. No, wskakuj na biurko, żeby Pete mógł sprawdzić oświetlenie...

Posłusznie wlałam na wielkie mahoniowe biurko - sprawdziliśmy przedtem, czy moja sukienka zasłania wszystko, co trzeba. Niestety nie zasłaniała. Właściwie to widać mi było sutki...

- Nie przejmuj się - powiedział Raoul, który najwyraźniej zauważył to, co starałam się zrobić dyskretnie. - Wszyscy już je widzieliśmy. A teraz na czworaki i pięty w górę. Norman! - Norman podskoczył, żeby poprawić mi włosy, a ja pozwalałam Raoulowi ustawić się w jakiejś koszmarnej niewygodnej - wręcz bolesnej - pozycji na tym biurku. - Tak, teraz lepiej. Dobra, panowie, proszę na miejsca.

Nie widziałam, co się dzieje za moimi plecami, bo usiłowałam utrzymać tę niewygodną pozę. Ale zdaje się, że pan Stark i jego syn stanęli, gdzie trzeba, bo Raoul powiedział:

- Dobrze, zrobimy parę polaroidem.

No cóż, pomyślałam, kiedy fotografka, Gwen, zaczęła pstrykać zdjęcia. Nie jest tak źle. Dlaczego Lulu tak się śmiała, kiedy powiedziałam, że modeling to nic trudnego? To nie jest jakoś specjalnie skomplikowane. Tyle że szyja mnie trochę bolała. I tusz dostał mi się do oka. I...

- Nikki - powiedział Raoul - czy możesz spróbować nie wyglądać tak, jakby cię coś bolało? Wiem, że cię boli, kotku, ale nie myśl o tym. Myśl o samych przyjemnych rzeczach, dobrze?

Przyjemne rzeczy, przyjemna mina...

Z przerażeniem zdałam sobie sprawę, że na twarzy mam jakiś grymas.

Natychmiast uśmiechnęłam się od ucha do ucha.

- No, ale bez przesady - zawołał Raoul. - To nie zdjęcie portretowe w Sears. Nie napinaj ust. Powinny być wilgotne... Denise, czy jej usta mogą być bardziej wilgotne? Dobrze. Dobrze. I jeszcze trochę...

A potem Raoul i cała reszta stanęli wokół Gwen, żeby obejrzeć wywołujące się polaroidy. Chciałam usiąść, bo pomyślałam, że to dobry moment, żeby porozmawiać z panem Starkiem...

- Nikki, kochanie! - zawołała słodko Rebecca gdzieś spoza kręgu jasnego światła rzucanego przez reflektory. - A dokąd ty się wybierasz?

- Przebrać się w normalne ciuchy - odparłam.

- Sesja się nie skończyła - rzucił Brandon zza moich pleców. Nawet się jeszcze nie zaczęła.

- Ale... - Popatrzyłam na dziesiątki polaroidów rzuconych na podłogę.

- Zdjęcia próbne - powiedział Brandon. - Co, zawiąło ci głowę w czasie przejażdżki skuterem tego pacana?

Zjeżyłam się.

- Gabriel Luna to bardzo pracowity kompozytor i autor tekstów, a nie jakiś pacan... W przeciwieństwie do paru innych, których mogłabym wymienić.

- Tylko bez takich - zachnął się. - Jeśli chcesz wiedzieć, mam w tej chwili na warsztacie kilka albumów... Nie wspominając o tym, że nagrywam własny.

Taa, chciałam powiedzieć, za pieniądze taty. Ale nie powiedziałam, bo jego tata stał tuż obok. Sprawdzał wprowadzone maile na swoim - niewyprodukowanym przez firmę Stark - blackberry, no ale minio wszystko mógł usłyszeć, co mówimy.

Wiedząc to, co wiedziałam o komputerze Nikki, byłam pewna, że słuchał.

- Nie kłóćcie się, dzieci - zawołała Rebecca z ciemności gdzieś za biurkiem.

- A Raoul powie ci, Nikki, kiedy będziesz mogła odpocząć.

Zacząłam rozumieć, czemu Lulu śmiała się ze mnie, kiedy powiedziałam, że modeling to łatwizna.

W tym nie ma nic łatwego.

Chyba że człowiek uważa, że to łatwe, wyglądać słodko i myśleć o przyjemnych rzeczach, wykręcając ciało w najbardziej niewygodnej pozycji z możliwych i jednocześnie nie rozmazać sobie makijażu ani nie pozwolić, żeby sutek znalazł się na wierzchu, i nosić buty na dwunastocentymetrowych obcasach, i usiłować nie zauważać, jak niesamowicie seksowny jest twój własny były facet.

Pozwólcie, że wam powiem, że to wcale łatwe nie jest.

Zwłaszcza kiedy człowiek robi to po raz pierwszy, a na dodatek w cudzym ciele.

Dopiero jakieś dwie godziny później Raoul miał wystarczająco dużo zdjęć, które uznał za dobre. Musiałam jeszcze przybrać kilka innych póz. Niektóre wymagały, żebym gryzła wielkie czerwone jabłko. Sztuczne. I paskudne w smaku.

W jednej oplatałam się wokół Brandona, jakbym była małą małą - rezusem tulącą się do małej - matki.

Powiedziałam, że moim zdaniem ta poza jest nieco mizoginiczna, bo sugeruje, że kobiety są słabe i potrzebują dużego, silnego mężczyzny, żeby się na nim oprzeć.

Powiedziałam to w sumie dlatego, że to owijanie się wokół Brandona przypominało mi, jak przyjemnie było się z nim całować, i sprawiło, że znów nabrałam na to ochoty, co, wzięwszy pod uwagę, jak się na mnie wkurzał za Gabriela, no i fakt, że się podkochuję w kimś zupełnie innym - raczej nie było najlepszym pomysłem.

Niestety Raoul nie skorzystał z mojej rady, a Rebecca wzięła mnie na bok i zapytała, czy mam gorączkę.

- Bo zwykle masz na tyle rozumu, żeby nie krytykować wizji dyrektora artystycznego - dodała.

Tłumaczyłam jej, że media notorycznie infantyлизują kobiety, i spytałam, czy jako feministce nie przeszkadza jej, że w jakiś sposób przyczynia się do podobnego ich przedstawiania.

Popatrzyła na mnie badawczo i odparła:

- Czy ty bierzesz jakieś leki w związku z tym urazem głowy? Bo chyba powinni ci zwiększyć dawkę.

W pewnym sensie ją rozumiałam.

Znaczy, gdybym nie pozowała, po prostu zatrudniliby na moje miejsce inną modelkę.

No ale i tak byłam totalnie zażenowana, że muszę ocierać się biustem o Brandona. Nie żeby jemu to jakoś bardzo przeszkadzało...

I na tym polegał problem. Pomijając zażenowanie, mnie też nie bardzo to przeszkadzało.

Brandon chyba przestał się na mnie bocyć za tę całą przejażdżkę skuterem Gabriela Luny, bo jakieś pół godziny po tym, jak zaczęłam się ocierać biustem o jego plecy, szepnęła:

- Co robisz potem?

Totalnie mnie tym zaskoczył, więc powiedziałam:

- Kto? Ja?

- Nie - odparł ironicznie. - Mówiłem do Pete'a, oświetleniowca. Oczywiście, że ty.

- Och, nie wiem. Chyba po prostu wrócę na poddasze. A dlaczego pytasz?

- Super - ucieszył się Brandon. - To może wpadnę.

Poczułam, że się rumienię. Nie miałam zbyt dużego pojęcia o facetach, ale wiedziałam, co znaczy takie: „To może wpadnę”. A przynajmniej wydawało mi się, że wiem. Biorąc pod uwagę, gdzie właśnie był mój biust.

Domyślałam się też, co ten mój biust będzie robił później. I znając Nikki, a przynajmniej wiedząc, co się z nią działo, kiedy faceci zaczęli ją całować, byłam pewna, że nie zdołam mojego biustu przed tym powstrzymać - W tych romansach Fridy, które lubiłam pod czytywać - no dobra, przyznaję się - bardzo często powtarzało się słowo „rozpustny”.

No cóż, to słowo całkiem nieźle oddaje uczucia Nikki, kiedy jakiś facet wsadza jej - no dobra, mnie - język do ust.

Ale co z Christopherem? No bo przecież to jego naprawdę kochałam, a nigdy nie udało mi się przy nim znaleźć w zasięgu pocałunku...

Kurczę. Strasznie to było wszystko skomplikowane.

Próbowałam wymyślić jakąś wymówkę, żeby powstrzymać Brandona przed wpadnięciem do mnie później na poddasze, i znalazłam idealną.

- Widzisz - szepnęłam - chcę się wcześniej położyć. Rano idę do szkoły.

Brandon skrzywił się - aż Gwen, fotografka, poprosiła go, żeby przestał.

- Do szkoły? W konia mnie robisz, prawda?

- Nie - odparłam. - Idę do Liceum Autorskiego Tribeca. To mój pierwszy dzień. Chcę być przytomna i wypoczęta. A poza tym, no wiesz... Po tym wypadku i tak dalej...

- Myślałem, że z tą szkołą to tylko taki pic dla prasy - powiedział Brandon.

Zaszokowana odsunęłam od niego biust. - Pic dla prasy? A kto tak powiedział?

- Nikki! - zawołała Gwen. - Nie ruszaj się, proszę! Pete dopiero co ustawił światło...

- No cóż - rzekł Brandon. - Różni ludzie tak mówią...

- Wykształcenie jest bardzo potrzebne, jeśli ktoś chce się rozwijać jako jednostka - stwierdziłam. - Wybieram się do szkoły, żeby potem móc iść na studia, a nie dla picu. - I wcale nie po to, żeby sprawdzić, czy mój najbliższy przyjaciel, w którym się przy okazji podkochuję, nie znalazł sobie jakiejś innej przyjaciółki.

- Kelly! - wrzasnęła Gwen.

- Nikki! - wrzasnęła Kelly. - Wracaj na miejsce!

Wróciłam na miejsce i znów się owinęłam wokół pleców Brandona. Ale nie bardzo mi się to wszystko podobało.

Ludzie mówią, że Nikki Howard wraca do szkoły tylko dla rozgłosu? To okropnie! I zupełnie nieprawdziwie!

Naprawdę chciałam porozmawiać z ojcem Brandona, teraz jeszcze bardziej niż przedtem. Nie może dłużej zatajać prawdy o tym, co spotkało Nikki. Po prostu nie może. To jest zwyczajnie nie w porządku.

Ale naprawdę trudno było zwrócić uwagę pana Starka, bo kiedy nie pozował do zdjęć, rozmawiał przez komórkę (niewyprodukowaną przez Starka) albo kazał któremuś z ludzi w gabinecie, żeby mu przyniósł czyjś numer telefonu i espresso. Wreszcie, po jakichś pięciu godzinach - stopy mnie

bolały, a mięśnie twarzy zaczęły drżeć od łych ciągłych uśmiechów - Raoul powiedział:

- No, kończymy! Możecie wracać do domu!

- Dzięki Bogu! - rzucił pan Stark i zaczął zdejmować te spinki do mankietów.

Siedziałam na biurku tuż przed nim, więc powiedziałam po prostu:

- Czy może mi pan poświęcić minutę?

- Nie - odparł. Serio! Jakby nigdy nic.

Ale ja nie bez powodu mam same szóstki - i nieprzypadkowo doszłam na czterdziesty piąty poziom w Journeyquest. Znaczący, łatwo się nie poddaję.

- Czy nie wydaje się panu - spytałam cicho, kiedy wszyscy dokoła nas zwijali kable i zdejmowali ciemne zasłony - że to, co pan robi, jest niewłaściwe? To znaczy, w sprawie Nikki.

Spojrzał na mnie. Zauważyłam, że oczy ma brązowe, z takimi małymi rubinowymi refleksami. A może tylko tak to wyglądało w światłach reflektorów, które teraz, jeden po drugim, wyłączano.

- Proszę mnie źle nie zrozumieć - dodałam szybko. - Jestem totalnie wdzięczna za to, co dla mnie zrobił doktor Holcombe. I jestem gotowa dotrzymać swojej części umowy. Ale czy nie uważa pan, że przyjaciele Nikki - jej rodzina - zasługują na to, by znać prawdę? Żeby mogli ją oplakać jak należy? No bo są nawet ludzie, którym się wydaje, że ona ostatni miesiąc spędziła na odwyku. Przecież to strasznie niesprawiedliwe! Jestem pewna, że kiedy spojrzą na sytuację z pana punktu widzenia, zrozumieją wszystko. Ale wie pan, nie można w taki sposób wymieniać jednego człowieka na drugiego, jakby nigdy nic. To nie w porządku. Wiem, że Nikki była modelką, i tak dalej, ale to nie znaczy, że nie miała własnej, niepowtarzalnej osobowości, i że nie otaczali jej ludzie, którzy ją kochali. Nie jestem pewna, czy pan sobie zdaje z tego sprawę, ale ktoś

wyposażył komputer, który jej pan podarował, w szpiegowskie oprogramowanie...

- Jessica! - wrzasnął pan Stark. Aż się wystraszyłam. Jedna z dziewczyn uczesanych w kucyk podeszła szybko.

- Tak, proszę pana?

- Jessica, mój płaszcz. Rezerwacja w Per Se załatwiona?

- Tak, proszę pana. - Jessica podreptała za swoim szefem, który już był przy drzwiach. - Na dole czeka samochód...

Dopiero wtedy do mnie dotarło:

Robert Stark po prostu sobie po szedł!

Jakbym w ogóle nic do niego nie powiedziała! Jakby mnie tam w ogóle nie było! Jakbym była tylko... tylko...

Głupią modelką.

- Proszę pana! - zawołałam za nim.

Robert Stark wyszedł z gabinetu i nawet się za siebie nie obejrzał. W głowie mi się nie mieściło, że tak mnie tam zostawił. Jedyne osoba, na której pomoc liczyłam - nawet nie tyle dla siebie, ile dla Nikki - kompletnie mnie zignorowała, jakbym była natrętną muchą. Albo posługaczem hotelowym.

Albo dziewczyną.

- Daruj sobie - doradził mi zza pleców głęboki głos. Obróciłam się i spojrzałam na Brandona. A Brandon patrzył za odchodzącym ojcem z miną, którą mogę określić wyłącznie jako... no cóż, mało przyjazną.- On nigdy nie rozmawia z towarami.

Popatrzyłam na niego, osłupiała.

- Z towarami? Chcesz powiedzieć...

- Ani ze mną - dodał gorzko Brandon. - O ile może tego uniknąć. Jest zbyt zajęty i zbyt ważny.

Pokręciłam głową niepewna, czy go zrozumiałam.

- Przecież to twój ojciec. Nie może być zbyt zajęty dla ciebie.

Brandon spojrzał na mnie dziwnie.

- Ty naprawdę masz amnezję, prawda? - powiedział, po czym odwrócił się i poszedł, zanim zdążyłam cokolwiek dodać.

Wracając do garderoby, żeby się przebrać we własne ciuchy, natknęłam się na Rebecę i Raoula.

- Kochanie, byłaś fantastyczna! - zawołała Rebecca.

- Nieprawda - powiedziałam do niej.

Szyja nadal mnie bolała po całym wyginaniu. - Nie wiedziałam, co robię. A pan Stark mnie nie cierpi. - Chociaż, prawdę mówiąc, nie wiem, czy to źle...

- No, może to i owo zapomniałaś - przyznała Rebecca, wzruszając ramionami. - Ale przecież uderzyłaś się w głowę! Każdy chciałby tak dobrze wyglądać po wstrząsie mózgu. A Bob Stark nikogo nie lubi. O, masz telefon. - Podała mi komórkę, którą dostałam od rodziców. Wyświetlał się nasz domowy numer. Pewnie mama dzwoniła w sprawie obiadu. Dotarło do mnie, że nie zadzwoniłam do niej zaraz po przyjeździe na sesję zdjęciową.

Nie odebrałam, bo czułam, że w tej chwili nie dam rady rozmawiać z mamą i odpowiadać na wszystkie jej pytania.

- Oddzwonię później - powiedziałam.

- Świetnie - skwitowała Rebecca. - A teraz zabieramy cię z Kelly na obiad, żeby uczcić to zlecenie dla „SI”.

Zarezerwowałyśmy twój ulubiony stolik w Nobu. Zrobimy sobie babski wieczór... Chyba że Brandon chce z nami iść?

Zerknęłam przez ramię na Brandona, który już szedł w stronę wind.

- Nie, on ma inne plany - powiedziałam. - A ja jestem w sumie naprawdę zmęczona. Chyba pojedę od razu na poddasze i pójdę spać, jeśli się nie pogniewacie. No wiecie, dopiero dziś rano wyszłam ze szpitala, a jutro rano mam szkołę i...

- Nic więcej nie mów - przerwała mi Rebecca z uśmiechem. - Wybierzemy się kiedy indziej. Może jutro po południu, po zdjęciach dla „Elle”.

- Jutro? - Wytrzeszczyłam na nią oczy. - Jutro mam sesję?

- Kochanie, jesteś kompletnie zabukowana na cały ten tydzień - powiedziała Kelly, wciskając mi w ramiona Cosabellę.

- Wszyscy dosłownie zwariowali na twoim punkcie. Na pewno nie chcesz zmienić zdania w sprawie szkoły? Bo to naprawdę ogranicza twoją dyspozycyjność...

- Tak - odparłam. - To znaczy nie. To znaczy muszę wrócić do szkoły. - Bo chciałam. Jak inaczej miałam sprawdzić, czy Christopher w ogóle się mną przejmował? Aha, i zdobyć wykształcenie.

Kelly pokręciła głową.

- Ta twoja szkoła mnie dobije - mruknęła, a chwilę później zaczęła warczeć do tych swoich słuchawek: - Nie! Mówiłam wam! Będzie dostępna dopiero po piętnastej! Którego słowa z „po piętnastej” pani nie rozumie?

- No cóż, moim zdaniem to świetnie - powiedziała do mnie Rebecca. - Christy Turlington studiowała religioznawstwo porównawcze i filozofie Wschodu na Uniwersytecie Nowojorskim. Jeśli jej się udało, to tobie tym bardziej się uda. Bo czy Christy rzeczywiście jest taka bystra, skoro sądziła, że Fashion Café będzie hitem?

- Hm - mruknęłam, bo nie miałam pojęcia, o czym ona mówi - Muszę już iść...

- Oczywiście, że musisz. - Rebecca wzięła mnie pod ramię i zaczęła prowadzić w stronę przebieralni. - Dziewczyny! Nikki musi już iść!

Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, kilka sekund później zdjęto ze mnie przezroczystą sukienkę i szpilki i znalazłam się znów w swoich zwykłych ciuchach, w limuzynie jadącej do śródmieścia tym razem sama. A na kolanach - oprócz Cosabelli - miałam coś, co mi podała Rebecca, kiedy wychodziłam.

- Trzymaj - powiedziała. - Miałam ci to dać wcześniej. Wręczyła mi brązową skórzaną torbę na ramię z napisem PRADA, pod ciężarem której aż mi się ramię ugięło.

- Co to jest? - spytałam.

- To twoja torba! - roześmiała się Rebecca. - Upuściłaś ją w dniu wypadku. Przechowałam ją dla ciebie. Masz tam całe swoje życie. Sidekicka, komórkę, karty kredytowe... Tym razem jej pilnuj, dobrze, kotku?

Teraz wysypałam sobie na kolana zawartość torby Nikki Howard i przyglądałam jej się ze zdumieniem.

Już to podejrzewałam, ale pewności nabrałam dopiero teraz.

Byłam bogata.

Nikki miała platynową kartę American Express, dwie złote Visa, złotą Master Card, platynową bankomatową kartę Chase Manhattan, żeby mieć szybki dostęp do gotówki, tony banknotów (czterysta dwadzieścia siedem dolarów, tak konkretnie) i książeczkę czekową, która opiewała na trzysta sześćdziesiąt sześć tysięcy trzysta dwa dolary i jedenaście centów na rachunku oszczędnościowym, oraz dwadzieścia dwa tysiące dolarów na rachunku bieżącym.

A to było tylko to, co miała w banku.

Kto wie, ile miała w inwestycjach? Bo znalazłam też wizytówkę doradcy inwestycyjnego z Salomon Brothers, dość zmiętą, więc chyba często używaną.

Byłam nadziana. Nie na tyle, żeby wykupić kontrakt ze Starkiem, ale mogłam wspomóc rodziców, gdyby wpadli w tarapaty. To było niesamowite.

Kiedy już się napatrzyłam na saldo książeczki czekowej, sprawdziłam komórkę Nikki. Była marki Stark. To samo z sidekickiem. W obu baterie już dawno zdążyły się wyładować, więc nie mogłam ich włączyć i sprawdzić (zresztą nawet gdybym mogła, nie umiałabym się zorientować, czy są w nich pluskwy; tylko Komendant wiedział zwykle takie rzeczy na pewno). Podejrzywałam jednak, że tak jak laptop Nikki, sana podsłuchu.

Może po prostu miałam paranoję. To się zdarza dziewczynie, jeśli się obudzi w cudzym ciele.

Resztę zawartości torby Nikki stanowiły kosmetyki i kilka częściowo opróżnionych opakowań leków na zgagę.

Ale dobrze było wiedzieć, że miałam trochę forsy. Po dotarciu na poddasze zamierzałam zamówić jakieś jedzenie na wynos (za które teraz miałam czym zapłacić; i nie będę czuła się winna, że korzystam z pieniędzy Nikki, ho po tej sesji zdjęciowej uważałam, że na nie zarobiłam), zrzucić ciuchy, wziąć długą gorącą kąpiel, może trochę pooglądać telewizję i iść spać.

Niestety pięć minut później mój plan spokojnej kolacji i miłej kąpeli z bąbelkami w jacuzzi Nikki legł w gruzach... Bo kiedy wjechałam na górę i drzwi windy się otworzyły, kilkanaście osób - w tym Lulu i Brandon - ryknęło:

- Witaj w domu, Nikki!

Zaczęli rzucać serpentyny, otwierać butelki szampana i podbiegać, żeby mnie uściskać.

Taa, nieźle się zdziwiłam. Zwłaszcza że osobą ściskającą mnie najgorliwiej okazał się Justin Bay.

Byliśmy w klubie Cave. Nazwali go tak, bo mieścił się w samych wnętrznościach Nowego Jorku, w części systemu kolei podziemnej, którą miasto zaplanowało, a potem zarzuciło budowę z uwagi na bruk funduszy niemal sto lat temu. Ktoś zainstalował reflektory punktowe w strategicznych miejscach wzdłuż kamiennych ścian, zamontował sprzęt grający, ustawił dwójkę DJ - ów i teraz był to najmodniejszy klub na Manhattanie. Kolejka przed wejściem wiała się aż do następnej przecznicy, mimo że był środowy wieczór. Nie można się było dostać do środka, jeśli nie było się kimś.

Nikki Howard, jak się okazało, kimś była. Chociaż nie miała jeszcze siedemnastu lat, więc ściśle rzecz biorąc, nie wolno jej było wchodzić do klubów.

Ale to nie miało znaczenia, bo Nikki nie piła. Dowiedziałam się tego, kiedy podeszłam do baru, bo po tańcu bardzo zachciało mi się pić, a barman powiedział:

- Cześć, Nikki, dawno cię nie widziałem. To, co zwykle?- Mam amnezję - odparłam. Przez cały wieczór powtarzałam to ludziom, którzy do mnie podchodzili i wołali:

„Cześć, Nikki! To ja! Nie pamiętasz mnie? Joey/Jimmy/Johnny/Jan, z Paryża/Danii/East Hampton/Los Angeles!” - Nie pamiętam, co było zwykle.

Barman wziął koktajlowy kieliszek na wysokiej nóżce, napełnił go wodą, dodał skręcony paseczek skórki pomarańczowej i podsunął go w moją stronę. Gdyby ktoś nie wiedział, że to zwykła woda, pomyślałby, że to martini, tyle że ze skórką pomarańczy zamiast oliwki.

- Mówimy na to Nikki - wyjaśnił i mrugnął do mnie. - Tylko nowojorscy barmani wiedzą, że to zwykła woda. Nie wolno ci pić alkoholu przez problemy z żołądkiem, pamiętasz? No i, oczywiście, nie masz jeszcze dwudziestu jeden lat - dodał obłudnie.

Uśmiechnęłam się szeroko. Nikki Howard przestawała mnie tak bardzo irytować... Choć wcześniej tego dnia raczej bym się na podobną myśl nie zdobyła.

- Dzięki - powiedziałam i sączyłam firmowego drinka Nikki, obserwując parkiet. W głowie mi się nie mieściło, że o tak późnej porze - dochodziła druga w nocy - i w powszedni dzień klub wciąż jest zatłoczony (robiło się nawet coraz bardziej tłoczno). Znalazłam miejsce przy barze tylko dlatego, że jakiś szarmancki wielbiciel Nikki odstąpił mi stołek (w zamian za autograf, oczywiście. Kiedy pierwszy raz mnie o niego poproszono, chciałam napisać „Em Watts”, dopiero w ostatniej chwili zmieniałam to na Nikki Howard. Potem przez cały wieczór tak mnie napastowali łowcy autografów, że zdążyłam się już przyzwyczaić).

Ludzie na parkiecie wyginali się w rytm hipnotyzującego techno, a kolorowe światła i gęste chmury sztucznej mgły sprawiały, że nie można było nikogo rozpoznać. Ale wiedziałam, że gdzieś tam jest Lulu, a także Brandon, Justin i masa innych „najbliższych przyjaciół” Nikki Howard (w miarę upływu czasu, miała ich coraz więcej). Zaczęliśmy wieczór na poddaszu, potem przenieśliśmy się na kolację do restauracji Bobby'ego Flaya (szef Food Network, który akurat tam był, podszedł do naszego stolika i życzył mi - to znaczy Nikki - szybkiego powrotu do zdrowia po amnezji), i wreszcie trafiliśmy do Cave.

Lulu była tak bardzo podekscytowana tą imprezą, jaką dla mnie zorganizowała, że nie miałam serca jej mówić, że nie mam ochoty balować. Próbowałam dostosować się do sytuacji, pozwoliłam jej nawet zawlec się do garderoby Nikki, gdzie wybrała dla mnie ciuchy na wieczór.

Teraz siedziałam przy barze, w czarnych botkach na szpilkach, mocno wyciętym czarnym topie i minispódniczce ze złotej lamy.

Wyglądałam w tym stroju jak prostytutka, którą widziałam kiedyś przy autostradzie West Side. Ale nie chciałam urazić uczuć Lulu, więc nie powiedziałam tego. Zwłaszcza że ta prostytutka to był mężczyzna.

- Złe się bawisz? - spytała mnie Lulu, która właśnie wychynęła zza sztucznej mgły. Była ubrana w zestaw kontrastujący z moim: złote botki i top ze złotej lamy i czarną minispódniczkę. Włosy miałyśmy natapirowane tak, że odstawały z dziesięć centymetrów od czaszek. Ona nazwała to Wieczorem w Stylu Lat Osiemdziesiątych.

Tyle że w całym klubie chyba tylko my nosiliśmy ciuchy w stylu lat osiemdziesiątych.

- Jasne, że dobrze - zapewniłam - ale wiesz, niedługo będę musiała jechać do domu, bo rano mam szkołę.

Lulu szeroko otworzyła maleńkie usteczka, jak pisklę.

- O mój Boże! Zapomniałam! Racja, przecież jutro idziesz do szkoły. Pewnie masz mnie totalnie dość.

- Nieprawda - uspokoiłam ją. Ze wszystkich ludzi, których po znałam, odkąd chodzę po świecie w ciele Nikki Howard, ją lubiłam najbardziej. Brandon nadal boczył się na mnie za Gabriela, a Justin udawał obojętność, bo Lulu kręciła się w pobliżu (i dobrze, i tak nie chciało mi się z nim rozmawiać). Nie wiedziałam, kim są ci pozostali - Lulu mi wszystkich przedstawiała, ale ich imiona i to, skąd Nikki powinna ich znać, natychmiast wypadało mi z głowy. Na szczęście nikt z nich nie miał ze mną (czy raczej z Nikki) potajemnego romansu, ku mojej wielkiej uldze...

Wydawali się całkiem mili, ale wciąż tylko gadali o ludziach, których nie znałam, więc przez większość czasu czułam się trochę wykluczona z rozmowy... No i, mocno osamotniona, minio tych wszystkich łowców autografów (oraz tego, że mama nadal do mnie wydzwaniała, chociaż ją przerzucałam na pocztę głosowa.

Dlaczego zrobiła się taka nadopiekuńcza? W końcu mam szesnaście i pół roku i potrafię o siebie zadbać), i ludzi, którzy ewidentnie znali i uwielbiali Nikki, i podchodzili co chwila, żeby się nią pozachwycać.

Uwielbienie jest super. Naprawdę super.

Ale to był bardzo długi dzień, więc chciałam po prostu wrócić na poddasze i trochę się przespać.

Czy to coś złego?

- A po co ci w ogóle szkoła, tak przy okazji? - spytała Lulu uśmiechając się zalotnie do faceta, który ustąpił jej swój stołek (niesamowite, ile jest w stanie zrobić facet dla ładnej dziewczyny). Potem wskoczyła na ten stołek i dała barmanowi znak, że chce drinka. - To znaczy, dlaczego tak bardzo chcesz tam wrócić?

- No bo... - zaczęłam, ale przecież nie mogłam jej powiedzieć o Christopherze. Uznałam też, że lepiej będzie milczeć w kwestii Fridy. - Bo kiedyś będę chciała iść na studia.

- Na studia? - Lulu skrzywiła się. - A po co?

- Żeby dostać dobrą pracę - powiedziałam. - Może będę uczyć. Moi rodzice wykładają na uniwersytecie i ja też bym chciała.

Zdałam sobie sprawę, co powiedziałam przed chwilą, dodałam więc: - To znaczy...

Ale Lulu tylko machnęła ręką. Nadal była przekonana, że jej wersja z zamianą dusz tłumaczy dziwne zachowanie Nikki Howard w ostatnim czasie. - Czego byś uczyła? - spytała. Barman podał jej drinka. Nawet nie musiała mu mówić, co chce. Firmowy drink Lulu był żółtawy, pływały w nim jakieś zielone listki, a kieliszek miał brzegi posypane białymi kryształkami. Kiedy spróbowałam jednego, który spadł na kontuar, okazało się, że to cukier.

- Jeszcze nie wiem - powiedziałam. - Lubię wiele przedmiotów. To kolejny powód, żeby chodzić do szkoły.

Będę mogła się zdecydować. - Nagle wpadłam na świetny pomysł. - Wiesz, mogłabyś - chodzić ze mną!

Lulu o miało nie zakrztusiła się drinkiem.

- C - co?

- Powinnaś. - Zaczynałam się zapalać do tego pomysłu. - Jestem pewna, że twój tata mógłby ci załatwić miejsce. Jest sławny. LAT z chęcią cię przyjmie. Chodź tam ze mną jutro!

Lulu skrzywiła się.

- Hm... Dzięki, ale nie.

- Lulu... - przekonywałam. - Masz dopiero siedemnaście lat. Powinnaś się uczyć. I nie powinnaś mieszkać sama. Zaraz, dlaczego ty mieszkasz sama?

Spojrzała na mnie ze zdziwieniem.

- Przecież nie mieszkam sama - odparła. - Mieszkam z tobą.

- Wiem - powiedziałam. - Ale dlaczego nie mieszkasz z rodzicami?

- Bo mama wyjechała ze swoim instruktorem snowboardu i nie chce mieć ze mną nic wspólnego - wyjaśniła Lulu pogodnie - a nowa żona taty jest ode mnie starsza o pięć lat. Palibyś się do mieszkania z ojcem w takiej sytuacji?

Dokończyła drinka, zeskoczyła ze stołka i wróciła na parkiet, zostawiając mnie samą przy barze.

Nie na długo, bo chwilę później zwolniony przez nią stołek zajął Justin.

- Naprawdę myślisz, że uwierzę, że nic nie pamiętasz? - zagał. O nas... i o Paryżu?

Spojrzałam na barmana, który po chwili podał mi kolejnego drinka Nikki.

- Nie powinieneś ze mną rozmawiać - powiedziałam do Justina - Jesteś chłopakiem Lulu. I nie, niczego nie pamiętam. Właśnie to znaczy słowo „amnezja”. To po grecku zapomnienie.

- Jedno walnięcie w głowę - odparł Justin, obejmując mnie w talii i pochylając głowę, żeby ustami musnąć mi kark - i już

uda jesz Pannę Mądralińską? Przecież dobrze wiesz, że jeśli ktoś zdoła przywrócić ci pamięć, to właśnie ja...

Reakcja mojego ciała na te ciepłe wargi na moim karku była natychmiastowa. Poczułam się, jakby po kręgosłupie przeleciał mi prąd elektryczny. Ale to wcale nie było nieprzyjemne.

Rzecz w tym, że Lulu tańczyła jakieś sześć metrów od nas.

To, co zdarzyło się później, było równie odruchowe.

Podniosłam kieliszek, który przed chwilą podsunął mi barman, i wylałam zawartość Justinowi na głowę.

Wszyscy ludzie wokół nas krzyknęli z zaskoczenia, a Justin coś wybełkotał i zerwał się ze stołka. Stwierdzić, że się zdziwił, było sporym niedopowiedzeniem. Minę miał przerażoną - a jeszcze bardziej, kiedy oblizał zmoczone usta.

- Pijesz wodę?! - zawołał.

- To się nazywa Nikki - powiedziałam z godnością, też schodząc ze stołka. - Nie piję alkoholu. I nie zadaję się z cudzymi chłopakami. A ty to sobie zapamiętaj.

Odeszłam, a wokół mnie rozległy się oklaski.

Znalazłam Lulu, która tańczyła z trzema innymi dziewczynami, też ubranymi w najszykowniejsze ciuchy w tylu lat osiemdziesiątych. Zupełnie, jakby jeszcze przed naszym wyjściem z poddasza rozeszła w świat jakąś tajemną, zakodowaną wiadomość. No proszę, jestem jedną z najpopularniejszych supermodelek świata, a nadal nie wiem, jak dziewczyny to robią. Znaczą, decydują się, w co się ubrać.

- Lulu! - krzyknęłam, żeby mnie usłyszała przy tej niesamowicie głośnej muzyce. - Jadę do domu. Zostań, jeśli masz ochotę, ale po prostu chciałam, żebyś wiedziała, że wychodzę.

Lulu przestała tańczyć i popatrzyła na mnie.

- Nie! - odrzyknęła, potrząsając swoimi natapirowanymi lokami. - Nigdy nie wychodzimy bez tej drugiej. Jeśli ty idziesz, to ja też idę. Tylko powiem Justinowi.

- Nie trzeba! - zawołałam - Justin jest teraz... trochę zły.

- Aha - Lulu od razu załapała o co chodzi. - Przystawiał się do ciebie?

Wytrzeszczyłam na nią oczy.

- Wiedziałaś?

Lulu wzruszyła ramionami.

- Jasne. Wiem, że Nikki ma problem z odmawianiem chłopakom, kiedy zaczynają ją całować... I że chłopcy mają problem z tym, żeby Nikki nie całować.

Ale sądziłam, że ten pierwszy problem załatwiła wy miana dusz.

- No cóż, odmówiłam - powiedziałam. - A teraz jest wściekły.

Czułam się idiotycznie, stojąc na tym parkiecie i prowadząc tę rozmowę...

Zwłaszcza że jakiś facet, który miał na sobie chyba z tonę złotych łańcuchów i bardzo luźne spodnie, spod których widać było prawie całą bieliznę, podszedł do mnie tanecznym krokiem i uśmiechnął się szeroko.

- Nie jesteś czasem Nikki Howard? - spytał.

- Nie - odparłam i zwróciłam się do Lulu: - Chcesz powiedzieć, że cały czas wiedziałaś?

- Podejrzywałam. - Lulu znowu wzruszyła ramionami. - Ale, słuchaj, to nie tak, że łączy mnie z Justinem jakieś wielkie uczucie. On po prostu daje mi naprawdę fajne prezenty, kiedy narozrabia z jakąś inną. A odkąd wróciłaś z pokazów w Paryżu, dawał mi ich całe mnóstwo.

- Strasznie mi przykro - kajałam się. I naprawdę czułam się fatalnie, chociaż to nie ja byłam winna, tylko Nikki.

A ja nie byłam Nikki. Przynajmniej nie wtedy, kiedy robiła te okropne rzeczy, które zabrały Lulu.

- Oczywiście, że jesteś Nikki Howard - upierał się Luźne Spodnie, wciąż podrygując przy mnie. - Do cholery, dziewczyno! Jesteś naprawdę bardzo...

Kiedy zaczął ocierać się miednicą o moje udo, obróciłam się i położyłam dłoń na jego klatce piersiowej, a potem go popchnęłam.

- Nie ma sprawy - rzuciła Lulu, przechodząc nad Luźnymi Spodniami, który rozciągnął się jak długi na parkiecie. - Ty naprawiła nie potrafisz nic na to poradzić. Chyba jesteś nieodporna na całowanie. Tak czy inaczej, skoro wychodzimy, to chyba powinniśmy znaleźć Brandona. Kiedy widziałam go po raz ostatni... O, tam jest! - pokazała palcem. - Widzisz?

Niedobrze.

Brandon był w budce DJ - a i o coś się z nim wyklócał.

- Pójdę po niego - powiedziałam.

Gdy tam dotarłam, Brandon właśnie mówił:

- Dlaczego nigdy nie chcesz puszczać moich piosenek, palancie?

Odpowiedź DJ - a była spokojna, ale brutalna:

- Bo są beznadziejne.

Brandon wziął zamach, jakby miał zamiar walnąć go w twarz. Rzuciłam się naprzód, złapałam go za ramię i oparłam się na nim całym ciałem. Brandon zachwiał się i razem ze mną poleciał w tył.

- Co ty wyprawiasz? - spytał. Mówił niewyraźnie, jakby był pijany. - Słyszałaś, co ten palant właśnie powiedział? Przywalę mu.

- Nie, nie przywalisz - odparłam. - Musimy już jechać.

- Nie teraz - zaprotestował Brandon, próbując się ode mnie uwolnić. - Najpierw muszę zabić tego palanta.

- Nie - powiedziałam i wbiłam obcasyswoich szpilek w fugiwykładanej kaflami posadzki, żeby nie mógł ruszyć się z miejsca. Musimy jechać. Limuzyna czeka...

- Zaraz do ciebie przyjdę. Jak tylko zabiję tego faceta - wymamrotał Brandon, niepowstrzymanie prąc do przodu.

Wiedziałam, że muszę jakoś odwrócić jego uwagę, więc podskoczyłam i jedną ręką wciąż trzymając Brandona za ramię, drugą owinęłam mu wokół szyi i pocałowałam go w usta.

Miałam nadzieję, że Brandon nie jest na tyle oszołomiony alko holem, żeby nie zdążył mnie złapać - i nie pomyliłam się. Tak bardzo się zajął całowaniem ze mną, że zapomniał o całej wrogości wobec DJ - a. Całowanie się jest naprawdę fajne. Sama omal nie zapomniałam, że robię to tylko po to, żeby Brandonowi odechciało się awanturować...

...To znaczy do chwili, kiedy ktoś stojący w pobliżu odchrząknął, a ja oderwałam usta od ust Brandona i zobaczyłam Gabriela Lunę, który gapił się na nas z nieco zdeprymowaną miną, ściskając w ręku jakiś kompakt.

- Och! - Poczulałam, że się rumienię.

Przecież trzymał mnie nad ziemią Brandon Stark, chociaż tym razem nie przerzucił mnie sobie przez ramię, jak wtedy, kiedy niósł mnie do limuzyny w noc, gdy z Lulu mnie porwali.

- Cześć.

- Cześć - odparł Gabriel. - Wszystko w porządku?

- Tak - odparłam, siląc się na lekki ton. - Właśnie wychodzimy. Brandon, możesz już mnie postawić.

- Nie - mruknął Brandon, łypiąc gniewnie na Gabriela. Najwidoczniej go poznał, mimo że zdjęcie nas dwojga na wespie było bardzo niewyraźne.

- On żartuje - powiedziałam do Gabriela ze słodkim uśmiechem. - Postaw mnie wreszcie, Brandon.

- Nie - powtórzył.

Przymknęłam oczy, modląc się, żeby między Gabrielem a Brandonem nie doszło do bójki.

Ale niepotrzebnie się martwiłam. Bo przecież ja się Gabrielowi wcale nie podobam w taki sposób, zwłaszcza że uważa Nikki Howard za ćpunkę na odwyku i tak dalej. Kiedy otworzyłam oczy, nadal mi się przyglądał z tą samą zdeprymowaną miną.

Lulu stanęła za nim i zmarszczyła brwi.

- Boże, czemu to tyle trwa? - spytała ostro. Wyglądała jak rozwścieczony generał. - Ludzie, samochód czeka. Ruszcie się wreszcie!

Brandon posłusznie ruszył za nią, nadal niosąc mnie na rękach. Nie wiedziałam, co innego mogę zrobić, więc pomachałam Gabrielowi nad ramieniem Brandona. On też mi pomachał - a potem chyba zrobiło mu się głupio, bo kilka osób stojących w pobliżu zaczęło wołać:

- O mój Boże! To Nikki Howard!

Jedna czy dwie podbiegły z prośbą o autograf, ale Brandon tylko warknął i szedł przed siebie, nawet na moment nie przystając.

Było mi trochę głupio, że jestem wynoszona z najmodniejszego klubu na Manhattanie o drugiej nad ranem przez chłopaka, z którym Nikki Howard raz chodzi, a raz zrywa. Ale gdy natknęliśmy się na chyba z tysiąc paparazzich przed wejściem do klubu, przy drzwiach czekającej limuzyny, zrobiło mi się przyjemnie.

- Świetnie - powiedziałam, kiedy Brandon wrzucił mnie do samochodu, poprawiając spódnicę, która podjechała mi na biodra. - Wiesz, jak to wyglądało, prawda?

- A jak? - spytała Lulu niewyraźnie, bo właśnie pociągała usta błyszcznikiem.

- Jakbym była zbyt pijana, żeby sama iść i Brandon musiał mnie wynieść.

- No i co z tego? - Lulu podziwiała swoje odbicie w wysadzanej kryształami Swarovskiego puderniczkę, którą trzymała w dłoni - Trochę za dużo wypijaś i zapomniałaś się. Masz amnezję, pamiętasz? To idealna wymówka na każdą okazję. - Podniosła wzrok znad lusterka. - Ach, nie... Jak mogłabyś pamiętać? Przecież masz amnezję.

Brandon, kompletnie pijany, osunął się na mnie.

- U ciebie czy u mnie? - wybełkotał.

- O mój Boże, złaż - jęknęłam, odpychając go. - Nie jadę do ciebie ani ty nie jedziesz do mnie. W ogóle mi się nie podobasz. Całowałam się z tobą tylko dlatego, żebyś nie oberwał od tego DJ – a. W tym stanie nie nadajesz się do żadnej walki.

- Miła jesteś - powiedział, nie ruszając się z miejsca, a nawet moszcząc się jeszcze wygodniej. - O wiele miłsza niż zanim walnęłaś się w głowę i wymienili ci mózg. Kiedyś byłaś taka wredna.. Pamiętasz, Lulu? Nikki przez cały czas była taka wredna?

Lulu z trzaskiem zamknęła puderniczkę i schowała błyszczyk, a potem przekrzywiła głowę i przyjrzała mi się z namysłem.

- Jest o wiele mniej złośliwa - przyznała. - To pewnie przez tę zamianę dusz.

- Wszystko mi jedno przez co - powiedział Brandon, tuląc się do mojego brzucha. - Po prostu cieszę się, że wróciła. I że jest o wiele miłsza.

Kilka sekund później już spał, cicho pochrapując. Rzuciłam Lulu bezradne spojrzenie, które mówiło: „I co mam teraz zrobić?”

- Po prostu go zepchniesz, kiedy dojedziemy - powiedziała i wzruszyła tymi swoimi chudymi ramionkami. - Nie obudzi się. Tom zabierze go na Charles Street. Jutro rano niczego nie będzie pamiętał. Nigdy nie pamięta.

- Często mu się to zdarza? - spytałam, zerkając na przystojną twarz śpiącego Brandona.

Lulu spojrzała na mnie ze zdziwieniem.

- Lubi imprezować - stwierdziła.

Widziałam, że nie ma pojęcia, o czym mówię, a poza tym też zaczynała przysypiać. Zrozumiałam, że sama będę musiała dotrzeć do sedna problemów Brandona.

Ale nie teraz. Teraz chciałam dotrzeć wyłącznie do łóżka.

I zrobiłam to natychmiast po wejściu na poddasze. Nastawiłam budzik Nikki na siódmą. Była trzecia, więc zostały

mi tylko cztery godziny snu, jeśli chciałam dotrzeć do szkoły na czas.

No cóż, nikt nie twierdził, że łatwo pogodzić szkołę z karierą modelki pracującej na cały etat. Nie miałam pojęcia, jak sobie z tym poradzę.

Ale wiedziałam, że muszę, jeśli moje nowe życie miało wyglądać w miarę normalnie.

Życie z ciałem Nikki Howard i mózgiem Emerson Watts. Na szczęście do tej pory jedno z drugim dawało się jakoś pogodzić.

Kiedy następnego ranka taksówkarz wysadził mnie pod LAT, zobaczyłam, że Żywe Trupy mają się nieźle. Wszyscy opierali się o łańcuchy odgradzające plac budowy po drugiej stronie ulicy (bo gdzie umieścić liceum, jeśli nie naprzeciwko dawnej fabryki nici, która została zburzona, żeby zrobić więcej miejsca na apartamentowce?).

To znaczy wszyscy poza Whitney Robertson i Jasonem Kleinem. Ci dwoje się całowali.

Od samego patrzenia na nich śniadanie podeszło mi do gardła.

Ale to może przez francuskie ciastko, które kupiłam w delikatesach koło domu i zjadłam na śniadanie. Bo chyba układ trawienny Nikki Howard i francuskie ciastka nie pasują do siebie.

Nie miałam czasu na porządne śniadanie. Kiedy budzik się rozdzwonił, wydawało mi się, że dopiero co zamknęłam oczy. Byłam nieprzytomna, ale jedno wiedziałam na pewno - żadnych więcej imprez w dni powszednie. To nie dla mnie.

Kiedy tak leżałam, gapiąc się na gładkie białe ściany sypialni Nikki Howard - jakaś gosposia musiała tu sprzątać, bo róże od Gabriela zniknęły; pewnie wreszcie całkiem zwiędły - a Cosabella polizała mnie po twarzy, spragniona śniadania i spaceru, przyszło mi do głowy, że nie muszę nigdzie iść - Naprawdę. Przecież Nikki Howard jest prawnie samodzielną nieletnią. Nie musi chodzić do szkoły, jeśli nie ma na to ochoty. Mogłabym przewrócić się na drugi bok i spać sobie tak smacznie...

Limuzyna zabierze mnie na sesję dla „Elle” dopiero o trzeciej. Mogę do tej pory leżeć w łóżku, jeśli mam taką ochotę.

To było kuszące, bardzo kuszące.

Zwłaszcza że wczoraj w nocy wróciłam do domu za bardzo nakręcona, żeby od razu zasnąć, więc po wysłuchaniu

wiadomości od mamy - siedmiu, a każda następna zdradzała większy niepokój niż poprzednia - poszłam do pokoju Lulu, która już spała, i sprawdziłam jej laptopa. Okazało się że, tak jak w komputerze Nikki Howard, zainstalowano w nim jakiś software śledzący uderzenia w klawisze.

Rozłączyłam oba modemy, a kiedy podłączyłam je ponownie. obie klawiatury działały jak należy.

To prawda, że miałam tylko ten komputer marki Stark... Ale skoro teraz działał bez szpiegowskiego software'u, po co w ogóle iść do szkoły?

Musiałabym wymyślić dla Nikki jakąś zupełnie nową internetową tożsamość, bo wiedziałam, że rodzice skasowali wszystkie moje dawne konta (za dużą pokusa, jak mi powiedzieli, zwłaszcza że podobno umarłam). Ale tak fajnie byłoby znów zajrzeć do sieci! Mogłabym pograć w Journeyquest i pogadać z Christopherem...

Oj, zaraz, nie. Nie mogłabym. Bo niby skąd Nikki Howard min łaby znać Christophera Maloneya? Żeby go poznać, musiałyby dzisiaj iść do szkoły...

Co, przyznam, było jedyną rzeczą, która kazała mi wygramolić się z łóżka.

Ubrałam się, wrzucając na siebie pierwsze rzeczy, które wpadły mi pod rękę, czyli, jak się okazało, jakąś sukienkę o podwyższonej talii, którą miałam wkładać do czarnych legginsów, kowbojskich butów i mnóstwa długich naszyjników (Lulu wyłożyła je dla mnie wczoraj w nocy, chichocąc i tłumacząc, że pierwszego dnia w szkole muszę dobrze wyglądać).

Ten strój okazał się zadziwiająco wygodny. Znaczy, jak na coś, co nie było parą dżinsów i tiszertką.

Kiedy umyłam zęby i twarz i wyszczotkowałam włosy (ostrożnie omijając nadal świeżą bliznę), zobaczyłam w lustrze, że w sumie. W sumie wyglądałam nawet nieźle.

Kto by się domyślił, że można jednocześnie wyglądać dobrze i czuć się w tym dobrze? No bo człowiek zawsze czuje się swobodnie w dresie, ale mało kto dobrze w nim wygląda (przynajmniej według Fridy). Nie żeby mnie to kiedykolwiek powstrzymało przed ubieraniem się tak do szkoły, chyba że Frida dorwała mnie wcześniej i kazała zawrócić, i przebrać się w coś innego.

Ale gdy tego nie robiła, Żywe Trupy często przystawały i zaczynały się na mnie gapić, bo tak odstawałam od ich mundurków złożonych z wyprasowanych spodni i koszul z kołnierzykiem... Coś z gumką w talii? Wykluczone!

Może dlatego, kiedy wysiadłam z taksówki i ruszyłam w stronę schodów prowadzących do sekretariatu, wszyscy stojący przed wejściem do szkoły przestali robić to, czym się wcześniej zajmowali, i zaczęli po prostu... gapić się na mnie.

A potem usłyszałam szept: „Nikki Howard” i przypomniałam sobie, że to nie na mnie, Em Watts, się gapią, i nie chodzi też o to, że miałam na sobie nieco niestandardowe wydanie mundurka Żywych Trupów, ale o to, że w sumie mam na sobie ciało supermodelki.

No tak. Właśnie.

Zaraz potem jedna osoba oderwała się od reszty i podeszła bliżej. Dopiero po chwili dotarło do mnie, że to moja siostra, Frida. Aż tak zdążyła się już do tej całej reszty upodobnić.

- Nikki? - odezwała się, udając, że nie wie, że to tak naprawdę ja.

Stanęłam jak wryta i spojrzałam na nią. Bo miała na sobie czerwono - złoty mundurek czirliderek z LAT. I wyglądała z nim totalnie prześlicznie.

- Przebrałaś się w to po przyjeździe do szkoły? - wypaliłam. To była pierwsza rzecz, jaka przyszła mi do głowy. Na szczęście, stałyśmy na tyle daleko od reszty, że nikt nie mógł nas podsłuchać. - Bo mama nigdy by ci nie pozwoliła wyjść w

czymś takim z domu. Czy ona w ogóle wie, że dostałaś się do drużyny?

- Przebrałam się tutaj - przyznała Frida. - I nie, mama nie wie. I podobno masz się zachowywać, jakbyś mnie nie znała.

- Nie znam cię - powiedziała, przyglądając się tej krótkiej, plisowanej spódniczce. - Ale... wyglądasz... wyglądasz...

- Daruj sobie, Em - ostrzegła, mrużąc oczy.

- ...ślicznie.

Fridzie opadła szczęka.

- Zaraz... Czy ty właśnie powiedziałaś to, co mi się wydaje?

- To chyba wpływ Nikki albo coś - odparłam, kręcąc głową.

- Zaczynam lubić wiele rzeczy, których wcześniej nie lubiłam.

- Na przykład Brandona Starka? - spytała. - Bo dziś rano na TMZ pokazywali wasze zdjęcie, jak cię wczoraj wynosił z Cave. I takie, na którym wrzucił cię do limuzyny, i siedzisz tam w rozkroku, i widać ci...

Krew w żyłach zamieniła mi się w lód.

- Mama tego nie widziała, prawda?

- Że niby ona co rano sprawdza, co napisał na swoim blogu Perez Hilton? Za bardzo jest zajęta wydzwanianiem do ciebie. Czy ty w ogóle oddzwonisz z tego telefonu, który ci dała? Mogę powiedzieć tylko jedno, dobrze że miałaś majtki. O mój Boże - jęknęła. - Nie odwracaj się, ale chyba wszyscy się na ciebie gapią. Wszyscy... Nie oglądaj się, mówiłam. Ale oni się gapią. Oni... Hej! Skąd masz to naszyjniki?

- Nie mam pojęcia. Należą do Nikki. Są chyba z tej nowej linii ciuchów. Chyba mogę ci takie załatwić...

- Byłoby super. Tylko na nich popatrz - powiedziała z satysfakcją, zerkając na Whitney i jej wytrzeszczający oczy dwór. - Próbują się domyślić, co ja tu robię, gadając z tobą. Mówiłam, nie oglądaj się.

- A potem dodała: - O mój Boże, Whitney Robertson się tu gapi. To niesamowite! Whitney Robertson na mnie patrzy. Na

mnie. Jeszcze nigdy na mnie nie spojrziała, nigdy. To najlepszy dzień w moim życiu.

- Taa, świetnie - mruknęłam, minęłam Fridę, żeby wreszcie iść do tego sekretariatu. - Witaj w świecie Nikki Howard. Dobrze wiedzieć, że komuś to się podoba.

Wchodząc do budynku, obejrzałam się przez ramię i zobaczyłam, że ze trzydzieści osób podbiegło do Fridy, dopytując się, o czym ze mną rozmawiała. Zachowała zimną krew, wrzeszczała ramionami i poprawiała sobie włosy.

Ale widziałam, że czuje się jak w raj.

Szkoda, że dla jej frajdy ja musiałam przechodzić piekło.

Dostałam moją dawną szafkę.

Powinno być się domyślić, że tak będzie. Przecież nikt poza mną nie opuścił szkoły w środku semestru. A nawet gdyby, to w LAT na pewno jest lista czekających na przyjęcie, bo mimo wysokiej populacji Żywych Trupów (a może właśnie ze względu na nią?) uważa się, że to bardzo dobra szkoła.

Byłam w sumie całkiem pewna, że Stark Enterprises zapłacili niezłą sumę w ramach „darowizny”, żeby mnie przesunąć na szczyt tej listy.

Nic dziwnego, że dostałam swoją starą szafkę... I wylądowałam na swoich wielu - choć nie wszystkich - starych zajęciach.

Najwyraźniej obawiano się, że Nikki Howard nie poradzi sobie na zajęciach na poziomie rozszerzonym, na które zapisana była wcześniej Em Watts...

Zwłaszcza w świetle tej rzekomej amnezji. Musiałam nieźle się nagimnastykować w sekretariacie, ale udało mi się zapisać Nikki Howard na zaawansowany angielski, biologię i trygonometrię (zapewniłam, że jeśli nie będę sobie radziła z lekcjami, to się przepiszę).

Po miesiącu nieobecności w szkole istniało całkiem spore prawdopodobieństwo, że faktycznie nie zdążę nadrobić... Ale chciałam spróbować, skoro to znaczyło, że przynajmniej na

niektórych lekcjach będę razem z Christopherem. Jak inaczej miałabym znów się z nim zaprzyjaźnić?

Trochę głupio było udawać, że nie znam kombinacji do zamka przed moją przewodniczką, jakąś pierwszoklasistką, której nie znałam, żeby nie pomyślała sobie, że mam jakieś zdolności parapsychiczne.

Ta dziewczyna, Molly Hung, dostała totalnego paraliżu, że to ona oprowadza po szkole Nikki Howard. Była naprawdę nieśmiała i widziałam, że palce jej drżały, gdy mi pokazywała, jak otworzyć szyfrowy zamek. Kiedy kazała mi spróbować parę razy samej, żebym zapamiętała - a ja otworzyłam szafkę i ku swojemu zdumieniu zobaczyłam, że wszystkie moje rzeczy zniknęły (choć oczywiście powinna się była domyślić, że tak będzie) - zebrała się wreszcie na odwagę i spytała.

- Naprawdę chodzisz z Brandonem Starkiem? B - bo raz widziałam wasze wspólne zdjęcie...

- Taa - powiedziałam. - Ale nie traktujemy tego zbyt poważnie. Miałam, hm, wypadek i...

- Och! - Molly zakryła ręką usta i spojrzała na mnie z przestachem. - Racja! Zapomniałam! Nie możesz tego pamiętać. Przepraszam cię! Naprawdę. Boże, jestem taka głupia.

- Nie ma sprawy - zapewniłam. - Nie przejmuj się. Ale ona nadał miała taką minę, jakby chciała się zabić.

Odprowadziła mnie na pierwszą lekcję - przemawianie publiczne - a pod drzwiami powiedziała:

- Wiem, jakie to musi być trudne zaczynać w nowej szkole, gdzie się nikogo nie zna. Więc jeśli będziesz chciała zjeść ze mną lunch, to... nie mam nic przeciwko.

- Och! - westchnęłam. W ogóle jeszcze nie pomyślałam o tej ważnej kwestii. Z kim będę siedzieć przy lunchu? Założyłam z góry, że z Frida, ale teraz dotarło do mnie, że to absurd.

Dlaczego Nikki Howard miałyby siedzieć z dziewczyną, z którą pogadała niezobowiązująco na schodach przed szkołą? Prawdę mówiąc, Nikki Howard poszłyby na lunch na miasto.

Kogo ja próbuję nabierać? Przecież Nikki Howard w ogóle by nie trafiła do zwyczajnego liceum. Chyba, że występowałyby w jakimś reality show.

- Dzięki - powiedziałam do Molly. - Jeśli będę jadła w stołówce, to spróbuję się za tobą rozejrzeć.

- No to udanej lekcji - odparła, rumieniąc się z radości. - A jeśli będę ci potrzebna, masz numer mojej komórki. Dzwon, gdybyś czegoś potrzebowała. Czegokolwiek, Okej?

- Okej - powiedziałam i uśmiechnęłam się do niej.

Ku mojemu zdziwieniu Molly zarumieniła się jeszcze bardziej. A potem szybko pobiegła w swoją stronę, z miną... no, uszczęśliwioną. Tylko tak mogę ją określić.

Nawiasem mówiąc, to strasznie dziwne tak kogoś uszczęśliwić tym, że się do niego zwyczajnie uśmiechnęło.

Nikt nigdy nie reagował w taki sposób, kiedy się uśmiechałam w moim poprzednim wcieleniu. A w ciele Nikki, ilekroć się uśmiechnę, wszyscy praktycznie dostają zawału.

Poza ojcem Brandona.

Wiedziałam, że kiedy wejdę do klasy, zrobi się jeszcze dziwniej - byłam spóźniona, bo musiałam wypełnić w sekretariacie te wszystkie papiery, a nie pamiętałam numeru ubezpieczenia Nikki Howard. Za każdym razem, kiedy ktoś mnie prosił o jego podanie, musiałam go sprawdzać (pamiętałam, żeby naładować sidekicka), ale w sumie nikt się nie dziwił, bo przecież podobno straciłam pamięć.

Weszłam na przemawianie publiczne, przerywając wystąpienie McKay Donofrio, która mówiła o tym, jakie to ważne, żeby czytać dzieciom. Urwała, gdy mnie zobaczyła, i po prostu gapiała się na mnie. Reszta klasy obudziła się i zrobiła to samo. Dopiero po kilku chwilach do pana Greera dotarło, że nikt nic nie mówi, więc otworzył oczy i zobaczył, że tam stoję.

- No tak - powiedział, udając, że wcale nie spał. - Mówili, że mamy się ciebie spodziewać. Nikki Howard, prawda?

- Tak - odparłam, podając mu usprawiedliwienie spóźnienia i zapis na zajęcia. - Dzień dobry.

- Świetnie, świetnie - powiedział pan Greer, biorąc ode mnie obie karteczki i nawet na nie nie patrząc. - Moi drodzy, to jest Nikki Howard, nowa uczennica, która zostanie z nami do końca semestru. Nikki, znajdź jakieś wolne miejsce. Chyba tam jedno zostało...

Wskazał moje dawne miejsce. No, oczywiście.

Poszłam do stolika z opuszczoną głową i usiadłam na swoim dawnym krześle, udając, że nie słyszę tych wszystkich szeptów. Christopher, jak zauważyłam, kiedy odważyłam się na niego zerknąć, raz dla odmiany nie spał.

Ale to niejedyna rzecz, która się w nim zmieniła.

Obciął włosy.

Nie miałam zamiaru stawać jak wryta i gapić się na faceta, którego rzekomo nie znałam, ale trochę trudno było tak nie zareagować, ho jeszcze nigdy nie widziałam Christophera z włosami nieopadającymi na kark. Nosił długie włosy, odkąd pamiętam - na pewno od czasów gimnazjum i przez całe liceum. Teraz ostrzygł się bardzo podobnie do chłopaka Whitney Robertson, Jasona Kleina. W sumie patrząc na Christophera przelotnie, mogłabym go nawet z Jasonem pomylić, tak wyraźne stało się teraz to podobieństwo. Nijak nie dałoby się go odróżnić od reszty Żywych Trupów. Włożył nawet do dzinsów coś, co wyglądało jak bladozielona koszulka polo.

Co się stało? Wiem, że musiał doznać wstrząsu, patrząc, jak (w pewnym sensie) umieram na jego oczach, a potem iść na mój pogrzeb i tak dalej.

Ale aż takiego wstrząsu, żeby zamienić się w lalusia?

- No więc, Nikki - pan Greer wyrwał mnie z osłupienia - robimy tu pięciominutowe ustne prezentacje, w których należy

uzasadnić swój punkt widzenia na temat wybrany przez ucznia. Nie oczekuję, że przygotujesz coś w tym tygodniu, ale jeśli chcesz, możesz spróbować w przyszłym.

- Dobrze - powiedziałam szybko, odrywając spojrzenie od Christophera.

Otworzyłam swój nowiutki zeszyt - cokolwiek, byle oderwać się od tego, co się stało z Christopherem i jego włosami, chociaż teraz, siedząc plecami do niego, już go nie widziałam.

Co mu się stało? Żywe Trupy go wchłonęły, tak jak moją młodszą siostrę?

Jak to się mogło stać? Zdaję sobie sprawę, że nie było mnie miesiąc, no ale mimo wszystko! Jak on mógł ściąć te włosy? Tak długo stawiał opór Komendantowi...

A potem ja umieram i bach! Opór nagle znika? Nie! Tak po prostu nie może być!

Nie, żeby w tej fryzurze wyglądał źle. W sumie wręcz przeciwnie. Nawet Frida musiałaby przyznać, że Christopher dobrze wyglądał. Naprawdę dobrze. Szkoda, że mnie nie uprzedziła o tym alarmującym rozwoju wypadków. No bo co, jeśli teraz, ze swoim nowym wyglądem, Christopher zaczął przyciągać damską uwagę? Znaczący, pomijając moją.

Nie, to niemożliwe. Jedyna damska uwaga, jaką kiedykolwiek na siebie zwrócił, to była moja uwaga, a on w dodatku nawet nie był tego świadomy (a przynajmniej tego, że ja w ogóle jestem płci żeńskiej).

Ale teraz wyglądał naprawdę bardzo dobrze. To znaczący, ja zawsze uważałam, że dobrze wygląda. Ale teraz wszyscy musieli to widzieć. Co, jeśli on z kimś chodzi? Och, dlaczego nie zapytałam Fridy, co się z nim dzieje od strony towarzysko - uczuciowej? Mnóstwo się może zdarzyć w ciągu miesiąca. No bo popatrzcie na mnie. Miałam zupełnie nowe ciało. Nie wspominając już o twarzy, nazwisku, numerze ubezpieczenia...

I jakby nie wystarczył fakt, że podejrzewam swojego najlepszego przyjaciela o to, że zdradza mnie z innymi

dziewczynami (no, nie do końca, skoro on nigdy się nie dowiedział, że w ogóle mi się podoba, a poza tym uważał, że umarłam), ciągle miałam wrażenie, że cała klasa się na mnie gapi.

Pewnie tylko tak mi się wydawało.

Ale gdy poniosłam wzrok znad gryzmołów, które rysowałam w nowym zeszytcie, przekonałam się, że niczego sobie nie ubrdałam... Wszyscy wytrzeszczali na mnie oczy, a kiedy podniosłam wzrok, wszystkie głowy szybko się ode mnie odwróciły.

Udałam, że upuściłam ołówek, i kiedy schyliłam się po niego, zerknęłam szybko w stronę Christophera.

A on nie odrywał wzroku od McKayli.

Nawet mnie nie zauważał! Co tu się działo? I w ogóle, dlaczego on nie spał?

Zawsze spał na tej pierwszej lekcji. Christopher chodzi z McKaylą? Wykluczone. McKayla jest przewodniczącą licealnego klubu biznesowego. Klubu biznesowego. Nie ma mowy, żeby ją polubił. Przecież on potrafi mówić wyłącznie o tym, że kiedy już skończy Harvard, zrewolucjonizuje Wall Street. Nie mogła się spodobać Christopherowi. On nie mógł...

Wiedziałam, że nie zrobię większych postępów, jeśli będę dalej myślała w ten sposób.

Zirytowana zaczęłam jeszcze gorliwiej bazgrać. Narysowałam kolejny rysunek, tym razem Cosabelli, Wczoraj wieczorem Lulu obiecała mi, że się nią zajmie, kiedy ja cały dzień będę w szkole. Biedactwo wyło i szczekało, widząc, że wy chodzę z domu bez niej.

Nie znam się zbyt dobrze na psach, ale miałam wrażenie, że to nie jest normalna reakcja. Czy rzeczywiście Nikki wszędzie ją ze sobą zabierała? Bo Cosy zachowywała się tak, jakby zostawianie jej w domu było jakimś przestępstwem federalnym.

Bardzo się bałam, co zastanę w domu po powrocie. Wątpiłam, żeby Lulu okazała się szczególnie odpowiedzialną opiekunką do psa. Byłam pewna, że wieczorem czeka nas poważne szorowanie wykładziny.

Och, nieważne. Rękom Nikki przyda się trochę ćwiczeń. Były praktycznie bezużyteczne. Nic nimi nie umiałam narysować... Nawet nagryzmolić marnego pieska. I w ogóle, czym ta Nikki przez cały dzień zajmowała ręce?

Przecież lakieru do paznokci można położyć tylko jakąś skończoną liczbę warstw, prawda?

- Pst.

Obejrzałam się przez ramię z nadzieją, że to Christopher na mnie psyka. Ale nie. Uśmiechała się do mnie Whitney Robertson.

Taa. Whitney. Uśmiechała się. Do mnie.

I zanim się połapałam, w moją stronę poleciała zwinięta karteczka. Złapałam ją odruchowo.

A kiedy ją rozwinęłam, zobaczyłam, że to liścik.

Liścik od Whitney.

Nie wiedziałam, co zrobić. Whitney jeszcze nigdy nie rzuciła na liściku. Zobaczyłam, że jej kumpelka z Żywych Trupów, Lindsey. macha do mnie. Zupełnie, jakby chciała powiedzieć: „cześć”. I też się do mnie uśmiechała.

Zanim zdążyłam się powstrzymać, odwzajemniłam uśmiech. Zaraz. Co ja wyrabiam? Uśmiecham się do Żywych Trupów?

Pochyliłam głowę, żeby włosy Nikki zakryły mi twarz, i spojrzałam na karteczkę. „Cześć!”

Pismo Whitney było pełne zakrętasów, a kropkę pod wykrzyknikiem przerobiła na kwiatek.

„Witaj w LAT! Strasznie się cieszymy, że tu jesteś. Ja jestem Whitney Robertson. Wiem, że pewnie każdy ci to mówi, ale serio, jestem twoją najwierniejszą fanką. Na pewno wielu ludzi tak twierdzi. ale w moim przypadku to naprawdę prawda.

Podziwiam twoje do konania odkąd zaczęłaś się pojawiać w reklamach.

W każdym razie, na pewno dziwnie się czujesz, zaczynając w nowej szkole i tak dalej. Więc chciałam się po prostu przywitać! A jeśli masz lunch na przerwie B, to przy naszym stoliku totalnie czeka na ciebie miejsce! Jadamy obok baru sałatkowego. Buziaki, Whitney”.

A niżej zapisała numer swojej komórki.

Gapiłam się na karteczkę i mnóstwo myśli przelatywało mi przez głowę. Miałam ochotę zwinąć ją z powrotem w kulkę i cisnąć Whitney w twarz.

A potem pomyślałam, żeby odpisać, że mnóstwo już o Whitney słyszałam, i o tym, jaka zawsze była wredna, i że nie usiadłabym przy lunchu z nią i z jej przyjaciółmi nawet, gdyby była ostatnią osobą na ziemi.

Ale nie zrobiłam żadnej z tych rzeczy. Bo - i wiem, że to zabrzmiało dziwnie - naprawdę uważałam, że Nikki Howard żadnej z tych dwóch rzeczy by nie zrobiła.

Nie, żeby próbowała postępować jak Nikki Howard, ani nic. A przynajmniej, nie w szkole.

Ale skoro byłam nią, to po prostu... Sama nie wiem. Nie mogłam sobie wyobrazić, żeby Nikki Howard - z tego, co o niej wiedziałam w ogóle się przejmowała, co jakaś durnowata dziewczyna imieniem Whitney pisze do niej w jakimś liściku.

Pewnie dlatego, że kiedy zagłębiałam w głąb własnej duszy, po prostu nie mogłam się już przejmować Whitney i tymi jej głupimi próbami udowodnienia własnej wyższości. Miałam zbyt wiele innych problemów.

Na przykład taki, że mój najlepszy przyjaciel unikał najmniejszego kontaktu wzrokowego ze mną.

Ale wiedziałam, że jeśli w ogóle nie zareaguję, Whitney poczuje się zlekceważona. A nie potrzebowałam nowego wroga od pierwszego dnia.

Nawet jeśli w sumie nie byłaby nowym wrogiem.

Więc odgarnęłam włosy, odwróciłam się i uśmiechnęłam do niej.

I wtedy zdarzyło się coś niesamowitego.

Whitney Robertson się zarumieniła.

Poważnie. Nigdy nie sądziłam, że dożyję takiego dnia. Ale jej policzki zaróżowiły się z zadowolenia i uśmiechnęła się do mnie, i pomachała ręką, a siedząca za nią Lindsey też zaczęła machać.

Whitney szepnęła bezgłośnie:

„Zadzwoń!” i udała, że trzyma telefon przy uchu.

Skinęłam lekko głową żeby dać znać, że rozumiem, a potem odwróciłam się z powrotem. Tak właściwie łatwiej było być Nikki, niż myślałam.

W tej samej chwili, w której zadźwięczał dzwonek, Whitney podbiegła do mnie. Niestety, bo miałam zamiar obrócić się do Christophera i rzucić jakąś niezobowiązującą uwagę, na przykład: „Ta lekcja zawsze jest taka nudna?”

Ale nie mogłam, bo ta szkolna królowa z piekła rodem przywarła do mnie jak keczup do steku.

- Jak się masz? - zapytała, jak tylko przebrzmiał dzwonek. - Widziałam na Entertainment Tonight twój... No wiesz...

To musiało być okropne, nie móc sobie nic przypomnieć!

- Coś tam pamiętam - powiedziałam, zbierając swoje rzeczy. Pamiętałam, na przykład, wszystkie te sytuacje, kiedy Whitney i jej przyjaciółki śmiały się w damskiej szatni z mojej bielizny, bo nosiłam majtki Hanes Her Way, a nie stringi z Victoria's Secret, jakie wkładały one wszystkie.

- Och, to świetnie - ucieszyła się Whitney. - No cóż, jak pisałam, jestem Whitney, a to jest Lindsey...

- Cześć! - zawołała Lindsey. - Jestem twoją totalną fanką. Strasznie mi się podobała ta twoja lipcowa sesja dla „Vogue'a”, ze złotymi dodatkami i w tygrysie... - ...i bardzo się cieszymy, że będziesz z nami chodziła do LAT - ciągnęła Whitney, przekrzykując Lindsey, jakby tamta nic nie mówiła. - To taki

zaszczyt, że ze wszystkich szkół w Nowym Jorku wy brałaś akurat naszą...

- Dziewczyny, ruszycie się stąd w dającej się przewidzieć przyszłości? - odezwał się stojący za nami Christopher.

- Bo niektórzy muszą zdążyć na następną lekcję.

Whitney obejrzała się na niego, przewróciła oczami, a potem zrobiła mu przejście.

Serce mi mocniej zabiło przy tym jej spojrzeniu na niego. Bu to znaczyło, że z nową fryzurą czy nie Christopher nie doczekał się akceptacji Żywych Trupów.

Nie stał się jednym z nich! Może wyglądał jak oni, ale nie był taki. Nadal był bezpieczny! Nadal był sobą!

- Dzięki - mruknął Christopher i poszedł.

- Do zobaczenia - powiedziałam do niego.

Rzucił mi przez ramię roztargnione spojrzenie - jakby usłyszał, że ktoś coś do niego powiedział, ale nie był pewien kto - i zniknął w tłumie na korytarzu.

Stojąca obok mnie Whitney parsknęła.

- Nie zwracaj na niego uwagi - powiedziała. - To jeden z naszych miejscowych dziwaków. No więc, wiesz, gdybyś miała jakieś pytania na temat LAT albo chciała, żeby ktoś cię oprowadził, to my ci z największą przyjemnością pomożemy. A w ogóle, co robisz w czasie lunchu? Na pewno nie będziesz chciała iść do stołówki. Jedzenie jest kompletnie beznadziejne...

- Czy to nowa torba od Marca Jacobsa? - przerwała Lindsey, wskazując torbę, którą nosiłam. - Bo jestem na liście oczekujących na taką...

- Sama nie wiem - wahałam się. - Po prostu znalazłam ją w garderobie dziś rano. - Lista oczekujących. Ha! - No cóż, muszę lecieć na hiszpański. Więc przepraszam was, ale...

- Ja też! - pisnęła Lindsey. - Pewnie chodzimy do tej samej grupy! Sala sześć jedenaście? O mój Dios! Chodź, pokażę ci, gdzie to jest.

- Boże, Lindsey, opanuj się - burknęła Whitney z irytacją. - Jestem pewna, że Nikki umie sama trafić.

- Lindsey jesteś bardzo miła - powiedziałam i spojrzałam na Whitney. - No cóż, to cześć, Whitney. Miło było cię poznać.

I odeszłam ramię w ramię z Lindsey świadoma, że śledzi nas setka zazdrosnych spojrzeń, a najbardziej zazdrośnie patrzy Whitney. Ale tym razem niespecjalnie mi to przeszkadzało.

Bo zbyt dobrze się bawiłam, żeby się tym przejmować.

Fridę znalazłam tam, gdzie zawsze przed lunchem - w damskiej łazience na parterze, obleganej zwykle przez pierwszoklasistka nakładając błyszczący na usta.

W środku było mnóstwo dziewczyn z pierwszej klasy, ale wystarczyło jedno spojrzenie na mnie i uciekały, jakby ktoś uruchomił alarm pożarowy. Biorąc pod uwagę reputację Nikki Howard, pewnie myślały, że wchodzi tu, żeby się naćpać.

Można by pomyśleć, że zaczną się kręcić w pobliżu, żeby popatrzeć, a może nawet zrobić mi fotkę, kiedy będę wciągać nosem kokę, a potem ją sprzedać „Enquirerowi” i zarobić dodatkową kasę.

Ale pierwszoklasistki z LAT nigdy nie cieszyły się opinią obrotnych. Poza tym prawda była o wiele bardziej banalna: przyszedłam tam wydusić z Fridy jakieś informacje.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś, że Christopher obciął włosy?
- spytałam ostro i przysiadłam na umywalce.

- Co? - Wydęła usta, patrząc na swoje odbicie. - A, taa. Christopher się ostrzygł. Zrobił to na twój pogrzeb. Tata go zmusił.

- To okropne! - wykrzyknęłam zszokowana. Frida skrzywiła się do lustra.

- Tak uważasz? Moim zdaniem w ten sposób okazał szacunek. No wiesz, twojej pamięci. Te długie włosy były obrzydliwe. A poza tym, z tego co słyszałam, nawet nie bardzo protestował. Odkąd kopnął w kalendarz zrobił się jak zombie. Chyba nic go nie obchodzi.

Ożywiłam się na te słowa.

- Naprawdę? Płakał? To znaczy na moim pogrzebie? Frida rzuciła mi gniewne spojrzenie.

- Boże, ale zrobiłaś się próżna.

- Nieprawda! - zaprotestowałam. - Jestem totalnie najmniej próżną osobą, jaką znasz. Jak możesz w ogóle tak mówić? Ja tylko chcę wiedzieć, czy Christopherowi było smutno, kiedy

umarłam. To nie jest próżność. To ciekawość. Gdybyś ty umarła, pewnie oczekiwałabyś, że całe miasto ogłosi żałobę, a ten dzień zrobią twoim świętem...

- Nic podobnego - zachnęła się Frida.

- I może Christopher faktycznie był smutny. Ale nie rozumiem, co cię to obchodzi. Myślałam, że wy dwoje tylko się przyjaźnicie. A teraz możesz mieć kogoś o wiele lepszego niż Christopher. Zresztą już masz Brandona Starka. I pewnie Gabriela Lunę, chyba że ta przejażdżka na vespie to był zwykły przypadek. No to ilu chłopaków zamierzasz mieć?

Zignorowałam ją.

- Z kim Christopher teraz je lunch? - spytałam. - Znaczy teraz, kiedy umarłam? - Tylko nie z McKaylą Donofrio. Proszę, nie mów, że z McKaylą Donofrio...

- Nie wiem - powiedziała naburmuszona Frida. - Już go nie widuję w stołówce. Ktoś mówił, że siedzi w pracowni komputerowej. No wiesz, pracuje tam jako asystent nauczyciela.

- Dzięki - ruszyłam do wyjścia szukać Christophera, ale usłyszałam za sobą wołanie Fridy:

- Chodź ze mną na lunch, Em... To znaczy, Nikki! Już wszystkim powiedziałam, że będziesz jadła ze mną! Nie waż się wystawić mnie do wiatru!

Nie miałam czasu przejmować się reputacją mojej siostry wśród czirliderek z drużyny junierek, bo zostało tylko czterdzieści minut do końca przerwy, a potem musiałam zdążyć na następną lekcję. Pędem pobiegłam w stronę pracowni komputerowej (na szczęście nie wpadłam na Molly Hung, która mogłaby się zacząć zastanawiać, skąd tak dobrze znam rozkład LAT po bardzo krótkiej wycieczce z nią w roli przewodnika)...

I był tam, dokładnie tak jak przewidywała Frida. Jadł kanapkę w pustej pracowni komputerowej w poświacie ekranu, na którym samotnie grał w... Madden NFL?

Przecież Christopher nigdy nie grał w gry sportowe. Christopher nienawdził sportu. Co się tutaj działo?

Ale i tak chyba nie przesadzę, jeśli powiem, że chociaż robił coś niesłychanie dziwnego (z punktu widzenia jego normalnego wzorca zachowania, rzecz jasna), wyglądał uroczo z tymi swoimi krótkimi, totalnie potarganymi jasnymi włosami.

Najwyraźniej nie zawracał sobie głowy czesaniem się po prysznicu, tylko pozwolił im dziś rano swobodnie wyschnąć. Kołnierzyk zielonej koszulki polo trochę mu się z tyłu zawinął, a z przodu spadały na nią okruchy chleba.

Nigdy nie lubił siłowni, więc bicepsy, na wpół ukryte pod rękawkami, nie wyglądały na olbrzymie jak u Jasona Kleina. Ale małe też nie były.

- Hm - powiedziałam, bo tak go pochłonęła gra, że nie zauważył, że stoję w drzwiach.

Obejrzał się i o mało nie zakrztusił łykiem napoju z puszki. A potem nie mógł już nic powiedzieć, bo się rozkaszał.

- Przepraszam - odezwałam się ponownie. Kurczę. Pewnie powinnam była jakoś lepiej to zaplanować. I w ogóle po co Nikki przyszła do pracowni komputerowej? - Ja po prostu... zastanawiałam się...

- Sekretariat jest w głębi korytarza - powiedział Christopher, kiedy już przestał kasłać.

A potem, ku mojemu niebotycznemu zdumieniu, obrócił się na krześle i wrócił do gry. W Madden NFL.

No ładnie. Christopher Maloney właśnie dał mi kosza. Na rzecz gry komputerowej.

I to niezbyt dobrej. I nawet nie mnie się pozbył, tylko Nikki Howard. Właśnie dał kosza najstynniejszej nastoletniej supermodelce świata.

Co jest? Przecież Nikki Howard mu się podobała. Sama widziałam, jak się na nią gapił na wielkim otwarciu Starka. Co się tutaj działo?

I dlaczego nie wymyśliłam wcześniej, o czym będę z nim rozmawiać?

Dlaczego tak trudno jest gadać z ludźmi? Byłoby o wiele łatwiej, gdybym go po prostu zaczepiła na Instant Messengerze. Zaraz... e - mail...

- Wiem, że to nie jest sekretariat - powiedziałam szybko. - W sekretariacie powiedzieli mi, że tutaj mogę sobie założyć szkolne konto mailowe.

Co w tym wszystkim najpiękniejsze, to nawet nie było kłamstwo.

- Och. - Christopher niechętnie oderwał wzrok od ekranu. Jasne. Mogę ci założyć konto, jeśli chcesz.

- Możesz? - Podbiegłam i usiadłam na sąsiednim krześle. To by było super. Dzięki.

I uśmiechnęłam się do niego.

A on ten uśmiech kompletnie zignorował.

To fakt, że jestem Nikki Howard dopiero od paru dni. Ale w tym krótkim czasie już się zdążyłam przekonać, jak działa na ludzi jej uśmiech. Zwłaszcza na facetów. Oni byli wobec niego zupełnie bez radni. Zamieniali się w totalną galarete, kiedy Nikki się uśmiechała.

Tylko jeden facet wydawał się odporny na uśmiech Nikki, mianowicie ojciec Brandona Starka.

A teraz jeszcze drugi, jedyny facet na całym świecie, na którym chciałam zrobić wrażenie: Christopher Maloney.

Unikał nawet spojrzenia mi w twarz.

Łącząc się ze szkolną bazą danych, nie odrywał wzroku od ekranu komputera stojącego przede mną.

Jak miałam zadziałać na Christophera - jako osoba, nie jako Nikki Howard - skoro nie mogłam nawet go zmusić, żeby mi spojrzał w oczy i przekonał się, że za tym całym tuszem jest coś w środku?

- No więc... - zaczęłam w desperacji. - Lubisz... gry komputerowe?

O mój Boże, głupiej już nie mogłam zagrać. Gdybym siedziała w tej pracowni (to znaczy, jako Em Watts) i słuchała rozmowy między Nikki Howard a Christopherem, śmiałabym się do rozpuku.

- Niektóre - odpowiedział, zawzięcie klepiąc w klawiaturę.

- Ja też - powiedziałam. - Grałeś kiedyś w Journeyquest? Tym zwróciłam jego uwagę. Nareszcie. Skierował na mnie spojrzenie zaskoczonych oczu.

- Ty grasz w Journeyquest? - spytał z niedowierzaniem.

- Jasne - powiedziałam, a serce zabiło mi radośnie, chociaż pewnie powinnam się poczuć urażona. No bo co w tym takiego dziwnego, że Nikki Howard lubi Journeyquest? Co, jest za głupia, żeby grać w taktyczną RPG?

Ale kto by się przejmował. On na mnie popatrzył! Popatrzył mi w oczy! Niedługo znów zostaniemy przyjaciółmi!

Zaprosi mnie do siebie i będziemy jeść doritos, i oglądać seriale medyczne, i wysłuchiwać wrzasków Komendanta, zupełnie jak dawniej. Byłam taka szczęśliwa! Szczęśliwsza niż kiedykolwiek, odkąd spojrziałam w to lustro wsteczne i zobaczyłam patrzące na mnie odbicie Nikki Howard.

- Ale udało mi się dojść tylko na czterdziesty piąty poziom - dodałam.

Czterdziesty piąty poziom,

Christopher! To ja, Christopher! Spójrz na mnie, Christopher! Popatrz mi w oczy! Widzisz mnie? Cześć, to ja, Em! Patrz na ciebie!

Christopher jeszcze chwilę mi się przyglądał i mogłabym przysiąc, że mnie zobaczył. Naprawdę tak mi się wydawało.

Ale potem kompletnie mnie zdruzgotał, bo odwrócił wzrok.

- Już nie gram w tę grę - powiedział tylko i znów zaczął stukać w klawiaturę.

Zaraz, zaraz. Co się tutaj działo? Jak to, nie grał już w Journeyquest? Nikt nie przerywa gry w Journeyquest. To nie jest zwykła gra. To styl życia.

I co ze mną? Ze mną, z Em? Zauważył mnie czy nie? Nie zauważył. Na pewno.

Bo w przeciwnym razie nie odwróciłby wzroku.

- Twój nowy adres mailowy - powiedział - to będzie Nikki kropka Howard mała LAT kropka edu. Powinien już być aktywny.

Co się działo? Dlaczego on mnie ignorował? Faceci nie ignorują Nikki Howard. Em Watts, owszem.

Ale nawet geje wpytują Nikki o to, jakiego kremu nawilżającego używa (nie, żebym znała na to odpowiedź).

- Okej - powiedziałam, nie wiedząc, co innego powiedzieć. -
Dzięki.

Christopher nie chciał ze mną gadać. Znaczący z Nikki Howard. Pojęłam aluzję.

Nie. W sumie kompletnie nie mogłam tego pojąć.

- Wiesz, jak skonfigurować program pocztowy? - spytał mnie Christopher.

Wiedziałam, jak skonfigurować program pocztowy. Konfigurowałam sobie program pocztowy odkąd w piątej klasie dostałam pierwszy komputer.

Mama, wykładowczyni na studiach kobiecych, zawsze powtarzała Fridzie i mnie, żebyśmy nie udawały głupich gąsek, żeby zwrócić na siebie uwagę faceta.

Ale to był ten jeden przypadek, w którym chyba się zdobyła na wyrozumiałość.

Bo nagle zdałam sobie sprawę, że mam pretekst, żeby jutro znów porozmawiać z Christopherem. A naprawdę bardzo go potrzebowałam. Bo nie zanosilo się na to, że w najbliższej przyszłości zaprosi mnie do siebie na doritos i seriale medyczne.

- Tak w sumie to nie bardzo wiem, jak skonfigurować to coś -
powiedziałam.

I zatrzepotałam rękami, tak bardzo wczułam się w rolę bezradnego kobieciątka. Mama dostałaby zawału.

Christopher popatrzył na mnie w milczeniu.

- Nie umiesz? - zapytał wreszcie. Ale nie był zbyt zdziwiony.

- Nie - potwierdziłam. - Czy to trudne? Wiesz, jak to się robi?

- Tak - odparł. - To nic trudnego. Coś ci wpadło do oka?

- Nie. - Przestałam trzepotać rzęsami, rezygnując z pozy bezradnego kobieciątka. Cholera, czemu flirtowanie jest takie trudne? Dlaczego on nie może po prostu wziąć mnie w ramiona i pocałować jak Brandon i Justin? Z całowaniem sobie radzę! A przynajmniej Nikki sobie radzi. - Jeśli jutro przyniosę swojego laptopa, ustawisz mi to?

- Jasne - powiedział. W głowie mi się nie mieściło, że nie dał się złapać na ten numer z rzęsami. A tak, przy okazji, jestem pewna, że Justin Bay dałby się złapać. - Nie ma problemu.

- Super. - Posłałam mu uśmiech, przy którym Raoul, dyrektor artystyczny, powiedział wczoraj: „Nikki, możesz to nieco stonować? Nie sprzedajemy tu używanych samochodów”.

Ale teraz wcale nie chciałam tonować uśmiechu. Chciałam zrobić wszystko, co się da, żeby zmusić Christophera do jakiejś reakcji.

Niestety to nie podziałało, bo nadal patrzył na mnie, jakby nic do niego nie docierało.

- Mam na imię Nikki, tak przy okazji - rzuciłam, nadal z uśmiechem. - To znaczy wiem, że to wiesz, ale... - I wyciągnęłam do niego rękę.

Nie uśmiechnął się w odpowiedzi.

- Jestem Christopher - przedstawił się i uściśnął mi dłoń. Maloney.

Uścisk miał mocny, a jednak dziwnie bezwładny. Nie wiem, jak to opisać, ale...

To było zupełnie tak, jakby ścisnąć dłoń zmarłego. Kogoś, kto tak naprawdę już nie żyje i tylko z rozpędu jeszcze chodzi po świecie.

Co przecież było bez sensu, bo to ja byłam taką osobą.

Rękę miał ciepłą jak ja. Wiedziałam, że jest żywy. Ale to było tak, jakby coś się w nim wewnątrznie... poddało. Tak jak z tą walką z ojcem o włosy. On po prostu... skapitulował, po tych wszystkich latach. Zachowywał się, jakby było mu kompletnie wszystko jedno.

Co się z nim działo?

I jak miałam zbliżyć się do niego na tyle, żeby pokazać mu, że jestem tu, w ciele Nikki Howard, skoro ledwie zdołałam go zmusić, żeby na mnie spojrział?

Nie chciałam puszczać jego ręki... I to wcale nie dlatego, że Nikki jest rozpustna ani nic. No bo przecież uścisk dłoni to co innego niż pocałunek. Po prostu dobrze było znów czuć jego bliskość, być przy nim, nawet jeśli on nie miał pojęcia, że to ja.

Ale wiedziałam, że muszę puścić tę dłoń, bo nie można siedzieć w pracowni komputerowej i ścisnąć ręki faceta, którego dopiero co się poznało. Nawet jeśli człowiek przyjaźnił się z nim przez całe poprzednie życie, a teraz jest nastoletnią supermodelką.

Więc puściłam jego dłoń... Zaraz po tym, kiedy lekko nią szarpnął, chcąc się uwolnić z mojego uścisku. Chyba sobie pomyślał, że jestem szalona. Nie zdziwiłabym się, gdyby wytarł tę dłoń o spodnie. Ale się powstrzymał.

- Idę do stołówki na lunch - powiedziałam, schylając się, żeby wziąć swoją torbę od Marca Jacobsa i ukryć zażenowanie.
- Chcesz iść ze mną?

Wiedziałam co powie, jeszcze zanim się odezwał.

- Hm, nie, dzięki - odparł, spoglądając na mnie dziwnie. - Ale smacznego. I nie bierz sałatki z tuńczyka.

Słyszac pierwszą choć trochę dowcipną rzecz, jaką do mnie powiedział, zdałam sobie sprawę, jak bardzo mi brakowało jego ironicznych uwag. Prawie tak bardzo jak jego samego.

- Dzięki - powiedziałam i znów się uśmiechnęłam.

Ale po raz kolejny mój uśmiech nie zrobił na nim żadnego wrażenia. Bez słowa wrócił do gry w Madden NFL.

A ja wyszłam z pracowni zawstydzona, urażona... i bardziej no tylko trochę ogłupiała.

- No, jesteś wreszcie! - zawołała Frida, biegnąc w moją stronę korytarzem. - Czekałam na ciebie strasznie długo. Gdzie byłeś?

- Poszłam do pracowni komputerowej zobaczyć się z Christopherem. Mówiłam ci...

- Boże - jęknęła Frida. - Dlaczego uganiaś się za tym komputerowcem, skoro mogłabyś mieć Gabriela Lunę?

- Gabriel Luna uważa mnie za ćpunkę - odparłam, przypominając sobie żenującą sytuację z poprzedniego wieczoru. Chyba tylko na to mnie stać, kiedy w pobliżu kręci się fajny facet.

- No cóż, nieważne - Frida chwyciła mnie za ramię. - Chodź Powiedziałam dziewczynom z drużyny juniorek, że dzisiaj zjesz lunch z nami.

- A niby gdzie - spytałam, kiedy ciągnęła mnie za sobą - ty i ja miałyśmy się poznać i zaprzyjaźnić na tyle, żeby teraz jadać razem lunch?

- Poznałyśmy się dzisiaj przed szkołą, na schodach - odparła Frida. - Pamiętasz? Wszyscy nas razem widzieli.

- Super - mruknęłam, przewracając oczyma. - Frida, co się dzieje z Christopherem?

- To wariat - powiedziała Frida, wlokąc mnie do stołówki. Zawsze nim był. A teraz po prostu to widzisz, bo sama wreszcie jesteś normalna.

- Nie, chodzi mi oto... Co się z nim stało? Jest taki... inny Nawet nie gra już w Journeyquest, tylko w Madden NFL. A przecież nie cierpi sportu. I jest... no, nie potrafię tego wyjaśnić, ale to tak, jakby... Poszłam tam, żeby wyrobić Nikki adres mailowy, a on prawie na mnie nie patrzył.

- No tak, pewnie myślałaś, że padnie ci do nóg - rzuciła Frida i parsknęła. - Tylko dlatego, że teraz jesteś Nikki Howard.

- No cóż. - Nie chciałam być zarozumiała, ale... - Tak Znaczy... w końcu to facet, prawda? A faceci mają świra na punkcie Nikki. Chyba, że są gejami. Więc o co mu chodzi?

- A skąd mam wiedzieć, Em? Znaczy Nikki. Mówiłam ci, zrobił się dziwny, odkąd kopnęłaś w kalendarz. To znaczy dziwniejszy niż wcześniej. Chyba zawsze się w tobie kochał, ale nie zdawał sobie z tego sprawy, dopóki nie umarłaś, a teraz ty nie żyjesz, a on się gryzie. Czy właśnie to chciałaś usłyszeć?

- Zerknęła na mnie przez ramię, zobaczyła wyraz mojej twarzy i ryknęła śmiechem. - O Boże! Chciałaś! Weź się w garść. Teraz możesz mieć każdego faceta. Po co ci taki, który wolał, kiedy byłaś przeciętna, jak my wszystkie?

Dotarliśmy do drzwi stołówki. Frida stanęła naprzeciwko mnie, opierając dłonie na biodrach. Patrzyłam na nią oczyma pełnymi łez.

- O mój Boże, Frida. - Wyrwał mi się cichy szloch. - Czy... czy ty naprawdę myślisz, że tak jest?

Popatrzyła na mnie.

- O jejku, ty go naprawdę lubisz, co? Posłuchaj... Skąd mam wiedzieć? To możliwe, ale może być zupełnie inaczej. Zresztą w tej chwili Christopher to twój najmniejszy problem. Zaraz wejdiesz do stołówki LAT, a teraz to zupełnie co innego niż miesiąc temu. Teraz jesteś popularna. Rozumiesz? Wybij sobie z głowy tego Christophera i zrób pokerową minę. Jesteś Nikki Howard, supermodelką. Nie jakąś tam zdziwaczalą Em Watts. Jasne?

Pokiwałam głową, ale cały czas myślałam o jej wcześniejszych słowach. Czy to możliwe, że Christopher po mojej śmierci zrozumiał, że mnie kochał? Czy nie chciał już grać w Journeyquest bo to mu przypominało o mnie? Czy zgodził się obciąć włosy, bo teraz, kiedy odeszłam, już nic nie miało dla niego znaczenia?

O Boże! Nigdy w życiu nie słyszałam czegoś równie romantycznego!

Ale co miałam z tym wszystkim zrobić? Jak miałam zainteresować Christophera Nikki Howard, skoro on zawzięcie wzdychał do zmarłej dziewczyny? I, tak się składało, że byłam nią ja sama?

Nie chciałam nikogo obrazić, ale skoro tak szaleńczo się we mnie kochał, to mógł być dla mnie trochę miłszy, kiedy jeszcze żyłam.

A on nigdy nawet nie spróbował mnie pocałować.

Zaraz... może właśnie dlatego tak się gryzie?

Och! To wszystko robiło się coraz bardziej romantyczne!

Ale zanim miałam szansę naprawdę to przetrwać, Frida szarpnęła mnie za rękę i weszliśmy do stołówki...

.. .gdzie głośne rozmowy, już osiągnające poziom, od którego pękają bębenki, zrobiły się jeszcze głośniejsze na widok mojej osoby w drzwiach.

- Tam jest! - poniosła się wiadomość przez całą stołówkę.

I nie tylko Żywe Trupy ją sobie przekazywały. Komputerowcy, goci, skatersi, rastamani... wszyscy powtarzali:

- Tam jest!

Poczułam, że się czerwienię...

- Nie jestem pewna, Free - powiedziałam do siostry, która pociągnęła mnie w stronę kontuaru z gorącymi daniami i wcisnęła mi w dłonie tacę.

- Zaufaj mi - odparła. - Nawet supermodelki muszą jeść, prawda?

Zapewne. Ale może łatwiej byłoby kupić coś w automacie na korytarzu, pal licho zgaę. Byłam boleśnie świadoma, że uwaga wszystkich skupia się na mnie, kiedy szłam wzdłuż tego kontuaru. Mój wybór komentowano tak zawzięcie, jakbym była Tigerem Woodsem szykującym się do decydującego uderzenia.

- Bierze kotlecik z tofu! - słyszałam szepty. A sekundę później: - Jabłko! Wzięła jabłko!

Miałam ochotę cisnąć tę tacę i wybiec ze stołówki - wybiec ze szkoły i popędzić do szpitala, na czwarte piętro, do gabinetu doktora Holcombe'a, i zawołać:

- Poproszę nowe ciało! W tym nie wytrzymam ani sekundy dłużej! Nie mogę być Nikki Howard! Ja chcę być normalna!

Ale zamiast tego podeszłam do kasy i zapłaciłam. A potem poszłam za Frida do jej stolika...

...gdzie siedziała cała drużyna czirliderek - junierek. Przerwały rozmowy, kiedy podeszłyśmy. Zupełnie bym się nie zdziwiła, gdybym usłyszała:

- A co ty robisz przy naszym stole, nieudaczniku? Stolik dla komputerowców jest TAM.

Ale przecież nie jestem już Em Watts, tylko Nikki Howard. A Nikki Howard jest widać wszędzie mile widziana (pomijając pracownię komputerową).

- Och! - zawołała jakaś ciemnowłosa dziewczyna, przesuając na bok swoją tacę. - Tak się cieszę, że przyszedłaś. Siadaj koło mnie! Koło mnie! Jestem twoją największą fanką!

Frida usiadła na miejscu zrobionym przez dziewczynę, ale najpierw rzuciła jej ostre spojrzenie.

- Mackenzie - rzuciła surowo. - Pamiętaj, co mówiłam.

- Przepraszam! - Mackenzie spłoszyła. - Jasne, żadnego rozplýwania się nad nią. Przepraszam. Przepraszam.

Pozostałe dziewczyny przesunęły się, robiąc dla mnie miejsce. Poczułam się trochę niezręcznie. W głowie mi się nie mieściło, że jestem mile widziana przy stoliku dla Żywych Trupów.

Ale wkrótce się okazało, że to był najwłaściwszy stolik. Ledwie Frida skończyła nas przedstawiać (żadnych imion nie zapamiętałam, bo wszystkie jej koleżanki nazywały się albo Taylor, albo Tyler, albo Tory), jakiś znajomy głos zawołał:

- Tu jesteś!

Obejrzałam się i zobaczyłam Whitney Robertson, stojącą tam z tacą, na której miała sałatkę i napój. A tuż za nią stały

Lindsey i kilka innych Żywych Trupów z trzeciej klasy. Oraz jeden z klasy czwartej, Jason Klein.

- O mój Boże! - krzyknęła Whitney. - Wszędzie cię szukałam.

I zanim się połapałam, już odganiała na bok czerwono - złote mundurki, żeby zrobić miejsce dla siebie, swojego chłopaka i najlepszej przyjaciółki.

- Wielkie dzięki - powiedziała do koleżanek Fridy, które nie tyle się posunęły, ile zostały zepchnięte na bok. - A więc, Nikki, jak ci się podoba pierwszy dzień w LAT?

- Bardzo jej się podoba, Whitney. - Frida, która najwyraźniej mianowała się moją rzeczniczką prasową, miała zadowoloną minę. Nie co dzień pierwszoklasistka zostaje zaszczycona obecnością najpopularniejszej dziewczyny w szkole przy swoim stoliku. - Prawda, Nikki?

Napiłam się mleka (tak, Nikki lubi mleko, dwuprocentowe; cierpi na zgagę, nie na nietolerancję laktozy), przełknęłam i powiedziałam:

- Tak.

- Mówiłam dzisiaj Nikki na przemawianiu publicznym... - zaczęła Whitney Robertson i dodała jako rodzaj uwagi na stronie do wszystkich przy stoliku: - Bo Nikki i ja mamy razem przemawianie publiczne...

- I ja też! - zawołała Lindsey. - Ja też jestem w jednej klasie z Nikki na przemawianiu publicznym! I na hiszpańskim. I na liście oczekujących na torbę od Marca Jacobsa...

- Taa - powtórzyłam, kiedy już przełknęłam kęs sałatki, którą wzięłam do kotlecika z tofu (smakował fantastycznie, wcale nie jak papier, czego się obawiałam).

- Szkoda, że nie powiadomiono nas wcześniej, że Nikki do nas przyjdzie - ciągnęła Whitney. - Bo moglibyśmy jej zgotować bardziej uroczyste powitanie.

Wszystkie dziewczyny zgodnie pokiwały głowami. Jason gapił się na mój biust. Serio. Wcale nie przesadzani.

- Dzięki - powiedziałam. - To naprawdę miłe. Ale czuję się zupełnie odpowiednio przywitana.

- No cóż - ciągnęła Whitney. - Na wszelki wypadek dam ci listę zajęć nadobowiązkowych, żebyś się mogła zastanowić, czy się nie przyłączyć do paru z tych fantastycznych klubów i komitetów, jakie działają w naszej szkole. Ja, na przykład, jestem przewodniczącą samorządu klas trzecich oraz kapitanem Drużyny Szkolnego Ducha.

- Drużyna Szkolnego Ducha? - powiedziałam. - A co to takiego?

Nie żebym nie wiedziała. Tylko chciałam się przekonać, czy Whitney opíše ją tak, jak kiedyś to robiliśmy z Christopherem: Stowarzyszenie Inteligentnych Inaczej.

- No cóż, Drużyna Szkolnego Ducha stara się szerzyć szkolnego ducha wśród uczniów za pomocą promowania i organizowania różnych imprez, takich jak zbiórki kibiców przed meczami, kiermasze zdrowia, zbieranie surowców wtórnych, wieczory z kasynem, weekendowe wyjazdy...

- Wieczory z kasynem - wtrąciła Lindsey.

- Już to mówiłam. - Whitney rzuciła Lindsey miażdżące spojrzenie. - Tak naprawdę, chodzi o to, że... - zniżyła głos, jakby się obawiała, że ktoś ją podsłucha - niektórym ludziom w LAT nie podobają się różne świetne programy i komitety, jakie szkoła ma do zaoferowania. Więc Drużyna Szkolnego Ducha robi, co może, żeby wzbudzić entuzjazm dla różnych wydarzeń, takich jak imprezy sportowe, programy wspierania społeczności lokalnej... Takie rzeczy, które potem dobrze wyglądają na podaniu na studia.

Wytrzeszczyłam na nią oczy.

- Ale dlaczego mówisz szeptem?

Rozejrzała się i chyba do niej dotarło, że dwójki największych szkolnych malkontentów - Em Watts i Christophera Maloneya - nie ma w zasięgu jej głosu.

- Och, sama nie wiem. Niektórzy uważają, że taki szkolny duch to głupota. Ale moim zdaniem nie ma nic głupiego w tym, że ktoś chce w pełni skorzystać z tego, co przynajmniej dla mnie stanowi najlepsze lata życia!

Akurat! Jeśli szkoła średnia to mają być najlepsze lata mojego życia, to czeka mnie dość beznadziejna dorosłość.

- Wow - powtórzyłam. - Brzmi... świetnie.

- Starczy już tego gadania o szkole - powiedział Jason Klein i pochylił się tak, że te jego potężne - a dla mnie obrzydliwe - bicepsy uwypukliły się pod rękawkami różowej koszulki polo.

- Do jakich klubów możesz nas wprowadzić?

- Jason! - Whitney zachichotała i trzepnęła go po ramieniu, - Przestań! Nie zwracaj na niego uwagi Nikki. Jest okropny.

Jason ją zignorował.

- Widziałem wczoraj wieczorem, jak wchodziłaś do Cave - powiedział. - Możesz nas wprowadzić do Cave?

- Nie wiem - odparłam. - Może.

- Może co? - dopytywał się Jason. - Możesz nas wprowadzić czy nie?

- Jeśli będzie chodziło o Klub dla Palantów, Którzy Przerwywają Swoim Dziewczynom - powiedziałam - to chętnie cię tam zaproteguję..

Whitney aż sapnęła. Lindsey ryknęła śmiechem.

Ale największe wrażenie zrobiło na mnie to, że dziewczyny z drużyny czirliderek - juniorek popatrzyły po sobie i przybiły sobie piątki zadowolone, że przygadałam Jasonowi Kleinowi. Więc to w takim towarzystwie obraca się Frida. Dotarło do mnie, że naprawdę nie doceniałam tej drużyny czirliderek - juniorek - i być może czirliderek w ogóle. To były fajne laski.

Ale Frida tylko spiorunowała mnie wzrokiem. Szepnęłam bezgłośnie: „Co?” i wzruszyłam ramionami. Naprawdę nie wiedziałam, jakiej innej reakcji się po mnie spodziewała.

Jason nie stracił dobrego humoru.

- Dobra, dobra - powiedział potulnie. - Masz rację. Już się przysmykam.

Co było kolejnym dowodem na to, jak zmienia się życie człowieka, kiedy zamiast normalnej ma twarz supermodelki. Gdybym powiedziała coś takiego do Jasona w czasach, kiedy byłam jeszcze w ciele Em Watts, dopiero bym się nasłuchiwała... Zwłaszcza od Whitney.

Ale ponieważ byłam Nikki, a nie Em, wszystko mi wybaczano. Kiedy odnosiliśmy tace, tuż przed dzwonkiem, Whitney podeszła do mnie i, żeby okazać, że się na mnie nie gniewa, powiedziała cicho. tak żeby inni jej nie usłyszeli:

- Posłuchaj, Nikki, jeśli dzisiaj po szkole nie masz co robić, to zajrzyj do mnie, a ja ci pomogę z lekcjami. Pewnie ci się wydaje, że przy tym tempie nigdy nie zdołasz nadrobić zaległości, zwłaszcza, że jakiś czas nie chodziłaś do szkoły. Więc tak sobie pomyślałam...

- Dzięki - odparłam - ale dzisiaj mam sesję.

Nawet gdybym jej nie miała, nie zamierzałam tracić swojego cennego czasu na wizyty w apartamencie Whitney Robertson, żeby mogła mi źle wy tłumaczyć, jak się oblicza pole trójkąta. Albo wypróbować kolejne kolory opalizujących cieni do powiek czy czyni tam zajmują się Żywe Trupy po szkole.

- Może innym razem - dodałam z uśmiechem, kiedy zobaczyłam, że posmutniała.

A Whitney na widok tego uśmiechu od razu się rozpromieniła.

- Super! No to papatki.

Poważnie. Tak właśnie do mnie powiedziała. Papatki. Trochę żałowałam, że nie mam ze sobą Cosy, bo mogłabym popatrzeć na nią i powiedzieć:

- No cóż, Toto. Chyba już nie jesteśmy w Kansas. Tyle że ja nigdy nie byłam w Kansas.

Ale jestem prawie pewna, że Nikki była. Nikki bywała chyba wszędzie.

Tylko nie tam, gdzie ja sama najbardziej chciałam być.

Sesja dla „Elle” to była bułka z masłem po wczorajszej dla „Vanity Fair”. Po pierwsze, miałam już jakie takie pojęcie, co powinnam robić. Poza tym nie musiałam ocierać się o nikogo biustem ani owijać mu na plecach (takiemu Brandonowi Starkowi, na przykład). Tym razem byłam tam tylko ja.

Nie zrozumcie mnie źle. Znowu musiałam uśmiechać się w jakiś idealny sposób, ale o wiele ważniejsze było, żeby sukienki, które na sobie miałam, układały się jak trzeba. Przysięgam, co dwie minuty słyszałam: „Zaraz... Momencik...” i ktoś do mnie podbiegał, żeby poprawić jakąś fałdę czy wygładzić zmarszczkę. Trochę mnie to wszystko wkurzało.

I chociaż w sumie moda jest mi raczej obojętna, co nieco zaczynałam z niej chwycać. Znaczy, dlaczego ludzie się nią przejmują i dlaczego to jest ciekawe, a dla niektórych wręcz ważne.

Prawdę mówiąc, moda potrafi być całkiem... No cóż, fajna.

Wiem! Nigdy przedtem moda mnie nie brała! Ubrania to były rzeczy, które człowiek na siebie wrzucał, żeby nie chodzić goły albo nie marznąć.

Ale sukienki - to znaczy, suknie - które mierzyłam na tej sesji, były tak wspaniałe, że naprawdę zapierało mi dech w piersiach, kiedy widziałam je na sobie. Nawet nie potrafię sobie wyobrazić, dokąd można się wystroić w jasnoczerwoną sukienkę do ziemi z dekoltem aż po sam mostek i obrzeżoną farbowanymi na czarno strusimi piórami.

Znaczy pomijając Oskary.

Nie sposób było nie spytać, kto te suknie zaprojektował - co zdziwiło ludzi obecnych na sesji, bo mówili, że powinnam to wiedzieć bez pytania, po prostu na dotyk i wygląd.

Ale Kelly przypomniała im o moim urazie głowy (który stylistka od włosów, Vivian, już zdążyła namierzyć) i wtedy oni wszyscy chcieli na ten temat porozmawiać (w tym samym numerze miał się znaleźć wywiad ze mną, ale z dziennikarką,

która go miała przeprowadzić, byłam umówiona dopiero na sobotę).

W każdym razie wszyscy zaczęli mi opowiadać o projektantach ubrań wybranych do tej sesji i o innych ulubionych projektantach Nikki. Muszę przyznać, że te opowieści były całkiem ciekawe. Nawet moja mama zainteresowałaby się historią Miucci Prady, feministki i kobiety - mima, która w 1978 roku przejęła firmę produkującą wyroby skórzane po swoim dziadku, a potem stała się jedną z trzydziestu najbardziej wpływowych kobiet w Europie (według „The Wall Street Journal”), z majątkiem szacowanym na 1,4 miliarda dolarów.

Albo Coco Chanel, która spopularyzowała małą czarną, stworzyła całe imperium i jako jedyna projektantka mody znalazła się na liście stu najbardziej wpływowych ludzi dwudziestego wieku magazynu „Time”.

Wszystko to - plus wykład faceta od makijażu na temat ciemnych obwódok pod moimi oczami, które zawdzięczałam brakowi snu, ciągłe telefony od mamy (a nie bardzo mogę odbierać rozmowy w środku sesji zdjęciowej), szpiegowanie mnie przez pracodawcę (no dobra, tylko prawdopodobne) oraz całe to wykręcanie się i wstrzymywanie oddechu, żeby wcisnąć się w gorsety, które musiałam wkładać pod niektóre z tych sukien - wystarczyło, żebym nie miała czasu myśleć o tym, co zaszło między mną a Christopherem w szkole. Fakt, że kilka razy o mało nie zemdlalam, tak mnie te gorsety ścisnęły, i że ledwie mogłam się w nich poruszać, też pomógł.

Prawdę mówiąc, nie wiem, jak Nikki to znosiła. Miałam wpatrywać się jakiś odległy punkt w przestrzeni, jakbym patrzyła na gwiazdy na niebie (w rzeczywistości gapiłam się na farbę oblażącą z belek pod sufitem), a jednocześnie nie myśleć o tym, że prawie nie mogę oddychać, i że stopy mnie boją, i że jestem strasznie zmęczona...

...I że - no tak - wszyscy widzieli, jak wczoraj w nocy zostałam wyniesiona z Cave, jakbym się tam upiła, przez swojego tak zwanego chłopaka, podczas gdy chłopak, z którym faktycznie chciałam chodzić, nawet nie wie, że jeszcze żyję.

No bo przecież Christopher nie wie, że żyję. Jemu się wydaje, że umarłam, a ja nie mogę mu powiedzieć, że tak nie jest. Na dodatek niespecjalnie mu się podoba moje nowe wcielenie. Być może jako jedynemu facetowi chodzącemu po tej ziemi.

Jak dziewczyna ma się skoncentrować na tym, żeby ładnie wyglądać, kiedy takie rzeczy dzieją się wokół niej - i w jej głowie też? Modeling nie jest łatwy. Trzeba się zachowywać, jakby człowiekowi sprawiało to przyjemność, a tak naprawdę, jest ci niewygodnie i wszystko cię boli... A już najbardziej serce. Znaczą, ja tak to odbierałam.

Padalam z wyczerpania, kiedy dyrektorka artystyczna Veronica powiedziała:

- Chyba tyle nam wystarczy. Możesz już iść, Nikki. Przysięgam, tę ostatnią suknię od słynnego projektanta prawie z siebie zdarłam, tak się spieszyłam, żeby wreszcie się stamtąd wyrwać.

- Jutro o trzeciej masz zdjęcia dla „Vogue'a”... - wołała Kelly, kiedy zbiegałam po schodach do limuzyny.

- Wiem! - wrzasnęłam przez ramię.

- I żadnego wychodzenia dziś wieczorem! - krzyknęła, kiedy opadłam na tylne siedzenie. - Musisz się wyspać! Dzisiaj wyglądałaś okropnie!

- Dobrze! - Zatrzasnęłam za sobą drzwi limuzyny. Nareszcie! Nie zostało mi wiele czasu.

- Zanim pojedziemy do domu, wstąpimy gdzieś - powiedziałam do kierowcy. - Sklep komputerowy na rogu Prince i Greene.

Spojrzał na mnie z powątpiewaniem w lusterku wstecznym.

- Dochodzi ósma, panno Howard.

- Wiem. W czwartki sklep jest otwarty do późna.

Oparłam się o skórzane siedzenie i patrzyłam, jak mkniemy Piątą Aleją, kierując się do śródmieścia. Kiedy wcześniej stałam i gapiłam się „w odległy punkt w przestrzeni”, dotarło do mnie, że nie mogę zabrać do szkoły różowego laptopa Nikki Howard, żeby Christopher skonfigurował mi na nim program pocztowy.

Po pierwsze, obciach ma swoje granice. No bo powaga - jaskrawy róż? A po drugie, skąd miałam wiedzieć, czy w środku nie ma jakiegoś urządzenia, za pomocą którego Stark Enterprises mógłby śledzić każdy mój ruch w sieci?

Potrzebowałam zupełnie nowego komputera i nie marki Stark. Tak samo jak potrzebowałam nowej komórki marki innej niż Stark, żeby móc z niej rozmawiać z rodzicami.

Obie rzeczy kupiłam po drodze do domu. Dzięki Bogu, sklep firmowy Apple jest w czwartki czynny do dziewiątej wieczorem.

A ja miałam platynową American Express Nikki Howard.

Bycie sławną i bogatą ma swoje dobre strony.

Zwłaszcza, kiedy twoja twarz ozdabia całą ścianę Stark Megastore zaledwie parę przecznic od sklepu komputerowego, więc wszyscy cię rozpoznają w tej samej chwili, w której wchodzisz do środka. Nawet o tak późnej porze była kolejka. Ale kiedy jest się Nikki Howard - przykro to mówić - traktują cię zupełnie inaczej niż wszystkich. Sprzedawca podszedł do mnie, zanim zrobiłam trzy kroki, i jak zwykle usłyszałam szepty, które rozlegają się wszędzie, gdzie się ruszę. Zapytał, czym może mi służyć, a ja powiedziałam, czego potrzebuję.

Poprosił, żebym poczekała, a on tylko skoczy na zaplecze i zaraz to przyniesie.

Chociaż czasami fatalnie jest być Nikki Howard, w innych sytuacjach to po prostu wymiata. Kupiłam laptopa i komórkę i wyszłam ze sklepu dziesięć minut i czternaście autografów później.

Czekając, aż limuzyna okrąży blok i podjedzie do mnie (szofer musiał krążyć, kiedy robiłam zakupy, bo w okolicy kręciło się mnóstwo policjantów konnych), usłyszałam za sobą męski głos.

- Nikki?

Odwrociłam się niechętnie, przekonana że to kolejny łowca autografów...

...i zobaczyłam Gabriela Lunę.

- To ty! - zawołałam.

Był chyba tak samo zdumiony na mój widok, jak ja na jego.

- Śledzisz mnie? - zapytał z tym swoim uroczym brytyjskim akcentem. Ale się uśmiechał, więc wiedziałam, że żartuje.

- To raczej ty śledzisz mnie - odparłam. - Co tu robisz?

- Mieszkam przy tej ulicy - powiedział. - Też mógłbym cię zapytać, co ty tu robisz, ale to chyba oczywiste. - Zawsze dżentelmen, wziął ode mnie wielkie pudła. - Pozwól, że ci pomogę. Znów szukasz taksówki? Na tym rogu nigdy jej nie złapiesz.

- Nie, mam samochód. Okrąża kwartał. Niemniej dziękuję.

- Aha. Więc doszłaś do siebie po poprzednim wieczorze?

Na myśl o tym, w jakich okolicznościach widziałam go po raz ostatni, zrobiło mi się głupio.

- To... - zaczęłam się tłumaczyć. - Ja nawet nie... Gabriel, przecież ja nawet nie piję. Poważnie, możesz zapytać każdego barmana. Następnym razem, kiedy będziesz w Cave, niech ci zrobią Nikki.

- Niech mi zrobią co? - wytrzeszczył na mnie oczy.

- Niech ci zrobią Nikki. To zwykła woda. Ja tylko próbowałam wyciągnąć stamtąd Brandona. To znaczy Brandon i ja... jesteśmy wyłącznie przyjaciółmi.

- Aha. - Gabriel spojrział na mnie z niedowierzaniem. - Rozumiem.

- Nie jestem taka, jak myślisz - powiedziałam. Zobaczyłam limuzynę.

Ruszyła spod świateł i nieubłaganie się do nas zbliżała. A ja musiałam jeszcze coś zrzucić z serca. - Kiedy chcę fajnie spędzić wieczór, gram w gry komputerowe. I w ogóle nie miałam zamiaru iść na miasto. Zrobiłam to tylko dlatego, że Lulu zorganizowała dla mnie imprezę z okazji powrotu do domu, a nie chciałam urazić jej uczuć, bo naprawdę jest dla mnie bardzo miła. Teraz zamierzam wrócić do domu i odrobić lekcje. Tak wygląda moje szalone życie. Naprawdę.

- Posłuchaj - rzekł Gabriel z nieprzeniknioną miną. - Nie gniewaj się. Wiem, że czasem wychodzę na sztywniaka. Ale... No cóż, to jak z tymi dziewczynkami, na które wtedy wpadliśmy i które za nami goniły. One biorą z ciebie przykład. Obawiam się, że nie zdajesz sobie z tego sprawy.

- Owszem, zdaję - przyznałam i rzuciłam mu podejrzliwe spojrzenie. - Tak przy okazji, co robiłeś w tym klubie o drugiej nad ranem?

- Och. - Gabriel nagle się zawstydził. - Dałem DJ - owi kopię nowej piosenki, którą napisałem ostatnio. Żeby zobaczyć, czy się sprawdzi jako miks do tańca.

- Aha - rzuciłam z uśmiechem. - I co? Podobała mu się?

W świetle padającym z okien trudno było to stwierdzić, ale wydawało mi się, że Gabriel się zarumienił.

- W sumie nawet bardzo. Od razu ją zagrał. Ludzie świetnie się bawili. Wszystkim się podobała.

Limuzyna wreszcie zatrzymała się przede mną, a szofer wyskoczył zza kierownicy.

- Przepraszam, panno Howard - powiedział. - Utknąłem za jednym z tych autokarów...

- Nic się nie stało - zapewniłam. - Może pan to zabrać? - Wzięłam wielkie pudła od Gabriela i przekazałam kierowcy, który schował je do bagażnika. A potem odwróciłam się znowu do Gabriela i powiedziałam: - No to ja jadę.

- Widzę - odparł Gabriel, przyglądając się długiej czarnej limuzynie spod uniesionych brwi. Zwróciła też uwagę

przechodniów, bo zaczęli przystawać i gapić się na nią, a przy okazji na mnie.

- Jestem ci winna podwózkę - przypomniałam Gabrielowi. Więc jeśli chcesz, żeby cię gdzieś podzucić...

- Nie dzisiaj - powiedział z szelmowskim uśmieszkiem. - Ale trzymam cię za słowo na przyszłość.

Pochylił się i pocałował mnie w usta - leciutko, zaledwie musnął je wargami - a potem szepnął:

- Nie chcesz wiedzieć, jaki tytuł ma moja nowa piosenka?- A jaki ma tytuł? - wyksztusiłam z trudem, bo usta nadal mnie mrowiły po tym przelotnym pocałunku.

- Nazwałem ją „Nikki” - powiedział.

I rozpląnął się w tłumie ludzi, którzy stali na chodniku i przyglądali się mnie i mojej limuzynie.

Z pomocą Karla wytaszczyłam się z moimi pudłami z limuzyny i wjechałam windą na poddasze. Spodziewałam się, że będzie puste, bo było dopiero po dziewiątej. O tej porze Lulu na pewno jest na mieście, robiąc to wszystko, co lubi robić, kiedy się ją zostawi samej sobie.

Możecie sobie wyobrazić moje zdumienie, kiedy wyszłam z windy i usłyszałam, że mnie woła.

- Nikki! - Wołanie dobiegało z ust upiornej postaci wyciągniętej na stole do masażu na środku salonu. Lulu była przykryta od pasa w dół białym prześcieradłem, a jakaś kobieta w białym uniformie ugniatała jej ramiona.

- Cześć - powiedziałam bardziej zbita z tropu niż zwykle.

- Cześć. - Lulu uniosła głowę znad otworu na twarz w stole do masażu. - No właśnie, zapomniałam. Nikki, to nasza gosposia, Katerina. Katerino, to jest Nikki. Wiem, że wygląda jak ona, ale to nie ona. Zaszła wymiana dusz i teraz jest kimś innym. Ale możesz nadal mówić do niej Nikki.

Katerina przestała ugniatać Lulu i popatrzyła na mnie.

- Mówisz, że to nie panienka Nikki? - spytała z wyraźnym środkowoeuropejskim akcentem.

- Nie - odparła. - To znaczy tak. Ale właśnie nie.

- Tak, Lulu - sprostowałam z irytacją.

- To ja. Tylko nikogo nie pamiętam. Bo mam amnezję, zapomniałaś? Witaj, Katerino.

Katerina przyglądała mi się jeszcze chwilę, a potem wzruszyła ramionami i wróciła do masowania Lulu.

- Ech, wy, dziewczyny - rzuciła, chociaż brzmiało to bardziej jak „dzieciny”. - Już dawno przestałam się przejmować wami i tymi waszymi niemądrymi zabawami.

- Wiem, że teraz jest twoja kolej na masaż, Nik. - Lulu znów schowała twarz w otworze w stole. - Ale właśnie wróciłam ze spotkania z moją wytwórnią i to było istne piekło. Kazali mi zaśpiewać takie dwie piosenki, które nie trafiły do albumu

Lindsay Lohan - jeszcze czego! - a ja się wciąż fatalnie czułam po ostatniej nocy. Wypiłam chyba z piętnaście mojito i zjadłam paczkę milk duds. Wiedziałam, że tylko Katerina zdoła postawić mnie do pionu.

A i jeszcze coś. Nik, Brandon wydzwaniał przez cały dzień. Mówi, że wyłączyłaś komórkę i wszystkie jego telefony trafiają na pocztę głosową. Co jest? Włącz tę komórkę. Poza tym totalnie cię przeprasza za wczorajszy wieczór. Na weekend weźmie odrzutowiec ojca i zabierze nas na Antiguę, a wiesz, że robi to tylko, kiedy ma ciężki atak moralniaka. Aha, i musiałam zamknąć Cosy w moim pokoju, bo ciągle na mnie skakała. Nie mogłam sobie z nią dać rady, była po prostu niemożliwa...

Odłożyłam pudła, poszłam na drugi koniec poddasza i otworzyłam drzwi sypialni Lulu. Cosabella wystrzeliła stamtąd jak z procy i zaczęła skakać koło moich łydek, szczekając radośnie.

Wzięłam ją na rękę i usiadłam na kanapie, a ona lizała mnie po twarzy.

- Już była na spacerze. - Lulu znów uniosła głowę, żeby na mnie zerknąć. - Z Karlem. I nakarmiłam ją. O mój Boże, co ty masz na twarzy??

Popatrzyłam na nią znad kędzierzawego łebka Cosy.

- Ale gdzie?

Zanim się zorientowałam, Lulu zeskoczyła ze stołu, owinęła się prześcieradłem, podeszła do mnie zamaszystym krokiem i przejechała mi paznokciem po policzku.

- Auć! - zawołałam.

Lulu popatrzyła na swój paznokieć i powiedziała:

- Wiedziałam. Płatek martwego naskórka. Masz wysuszoną skórę. Coś ty na nią stosowała?

- Posłuchaj - odparłam, wciąż trzymając się za policzek - doceniam twoją pomoc, i to, że opiekowałaś się Cosy, kiedy byłam w szkole i na sesji.

Ale nie możesz ot tak sobie mnie drapać...

- Coś. Ty. Stosowała. Na. Tę. Cerę? - powtórzyła Lulu, podsuwając mi pod nos paznokieć, na którym miała płatek martwego naskórka.

- Nic. Myłam twarz mydłem. A co?

- Mydłem? Myłaś twarz mydłem?

- A niby czym innym miałam ją myć?

Lulu wyraźnie przerażona powiedziała do gospośki:

- Katerino. Mój szlafrok. Mamy kryzys, który trzeba zażegnać natychmiast!

Katerina z powagą pokiwała głową i przyniosła szlafrok. Lulu wsunęła ręce w rękawy, a kiedy już się porządnie zakryła, pozwoliła prześcieradłu opaść na ziemię.

- Nie wiem, o co ci chodzi - powiedziałam - ale nie potrzebuję żadnej kosmetycznej interwencji, jeśli właśnie to masz na myśli. Mam sporo spraw na głowie i chciałabym...

- Bardzo cię przepraszam - przerwała mi Lulu - ale Nikki Howard oddała ci swoje ciało, podarowała ci je, więc powinnaś odpowiednio się o nie troszczyć.

- I troszczę się - odparłam. - Odkąd to ciało dostałam, jem tylko tofu i popijam tą cholerną zieloną herbatą, bo to jedyne, po czyni nie mam zgagi...

- A czym myjesz włosy? - zapytała Lulu. - I na jak długo zostawiasz na nich odżywkę? I jakiego używasz peelingu? Nie mów mi, bo już wiem. Nikki Howard była piękna. Ale ona nie tylko taka się urodziła. Ona o sobie dbała. Trzymając się ściśle codziennego reżimu. Którego ty nie przestrzegasz.

- Posłuchaj. - Obejrzałam się na Katerinę, szukając u niej pomocy, ale żadnej się nie doczekałam, bo właśnie znalazła uniwersalnego pilota, który sterował nie tylko telewizorem zawieszonym nad kominkiem, ale także samym kominkiem (płomienie pojawiły się i zaczęły tańczyć, kiedy nacisnęła jakiś guzik), szybami okiennymi (można je było przyciemnić do odcienia nieprzejrzystego fioletu albo całkiem rozjaśnić),

sprzętem grającym, a nawet kamerą ochrony w windzie. Próbowwała przyciemnić oświetlenie, odpowiednio do panującego nastroju. - Mam o wiele ważniejsze problemy niż sucha skóra, rozumiesz? Ktoś nas szpieguje, Lulu. Nie tylko mnie. Ciebie też. Miałaś szpiegowski software w laptopie. I nie chcę cię niepokoić, ale jestem prawie pewna, że to Stark Enterprises. Nie mam na to żadnego dowodu... ale kto inny mógł to zrobić? Już w porządku, zajęłam się tym, ale będzie ci potrzebny nowy laptop, innej marki niż Stark. Jakby tego było mało, Gabriel Luna - pamiętasz, ten facet od skutera, który śpiewał na wielkim otwarciu, gdzie... hm... doszło do wymiany dusz? - napisał dla mnie piosenkę. A on mi się nawet nie podoba.

Za to facet, który naprawdę mi się podoba... - Nagle oczy zaszczyły mi łzami. Ot tak - ...nawet nie chciał na mnie dzisiaj spojrzeć. Więc nic mnie nie obchodzi, czy mam skórę suchą, czy wilgotną, czy w ogóle jej nie mam. No bo przecież nie wiem nawet, po co to wszystko. Po co mam być piękna, skoro nie mogę zmusić faceta, który mi się podoba, żeby chociaż na mnie spojrział?

Lulu wstrzymała oddech. A potem popatrzyła na Katerinę i powiedziała:

- Lepiej zadzwoń po wsparcie.

Katerina skinęła głową, odłożyła pilota i sięgnęła po telefon. Na ten widok złapałam najbliższą poduszkę i schowałam w niej twarz.

- O nie! - jęknęłam. - Żadnych więcej zmian wizerunku. Nie, nie, nie! - A przy każdym „nie” waliłam głową w tę poduszkę. Jestem pewna, że doktor Holcombe by tego nie pochwalił.

- Wyluzuj - powiedziała Lulu i zanim się połapałam, zabrała mi poduszkę i usiadła obok mnie. - Katerina zamówi deser lodowy z bananami z delikatesów pod domem. Właśnie to nazywam wsparciem. Zawsze go zamawiamy, kiedy któraś ma problemy z facetem. Źle robi na zgage, ale możesz łyknąć

jedną z tych twoich pigulek. A teraz powiedz mi, o co ci chodzi ze Stark Enterprises, Gabrielem Luną i jakimś gościem, który nie chce na ciebie patrzeć?

Szczęśliwa, że wcale nie chce mnie zmusić do natychmiastowego zluszczenia całego ciała, opowiedziałam Lulu o jej komputerze, o Gabrielu, o Christopherze, i o tym, że w pracowni komputerowej rozmawiał ze mną jak z łaski. Kiedy skończyłam, uściskała mnie i powiedziała:

- No cóż, po pierwsze, nigdy nie korzystam z tego komputera. Po prostu uważam, że jest ładny. Z Gabrielem to też żaden problem On się w tobie kocha.

O mało nie zakrztusiłam się własną śliną.

- Lulu! Nie... To...

- No a jeśli chodzi o tego całego Christophera, sprawa też jest oczywista - ciągnęła.

- Naprawdę? - Spojrzałam na nią szeroko otwartymi oczami.

- Boi się tej namiętności do ciebie, więc po prostu musi ją ukryć bardzo głęboko, żeby nie było jej widać.

- Jak to? Przecież on w ogóle nie zna Nikki Howard, więc jak może cokolwiek do niej czuć?

Lulu położyła małe stopki na stoliku do kawy i odchyliła głowę do tyłu, wpatrując się w sufit.

- O mój Boże, znów muszę to wszystko tłumaczyć. No bo ten sarny wykład wygłosiłam ci zaledwie miesiąc temu, a teraz muszę go powtórzyć, przez tę zamianę dusz. Ale niech będzie. Tylko tym razem słuchaj mnie uważnie, dobrze? Faceci, którzy są hetero, mają wobec dziewczyn tylko trzy uczucia. - Uniosła trzy palce i zaginała po jednym, kiedy odfajkowywała jakiś punkt. - Po pierwsze, mogą się w tobie kochać i okazywać to, na przykład pisząc dla ciebie piosenkę, tak jak Gabriel. Wtedy wszystko jest fajnie i tak, jak być powinno. Po drugie, mogą się w tobie kochać, ale boją się namiętności, która do ciebie czują, tak jak ten twój Christopher, więc duszą ją w sobie i ignorują cię albo robią głupie rzeczy, na przykład wyśmiewają się z

ciebie. Są niedojrzali i zbyt nieśmiali, żeby na przykład napisać dla ciebie piosenkę. No i po trzecie, coś jest z nimi nie tak i zaczynają od tego, że są mili i kochający, a potem coś im odbija i robią głupoty, na przykład sypiają z innymi dziewczynami, jak Justin Bay. Ale nigdy się nie dowiemy, co jest z nimi nie tak, więc nie warto o tym nawet myśleć. No i już. To wszystko. - Opuściła rękę. - Jakies pytania?

Gapiłam się na nią. Minę miała poważną, ale ponieważ to była Lulu, więc uznałam, że warto się upewnić.

- Mówisz poważnie? - spytałam. Lulu westchnęła.

- No dobra, Nikki, widzę, że nie do końca do ciebie dotarło, Proszę, nie mów mi, że matka nigdy ci nie tłumaczyła takich rzeczy.

Pokręciłam głową.

- No cóż, nie. Ona...

- Boże! - Lulu przewróciła oczami. - Doprowadza mnie to do szału! Jak mogła nic ci nie powiedzieć? Przecież to kompletny brak odpowiedzialności! Jak matki mogą wypuszczać córki w świat i pozwalać, żeby chłopcy wciąż się w nich zakochiwali, a one nie mają bladego pojęcia, co robią? Nie oglądałaś Spidermana? Wielkiej mocy towarzyszy wielka odpowiedzialność! My kobiety nie możemy ot tak chodzić sobie po świecie i nie uważać na to, że faceci na każdym kroku się w nas zakochują. Prawda, Katerino?

- Tak. - Katerina energicznie kiwała głową, zwijając prześcieradło Lulu.

- Moja matka, tak jak, bez wątpienia matka Kateriny - ciągnęła Lulu - powiedziała mi, kiedy skończyłam jedenaście lat: „Lulu, prawda wygląda tak, że każdy heteroseksualny chłopak, którego spotkasz na swojej drodze - a niektórzy geje też, więc uważaj, bo to się może skończyć katastrofą - będzie się w tobie kochał. Może się do tego nie przyznać, ale taka jest prawda. Więc musisz wziąć za to odpowiedzialność i nie robić nic, żeby go zachęcać - chyba że, oczywiście, będziesz chciała,

żeby się w tobie kochał. Nie wolno grać na uczuciach chłopców, bo niezależnie od tego, co się twierdzi, to mężczyźni są słabszą płcią”. Twoja matka nigdy ci tego nie mówiła?

Kompletnie zaskoczona tym dość bełkotliwym przykładem matczynych rad, pokręciłam przecząco głową, bo rady mojej brzmiały raczej jak: „Nigdy nie wychodź z domu, nie mając przy sobie gotówki na powrót taksówką” albo „Nie uprawiaj seksu, gdybyś jednak uprawiała, zawsze pamiętaj o prezerwatywie”.

- No cóż - ciągnęła Lulu - chociaż moja mama w wielu sprawach popełniała błędy, na przykład wykupiła mi na Gwiazdkę lekcje snowboardu, a potem uciekła z moim trenerem, w tym jednym się nie myliła. Każdy heteroseksualny facet, którego spotkałam - i paru gejów też - rzeczywiście się we mnie zakochał. Przynajmniej troszkę. Och, to nie tak, że wszyscy chcieli się ze mną żenić... Czasami, jak choćby w przypadku tego trenera snowboardu, okazywało się, że woleli ożenić się z moją mamą. Ale zawsze o tym myśleli. I to prawda, że nie zawsze ich zakochanie trwa, chociaż powinno - ale to zwykle dlatego, że to, co do mnie czują, przeraża ich, bo jestem taka niesamowita, że czują się przy mnie niepewni i na koniec uciekają... Jak Justin.

Tylko gapiłam się na nią. Widząc to, dodała:

- Mówię poważnie. Poczekaj, a sama się przekonasz. Kiedy przyjdzie dostawca z lodami... Obserwuj, jak podejść się z nim rozliczyć. Pewnie zaprosi mnie na randkę.

Nie chcąc ranić jej uczuć, powiedziałam ostrożnie:

- Dzięki, Lulu... Znaczy, za ostrzeżenie. Ale chociaż jestem pewna, że faktycznie każdy heteroseksualny facet, jakiego spotkasz na swojej drodze, zakochuje się w tobie, ze mną nie do końca tak to wyglądało. A przynajmniej, nie w poprzednim wcieleniu. No bo wiesz w prawdziwym świecie większość dziewczyn nie musi się martwić tym, że każdy facet, jakiego spotkają na swojej drodze, zakocha się w nich. Teraz

rozumiem, że jako Nikki będę miała powody do zmartwienia, ale...Lulu zrobiła oburzoną minę.

- Ależ tak, powinny się martwić! -

zawołała. - Jeśli się tym nie martwią, to oszukują same siebie! I igrają z ogniem. To dotyczy wszystkich dziewczyn. Mam rację, Katerino?

Katerina pokiwała głową.

- Taa - mruknęła znużonym głosem. - Szkoda, że nie spotkałaś paru moich byłych mężów.

- Widzisz? - triumfowała Lulu. - Nieważne, ile masz lat ani jak wyglądasz - bez obrazy, Katerino. Nieważne, czy jesteś ładna czy brzydka, chuda czy gruba. Jeśli jesteś dziewczyną, to tak po prostu się dzieje. Faceci nic na to nie mogą poradzić. Mogą nie chcieć się przyznać, że im się podobasz. Mogą się zachowywać jak totalni palanci zamiast się do tego przyznać...

- W tym momencie nie mogłam się powstrzymać, żeby nie pomyśleć o Jasonie Kleinie. - Ale wszystko, co powiedziała mi matka, to totalna prawda i dotyczy wszystkich dziewczyn. A to znaczy, że dźwigamy na sobie wielką odpowiedzialność. Musimy bardzo, bardzo uważać, żeby nie łamać ciągle męskich serc. Męskie serca są bardzo delikatne, o wiele delikatniejsze od naszych. Prawda, Katerino?

- Ja - potwierdziła Katerina, składając stół do masażu z trzaskiem. Głośnym.

- Ja tam nie wiem, o co chodzi temu twojemu Christopherowi - ciągnęła Lulu.

- Może on po prostu dusi w sobie to uczucie do ciebie, bo za bardzo się boi... To się często zdarza. Domyślasz się, jaki może mieć powód?

Popatrzyłam na Cosabellę, która zwinęła się w kłębek na moich kolanach i zadowolona drzemała. Naprawdę nie miałam pojęcia, jak to się stało, że w ogóle brałam udział w tej idiotycznej rozmowie.

Ale w Lulu było coś takiego słodkiego i delikatnego, coś, co sprawiało, że chciałam, żeby jej teoria była prawdziwa. Zresztą była to bardzo ładna teoria, taka, która podwyższyłaby samoocenę każdej dziewczyny. Kto wie?

Może i była prawdziwa? Lulu z całą pewnością w to wierzyła.

A ja nie miałam wątpliwości, że każdy facet, którego spotykała na swojej drodze, rzeczywiście się w niej choć trochę zakochał.

Wierzyłam też, że w przypadku Nikki Howard to się również na ogół sprawdzało... Pomijając przypadek taty Brandona Starka.

Ale zostało jeszcze to, co zaszło po południu z Christopherem. Jak miałam jej w ogóle wytłumaczyć, jakie to było dziwne?

- Sarna nie wiem - odparłam z namysłem. - Moja siostra powiedziała coś takiego. Że może Christopher kochał się w... hm... Em Watts. No wiesz, dziewczynie, która zginęła w czasie wielkiego otwarcia Stark Megastore. Tylko że zdał sobie z tego sprawę dopiero, kiedy było już za późno, bo ona... nie żyła. Nie wiem, czy to prawda. Siostra pewnie nie ma racji. Ale zanim Em umarła, byli najbliższym przyjaciółmi. I wiesz, Christopher tam był, kiedy zginęła. A moja siostra uważa, że teraz on ma złamane serce.

Lulu chwilę przetrawiała to w milczeniu, a potem położyła dłoń na sercu i spojrzała na mnie tymi wielkimi oczami Bambi, nagle pełnymi łez.

- To jest najbardziej romantyczna historia, jaką kiedykolwiek słyszałam - powiedziała i obejrzała się na naszą gosposię. - Katerino? Czy to nie jest najbardziej romantyczna historia, jaką kiedykolwiek słyszałaś?

Katerina spakowała już rzeczy do masażu i teraz sprzątała w lodówce, wywalając z niej przeterminowane jogurty.

- Tak - rzuciła przez ramię. Lulu obróciła się do mnie.

- Posłuchaj - powiedziała, sięgając po moją dłoń. - Nie wszystko jeszcze stracone. Ważne jest, żebyś zrobiła jedno: nawiązała z nim kontakt. Pokazała mu, że rozumiesz jego stratę. Że mu współczujesz.

- Ale Lulu... Jak ja mam to zrobić? Teraz jestem dla niego obcą osobą. Gorzej, jestem supermodelką reprezentującą Stark Enterprises. firmę, która w jakimś stopniu odpowiada za to, że jego dziewczyna zginęła... i za całe zło tego świata. Christopher nie cierpi wszystkiego, co za mną stoi. Kiedyś wyśmiewaliśmy się z ludzi takich jak Nikki Howard. Jak mam z nim nawiązać kontakt, skoro jestem kimś, kogo on nie cierpi? Mówię ci, to totalna beznadzieja.

- Zawsze jest nadzieja, kiedy w grę wchodzi prawdziwa miłość - zapewniła Lulu, ściskając moją rękę. - Nie słyszałaś ani słowa z tego, co ci powiedziałam? Musisz po prostu dać mu czas. Doświadczył okropnej straty. Serce mu pękło. Trzeba miłości i cierpliwości, żeby znów go wprowadzić między żywych... Tak samo jak miłość i cierpliwość były potrzebne, żebyś do mnie wróciła... nawet jeśli jesteś teraz trochę dziwna. Ale - dodała pośpiesznie - o wiele sympatycy niej sza niż przedtem.

Westchnęłam.

- Sama nie wiem, Lulu. Chciałabym, żebyś miała rację, ale. Może, jeśli twoja teoria jest słuszna i rzeczywiście ciąży na nas wielką odpowiedzialność, lepiej byłoby po prostu dać mu spokój.

Lulu spojrzała na mnie badawczo.

- A co mówi twoje serce, Nikki?

Poczułam, że oczy napełniają mi się łzami. Bo nie mogłam za pomnieć tego, co pan Phillips powiedział tamtego dnia w gabinecie doktora Holeombe'e: „Gdzie tak właściwie jest umiejscowiona nasza tożsamość? W duszy, żeby tak to ująć? Czy w mózgu? A może w sercu i w ciele? To fakt, mózg Nikki

Howard już nie funkcjonuje. Z drugiej strony, jej serce nadal bije”.

Przypomniałam sobie, jak położyłam dłoń na sercu Nikki i poczułam jego bicie. Wtedy wydawało mi się takie obce. Zastanawiałam się, czy kiedykolwiek poczuję, że to moje serce.

Ale teraz czułam, że jest moje.

Czułam, że to moje serce, a wiecie, dlaczego?

Bo właśnie mi pękało.

- Serce mi mówi, że kocham Christophera - odparłam ze smutkiem. - Ale to takie beznadziejne, Lulu. Szansa, że kiedykolwiek będę się z nim przyjaźnić tak jak kiedyś, jest zerowa... Nie mówiąc już o szansie na cokolwiek więcej.

Zadzwonił domofon i obie aż podskoczyłyśmy.

- Ja otworzę - zawołała Katerina i ruszyła do domofonu.

- Posłuchaj - powiedziała Lulu, znów mnie ściskając za rękę - jeśli ten dostawca zaprosi mnie na randkę, uwierzysz mi, że masz szansę u Christophera?

Wysunęłam dłoń z jej uścisku, żeby otrzeć łzy.

- Lulu, jesteś w szlafroku frotte i kapciach. Dostawca za nic...

- Ten dostawca zaprosi mnie na randkę - oznajmiła stanowczo.

- Mówiłam ci, my, kobiety, mamy niesamowitą moc, którą musimy posługiwać się odpowiedzialnie. Więc to nie fair z mojej strony, bo wcale nie mam ochoty z nikim się umawiać, a poza tym najpierw muszę się skonsultować z moim astrologiem, żeby wiedzieć, z jakim następnym znakiem powinnam się spotykać. Ale zrobię to, żeby coś ci udowodnić. Czy wtedy mi uwierzysz?

- No dobra - zgodziłam się i roześmiałam się niepewnie. - Próbuj.

Drzwi windy otworzyły się i wyszedł z niej niczego niepodejrzewający dostawca, niosąc plastikową torbę.

- Należy się jedenaście pięćdziesiąt - powiedział do Kateriny, wręczając jej torbę.

- Ja nie płacę - odparła Katerina. - Ona płaci. - I wskazała Lulu.

Lulu wstała z kanapy, pociągnęła za pasek swojego puchatego szlafroka, żeby go zacisnąć w talii, i podeszła do dostawcy. Nie powiem, żeby zauważyła w niej coś innego niż zwykle, poza tym że na jej twarzy pojawił się zniewalający uśmiech.

A dostawca jakoś tak nagle się wyprostował.

- No cóż - odezwała się do niego Lulu. - Witamy. Jedenaście pięćdziesiąt, tak? Sekundkę, gdzie tu mam portmonetkę. O rany, ty jesteś cały mokry. Na dworze leje? Chcesz ręcznik? Czekaj, dam ci ręcznik. Zimno się robi, prawda? Szkoda by było, gdybyś się przeziębził. Kto by mi wtedy przynosił ulubione desery lodowe? A ja uwielbiam te desery lodowe z bananami. Proszę, dwudziestka. Reszty nie trzeba. I tu masz ręcznik. Jak masz na imię?

- Roy - odparł oszołomiony dostawca i wytarł twarz ręcznikiem wręczonym mu przez Lulu.

- Roy? - powtórzyła, biorąc od niego ręcznik. - Jakie miłe imię. Czy to węgierskie?

- Nie wiem - powiedział dostawca.

Nadal był otumaniony. A jak ty masz na imię?

- Lulu. Dwa L i dwa U.

- Ładne imię - stwierdził Roy. - Umówisz się ze mną kiedyś? Szczęka mi opadła.

- Jasne - odparła Lulu. - Bardzo chętnie! Ale tylko, jeśli mój mąż będzie mógł iść z nami.

- Twój mąż? - zgłupiał Roy.

- Chodź, facet - wtrącił się windziarz znudzonym tonem. Jedziemy.

- Pa, Roy - Lulu pomachała do niego.

- Nie przezięb się.

Drzwi windy zamknęły się za wciąż oszołomionym Royem. Gdy tylko zniknął, Lulu odwróciła się do mnie z triumfalnym uśmiechem i odtańczyła mały taniec zwycięstwa.

- No proszę! - wołała. - Widziałas? Mówiłam ci.

Pokręciłam głową z podziwem. Naprawdę ledwie wierzyłam w to, co właśnie zobaczyłam.

- To było niesamowite - powiedziałam. - Ale, jak ty to zrobiłaś? Jesteś w szlafroku! Nawet nie miałaś na sobie nic z dekoltem ani z prześwitami.

- Byłam dla niego zwyczajnie miła - odparła Lulu, kręcąc głową. - No i wykorzystałam pewność siebie i urok osobisty. Właśnie to próbowałam ci wytłumaczyć. Każda to potrafi. Nie liczy się, jak wyglądasz ani w co jesteś ubrana.

Przeszła do kuchni, gdzie Katerina otworzyła torbę z deserami lodowymi, i usiadła na stołku naprzeciwko jednego z plastikowych pojemników.

- Ja chyba nie dałabym rady - powiedziałam, wstając z kanapy i idąc za nią. - Nie mam tego rodzaju pewności siebie.

- Oczywiście, że dasz radę, Nikki - stwierdziła Lulu, atakując swój deser lodowy plastikową łyżeczką dodawaną do niego przez delikatesy. - Przed zamianą dusz zawsze ci się to udawało - chociaż czasami robiłaś to z czystej przekory i dlatego musiałam tłumaczyć ci, że wielkiej mocy towarzyszy wielka odpowiedzialność i tak dalej - więc poradzisz sobie z tym całym Christopherem bez problemu. Musisz tylko być pewna siebie. I, jak mówiłam, nawiązać z nim kontakt.

- No dobra - skapitulowałam. - Spróbuję.

Lulu zachichotała i rzuciła we mnie kawałkiem lodów. Nie trafiła, a Cosabella zaatakowała tę kapkę, która wylądowała na podłodze.

- A to niby za co? - spytałam, patrząc na Lulu gniewnie.

- W głowie mi się nie mieści - znów zachichotała - że kochasz się w chłopaku z ogólniaka.

- Tak? - powiedziałam, mierząc do niej lodami z mojej łyżeczki. - A ty jesteś dziwadłem, które wierzy w zamianę dusz.

Lodowy pocisk wylądował na ścianie. Cosabella z radosnym szczeniem pobiegła na drugi koniec kuchni, żeby ją zlizać.

- Swój pozna swego - powiedziała Lulu i rzuciła we mnie wisienką, która wieńczyła jej deser. Wisienka trafiła w szybę wielkiego okna za moimi plecami i powoli się po nim osunęła. Cosabella przez cały czas ujadła ze szczęścia.

- Dość tego dzieciństwa! - zgromiła nas Katerina. - Ja tu właśnie posprzątałam! Jak nie przestaniecie, nie będzie żadnych masażów.

Posprzątałyśmy po sobie i dopilnowałyśmy, żeby kuchnia aż lśniła.

Christophera znalazłam w pracowni komputerowej następnego dnia przed lekcjami.

Powinłam była zaczekać do lunchu i przynieść mu mojego nowego laptopa, ale wiedziałam, że nie wytrzymam tak długo. Kiedy człowiek zaczyna sobie zdawać sprawę, że musi z kimś nawiązać kontakt, czuje też, że musi to zrobić jak najszybciej, bo inaczej w ogóle straci do tego odwagę.

A mnie tylko taki sposób na nawiązanie kontaktu przychodził do głowy.

- Cześć - powiedziałam cicho, żeby go nie wystraszyć, bo był całkiem pochłonięty grą (jak się przekonałam chwilę później, znów Madden NLF).

Obrócił się na krzesło i popatrzył na mnie. Lulu znów wybrała mi ciuchy, chociaż zaczynałam sama sobie z tym radzić. Miałam na sobie obciste dzinsy, aksamitne baletki, brązowy krótki aksamitny żakiet i tyle naszyjników, że dzwoniły przy każdym kroku. Z trudem wyperswadowałam Lulu dodanie beretu, bo czułam, że to było by przesadą.

- Cześć - odparł bez uśmiechu. Był w koszulce polo z krótkimi rękawami, tym razem szarej, a włosy miał nadal wilgotne po porannym prysznicu.

Wyglądał tak dobrze, że chciałoby się go zjeść.

- Przyniosłam komputer. - Wyjęłam białego laptopa z torby od Marca Jacobsa. - Wczoraj powiedziałeś, że mógłbyś mi skonfigurować program pocztowy... Czy to dobra pora?

Christopher zerknął na zegar na ścianie. Został nam kwadrans do przemawiania publicznego.

- Chyba tak - powiedział i sięgnął po komputer.

Hm, jeśli kochał się we mnie, ale głęboko to ukrywał, jak sugerowała Lulu, to ukrywał to naprawdę głęboko. Dlaczego nie mogłam się zdobyć na trochę tego niesamowitego trajkotu Lulu, żeby ułatwić mu sytuację? Ona tak świetnie sobie z tym

radziła, a ja byłam niezręczna jak... no cóż, niezdarna chłopczyca, której mózg wciśnięto w ciało supermodelki.

Podaliśmy Christopherowi laptopa i usiadłam na krześle obok niego. Spojrzał na mój błyszczący - i ewidentnie nowy - biały komputer bez żadnego komentarza, otworzył go, a potem zaczął szybko pisać.

Próbowałam sobie przypomnieć, co mi mówiła Lulu. Mam być pewna siebie i... Co jeszcze? Nawiązać kontakt.

Właśnie.

Tylko jak? Co Christopher Maloney i Nikki Howard mogli mieć wspólnego?

Nic. Poza tym, że oboje chodzili do Liceum Autorskiego Tribeca.

Ach, no i Journeyquest. Racja.

- Jaki był twój najlepszy wynik w Journeyquest? - spytałam.

- Czterdzieści osiem - odparł krótko.

To mnie zaszokowało.

- Kłamiesz - wypaliłam bezmyślnie.

Spojrzał na mnie zaskoczony.

- Co?

- Wykluczone, żebyś wyszedł poza poziom czterdziesty szósty - powiedziałam, zupełnie zapominając, że w żaden sposób nie mogłam tego wiedzieć. - Jak udało ci przejść obok Białych Smoków?

- Smoki unicestwiały nasze postacie za każdym razem, kiedy się do nich zbliżaliśmy, nieważne, z której strony, i nie pozwalały nam zaliczyć poziomu czterdziestego szóstego. Cały Internet przegrzebaliśmy, szukając wskazówek, ale na próżno.

Christopher gapił się na mnie. Po raz pierwszy miałam wrażenie, że faktycznie mnie widzi.

- Wykorzystałem runy Al - Cragena - wyjaśnił.

Teraz to ja na niego wytrzeszczyłam oczy.

- Runy? Niemożliwe! O mój Boże, ale jazda. Nigdy bym na to nie wpadła. A więc, po prostu je rzucasz i...

- Smoki siedzą bezradnie w swoim legowisku - dokończył Christopher. Tak, teraz naprawdę na mnie patrzył. Ale nie tak, jakby dostrzegał Em. Bardziej tak, jakby się zastanawiał, co odbiło Nikki. No bo chyba tylko wariat patrzyłby na Nikki Howard i domyślał się, że w środku jest Em Watts. - Jakiego miałaś nicka dla swojego bohatera w Journeyquest? Może cię widziałem online.

Dotarło do mnie, że się wkopałam.

Nie mogłam mu podać nicka swojego bohatera z gry, bo wtedy dowiedziałaby się, że to ja, Em.

Wymyślonego podać też nie mogłam, bo łatwo byłoby to sprawdzić.

- Och - rzuciłam lekkim tonem. - Nie grałam online od wieków. I wątpię, żebyś mnie kiedyś widział, grywam w dziwnych porach. Poza tym nawet nie pamiętam. - Postukałam się w głowę. - No wiesz. Ta cała amnezja.

Spojrzał na mnie sceptycznie i znów się zajął moim komputerem.

- Taa - mruknął. - Jasne.

A potem, nagle, obrócił się i spytał:

- Ale że grałaś, to pamiętasz? Miałam ochotę sama sobie dokopać.

- Wiesz, cała ta amnezja jest dziwna - wykszusiłam. - No bo jedno rzeczy pamiętam, a innych nie. Na przykład...

I potem, jakby nigdy nic, powiedziałam to. Sama nie wiem, dlaczego. To było ryzykowne. I prawdopodobnie głupie.

To było dokładnie coś takiego, co Stark Enterprises chciałoby odkryć za pomocą tego swojego szpiegowskiego oprogramowania. Pewnie właśnie dlatego je zainstalowano w komputerach Nikki i Lulu. Dlatego Stark Enterprises tak hojnie obdarował moją rodzinę darmowymi komórkami. Żeby się upewnić, że nie powiemy niepowołanym osobom o mojej operacji.

Ale tego, co powiedziałam, nie wystukałam na komputerze ani nie mówiłam do komórki marki Stark.

- Pamiętam ciebie - powiedziałam.

Serce zaczęło mi walić jak młotem, już ale nie mogłam przestać. Zupełnie, jakby moje usta mówiły coś wbrew mojej woli.

Przecież Lulu twierdziła, że muszę nawiązać kontakt. Może nie taki miała na myśli. Ale cóż, stało się.- Z tego dnia wielkiego otwarcia Stark Megastore.

Żadni faceci w czarnych garniturach nie wyważyli drzwi. Nikt nie wpadł z karabinem maszynowym przez panele sufitu.

Byliśmy bezpieczni. Christopher tylko mi się przyglądał, a jego oczy - tak różne od oczu Gabriela, nieco zielonkawe przy obwódce tęczówki i okolone jasnobrązowymi rzęsami - były szeroko otwarte i pełne niedowierzania.

Nie miałam do niego pretensji. Sama też nie wiedziałam, dokąd to wszystko zmierza.

Zamknij się, Em, mówił mój mózg do moich ust. Czy Nikki. Czy jak tam się teraz nazywasz. Po prostu się zamknij.

Dwa miliony dolarów. Dwa miliony dolarów.

Ale to na nic. Zło już się stało.

- Pamiętasz, co się stało tamtego dnia? - spytał wreszcie Christopher.

Spojrzałam na swoje dłonie. Moje paznokcie - sztuczne i nadal pomalowane na czarno - prezentowały się idealnie. Tak jak cała reszta mnie. Zewnętrznie.

Szkoda, że do środka nikt nie mógł zajrzeć. Bo tam panował stary, dobrze znany bałagan.

- Pamiętam ciebie - powiedziałam. - Pamiętam, że przyszedłeś z koleżanką. Tą, która... umarła.

Kiedy powiedziałam „umarła”, Christopher odwrócił ode mnie wzrok.

Palce mu zamarły na klawiaturze laptopa.

Ale już było za późno, żeby się wycofać. Mogłam tylko brnąć dalej.

- To na pewno było okropne - powiedziałam, a serce mi się do niego wyrывało. - To znaczy... pewnie nie bardzo chcesz to wspominać. Przepraszam, że poruszam ten temat. Tylko że... chciałam o tym z tobą porozmawiać, kiedy nikogo nie będzie w pobliżu. No wiesz, powiedzić ci, jak bardzo ci współczuję.

Nie miałam pojęcia, czy Frida miała rację co do rodzaju kłopotów dręczących Christophera. Znaczy, że on się we mnie kochał. Może się myliła. Może on tylko dochodził do siebie po tym, jak na jego oczach umarła jakaś dziewczyna. Każdego by od tego pogięło.

Może Christopher nigdy nie darzył mnie żadnym uczuciem wykraczającym poza przyjaźń. Nie wiem tego. I nie mogłam się zorientować po jego wyrazie twarzy, bo cały czas odwracał ją ode mnie, gapiąc się tylko w ekran mojego laptopa.

- Tak strasznie mi przykro, że do tego doszło - ciągnęłam. - Nawet nie umiem ci powiedzić, jak bardzo. To, co się stało, było okropne. Na pewno... bardzo za nią tęsknisz.

Byłam prawie pewna, że Christopher się nie odezwie. Przecież milczał już tak długo.

Ale sekundę później powiedział:

- Taa.

A potem znów zaczął pisać na tej klawiaturze. Minutę później powiedział:

- Proszę. Wszystko masz poustawiane. Zamknął laptopa i mi go oddał. Jakby nigdy nic.

Oczy napęlniały mi się łzami. W głowie mi się nie mieściło, że Lulu się pomyliła. Czy raczej to, że w sumie uwierzyłam w tę jej teorię. Bo jaką idiotką trzeba być, żeby wierzyć, że wszyscy chłopcy na świecie choć trochę się w tobie kochają? W przypadku Lulu może to i prawda. Ale dlaczego Christopher miałby się kochać we mnie?

Boże, w głowie mi się nie mieściło, że byłam taka głupia.

Wcisnęłam laptopa do torby, ukradkiem ocierając łzy, żeby nie zobaczył, że płaczę.

- Dzięki - powiedziałam. - Do zobaczenia na przemawianiu publicznym.

Byłam w pół drogi do drzwi, kiedy usłyszałam cichy głos Christophera.

- Nikki.

Zamarłam. Nie chciałam się odwracać, bo wtedy zauważyłby łzy, które wymknęły mi się spod powiek i spływały wolno po policzkach.

- Uhm? - powiedziałam w stronę ściany.

- To była moja najlepsza przyjaciółka - rzekł. Nadał mówił bardzo cicho.

Łzy popłynęły mi strumieniem. Nagle tak bardzo zapragnęłam powiedzieć mu prawdę. Chciałam podbiec do niego, rzucić tę torbę na ziemię, objąć go i powiedzieć: Christopher, to ja Em! Nie umarłam! Jestem tutaj! Wiem, że to brzmi jak szaleństwo, ale to prawda!

Ale wiedziałam, że mi nie wolno.

Dwa miliony dolarów.

Zamiast tego obróciłam się - było mi już wszystko jedno, czy on zobaczy, że płaczę - i zrobiłam coś, czego nie powinnam była robić. Ale wiedziałam, że muszę. Coś, co usiłowałam wybić sobie z głowy przez cały ranek, od chwili kiedy mi przyszło do tej głowy

Wyszłabym i tego nie zrobiła, gdyby nie tych jego pięć słów.

Sięgnęłam do torby, wyjęłam z niej coś, podeszłam do niego i cisnęłam to na blat stolika przed jego nosem.

A potem zawróciłam i wybiegłam, zanim zdążył mnie zapytać, czemu na stoliku przed nim położyłam arkusz naklejek z fosforyzującymi dinozaurami.

Czekaj... - Lulu nachyliła się, żeby odpłatać smycz Cosabelli, która zawinęła jej się wkoło łapek. - Dlaczego my tym ludziom zanosimy pizzę?

- Bo chcę, żebyś ich poznała. - Nie odrywałam wzroku od numerów wyświetlających się nad naszymi głowami, w miarę jak winda wznosiła się coraz wyżej.

- Oni są biedni czy jak?

- Nie - roześmiałam się. Winda przystanęła, a jej drzwi się otworzyły. - Pomyślałam, że miło będzie przynieść coś na kolację.

- Aha. - Lulu poszła za mną długim korytarzem, a ja w jednej ręce balansowałam pudełkiem z pizzą, a drugą usiłowałam kontrolować Cosabellę. - Myślałam, że to jakaś akcja charytatywna.

- Nie - powtórzyłam. Nie chciałam mówić jej prawdy, że mi żal Lulu, bo to było tak, jakby zupełnie nie miała rodziców... A przynajmniej takich, którzy by się o nią troszczyli. Poza Kateriną. Ale Katerinę ona przecież zatrudniała.

Czułam się też winna wobec rodziców, których jakoś tak ignorowałam. Może ta pizza i wizyta nie nadrobią trzech dni milczenia. Ale byłby to już jakiś początek. To i nowiusieńkie komórki, marki innej niż Stark, które kupiłam dla każdego z rodziców i dla Fridy też.

Poza tym, pomyślałam, że mama powinna posłuchać niektórych z teorii Lulu. Uznałam, że z punktu widzenia studiów kobiecych powinny ją zaciekawić. A przynajmniej wydać się warte głębszego zbadania.

- Pomyślałam, że kolacja w domu będzie fajna, na odmianę od jedzenia na mieście - dodałam.

- Aha - powiedziała Lulu. Pogrzebała w torebce, znalazła puderniczkę, a potem sprawdziła swoje odbicie w lusterku. - Rozumiem. No i jak ci poszło z tym chłopakiem z liceum?

Uśmiechnęłam się, wspominając, że Christopher jeszcze mi nic nie powiedział o tych naklejkach.

Ale gapił się na mnie. O rany, jak on się na mnie gapił.

- Chyba udało mi się nawiązać kontakt - powiedziałam. - Trochę jest zagubiony, ale... - Wzruszyłam ramionami. - Zobaczymy, co z tego wyjdzie.

- Oni wszyscy są zagubieni - Lulu westchnęła z głębi serca. - Aha i dlaczego jakiś facet od kablówki był dzisiaj po południu u nas w domu?

- Instalujemy sobie Wi - Fi - zapowiedziałam jej, zatrzymując się przed drzwiami 14L. - Jeśli nie będziemy już korzystały z połączenia przez modem, nasze problemy powinny się rozwiązać. Przynajmniej na razie. A co? Zaprosił cię na randkę?

- Oczywiście - potwierdziła Lulu. - Ale ja powinnam umawiać się teraz z Wagą, a on jest Koziorożcem, więc nic by z tego nie było.

- Gotowa? - zapytałam ją, zbliżając palec do dzwonka.

- Gotowa - odpowiedziała Lulu, chowając puderniczkę. - Ale naprawdę nie wolałabyś pójść do Nobu? Od pizzy zawsze robi ci się coś w środku. A potem mogłybyśmy pójść do Cave.

- W środku - rzuciłam - to mnie się już coś porobiło. Prawdę mówiąc, nigdy nie będzie tam tak idealnie, jak na zewnątrz. Zadzwońłam do drzwi. - Ale wiesz co? Zaczynam uważać, że w środku to nikt nie ma idealnie.

- Otworzę! - Usłyszałam wrzask Fridy z głębi mieszkania. A chwilę później drzwi mojego dawnego domu otworzyły się, a Frida, w dresie i z twarzą wysmarowaną kremem na całej strefie T, wytrzeszczyła na nas oczy. - O mój Boże, to jest... To jest... To jest...

- Cześć, Frida - przywitałam się. - To ja. Możesz powiedzieć mamie, że przyszłam? Przyniosłam pizzę... i przywiodłam przyjaciółkę, Lulu.

- Ja... Ja... Ja... - Frida była tak podekscytowana, że zatrzasnęła nam drzwi przed nosem. A potem usłyszałam, jak galopuje przez mieszkanie i drze się:

- Mamooo! Zgadnij, kto przyszedł!

Lulu zerknęła na mnie z zaciekawieniem. A potem powiedziała:

- Nikki? Skąd ty w ogóle znasz tych ludzi?

- Lulu - odparłam. - Nawet nie wiem, od czego zacząć ci to wytłumaczyć.

PODZIĘKOWANIA

Serdecznie dziękuję Beth Ader,
Jennifer Brown, Michele Jaffe, Susan
Juby, Laurze Langlie, Abigail McAden,
Rachel Vail, a przede wszystkim
Beniaminowi Egnatzowi.